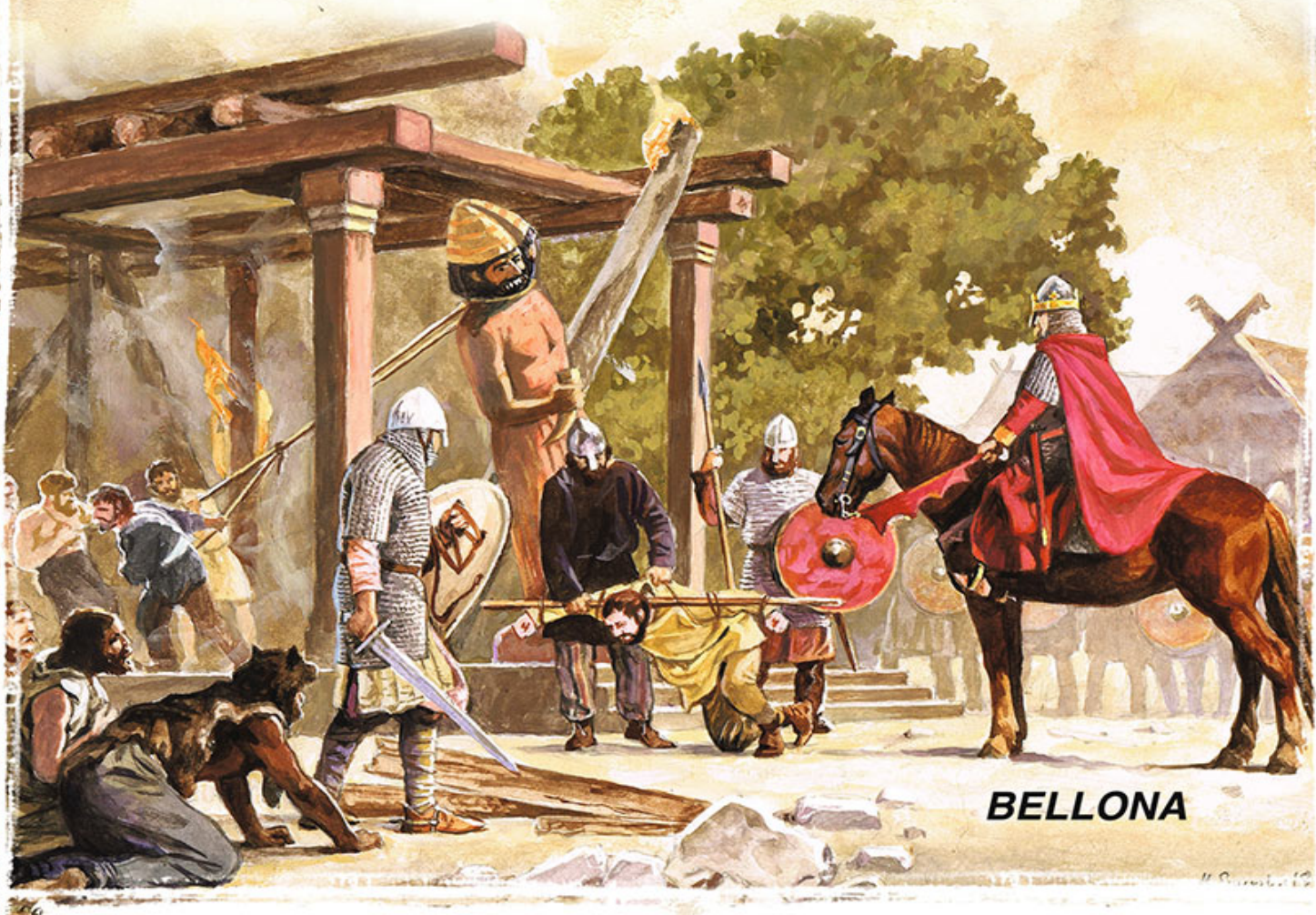


ROBERT F. BARKOWSKI

BITWY SŁOWIAN



BELLONA

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Od Autora

Zarys rozwoju geografii historycznej i stosunków politycznych

Szlak bojowy Słowian

375 – Ziemia Antów

534 – Granica z Tracją nad Dunajem

546 – Lukania

549 – Wenecja Euganejska

549–550 – Tdzurulon – Toperos

551 – Adrianopol

558–559 – Przedpola Konstantynopola

578 – Dacja

595 – Marcianopolis

593–595 – Wschodnie Alpy

596 – Dunaj–Jałomica

603 – Cremona

611 – Aguntum

626 – Konstantynopol

632 – Wogastisburg

642 – Siponto
666 – Nimis
692 – Sebastopolis
704 – Friuli
705 – Konstantynopol
708 – Anchialos
718 – Konstantynopol
743 – Epfach
748 – Ohrum
759 – Przełęcz Riszka
30 czerwca 763 – Anchialos
774 – Lithosoria
789 – Brenna
789 – Ziemia Strumian
792 – Markellai
796 – Między Cisą i Dunajem
798 – Sventanafeld
799 – Trsat
805 – Canburg
805 – Patras
806 – Werinofeld
808 – Ziemia Obodrytów
809 – Serdika

810 – Hohbuoki
26 lipca 811 – przełęcz Wyrbica
812 – Dewelt, Messembria
22 czerwca 813 – Wersinika
817 – Esesfeldburg
819 – nad rzeką Kupą
839 – Kesigesburg
845 – Hamburg
846 – Rudawy
855 – Mikulčice
864 – Devín
871 – Bari
871 – Mikulčice
882 – Kijów
884 – Panonia
887 – Mucules
7 czerwca 896 – Bulgarophygon
907 – Konstantynopol
20 sierpnia 917 – Anchialos
929 – Brenna
929 – Gana
Lipiec 929 – Walsleben
4 września 929 – Łączyn

936 – Turyngia
941 – okolice Konstantynopola
955 – Cocarescemiorum
10 sierpnia 955 – Lechowe Pole
16 października 955 – nad rzeką Reknica
21 września 967 – Santok
13–14 kwietnia 971 – Presław
24 lipca 971 – Dorostolon
24 czerwca 972 – Cedynia
974 – Danevirke
976 – okolice Pilzna
15 lipca 982 – Crotone
29 czerwca – 2 lipca 983 – Hobolin–Brenna
983 – nad rzeką Tanger
989 – Chersonesz
991 – Brenna
Lipiec 992 – Brenna
993 – Brenna
11 lipca 997 – Arneburg
997 – Bardengau
1000 – Svolder
1004 – Budziszyn
1005 – Krosno Odrzańskie

1007 – Budziszyn
19 sierpnia 1012 – Lubusza
1014 – Kleidion
1 września 1015 – Ziemia Dziadoszan
1017 – Niemcza
22 lipca 1018 – Wołyń nad Bugiem
1019 – nad rzeką Altą
1024 – Listwień
1033–1035 – Wierzbno
29 września 1043 – Hedeby
1047 – Mazowsze
10 września 1056 – Przeclawa
3 marca 1067 – nad Niemigą
8 sierpnia 1075 – Płonie
1093 – Śmiłowe Pole
1 sierpnia 1101 – Liubice
1109 – Nakło
24 sierpnia – 21 września 1109 – Głogów
8 października 1110 – nad Trutiną
1112 – Ljutka
1113 – Wyszogród – Świecie
1136 – Konungahela
26–28 czerwca 1147 – Lubeka

1147 – Dubin – ujście Warnawy

11 czerwca 1157 – Brenna

1160 – Orle

1163 – Orle

6 lipca 1164 – Wierzchno

1168 – Arkona

1170 – ujście Odry

1184 – Darßer Ort

13 września 1195 – nad rzeką Mozgawą

Bibliografia

Indeks osobowy

Okładka

ROBERT F. BARKOWSKI

**BITWY
SŁOWIAN**

BELLONA
Warszawa

Typografia okładki i stron tytułowych
Radosław Krawczyk

Ilustracja na okładce
Marek Szyszko

Redaktor prowadzący
Joanna Proczka

Redakcja merytoryczna
Jacek Biernacki

Redaktor techniczny
Elżbieta Bryś

Korekta

Grażyna Ćwietkow-Góralna, Joanna Kłos

Copyright © by Bellona Sp. z o.o., Warszawa 2018

Copyright © by Robert F. Barkowski, Warszawa 2018

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa:
www.bellona.pl

Dołącz do nas na Facebooku:
www.facebook.com/Wydawnictwo.Bellona

Księgarnia internetowa
www.swiatksiazki.pl

Wydawca
Bellona Sp. z o.o.
ul. J. Bema 87
01-233 Warszawa

ISBN 978-83-11-15538-1

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com

Mojemu bratankowi Hubertowi

OD AUTORA

Zastanawiając się pewnego razu nad tematem kolejnej książki, zacząłem szukać inspiracji w zgromadzonych przeze mnie materiałach źródłowych, opracowaniach tematycznych i tysiącach rozpoczętych lub dokończonych szkiców, esejów, opisów i notatek. Zainspirowały mnie one do napisania publikacji popularnonaukowej przedstawiającej chronologicznie opisy różnych bitew stoczonych z udziałem Słowian, od pierwszej uchwytniej źródłowo bitwy do końca XII wieku. Propozycja przedstawiona wydawnictwu spotkała się z pozytywnym oddźwiękiem, przystąpiłem więc do pisania. Tytuł roboczy tej pracy brzmiał *Wielkie bitwy Słowian*.

W trakcie pisania okazało się, że z tą wielkością różnie bywa, w zależności od punktu widzenia uczestnika i obserwatora konkretnej bitwy z jednej, a współczesnego historyka z drugiej strony. Zrodziło się wiele pytań i dylematów. Czy bitwa zasługuje na miano wielkiej ze względu na liczbę walczących albo poległych, jej skutki i znaczenie? I tak, i nie. Powodowany tymi wątpliwościami, postanowiłem zrezygnować z przymiotnika „wielkie”, a potem zacząłem gromadzić informacje o wszystkich opisanych w źródłach bitwach z udziałem Słowian, stoczonych do końca IX wieku na obszarze całej Europy. Począwszy od wieku X, geografia opisanych bitew zawężyła się stopniowo do obszarów Europy Środkowej, ze szczególnym naciskiem na historię Słowian połabskich i Polski. Oczywiście nie zabrakło również bitew stoczonych na terenie

Rusi Kijowskiej czy Bułgarii, tych ciekawszych lub też takich, do których znalazłem materiały źródłowe.

Druga sprawa to kwestia udziału Słowian w bitwach, który to udział można różnie interpretować. Dlatego w pracy znalazły się zarówno opisy bitew stoczonych pomiędzy Słowianami, jak i takich, w których odegrali oni rolę drugoplanową, walcząc pod obcymi sztandarami.

Z kilku przyczyn opis bitew kończy się na XII wieku. Kolejne dziesięciolecia XII wieku są symptomatyczne dla upadku niektórych słowiańskich państw lub organizacji politycznych, szczególnie na Połabiu. Po zdobyciu Brenny w 1157 roku przez margrabiego Albrechta Niedźwiedzia, dzielnie bronionej przez księcia Jakse z Kopanika, kończy się samodzielność polityczna Księstwa Stodorańskiego (potocznie Stodoranii od nazwy krainy). W 1164 roku Obodryci staczają ostatnią bitwę z Niemcami w obronie swej niepodległości. Była to, co prawda, bitwa nierozstrzygnięta, ale zamyka ona okres politycznej samodzielności księstwa Obodrytów, przemianowanego teraz na księstwo Meklemburgii, stanowiące integralną część systemu wasalnego Cesarstwa Niemieckiego. W 1168 roku upadła ostatecznie po mężnej obronie przed najazdem Duńczyków Arkona, centrum życia religijnego wyspy Rugii. Tym samym Ranowie utracili niepodległość. Trzy wymienione daty – 1157, 1164 i 1168 rok – zamykają okres niepodległego bytu Słowian połabskich. Po tym następuje już tylko germanizacja i pełna asymilacja plemion słowiańskich Połabia, które zostały włączone do struktur państwa niemieckiego. Drugim fenomenem XII wieku są efekty rozbicia dzielnicowego w poszczególnych państwach słowiańskich. Za każdym razem prowadziło to do rozdrobnienia potencjału politycznego i militarnego danego państwa jako całości. W niektórych krajach proces ten rozpoczął się wcześniej. W Czechach

zapoczątkowany został śmiercią księcia Brzetysława 10 stycznia 1055 roku. W testamencie Brzetysław podzielił państwo pomiędzy pięciu synów, mając nadzieję, że uchroni w ten sposób kraj przed walkami o władzę między synami i zachowa jego jedność. Na Rusi Kijowskiej dokonał tego samego książę Jarosław Mądry, kierujący się tymi samymi intencjami co Brzetysław. Z tych samych powodów zrobił to też w Polsce Bolesław III Krzywousty, zmarły 28 października 1138 roku. W swym testamencie Krzywousty podzielił państwo na dzielnice rządzone przez juniorów, nad którymi nominalną pieczę sprawował najstarszy syn, zarządzający dzielnicą senioralną. Wszystkie te zabiegi Brzetysława, Jarosława Mądrego i Bolesława Krzywoustego okazały się ułudne i przyniosły wręcz odwrotny efekt, a mianowicie zażarte, wyniszczające walki pomiędzy skłóconymi braćmi, w których wyniku dane państwo jako całość traciło na międzynarodowym znaczeniu i stawało się łatwym obiektem ekspansji groźnych sąsiadów. Niezrozumiałe jest tylko, że wymienieni władcy słowiańscy nie potrafili wyciągnąć wniosków i nauk zaobserwowanych u sąsiada – Niemców. Tam już pierwszy niemiecki król Henryk I Ptasznik (władał w latach 919–936) zerwał z praktykami odchodzącej w niebyt historycznej dynastii Karolingów i postanowił w 929 roku, że państwo – tron, koronę i jedyną niepodzielną władzę nad królestwem – odziedziczy tylko i wyłącznie jeden z wybranych przez niego synów, niekoniecznie najstarszy. Okazał się nim średni syn – Otto I, nazwany później Wielkim. Władca ten obwołany został cesarzem w 962 roku. Pozostali bracia Ottona musieli się pogodzić z losem i liczyć na to, że uzyskają od niego uposażenie. Niektórzy, jak Henryk czy Thankmar, wystąpili zbrojnie i zostali pokonani, natomiast Bruno poświęcił się karierze duchownej i okazał się wiernym i cennym doradcą oraz pomocnikiem

Ottona. Ta zasada, niedzielenia państwa i władzy, przeszła na następne pokolenia niemieckich władców i okazała się, jak pokazała historia, jedynie słuszną w tamtych czasach. Oczywiście kolejni władcy niemieccy musieli często walczyć ze zbuntowanymi członkami rodziny, ale za każdym razem jakoś sobie z tym radzili, a co najważniejsze, królestwo niemieckie stanowiło nierozzerwalną całość.

W XIII wieku na arenie europejskiej nastąpiły wielkie zmiany, które odcisnęły swoje piętno na historii poszczególnych państw słowiańskich. Wystarczy tu choćby wspomnieć najazdy Mongołów, w których wyniku Ruś Kijowska została zmieciona z powierzchni ziemi i przestała istnieć jako twór polityczny. Dla historii Polski brzemienne okazało się sprowadzenie Krzyżaków. Ale to już tematy na inną książkę i dla innego autora.

Przy wielu opisach starałem się ukazać tło historyczne i nakreślić z grubsza mechanizmy polityczne danego konfliktu. Mam nadzieję, że niniejsza książka przyczyni się do popularyzacji dziejów Słowian i wzbudzi zainteresowanie Czytelników tymi dawnymi i często już zapomnianymi dniami chwały i upadków.

Vetralla, sierpień 2016 – czerwiec 2018
Robert F. Barkowski

ZARYS ROZWOJU GEOGRAFII HISTORYCZNEJ I STOSUNKÓW POLITYCZNYCH

Niniejszy zarys historyczny obejmuje okres od starożytności do końca XII wieku. Od około 1300 roku przed naszą erą rozległe terytorium rozciągające się pomiędzy dorzeczem Odry, Wisły i Dniepru, ograniczone od północy wybrzeżem Bałtyku i dochodzące na południu do przedgórze Karpat, zamieszkiwały plemiona protosłowiańskie i protobałtyjskie, zaliczane ogólnie do wspólnoty słowiańsko-bałtyckiej (lub bałtosłowiańskiej). Na wspomnianym obszarze mieściły się zatem praojczyzny (nie jedna, a więcej), zwane też kolebkami Słowiańszczyzny. I jak w tej sytuacji nie zacząć od największej i jednocześnie najstarszej bitwy epoki brązu stoczonej w środkowej Europie pomiędzy 1300–1250 rokiem przed naszą erą? Do tego epickiego starcia[1] doszło w dolinie rzeki Tollense (pol. Dołęża), czyli nieco na zachód od Odry. Obecnie są to tereny Meklemburgii. Na podstawie dotychczasowych wyników analizy DNA i zawartości izotopów strontu, węgla i azotu w zębach ofiar znalezionych na pobojowisku ustalono, że najeźdźcy nadeszli z południa Europy, natomiast wojowników broniących przejścia przez rzekę powiązać można ze współczesnymi mieszkańcami Skandynawii i Polski[2]. Bitwa, w której starło się łącznie około 4 tys. wojowników[3], wyprzedziła czasowo o 100 lat słynną wojnę trojańską. Tyle że wyczyny bohaterów spod Troi

uwiecznił Homer w *Iliadzie*, natomiast bitwę nad rzeką Tollense rekonstruuje się mozolnie tylko i wyłącznie na podstawie prac archeologicznych i badań takich nauk, jak paleontologia, geofizyka czy genetyka. Mozolnie ustala się coraz więcej szczegółów walki, unaoczniających, że w starciu brały udział oddziały łuczników, piechoty i konnicy. Ostatnio np. ustalono, jak zginął wojownik konny, którego szczątki znaleziono w pobliżu szkieletu konia. Otóż piechurzy przeciwników tak długo próbowali dźgać go włóczniami, aż w końcu długie ostrze z brązu przebiło mu na wskroś kolano, co niechybnie doprowadziło do upadku z konia. Rana była zadana wyraźnie na skos od dołu. Istnieje też już kilka interpretacji przebiegu bitwy. Najogólniej mówiąc, są one mocno do siebie zbliżone. W pierwszym etapie bitwy strona atakująca usiłowała sforsować rzekę Tollense, chcąc się przebić na wschodni brzeg przez drewniany most i wplaw przez płycizny wokół mostu. Rozgorzała zażarta walka wręcz na niewielkim odcinku, w której łucznicy z obu stron ślali masy strzał w tłumy wojowników kłębiących się wokół mostu i na nim. Atak został odparty z ciężkimi stratami po obu stronach i walka zaczęła się przenosić się stopniowo w dół rzeki. Atakujący podejmowali kolejne próby sforsowania rzeki, tym razem wplaw, w trakcie których wspierani byli przez własne oddziały łuczników. Łucznicy strony broniącej nie pozostawiali dłużni, skutkiem czego trup ślał się gęsto. Miejscami zdesperowani napastnicy próbowali się przedostać na płycizny i mielizny rzeczne, lecz powstrzymywali ich obrońcy. Ta kotłowanina trwała parę dni. Wielu wojowników jednej ze stron próbowało się wycofać na lepszą pozycję i padło od strzał wystrzelonych od tyłu. W ostatnim etapie bitwy jedna ze stron (prawdopodobnie najeźdźcy) skupiła wszystkie siły na niewielkim podwyższeniu terenu i próbowała odeprzeć zaciekle ataki strony przeciwnej.

Ponieważ straty ludzkie ocenia się tu na co najmniej 50%, być może najeźdźcy ulegli niemal całkowitej zagładzie. I w ten sposób ziemia odsłoniła nam kolejną tajemnicę epoki brązu, rzucającą nowe światło na prehistorię tego regionu środkowej Europy. Wysuwane wnioski zmuszają do zrewidowania dotychczasowych ustaleń, które przez długie lata traktowano jako pewnik. Okazuje się, że na wspomnianym obszarze istnieć musiały struktury społeczne i polityczne zdolne do wystawienia i pokierowania tysiącami zawodowych wojowników[4]. Wiedząc, że na tym terenie mieszało się osadnictwo Protosłowian i Protogermańców, wysunąć można domysł, że jakaś koalicja germańsko-słowiańska starała się odeprzeć najazd z południa, prowadzony przez ugrupowania iliryjsko-celtyckie. Zagadką pozostaje również powód bitwy. Pod Troją poszło oficjalnie o piękną Helenę. A cóż skłoniło wielkie jak na te czasy i miejsce siły militarne z południa Europy (lub co najmniej z rejonu Alp) do wyprawy na północ? Jakie zdobycze materialne czy korzyści polityczne miały stać się udziałem najeźdźców? Warto śledzić dalej postępy badań prowadzonych na polu bitwy nad Tollense. Dodam tylko, że po niecałych 2 tys. lat, najpóźniej od około V wieku naszej ery, tereny, na których rozegrała się tajemnicza bitwa, zasiedlają plemiona słowiańskie: Tolężanie i Redarowie, w swoim czasie jedno z najwaleczniejszych i najkonsekwentniej trwających przy pogaństwie plemion Połabii. Być może w niedalekiej przyszłości ktoś z szacownych koleżanek i kolegów po piórze, piszących książki do znakomitej serii „Historyczne bitwy” wydawnictwa Bellona, pokusi się o napisanie monografii na temat bitwy nad Tollense?

Wracając do omawianego okresu, praojczyzny Słowian przetrwały w swojej pierwotnej postaci do mniej więcej 500 roku przed naszą erą. Potem następuje okres „wspólnoty

słowiańskiej w ścisłym tego słowa znaczeniu”[5], trwający moim zdaniem do pierwszych wieków naszej ery, w przybliżeniu do III–IV wieku. W czasie trwania tejże wspólnoty Słowianie zostali zauważeni przez pisarzy starożytnych, historyków, geografów i podróżników. Te pierwsze wzmianki charakteryzują się ubogim i skąpym materiałem informacyjnym, co wynikało z wielu utrudnień i uwarunkowań redukujących kontakty starożytnych Greków i Rzymian ze Słowianami. Nie należy się temu dziwić, wszak ogromną przestrzeń wielu setek kilometrów dzielących praojczyzny Słowian nad Odrą, Wisłą i środkowym Dnieprem od Grecji wypełniały dorzecza wielkich rzek, takich jak Dunaj, góry na Bałkanach i równiny w Panonii, zamieszkane wtedy jeszcze przez ludy niesłowiańskie. Natomiast od Italii oddzielały Słowian Alpy, Dunaj i tereny zamieszkane przez plemiona germańskie czy celtyckie. Dlatego najlepszy dostęp do ziem słowiańskich w starożytności, bo najbliższy, utworzył się Grekom w VII wieku przed naszą erą po założeniu przez nich na północnych wybrzeżach Morza Czarnego silnie rozwiniętych osad handlowych. Od Słowian oddzielały ich wówczas tylko nieprzebrane przestrzenie stepów ukraińskich. Na szczęście jednak zamieszkujący je Scytowie utrzymywali na ogół przyjazne stosunki z Grekami, co z kolei ułatwiało zapuszczanie się greckich kupców, podróżujących przez scytyjskie ziemie, dalej na północ, drogą wzdłuż Dniepru, Bohu i Dniestru. Docierali oni daleko poza tereny scytyjskie, przechodząc przez siedliska Słowian i docierając aż do Bałtyku. Herodot z Halikarnasu (około 480 roku – około 425 roku przed naszą erą) wymienia w czwartej księdze swego dziewięciotomowego dzieła *Historiae* mnóstwo ludów sąsiadujących ze Scytami od północy, w których nauka, a przynajmniej część historyków, dopatruje się plemion prasłowiańskich. Herodot używa takich

nazw, jak Neurowie, Budynowie czy Scyci-oracze (w odróżnieniu od Scytów właściwych, będących koczownikami)[6]. Te prasłowiańskie plemiona umieścił Herodot na zachód od górnego Dniepru (nazwa rzeki w oryginale: Borystenes). O Budynach pisze: „Kraj ich cały porosły jest rozmaitymi lasami. W najgęstszym zaś lesie jest jezioro wielkie i rozległe i moczary, i trzciny naokoło; tam łowi się wydry i bobry, i inne zwierzęta o czworograniastym pysku, których futrem obszywa się kożuchy...” . Kraj Budynów zdaniem wielu znakomitych historyków to Polesie[7]. Nieco wcześniej w przytoczonym fragmencie Herodot nadmienia, że Budynowie są plemieniem wielkim i licznym, z wyglądu zewnętrznego niebieskoocy i rudzi. Potężne i imponujące miasto-twierdza na ich terytorium zbudowane jest całe z drewna, o masywnej i wysokiej palisadzie długiej z każdej strony na trzydzieści stadiów (miara długości) – czyli mniej więcej ponad pięć kilometrów, w zależności od zróżnicowanej długości stadionu w starożytnej Grecji. Opisuując wojny króla perskiego Dariusza I (521–485 przed naszą erą) z ludami zamieszkującymi tereny nad Morzem Czarnym, w tym wyprawę na Scytię w 512 roku przed naszą erą, przekazał Herodot ciekawe informacje dotyczące uwikłania wspomnianych plemion słowiańskich w persko-scytyjski konflikt. Otóż w obliczu inwazji wielkiej armii perskiej królowie Scytów rozesłali gońców do władców sąsiednich plemion. W odpowiedzi na narady zjechali również królowie Neurów i Budynów. Scytowie wyłuszczyli zebrany problem perskiego zagrożenia, w którego obliczu wszystkie niescytyjskie plemiona muszą się zjednoczyć militarnie ze Scytami, gdyż najazd zagraża im wszystkim. Budynowie zgodzili się na współpracę, natomiast Neurowie odmówili, argumentując, że nie prowokowali Persów do podejmowania kroków wojennych i dlatego nie czują się zagrożeni ich

najazdem. Taktyką Scytów było podzielenie sił zbrojnych na trzy armie (w jednej z nich dowodzonej przez króla Taksakisa znajdowały się oddziały Budynów) i niewdawanie się w walną bitwę z Persami. Siły te miały powoli wciągać przeciwnika w głąb scytyjskich ziem, a następnie na obszary zamieszkałe przez pozostałe plemiona. Po drodze niszczone wszelkie zapasy żywności i źródła wody, zostawiając Persom „spaloną ziemię”. Tymczasem Persowie deptali Scytom i ich sojusznikom wytrwale po piętach, znajdując się nierzadko w odległości dnia marszu. Tak dotarli do kraju Budynów, gdzie spalili doszczętnie opuszczoną przez ludność wspomnianą już wielką drewnianą twierdzą. Mimo pośpiechu Persowie nadal nie potrafili doścignąć Scytów wraz z sojusznikami i zmusić ich do stoczenia walnej bitwy. Gonicwa trwała nadal. Tym sposobem uciekający i goniący przetoczyli się przez ziemie plemion niescytyjskich, w tym i Neurów, wzbudzając wśród nich popłoch i siejąc zniszczenie. Ostatecznie po dalszych bezskutecznych perypetiach związanych z pościgiem Dariusz zarządził odwrót.



Bitwa Słowian ze Scytami w VI/V wieku przed naszą erą na stepach nadczarnomorskich. Obraz olejny, Wiktor Michajłowicz Wasniecowa, pod koniec 1870 roku, Państwowe Muzeum Rosyjskie w Petersburgu

Te nikłe kontakty starożytnych Greków z ludami na północ od Morza Czarnego, w tym plemionami słowiańskimi, urwały się w II wieku przed naszą erą po upadku państwa Scytów i nadejściu znanad Morza Kaspijskiego irańskich koczowników zwanych Sarmatami. Następną kulturą śródziemnomorską, która zbliżyła się do ziem i plemion słowiańskich z początkiem naszej ery, było imperium rzymskie. Po podboju Galii aż po Ren i Germanii po górną Łabę nastąpiło przyłączenie do imperium ziem naddunajskich na całej długości rzeki. Tym samym świat starożytny przybliżył się do siedzib słowiańskich. Penetracja rzymska odbywała się na dwa sposoby: przy pomocy legionów lub kupców. Rzymianie w poszukiwaniu produktów wszelkiego rodzaju, od artykułów spożywczych poprzez wyroby rzemiosła i rękodzieła artystycznego aż po cenne surowce, niewolników i towary luksusowe, skłonni byli wysyłać we wszystkie kierunki świata ekspedycje militarno-odkrywcze, które przecierały nowe

szlaki handlowe lub zapuszczały się w rejony znane dotąd tylko obrotnym kupcom. W 5 roku naszej ery rzymska ekspedycja militarno-badawcza, żeglując wzdłuż wybrzeży Morza Północnego, dotarła do południowo-zachodnich obszarów Bałtyku. Tam, gdzie nie dotarły rzymskie legiony, uwikłane w walki z germańskimi plemionami, potrafiły przedostać się liczne wyprawy kupieckie. W ten sposób Rzymianie docierali do wybrzeży Bałtyku nad Zatoką Gdańską, podobnie jak przedtem robili to Grecy. Jak łatwo się domyślić, głównym obiektem pożądania greckich, a następnie rzymskich kupców był bursztyn, na który istniał ogromny popyt na śródziemnomorskich rynkach zbytu. Nazywano go złotem Północy. Dlatego nie dziwi, że wybrzeże południowego Bałtyku już w starożytności znalazło się w orbicie rzymskich zainteresowań. Zaowocowało to stworzeniem bursztynowych szlaków handlowych prowadzących aż do Zatoki Wenedyjskiej (Gdańskiej) u ujścia Wisły. Jeden szlak wiódł lądem od Rzymu przez Akwileję, Windobonę i Karnutum, a następnie przez przełęcz sudeckie lub Bramę Morawską dalej na północ, drugi zaś prowadził wzdłuż wybrzeży Morza Północnego. Oba te szlaki łączyły się w punkcie docelowym nad Bałtykiem. Jakby na potwierdzenie tych faktów akurat w czasie, gdy kończyłem pisanie niniejszej książki (kwiecień 2018), archeolodzy odkryli na Kujawach materialne pozostałości pobytu tam rzymskiego oddziału legionowego – w tym resztki uzbrojenia i innych akcesoriów. Jest to jedna z wielu wskazówek potwierdzających pielęgnację kontaktów Rzymian z ziemiami słowiańskimi i zamieszkującymi je różnymi plemionami lub związkami plemion. Prace do boju legiony rzymskie zbliżały się coraz bardziej do ziem słowiańskich. Na początku II wieku cesarz Trajan podbił Dację (obecną Rumunię), natomiast pod koniec tego samego wieku cesarz Marek Aureliusz rozprawił się

ostatecznie z germańskimi Markomanami i Kwadami zamieszkującymi wówczas ziemie dzisiejszych zachodnich Czech. Po tych zwycięstwach Marek Aureliusz planował założenie dwóch nowych prowincji: Markomanii i Sarmacji. W ramach przygotowań do tych planów legiony rzymskie okupowały obszar dzisiejszej Słowacji i kontrolowały przełęcze w łańcuchu Karpat. Wskutek tych ożywionych działań militarnych oraz kontaktów handlowych obecność Słowian znalazła echo w literaturze pisarzy antycznych. Dzięki informacjom dostarczanym przez kupców oraz wyprawom militarno-odkrywczym ówczesni pisarze odnotowali obecność słowiańskiego ludu Wenedów nad dolną Wisłą, żyjącego nad Bałtykiem według współczesnej nauki już od V–VI wieku przed naszą erą. Jednym słowem, świat antyczny odkrył główną kolebkę Słowiańszczyzny rozciągającą się pomiędzy Odrą a Wisłą. Dwóch pisarzy rzymskich, Pomponiusz Mela (w dziele *Chorographia* z 43 roku) i Pliniusz Starszy (w *Naturalis historia* napisanej przed 77 rokiem), powtarzając wiadomość zaczerpniętą z zachowanego jedynie w nikłych fragmentach dzieła wcześniejszego autora rzymskiego Korneliusza Neposa *Exempla*, napisanego przed 44 rokiem przed naszą erą (rokiem zabójstwa Juliusza Cezara w słynne idy marcowe), wspomina o zdarzeniu, do którego doszło w latach 62–59 przed naszą erą. Wtedy to kilku słowiańskich Wenedów podróżujących przez Bałtyk porwanych zostało przez burzę. Wylądowali oni na brzegach Germanii (Morze Północne), po czym podarowani zostali przez jakiegoś władcę germańskiego plemienia Suebów prokonsulowi Galii Kwintusowi Metellusowi Celerowi[8]. Jest to pierwsza informacja źródłowa potwierdzająca zarówno istnienie słowiańskiego ludu Wenedów, jak i starożytne umiejscowienie plemion słowiańskich w ich odrzańsko-wiślańsko-bałtyckiej praojczyźnie. Informacja ta jest trudna do

przełknięcia dla wyznawców teorii allochtonicznych, szukających kolebki Słowian gdzieś na bagnach Prypeci lub zgoła każących im przybyć do Europy dopiero w VI wieku w mrowiu innych ludów wyłaniających się z azjatyckich otchłani.

W przedstawionym okresie – od I do końca II wieku naszej ery – zauważalny jest wzrost wiadomości o Słowianach w dziełach wybitnych pisarzy. Wspomniany powyżej Pliniusz Starszy napomyka najpierw o wymienionych już przez Herodota Neurach i Budynach: „[siedzą] Neurowie, [tam] gdzie [bierze początek] Borystenes [czyli Dniepr] oraz Budynowie”^[9], a następnie, opisując obiekty geograficzne i ziemie wokół Bałtyku, pisze o Wiśle i Wenedach: „Niektórzy twierdzą, że ziemie te aż do rzeki Wistula [Wisła] zamieszkane są przez Sarmatów, Wenedów [...], że zatoka nazywa się Cylipenus [najwyraźniej Zatoka Pomorska], a przy wejściu do niej jest wyspa Latris [Wolin]”^[10]. Natomiast Tacyt (Cornelius Tacitus) w opublikowanym w 98 roku dziele geograficzno-etnograficznym *O pochodzeniu i położeniu Germanii* (zwanym krótko *Germania*) w ostatnim rozdziale pisze o Wenedach^[11] mieszkających nad Wisłą. Z kolei grecki matematyk, geograf i astronom Ptolemeusz (Klaudios Ptolemaíos), żyjący w II wieku naszej ery w Aleksandrii (leżącej w Egipcie, wówczas rzymskiej prowincji), powtarza wielokrotnie informacje o Zatoce Wenedyjskiej (Gdańskiej), a przy tym o licznej ludzie Wenedów nad Bałtykiem. Należy przy tym dodać, że dla Ptolemeusza istniała Germania, następnie Sarmacja europejska, a po niej Sarmacja azjatycka – uczyony ten koncentrował się na geografii, odsuwając w cień pochodzenie ludów zamieszkujących Sarmację europejską, która stanowi tutaj wyłącznie sztuczne pojęcie geograficzne. Podobnie czynił Tacyt, uważając, że wszystko, co leży na wschód od Renu aż po Wisłę

i na północ od Dunaju, to Germania, nie zważając przy tym na różnice etniczne. Sarmacja europejska Ptolemeusza rozciągała się od Wisły do Dniepru, lecz „wysunięcie Wisły jako rzeki pogranicznej ma tylko znaczenie orientacyjne, gdyż w rzeczywistości Słowianie sięgali prawie do samej Odry”[12]. Oto wybrane fragmenty z jego dzieła *Zarys geografii*: „Sarmacja europejska ograniczona jest od północy Oceanem Sarmackim [Morze Bałtyckie] wzdłuż Zatoki Wenedyjskiej [Zatoka Gdańska] oraz częścią ziemi nieznaną [obszary północno-wschodniej Europy] wzdłuż następującej linii: poza ujściem rzeki Wistula [rzeka Wisła]”[13]. Opisując zamieszkujące Sarmację europejską ludy, Ptolemeusz stwierdza: „Zamieszkują Sarmację ogromne ludy: Wenedowie wzdłuż całej Zatoki Wenedyjskiej”[14]. I dodaje: „Z mniejszych zaś ludów siedzą w Sarmacji Gytonowie [Goci, o których obszerniej poniżej] koło rzeki Wistula [Wisła], poniżej Wenedów [...] następnie Sulonowie [...] Sabokowie”[15]. Opis kończy informacją: „Natomiast wybrzeże oceanu ciągnące się poza Zatoką Wenedyjską zajmują Weltowie”[16]. Niektórzy naukowcy identyfikują Weltów z późniejszymi Wioletami, znanym od VII wieku słowiańskim związkiem plemiennym na Połabiu, aczkolwiek są to wyłącznie niesprawdzone dotychczas hipotezy[17].

Wraz z nadchodzącym wiekiem III kończą się jednak pierwsze wzmianki o Słowianach. Spowodowane to zostało głównie gwałtownym przerwaniem kontaktów wszelakiego rodzaju pomiędzy Rzymianami a plemionami słowiańskimi, czego przyczyną było nasilenie gigantycznych wędrówek ludów barbarzyńskich, w tym rozmaitych szczepów germańskich. Ludy germańskie, ośmielone między innymi wstrząsami targającymi imperium rzymskim, a w konsekwencji likwidacją garnizonów na linii Dunaju i Renu oraz wycofaniem się z tych

terenów legionów, ruszyły śmiało na południe i południowy wschód Europy. Niektóre szczepy germańskie opuszczały gwałtownie zajmowane od dłuższego czasu siedziby nad środkową i górną Łabą. Inne, jak Goci czy Gepidzi, porzuciły, począwszy od 175 roku, zajęte na krótko enklawy u ujścia Wisły, gdzie plemiona te otoczone żywiołem słowiańskim nie mogły się na dobre zadomowić. Plemiona te bardzo szybko przemieszczały się na południowy wschód Europy, idąc wzdłuż Wisły oraz Bugu i nie pozostawiając po sobie znaczących śladów. Może gnały ich słowiańskie siły zbrojne, może toczono jakieś bitwy? Obecność wojowniczo nastawionych oddziałów germańskich na pograniczu dacko-rzymskim datuje się już około 218 roku. Ich żądne szybkich łupów hordy próbujące atakować linie rzymskie natrafiały jednak ku swojemu niezadowoleniu na opór militarny jeszcze sprawnych legionów. Początkowo zatem niełatwo im było się przebić do południowych stref, nęcących bogactwami, dlatego na pierwszy ogień poszły tereny nadczarnomorskie zamieszkałe przez plemiona sarmackie. Ludy tamtejsze wiodły podobny do szczepów germańskich na wespół koczowniczy tryb życia, zajmując się pasterstwem i napadami na sąsiadów. Pierwsza informacja o pojawieniu się Gotów nad Morzem Czarnym pochodzi z 238 roku. Początkowo znajdowali się jeszcze w mniejszości, ale gdy później poczęły do nich dołączać kolejne germańskie plemiona, takie jak Gepidzi (269 rok), Burgundowie, Herulowie (267 rok), Wandalowie czy Tajfallowie, wybuchły konflikty z miejscową ludnością scyto-sarmacką. Tymczasem Słowianie nie omieszkali wykorzystać migracji Germanów i ruszyli w ślad za nimi, zajmując opuszczone przez nich siedziby.

Plemiona germańskie poczynają sobie coraz śmielej nad Morzem Czarnym, hulając od ukraińskich stepów aż po

rzymskie limesy nad Dunajem. W 248 roku toczyły z Rzymianami walki na linii Dunaju, a w latach 249–251 na Bałkanach. W kolejnych latach pod ich kontrolę dostały się greckie kolonie w ujściach Dunaju i Dniestru. Niektóre plemiona sarmackie i dackie przyłączyły się do tej ekspansji. W 268 roku źródła rzymskie rozróżniają już dwa odłamy Gotów: Wizygotów i mieszkających na wschód od nich (czyli na wschód od Dniestru) Ostrogotów. Przesunięcia migracyjne na tak dużych połaciach Europy nie pozostały bez wpływu na plemiona słowiańskie, które wtedy po raz pierwszy poczęły wychodzić ze swych kolebek. Należy zatem przyjąć, że już w III–IV wieku, czyli wcześniej, niż się na ogół przyjmuje, plemiona zachodniosłowiańskie wkraczały na obszary pomiędzy Odrą i Łabą. Podobne mechanizmy spowodowały pierwsze nieśmiałe próby przekraczania Karpat w kierunku Dunaju, a już na pewno liczne rzesze Słowian ruszyły znad Prypeci i górnego Dniepru w kierunku południowo-zachodnim, gdzie szaleli Goci wraz ze swymi pobratymcami. Niektóre plemiona ruszyły, być może, razem z Gotami na podbój nowych ziem. Co prawda największa fala migracji plemion słowiańskich nastąpi dopiero w dwa wieki później, ale to już wtedy właśnie ze słowiańskich praojczyzn poczęły wychodzić pierwsze rzesze skorych do kolonizacji ochotników. Ostatecznie Słowianie zajęli ogromne przestrzenie Europy: od rzeki Wołgi na wschodzie po obszary położone na zachód od rzeki Łaby, na południu zaś plemiona słowiańskie przekroczyły Alpy, a potem dotarły do Morza Śródziemnego i zajęły Bałkany oraz połowę Grecji.

Zadomowienie się Gotów na terenach między Dniestrem, Dnieprem i Dunajem nie potrwało zbyt długo. W 375 roku państwo Ostrogotów zostało rozbite doszczętnie przez Hunów (lud turecki, ałtajski, który przybył z Azji). W początkach panowania Hunów niektóre pokonane państwa czy plemiona

nie potrafiły się pogodzić z huńską dominacją i próbowały stawić im czoło. Doszło wówczas do pierwszych znaczących z punktu widzenia niniejszej książki wydarzeń, a mianowicie najwcześniejszych opisanych w źródłach bitew stoczonych przez Słowian. Mowa tu o konflikcie pomiędzy dogorywającą i ujarzmioną przez Hunów potęgą Ostrogotów a cieszącą się poparciem Hunów słowiańską federacją Antów, w trakcie którego gdzieś na obszarach na północ od Morza Czarnego w przeciągu 2–3 lat stoczono trzy potężne bitwy, w tym najlepiej przez źródła ukazane starcie z 375 roku. Siłą rzeczy, jako że mowa tu o pierwszej potwierdzonej historycznie bitwie z udziałem Słowian, otwiera ona pierwszy rozdział niniejszej książki zatytułowany *Szlak bojowy Słowian*.

Hunowie na ponad sto lat objęli swym panowaniem północne wybrzeża Morza Czarnego i dorzecze Dunaju. W drodze na zachód Europy podbijali kolejne stojące im na przeszkodzie plemiona germańskie, sarmackie, scytyjskie oraz słowiańskie. Ostatnim zbrojnym wysiłkiem zanikającego Cesarstwa Rzymskiego zatrzymani zostali dopiero w bitwie na Polach Katalaunijskich w 451 roku. Jest to okres przełomowy dla wszystkich ludów Europy, w tym szczególnie dla Słowiańszczyzny: „Z jednej strony wskutek natarcia Hunów zniszczone zostało państwo gockie, a same plemiona gockie przesunięte w basen Dunaju i dalej w głąb Bałkanów i Italii, równocześnie z drugiej strony plemiona germańskie, siedzące na zachód od Odry [które już wcześniej stamtąd nie uszły], jedno za drugim opuszczają swe siedziby [...] – i ciągną na południe i na zachód. Na wiek V należy więc położyć początek wszechstronnej [głównej] ekspansji słowiańskiej, politycznej i osadniczej”[18]. Prace na zachód zastępy Hunów rozbiły kordon ludów germańskich oddzielający plemiona słowiańskie od ucywilizowanych południowych regionów[19]. Również

kolejne dziesięciolecia w Europie Zachodniej i Południowej naznaczone były licznymi konfliktami zbrojnymi z udziałem Hunów, Rzymu, Bizancjum i plemion germańskich, powodującymi upadki jednych i wzloty drugich. W wyniku tych wojen w połowie V wieku załamało się imperium Hunów, a w tym samym wieku upadło cesarstwo rzymskie na Zachodzie. Jednocześnie na południowym wschodzie Europy na drogę świetności wkroczyło cesarstwo bizantyjskie, natomiast na zachodzie Europy i w samej Italii plemiona germańskie rozpoczęły tworzenie silnych państw, na których czoło wysunęło się królestwo Franków pod rządami dynastii Merowingów. Podsumowując: splot tych wydarzeń spowodował wystąpienie ogólnego kryzysu na wielu płaszczyznach, pogłębienie chaosu, rozpad dawnych struktur politycznych, terytorialnych i społecznych, powstawanie nowych – wszystko to sprzyjało narastającym falom słowiańskiej ekspansji. Niektóre słowiańskie plemiona czy całe związki ruszały w podróż, wykorzystując zieleńce po wojennych spustoszeniach pustki lub tereny opuszczone przez ludy germańskie. Innym powodem wędrówek były walki między poszczególnymi plemionami czy frakcjami wewnątrz danego plemienia. Nierzadko w wyniku tych konfliktów strona przegrana opuszczała teren rodzinny i wyruszała na wędrówkę, ciągnąc za sobą część plemienia. Przesunięcia ludności słowiańskiej odbywały się w trzech kierunkach. Ze słowiańskiego matecznika pomiędzy Bugiem a Odrą wychodziły kolejne migracje w kierunku wschodnim, południowym i zachodnim, między innymi to stąd ruszyły na wschód plemiona Wiatyczów i Radymiczów, zasiedlając obszar wschodniej Słowiańszczyzny i zwiększając potencjał ludnościowy plemion już tam wcześniej osiadłych. Na południu Słowianie zajęli Czechy, Morawy i obszary Panonii, a na zachodzie przekroczyli Odrę i doszli do

Łaby (miejscami nawet zajmując tereny daleko na zachód od rzeki, jak plemię Drzewian), tworząc na opuszczonych przez germańskich osadników obszarach tzw. plemiona połabskie[20]. Na południu i południowym wschodzie, na granicy środkowego i dolnego Dunaju, znęcone bogactwami południa większe i mniejsze słowiańskie związki plemienne rozpoczęły samodzielnie lub wspólnie z resztkami Hunów ekspansję na obszary cesarstwa bizantyjskiego. Ponieważ militarne parcie Słowian na południe zaowocowało licznymi wojnami, nie powinno dziwić, że Słowianie znaleźli się w kręgu zainteresowania pisarzy rzymskich i bizantyjskich, którzy pozostawili nam, poczynając od VI wieku, wiele informacji na temat poszczególnych odłamów plemion południowo- i wschodniosłowiańskich. Słowianie zaczęli wówczas występować w historiografii bizantyjskiej pod własnymi nazwami: „[...] wzdłuż ich [Karpata] lewego stoku, który skłania się ku zachodowi, rozsiadł się, poczynając od źródeł rzeki Wiskła [Wisła], na niezmiernych obszarach liczny naród Wenedów. A choć ich imiona zmienne są teraz, stosownie do rozmaitych szczepów, to przecież głównie nazywa ich się Sklawenami i Antami. Sklawenowie zamieszkują od miasta Nowietunum [zaginiona miejscowość u ujścia Dunaju] i jeziora zwanego Mursa aż do Danastru [Dniestr], a na północ do Wiskli [Wisła]; ci w miejsce miast mają błota i lasy. Antowie zaś, którzy są z nich najdzielniejsi, rozciągają się od Danastru [Dniestr] w tym miejscu, gdzie wygina się Pontus, aż do Danapru [Dniepr]. [...] Zaś nad brzegiem oceanu [południowy Bałtyk wzdłuż Zatoki Gdańskiej], tam gdzie trzema ujściami wchłania on wody rzeki Wistula [Wisła], siedzą Wenedowie [w oryginale: *Vidivarii*], złączeni w jedno z rozmaitych narodów”[21]. W innym miejscu swej pracy Jordanes podaje: „Po pogromie Herulów Hermanaryk [król Gotów w drugiej połowie IV wieku]

ruszył zbrojnie także i na Wenedów [...]. Oni bowiem [Wenedowie] [...] pochodząc z jednej krwi, trzy obecnie przybrali imiona, tj. Wenedowie, Antowie oraz Sklawenowie”[22]. Dalej stwierdza, że po przegranej w 512 roku bitwie z Longobardami nad Dunajem Herulowie uciekli do Skandynawii, przechodząc „w poprzek przez wszystkie ludy Sklawinów”[23]. Na koniec zaś podaje, że podczas wojny z Gotami w Italii w latach 536–537 oblężonym w Rzymie Bizantyjczykom przysłano wsparcie 1600 konnych wojowników, „a byli to przeważnie Hunnowie, Sklawinowie i Antowie, którzy siedzą poza rzeką Istrem [Dunaj] w niewielkiej odległości od jego północnego brzegu”[24]. Na początku VI wieku mamy zatem zrozumiałą i przejrzystą sytuację. Odłamy Słowiańszczyzny zasiedziały są na poszczególnych obszarach, niektóre od dłuższego czasu, inne zajęły te tereny w wyniku pierwszych germańskich migracji i wtargnięcia Hunów do Europy: Sklawinowie (*Sclaveni*) zamieszkują ziemie od miasta Nowietunum u ujścia Dunaju i jeziora Mursa u ujścia rzeki Sawy aż po rzekę Dniestr na wschodzie i źródła Wisły na północy. Antowie (*Antes*) zasiedlają wybrzeże Morza Czarnego pomiędzy Dniestrem a Dnieprem. Wenedowie (*Vidivarii*) zamieszkują na północ od Karpat aż po południowe wybrzeże Bałtyku od Zatoki Gdańskiej po ujście Odry. Na zachód od nich osiedli Weltowie, zajmujący tereny po Zatokę Lubecką. Uogólniając, można powiedzieć, że Antowie dali początek Słowianom wschodnim, Sklawinowie południowym, a Wenedowie zachodnim.

W tym czasie związki plemienne Antów i Sklawinów rozpoczęły ekspansję na obszary cesarstwa bizantyjskiego. Przerzuwając linię Dunaju, począwszy od dolnego biegu tej rzeki, armie słowiańskie wtargnęły w kolejnych falach do bizantyjskich prowincji: Tracji, Dalmacji i Ilirii. Pokonując

w bojach kolejne bizantyjskie korpusy i zdobywając wiele tamtejszych warownych miast, Słowianie dotarli do Morza Egejskiego i zapukali do wrót Konstantynopola. Przekazy o inwazji Słowian są przejmujące i nie pozostawiają cienia wątpliwości co do ogromu ich ekspansji. Mnożą się też okrutne bitwy z bizantyjskimi armiami i garnizonami twierdz. Za rządów cesarza Justinusa I w latach 518–527: „Antowie, którzy mieszkają w najbliższym sąsiedztwie Sklawinów, przekroczyli wielkimi siłami Ister [Dunaj] i wpadli na ziemie rzymskie”[25]. Gdy w 534 roku Chilbudiusz, namiestnik bizantyjski w Tracji (dzisiaj na terenie Turcji), sprawujący też zwierzchnictwo nad garnizonami dunajskimi, przekroczył Dunaj i zaatakował Słowian, „Sklawinowie wyruszyli przeciw niemu wszystkimi siłami. W zażartej bitwie padło wielu Rzymian i wódz ich Chilbudiusz. Od tego czasu barbarzyńcy mieli już otwarty dostęp przez rzekę i łatwą drogę do ziem rzymskich...”[26]. W 549–550 roku „zebrało się wojsko Sklawinów nie większe jak około trzech tysięcy ludzi, przeszedłszy bez przeszkody z czyjejkolwiek strony Ister [Dunaj]”[27], po czym część słowiańskiego wojska starła w boju na proch wyborowy garnizon bizantyjskiej konnicy. Jej dowódcę Asbadosa spalili, „wrzuciwszy go do płonącego ogniska i zdarłszy mu przedtem pasy z pleców”[28]. Następnie Sklawinowie „łupili już tym bardziej bez przeszkód wszystkie ziemie trackie i iliryjskie [...] oblegali i zdobyli wiele warowni...”[29], w tym po ciężkim szturmie i zgnieceniu garnizonu wielką twierdzę Toperos w Tracji, odległą o 12 dni drogi od granic Konstantynopola. Po zdobyciu Toperos wymordowali 25 tys. mężczyzn zamieszkujących miasto i poszli dalej, siejąc strach i pożogę w bizantyjskich prowincjach: „mordowali wszystkich, bez różnicy płci i wieku, tak że wszystkie ziemie iliryjskie i trackie pełne były trupów przeważnie niepogrzebanych”[30]. W 550

roku „Horda Sklawinów, tak wielka jak jeszcze nigdy przedtem, wpadła na ziemie rzymskie. Przekroczywszy Ister [Dunaj], dotarli oni pod Naisos [Nisz w Serbii]. [...] twierdzili [Słowianie], że przyszli, aby zdobyć i złupić samą Tessalonikę [Saloniki w Grecji] i miasta okoliczne”[31]. Gdy kolejne oddziały słowiańskie przekroczyły Dunaj i dołączyły do wspomnianej wcześniej armii, „dokonali ci barbarzyńcy niebywałych spustoszeń w całej Europie [tutaj: europejskie prowincje cesarstwa bizantyjskiego leżące na południe od Dunaju], łupiąc tamtejsze okolice już nie w niespodziewanych napadach, lecz zimując tam jak we własnym kraju...”[32]. W odpowiedzi cesarz Justynian wysłał im naprzeciw wielką armię z „szeregiem słynnych dowódców”, dowodzoną przez pałacowego eunucha Scholastikusa. Skończyło się to w 551 roku wielką bitwą pod Adrianopolem (dzisiaj tureckie Edirne), miastem w głębi Tracji, położonym o pięć dni drogi od Konstantynopola. Słowianie odnieśli wielkie zwycięstwo, kładąc trupem większość nieprzyjaciół i zdobywając sztandar Konstantyna. Posuwając się dalej, dotarli do Wielkiego Muru (zwanego również Astykijskim) – zewnętrznego pierścienia obronnego na przedpolach Konstantynopola, odległego od bram miasta o dwa dni – gdzie jednak zostali odparci. W 552 roku nastąpił ponowny najazd, w trakcie którego Słowianom w przeprawie przez Dunaj dopomogli przekupieni germańscy Gepidzi: „[...] tymczasem wielka wataha Sklawinów, wpadłszy do prowincji iliryjskich, sprawiła tam spustoszenie niełatwe do opisanie. [...] A że zabawili dłuższy czas na tym łupiestwie, zapełnili wszystkie drogi trupami, a wzięwszy w jasyr niezmierne tłumy [...] bez żadnej przeszkody wrócili do domu z całą zdobyczą. Bo nawet kiedy przeprawiali się przez Ister [Dunaj] [...] pomagali im za pieniądze i przeprawili ich Gepidowie”[33]. Dwa niezależne źródła[34] informują o potężnym uderzeniu

w marcu 558 roku Sklawinów i bułgarskiego plemienia Kutigurów (przez ówczesnych pisarzy uważanych za Hunów) na Trację. Łupiąc i mordując po drodze bez opamiętania, zarówno ludność cywilną, jak i żołnierzy przeciwnika, Słowianie wzięli do niewoli namiestnika wojskowego Tracji Sergiusza oraz wyższego oficera Edermasa. Następnie dotarli do Wielkiego Muru, gdzie stoczyli krwawą, zwycięską bitwę z armią bizantyjską.

Sytuacja zaogniła się jeszcze bardziej i zmieniła całkowicie, gdy na przełomie 557 i 558 roku do południowo-wschodniej Europy wtargnęła z Azji następna fala dzikich koczowników, tureckiego ludu zwanego Awarami. Można założyć, że awarska inwazja przyspieszyła i zintensyfikowała słowiańską ekspansję na Bałkanach i we wschodnich Alpach[35], ale też wbiła głęboki klin pomiędzy plemiona słowiańskie, dzieląc je bezpowrotnie na odłamy zachodni i południowy. Niektóre plemiona słowiańskie popadły w bliżej nieokreśloną zależność od Awarów, inne przystały na współpracę militarną, lecz większość stawiała najeźdcom zacieklej opór. Nie może być więc mowy o jakimś mitycznym poddaństwie wszystkich plemion słowiańskich wobec Awarów. Wiadomo, że Awarowie zatrzęśli związkiem plemiennym Antów, podporządkowali sobie niewielką część Sklawinów w Dacji i osiedlili się nad dolnym Dunajem. Następnie, posuwając się z biegiem Dunaju w latach 562–568, Awarowie zadarli z państwem Franków i wykorzystując walki pomiędzy germańskimi plemionami Gepidów i Longobardów, osiedlili się w Kotlinie Karpackiej oraz Panonii. Jednocześnie rozpoczęli oni najazdy na ziemie bizantyjskie poniżej linii Dunaju. Wykorzystując to, niektóre plemiona słowiańskie, działając pod przewodem Awarów, zajęły do 586 roku prawie całą zachodnią część Półwyspu Bałkańskiego, oblegając w tym czasie dwukrotnie Tessalonikę.

W latach 591–600 nad Dunajem odbyło się kilka kampanii wojennych z udziałem Słowian, Awarów i Bizancjum, obfitujących w wiele bitew. Mało tego, o Słowianach słyhać już było na innych placach bojów: na pograniczu z Bawarią i północną Italią. W 593 roku ksiązę Bawarii Tassilo dokonał co prawda zwycięskiego najazdu na graniczących z nim Słowian, ale już dwa lata później w kolejnym najeździe 2 tys. bawarskich wojowników zginęło w bitwie od słowiańskiego oręża[36]. Jednocześnie Słowianie zajęli Dalmację i pod koniec VI wieku, a także na początku następnego stulecia, działając czy to z własnej inicjatywy, czy z inspiracji bizantyjskiej, przez półwysep Istria zaczęli zagrażać samej Italii, jak wynika chociażby z listu papieża Grzegorza I z lipca 600 roku[37]. W 602 roku Słowianie wspólnie z Longobardami i Awarami spustoszyli kompletnie Istrię, a w rok później, 21 sierpnia, król longobardzki Agilulf przy pomocy słowiańskich oddziałów zdobył i zrównał z ziemią Cremonę[38]. Mnożyły się kolejne wypadki: w 611 roku ksiązę bawarski Garibaldus doznał ciężkiej klęski w bitwie ze Słowianami pod Aguntum (dzisiaj Innichen w Austrii), a jednocześnie wojska słowiańskie najechały ponownie Istrię, wycinając po drodze mnóstwo nieprzyjacielskich oddziałów. Ukoronowaniem słowiańsko-awarskiej współpracy było słynne, ale nieudane oblężenie Konstantynopola w 626 roku. Klęska pod Konstantynopolem wbiła głęboki klin pomiędzy Awarów a współpracujących z nimi Słowian. Rozgorzały zaciekle walki prowadzące do wybuchu ogólnosłowiańskiego powstania przeciwko Awarom, na którego czele stanął kupiec frankijski Samon. Słowianie rzucili jarzmo awarskie i stworzyli własną organizację polityczną nazwaną w historiografii państwem Samona (istniało ono w latach 626–661). Niebawem Samon wdał się w konflikt z królem Franków Dagobertem z dynastii

Merowingów. Wielka wyprawa armii frankijskiej w 631 roku na słowiańskie ziemie zakończyła się jej druzgocącą klęską w bitwie pod Wogatisburgiem. Przy tej okazji na arenę dziejów wkroczyli Słowianie połabscy – pod Wogatisburgiem w armii Samona walczyło osiadłe między Łabą, Soławą i Muldą serbskie plemię Połabia pod dowództwem księcia Derwana.

Jak wynika z powyższych opisów, szlak bojowy Słowian rozciągnął się od połowy VI do VII wieku na rozległe przestrzenie Europy: od Konstantynopola na europejsko-azjatyckiej granicy, przez Grecję, Bałkany i północno-wschodnią Italię, następnie wzdłuż Dunaju po wschodnie Alpy, Bawarię i granicę z Turyngią na słowiańskim Połabiu. Stało się tak nie bez przyczyny: „Pisarze tego stulecia nazywają ziemiami słowiańskimi okolice Salonik, Tessalii i Peloponezu”^[39]. Faktycznie ekspansja słowiańska toczyła się dalej. Zachęceni dotychczasowymi sukcesami Słowianie dokonali wypadów na Italię, tocząc walki na północnym wschodzie Półwyspu Apenińskiego w księstwie Friuli oraz na południu w księstwie Benewentu. Za czasów cesarza bizantyjskiego Herakliusza (610–641) niemal cały Półwysep Bałkański został zasiedlony przez Słowian^[40]. Opanowali oni tereny od wybrzeży Dalmacji nad Adriatykiem aż do Peloponezu, obejmujące obszary Tessalii, Epiru, Achai, Elidy i Lakonii. Nie udało im się zająć tylko Tessaloniki oraz paru nielicznych miast nadmorskich. Grecja poczęła ulegać sławizacji. Jednocześnie zachodnie odłamy słowiańskich plemion południowych usadowiły się na terenach od środkowego Dunaju po Alpy na granicy z Bawarią. Jeszcze w VI wieku Bizantyjczycy mianem Sklawinii określali jedynie terytoria położone na północ od Dunaju. Już jednak w połowie VII wieku Sklawinią nazywano Półwysep Bałkański. Na obszarze południowych Czech i północnej Panonii egzystowało różnoplemienne państwo Samona. Pomiędzy Łabą a Odrą od

granicy z państwem Samona na południu aż po granicę duńską na północy u nasady Półwyspu Jutlandzkiego pojawiły się związki plemienne Słowian połabskich. Już na tym etapie ekspansji słowiańskiej towarzyszyły liczne starcia zbrojne – bitwy, oblężenia, kampanie – których opisy zawarte są w rozdziale *Szlak bojowy Słowian*.

I na tym właściwie zakończył się w połowie VII wieku pierwszy okres wielkiej słowiańskiej ekspansji. W tym okresie państwa sąsiednie zahamowały słowiańską ekspansję na wszystkich frontach i przeszły do kontrataku. W Bizancjum nastąpiła w tym czasie reorganizacja aparatu władzy, administracji prowincji i wojska, w wyniku której kolejni cesarze z powodzeniem odzyskiwali ziemie utracone na rzecz Słowian. Mowa tu o tzw. bizantyjskiej rekonkwizie. W jej wyniku po licznych bitwach i kampaniach, których kulminacyjnym momentem było wielkie powstanie Słowian w latach 802–806 z zakończonym dla nich klęską oblężeniem miasta Patras w 805 roku, Bizancjum opanowało z powrotem Peloponez – po 218 latach słowiańskiego panowania. Sytuację skomplikowało wówczas przybycie w 680 roku ze wschodu nad dolny Dunaj protobułgarskich koczowników pod wodzą chana Asparucha, którzy umykali z ukraińskich stepów pod naciskiem Chazarów. Protobułgarzy zagnieździli się początkowo na jakiejś nieokreślonej wyspie w delcie Dunaju i opanowali obszar aż po Morze Czarne. Szybko przekroczyli Dunaj i wtargnęli dalej na południe, opanowując tereny zamieszkane przez Słowian: Scytię Minor (późniejszą Dobrudżę) i sąsiadującą z nią bizantyjską prowincję Mesia Secunda (Dolna Mezja), położoną między Dunajem a Starą Płonią. Zamieszkujące te tereny słowiańskie plemiona Siedem Rodów i Sewerców częściowo zostały przymuszone do współpracy z tymi koczownikami, dając początek państwu bułgarsko-słowiańskiemu. Po procesie

slawizacji Protobułgarów w IX wieku można już mówić o jednolitym etnicznie słowiańskim państwie bułgarskim. Oczywiście, w Bizancjum zawrzało na wieść o tych wypadkach – Konstantynopol nie życzył sobie nowego silnego przeciwnika na swoim pograniczu w sytuacji, gdy imperium oczyszczało ze Słowian Peloponez, a na innych frontach toczyło ciężkie walki z Arabami i Longobardami, na dokładkę zaś w kraju trwały walki dworskich frakcji. W 680 roku cesarz Konstantyn IV zorganizował wielką ekspedycję karną przeciwko państwu Bułgarów, atakując ich dwiema silnymi armiami: pierwszą przetransportował na pokładach licznej floty, natomiast druga, złożona z bizantyjskiej konnicy, pociągnęła nad Dunaj przez Trację. Kampania zakończyła się całkowitą klęską cesarstwa i Bizancjum zostało zmuszone do zawarcia z nowym przeciwnikiem traktatu pokojowego i płacenia trybutu. Bułgarzy nie poprzestali na tym i przez kolejne lata kontynuowali politykę ekspansji militarnej na Bałkanach, skutkiem czego wiek VIII, a potem okres aż do połowy IX wieku wypełnione były stałymi wojnami z Bizancjum lub podbojem i włączaniem do bułgarskiego państwa plemion słowiańskich na Peloponezie. Wszystko to było, rzecz jasna, okraszone licznymi bitwami. Plemiona słowiańskie wchodzące w skład rozrastającego się terytorialnie państwa bułgarskiego nie zatraciły odrębności etnicznej, lecz wręcz na odwrót, doprowadziły do slawizacji Protobułgarów, a następnie Bułgarów. W konsekwencji tego w IX wieku, po zakończeniu procesu slawizacji i wymarciu języka starotureckiego, którym mówili Protobułgarzy, państwo to przekształciło się w jednolite etnicznie słowiańskie państwo bułgarskie. Nie powinno zatem dziwić, że w niniejszej książce zostaną opisane liczne wojny, bitwy i kampanie toczone z udziałem państwa bułgarskiego, począwszy od pierwszych dekad VIII wieku.

W 704 roku w księstwie Friuli u nasady północno-wschodniej Italii doszło do wielkiej bitwy, w której Słowianie rozbili doszczętnie silną armię longobardzką, wybierając kawalerię wroga, dziesiątkując jego rycerstwo i zabijając księcia Ferdulfa[41]. Rok później, na jesieni 705 roku, bułgarsko-słowiańska armia obległa Konstantynopol[42]. W tym czasie istniały już księstwa słowiańskie w Karyntii (wschodnie Alpy, część dzisiejszej Austrii oraz Słowenia), Chorwacji Dalmatyńskiej i Posawskiej oraz państwo Serbów, które wchodziły w liczne konflikty z napierającymi ludami germańskimi (państwem Franków i podległymi im Bawarią oraz marchiami italskimi) i Bułgarami. Księstwa te walczyły także pomiędzy sobą. Pomijając tutaj liczne bitwy stoczone z udziałem Bizancjum, słowiańskich Bułgarów i Słowian na Peloponezie, należy wskazać, że ekspandujący Bułgarzy starli się pod koniec VIII wieku zbrojnie z Frankami. Mamy tu zatem cały kalejdoskop konfliktów zbrojnych z udziałem Bizancjum, Longobardów, Franków i Słowian zorganizowanych w kilku państwach.

Koniec VIII i początek IX wieku przyniosły kolejne zmiany na arenie politycznej Europy, którym towarzyszyły liczne konflikty zbrojne z udziałem Słowian. Przede wszystkim parcie władcy Franków Karola Wielkiego na wschód spowodowało wielkie poruszenie wśród słowiańskich plemion, od Słowian połabskich na całej linii Łaby i Soławy przez plemiona czeskie aż po Chorwację Nadmorską. Przedstawiając te wydarzenia w kolejności chronologicznej, zacząć trzeba od wojen Franków z nieokreślonym wtedy jeszcze plemieniem Sasów, złożonym z kilku pogańskich szczepów osiadłych na terenach od Fryzji po lewej stronie Łaby aż po przedpola Turyngii. W trakcie tych wojen Karol Wielki upodobał sobie księstwo Obodrytów jako sojuszników przeciwko Sasom. Zawarł z nimi pakt w 780 roku,

wyposażył ich w broń i wspomógł doradcami militarnymi. Zaowocowało to sławetną bitwą pod Schwentinefeld w 798 roku (nieopodal dzisiejszego Bornhöved), w której Obodryci, głównie przy pomocy jazdy pancernej, rozgromili doszczętnie armię saską, kładąc pokotem 4 tys. saskich wojowników w pierwszym uderzeniu i wycinając kolejnych żołnierzy wroga podczas ich ucieczki z pola bitwy. Karol Wielki rozpierany imperatorską energią (jego koronacja na cesarza nastąpiła w 800 roku) szedł za ciosem i po uprzednim nałożeniu trybutu na Wioletów i zawarciu sojuszu z Obodrytami, ujarzmił w 805 roku po bitwie zarówno plemiona czeskie (śmierć księcia Lecha), jak i w dalszej kolejności państwo Chorwatów posawskich (hołd księcia Borna). Na przełomie VIII i IX wieku Karol Wielki rozgromił ostatecznie resztki państwa Awarów, w wyniku czego na terenie Moraw powstało słowiańskie państwo zwane Wielkimi Morawami. Historia Państwa Wielkomorawskiego aż do upadku w 906 roku naznaczona jest licznymi konfliktami zbrojnymi, przede wszystkim z królestwem Franków wschodnich. Jednocześnie z początkiem IX wieku zaczęła się krystalizować powoli następna słowiańska potęga, tym razem na północnym wschodzie i wschodzie Europy. Mowa tu o Rusi Kijowskiej. Przybyły ze Szwecji obrotny lud Rus, wsparty oddziałami zawodowych szwedzkich wikingów zwanych Waregami, dokonał niebywałej ekspansji. W drugiej połowie VIII wieku założyli oni osiedle Stara Ładoga nad rzeką Wołchow, a następnie przez jezioro Ilmeń i rzekę Łowac dotarli do Dniepru, Dnieprem zaś przedostali się nad Morze Czarne. Rusowie-Waregowie opanowali ogromny obszar wschodniej Europy, w 862 roku zajmując Kijów. Ta wikingowska kasta wojowników-handlarzy przejęła co prawda panowanie nad mieszkającymi na tych terenach plemionami wschodniosłowiańskimi, lecz z czasem – podobnie jak

wspomniani wyżej Protobułgarzy – uległa całkowitej sławizacji. Mówiąc więc o Rusi Kijowskiej, należy mieć na myśli Słowian wschodnich wspomaganych na różnych etapach wareskimi najemnikami. Ruś Kijowska rozpoczęła drapieżną ekspansję w kierunku wschodnim, ale przede wszystkim na południe, zżęcona bogactwami Bizancjum. I tak doszło do kolejnych najazdów Rusów na Konstantynopol.



Najazd księżnej regentki kijowskiej Olgi w 945 roku na plemię Drzewian.
Ilustracja z *Latopisu Radziwiłłowskiego*, XV wiek

Z początkiem X wieku upadło Państwo Wielkomorawskie, a na mapie Europy pojawili się Węgrzy i Czesi. Z biegiem kolejnych lat Słowianie połabscy stali się obiektem bezpardonowej ekspansji militarno-politycznej Niemców. Za to jednak w drugiej połowie tego stulecia na arenę dziejów wkracza Polska – jako silne zbrojnie i politycznie, rozległe terytorialnie państwo pod władzą dynastii Piastów.

Wieki XI i XII naznaczone są nieustannym pasmem konfliktów zbrojnych z udziałem całej Słowiańszczyzny:

Połabia, Polski, Czech, Rusi Kijowskiej, Bułgarii, Serbii, Chorwacji.

1 Pobojowisko odkryto w 1996 roku.

2 A. Curry, *Slaughter at the bridge: Uncovering a colossal Bronze Age battle* [w:] „Science”, 24.03.106.

3 Liczba szacunkowa ustalona na podstawie dotychczas przebadanego wycinka pobojowiska, co oznacza, że łączna liczba wojska po obu stronach przekraczała być może znacznie 4 tys. wojowników.

4 Świadczy o tym identyfikacja ran: u prawie 30% poległych wojowników, mężczyzn pomiędzy 20. a 30. rokiem życia, stwierdzono rany zaleczone, czyli powstałe na skutek wcześniejszych walk – rzecz charakterystyczna dla każdego wojownika parającego się wojaczką zawodowo, bez względu na epokę.

5 G. Labuda, *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny zachodniej*, t. 1, s. 35.

6 Budynowie, Neurowie, Scytowie-oracze: *Herodoti Historiae* [w:] *Greckie i łacińskie źródła do najstarszych dziejów Słowian*, część I (do VIII wieku), ks. IV, rozdz. 17, s. 14; rozdz. 52, s. 16; rozdz. 53, s. 17; rozdz. 54, s. 18; rozdz. 100, s. 19; rozdz. 102, s. 19; rozdz. 105–109, s. 20–21; rozdz. 119–128, s. 21–23; rozdz. 125, s. 24.

7 *Herodoti Historiae* [w:] *Greckie i łacińskie źródła do najstarszych dziejów Słowian*, część I (do VIII wieku), ks. IV, rozdz. 109, s. 21. Na Polesie wskazują zarówno M. Plezia w przytoczonej pracy, jak i G. Labuda w dziele *Słowiańszczyzna pierwotna. Wybór tekstów*, s. 17.

8 *Pomponii Melae: De chorographia libri tres*, III 5, 45; *C. Plinii Secundi Naturalis historiae libri XXXVII*, lib. II, c. 170.

9 *C. Plinii Secundi Naturalis historiae libri XXXVII*, lib. IV, c. 88.

10 *Ibidem*, c. 96.

11 Cornelius Tacitus, *Sämtliche erhaltene Werke*, rozdz. 46, s. 90.

- 12 G. Labuda, *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny zachodniej*, t. 1, s. 76.
- 13 *Claudii Ptolemaei Geographia*, lib. III, c. 5, rozdz. 1.
- 14 *Ibidem*, rozdz. 7.
- 15 *Ibidem*, rozdz. 8.
- 16 *Ibidem*, rozdz. 10.
- 17 G. Labuda, *Słowiańszczyzna pierwotna. Wybór tekstów*, s. 27 przypis nr 77; L. Leciejewicz, *Słowianie zachodni. Z dziejów tworzenia się średniowiecznej Europy*, s. 25.
- 18 G. Labuda, *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny zachodniej*, t. 1, s. 77–78.
- 19 H. Łowmiański, *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.*, t. II, s. 201–245.
- 20 L. Leciejewicz, *Słowianie zachodni. Z dziejów tworzenia się średniowiecznej Europy*, s. 38; C. Goehrke, *Frühzeit des Ostslaventums*, s. 22.
- 21 *Iordanis De origine actibusque Getarum*, lib. V, c. 35-36, s. 62–63.
- 22 *Ibidem*, lib. XXIII, c. 119, s. 88.
- 23 *Procopii Caesariensis Opera omnia*, lib. VI (*De bello Gothico*), c. 15, 1–2.
- 24 *Ibidem*, lib. V, c. 27, 2.
- 25 *Ibidem*, lib. VII, c. 40, 5–6.
- 26 *Ibidem*, lib. VII, c. 40, 5–6.
- 27 *Ibidem*, c. 38, 1.
- 28 *Ibidem*, c. 38, 6.
- 29 *Ibidem*, c. 38, 7.
- 30 *Ibidem*, c. 38, 19–20.
- 31 *Ibidem*, c. 38, 19–20.

32 *Ibidem*, c. 40, 33.

33 *Ibidem*, lib. VIII, c. 40, 33.

34 *Ioannis Malalae Chronographia*, s. 490; *Theophanis Chronographia*, s. 233.

35 W.H. Fritze, *Zur Bedeutung der Awaren für die slawische Ausdehnungsbewegung im frühen Mittelalter*, s. 498–545.

36 Paulus Diaconus, *Historia Langobardum*, lib. IV, c. 7 i 10.

37 *Gregorii I Papae Registrum epistolarum libri X*, c. 15.

38 Paulus Diaconus, *Historia Langobardum*, lib. IV, c. 24 i 28.

39 M. Plezia, *Greckie i łacińskie źródła do najstarszych dziejów Słowian*, część I (do VIII wieku), s. 9.

40 T. Lehr-Spławiński, *Słowianie południowi (z cyklu: początki Słowian)*, s. 7–8; T. Wasilewski, *Bizancjum i Słowianie w IX wieku*, s. 23; J. Skowronek, M. Tanty, T. Wasilewski, *Historia Słowian południowych i zachodnich*, s. 22.

41 Paulus Diaconus, *Historia Langobardum*, lib. VI, c. 24.

42 *Theophanis Chronographia*, s. 374.

SZLAK BOJOWY SŁOWIAN

375 – ZIEMIA ANTÓW

Po opuszczeniu ziem po prawej stronie ujścia Wisły germańskie plemię Gotów dotarło bardzo szybko, najpóźniej w 238 roku, nad Morze Czarne. Ich śladem do rejonu tego przybywały kolejne szczepy germańskie, jak np. Gepidzi czy Herulowie. Ekspansja nowych przybyszów doprowadziła do konfliktów zbrojnych z ludnością sarmacką nad Morzem Czarnym oraz zasiedzianymi na północ od nich plemionami słowiańskimi. Po 268 roku Goci podzielili się na Wizygotów i Ostrogotów. Szczyt potęgi Ostrogotów przypadł na trzecią ćwierć IV wieku. Znajdowali się oni wtedy pod panowaniem króla Hermanaryka, dążącego do rozciągnięcia zasięgu swego władztwa na tereny położone na wschód od Dniestru, w kierunku Donu. Podczas tej ekspansji Hermanaryk toczył liczne wojny z napotkanymi ludami, między innymi scytyjskimi Alanami i słowiańskimi Antami, osiadłymi między Dniestrem a Dnieprem, po czym założył silne państwo. W końcowej fazie najazdów Hermanaryka w toku walk z Antami zasłużył się w sposób nieprzeciętny jego stryjeczny wnuk Witimir, przez co dorobił się mało chwalebne z punktu widzenia Antów przydomka Winitar (*Vinita-harjis*), co oznacza zwycięzcę lub zabójcę Słowian. Z jednej strony Witimir-Winitar nieźle się musiał odznaczyć w bitwach ze Słowianami, z drugiej zaś świadczyło to o wielkiej sławie samych Słowian-Antów i wielkim respedce, z jakim traktowali ich przeciwnicy.

Pobyt Ostrogotów w nowej czarnomorskiej ojczyźnie nie potrwał długo. Prześladował ich jakiś pech. Najpierw nie wytrzymali długo u ujścia Wisły – były to niegościnne tereny, naokoło panoszył się liczebniejszy i groźny żywioł słowiański – stąd w pośpiechu uciekli na południe. Tymczasem nad Morzem Czarnym sprzyjała Gotom pogoda, a i ludy mieszkające dookoła dało się jakoś ujarzmić. Lecz w zenicie potęgi Ostrogotów, w ostatnich latach panowania króla Hermanaryka, doszło do katastrofy. Pomędzy Ostrogotami i Alanami trwała akurat zaciekle wojna, gdy na stepy pomiędzy Morzem Kaspijskim i Czarnym dotarł z Azji koczowniczy lud turecki Hunów. Rozpierało ich pragnienie walki. Pierwsi pod mieczami Hunów padli Alanowie. Niebawem mogli oni posmakować swoistej taktyki ujarzmiania stosowanej przez najeźdźców. Hunowie postępowali z dzikim okrucieństwem i niebywałą surowością wobec pokonanych: mordowali i łupili nieszczęsnych Alanów, rzucając na nich postrach, a następnie struchlałych z trwogi Alanów objęli swą „opieką”, zapewniając im normalne warunki bytu w ramach rozrastającego się imperium Hunów. Ceną tego było jednak posłuszeństwo, uiszczanie danin i dostarczanie zbrojnych kontyngentów na dalsze podboje. Prawdopodobnie podobny los spotkał Antów, choć może nie był on tak okrutny jak los Alanów. W ten sposób Słowianie wydostali się spod kontroli Ostrogotów i przeszli pod panowanie Hunów. Po tych sukcesach Hunowie przystąpili do rozgramiania Ostrogotów, robiąc to wspólnie ze swoimi nowymi sojusznikami, ujarzmionymi Alanami i Antami. Sam Hermanaryk nie doczekał tych ciężkich dla Ostrogotów czasów. Być może brał jeszcze udział w początkowych starciach z koalicją Hunów, ale niewypowiedzianej katastrofy, jaka spotkała jego lud wkrótce, już nie dożył. Zginął od zamachu lub popełnił samobójstwo (w zależności od przekazu źródeł) przed ostateczną klęską. Ale

zanim do tej klęski doszło, Ostrogoci po śmierci Hermanaryka dostali się początkowo pod panowanie Hunów, na tej samej zasadzie co inne państwa i związki plemienne w tym regionie. Ugięli więc karki pod huńskim jarzmem i wybrali na nowego króla wspomnianego powyżej Witimira-Winitara. Tyle że nowy król Ostrogotów ani myślał zaakceptować istniejący stan rzeczy. W nawiązaniu do sławetnych czynów swych przodków, a po części ufny w swe siły, próbował się uwolnić spod władzy Hunów. Wszczął wojny z okolicznymi plemionami, między innymi właśnie z Antami i Alanami. Alanom musiał Witimir-Winitar nieźle nadokuczać, skoro ci ostatni zaczęli szykować się do wyprawy odwetowej. Hunowie w tym konflikcie poparli Alanów, postanawiając wesprzeć ich planowany najazd na ziemie Ostrogotów. Również Antowie zostali wciągnięci do tej rozgrywki, stając chętnie po stronie Alanów i Hunów.

Witimir-Winitar, chcąc uprzedzić wypadki i stworzyć korzystną dla siebie sytuację strategiczną, postanowił najpierw rozprawić się z Antami, najbliższymi sąsiadami Ostrogotów. Ruszył na nich z potężnym wojskiem, przekraczając granicę na Dniestrze i najeżdżając ziemię Antów. Lecz Antowie odparli atak, zadając Ostrogotom w bitwie ciężką klęskę. Niezrażony tym król Ostrogotów po niedługim czasie ponownie najechał ziemię Antów, tym razem z wielkim sukcesem. Antowie przegrali starcie i ponieśli bardzo ciężkie straty. Bitwa musiała mieć naprawdę epicki charakter, skoro jeszcze na polu bitwy król Ostrogotów nakazał przybić do krzyża króla Antów imieniem Boz (*rex Antorum*) wraz z synami i siedemdziesięcioma najznacześniejszymi przedstawicielami arystokracji (*primates*) Antów. Bitwa ta, podobnie jak poprzednia, stoczona została około 375 roku. Ostrogoci, gromiąc Antów, wprowadzili Hunów w niebywałą wściekłość, nie musieli więc długo czekać na ich odpowiedź. Władca Hunów

imieniem Balamber^[43] zorganizował niebawem ekspedycję karną przeciwko Ostrogotom, przymusił ich do walnej bitwy i rozgromił z kretesem. Witimir-Winitar zginął na polu walki. Hunowie poszli za ciosem i dokonali rzezi tych grup Ostrogotów, które udało im się otoczyć. W rezultacie reszta Ostrogotów zmuszona została do porzucenia zajmowanych obszarów i ucieczki na zachód. Dotarwszy do brzegów Dunaju, prosili pokornie rzymskie straże graniczne o pozwolenie na przeprawę, wyciągając ręce i potrząsając gałązkami na znak pokory. Natomiast Antowie pozostali w swych siedzibach i w przyszłości jeszcze wielokrotnie pojawią się na stronicach dzieł antycznych pisarzy.

Źródła: Iordanis, *De origine actibusque Getarum*, lib. XLVIII, c. 246–248; *Ammiani Marcellini Rerum gestarum libri qui supersunt*, lib. XXXI, c. 3.1–3; *Eunapii Sardiani Historia*, fragm. 42.

⁴³ Balamber jest germańską wersją imienia władcy Hunów, przekazaną przez germańską tradycję ustną, zanotowaną później przez pisarzy; tak naprawdę nie znamy oryginalnej wersji imienia pogramcy Ostrogotów.

534 – GRANICA Z TRACJĄ NAD DUNAJEM

Począwszy od pierwszej połowy VI wieku, dwa wielkie słowiańskie związki plemienne, Antowie i Sklawinowie, podejmowały nieustannie wiele wypraw najeźdźczych na prowincje bizantyjskie leżące na południe od linii Dunaju. Szczególnie narażona na słowiańskie najazdy była wtedy Tracja – prowincja bizantyjska na Bałkanach, pokrywająca się z terytorium dzisiejszej południowo-wschodniej Bułgarii i europejskiej części Turcji. Już za rządów cesarza Justyna I w latach 518–527 Antowie wielokrotnie przekraczali Dunaj i wpadali do Tracji. W ostatnim roku panowania Justyna I Antowie jak zwykle ponownie przekroczyli wielkimi siłami Dunaj, lecz tym razem spotkała ich niespodzianka. Akurat na krótko przed tym namiestnikiem wojskowym (*magister militum*) Tracji mianowany został generał Germanus^[44], który przeszedł do kontrataku. Pod jego komendą siły bizantyjskie rozbiły doszczętnie armię Antów, zadając im ciężkie straty. Niebawem jednak, gdy w 527 roku na tron cesarski wstąpił Justynian I, najazdy Hunów, Sklawinów i Antów nasiliły się znów, zalewając niemal co roku ziemie Bizancjum, Ilirię i Trację. Najazdy te objęły tereny od Zatoki Jońskiej po przedmieścia Konstantynopola, łącznie z historyczną Grecją i półwyspem Gallipoli. W wyniku tych najazdów cesarstwo straciło kilkadziesiąt tysięcy ludzi, zabitych lub porwanych

w niewolę. W 531 roku Justynian I mianował nowym namiestnikiem wojskowym Tracji i garnizonów naddunajskich utalentowanego generała Chilbudiusza, który przez pierwsze trzy lata powstrzymywał z powodzeniem na linii Dunaju napór Słowian. Chilbudiusz nie tylko bronił granicy, lecz także sam prowadził wielokrotnie wojsko bizantyjskie przez Dunaj i pustoszył ziemie słowiańskie.

W 534 roku Chilbudiusz ponownie przekroczył Dunaj z zamiarem poprowadzenia ekspedycji karnej przeciwko Sklawinom, którzy tym razem jednak postanowili ukrócić zapędy Bizantyjczyków. Sklawinowie ruszyli naprzeciw Chilbudiusza z większością zebranych sił zbrojnych i wydali mu bitwę na własnej ziemi. Starcie zakończyło się wielkim zwycięstwem Słowian. W zażartym boju padł sam Chilbudiusz i większość jego żołnierzy.

Dokładnie w tym samym 534 roku wybuchła wojna o supremację w Italii pomiędzy Bizancjum a Ostrogotami. Miała ona zaciekły charakter i wlokła się latami. A ponieważ Słowianie dali się dotychczas poznać jako pierwszorzędni wojownicy, czego dowodem była zwycięska bitwa nad Dunajem przeciwko Chilbudiuszowi, nie powinno zatem dziwić, że Bizancjum postanowiło obrócić to na własną korzyść. Cesarstwo uznało, że lepiej ich zaciągnąć, a tym samym odciągnąć od najazdów na prowincje, zamiast z nimi walczyć. Od tej pory oddziały słowiańskie służyły niejednokrotnie w szeregach armii bizantyjskich operujących w Italii, dowodzonych przez tak słynnych generałów, jak Belizariusz czy Narses. W 537 roku cesarz Justynian I zwerbował wśród Antów i Sklawinów 1600 wyborowych wojowników konnych i posłał ich jako wsparcie Belizariuszowi po zajęciu przez niego portu Portus Ostiensis Augusti w Ostii pod Rzymem. Od tej pory jeszcze nieraz spotkamy słowiańskich wojowników na

Półwyspie Apenińskim, również w czasach, gdy zapanują tam Longobardowie.

Źródła: *Procopii Caesariensis Opera omnia: lib. VII (De bello Gothico)*, c. 14.1–6 (o samej bitwie), c. 40.5–6; Prokopiusz z Cezarei, *Historia sekretna*, c. 18.20.

⁴⁴ Spowinowacony z cesarzami jako bratanek Justyna I i kuzyn Justyniana I.

546 – LUKANIA

W trakcie toczącej się na Półwyspie Apenińskim wojny pomiędzy Bizancjum a Ostrogotami[45] doszło do walk w Lukanii[46] z udziałem 300-osobowego oddziału wojowników Antów. Nie wiadomo, czy owi Antowie stanowili część zaciągniętego nad Dunajem już w 537 roku przez cesarza Justyniana I korpusu mającego wzmacnić działania generała Belizariusza w Italii, czy należeli do kolejnego zaciągu. W przedstawionych tu wydarzeniach stanowili część sił dowodzonych przez bizantyjskiego wodza Tullianusa, który w 546 roku odebrał Ostrogotom na czas jakiś prowincje Lukanię i Bruttium[47] w południowej Italii. Król Ostrogotów Totila, który w tym samym roku odbił na krótko Rzym z rąk Belizariusza, idąc za ciosem, rzucił natychmiast siły zbrojne na południe, by rozgromić tamtejsze bizantyjskie korpusy rozlokowane w Apulii, Lukanii i Kalabrii. Dostępu do Lukanii strzegło wąskie przejście (wąwóz, przesmyk, gęsto zarośnięta dolina?), którego obroną kierował z rozkazu generała Jana bizantyjski oficer Tullianus. Do dyspozycji miał on oprócz niewielkiego oddziału bizantyjskich żołnierzy głównie masy słabo uzbrojonych, niezawodowych wojowników zwerbowanych wśród miejscowej ludności italskiej. Dodatkowo bizantyjski dowódca imieniem Jan przydzielił Tullianusowi oddział 300 Antów, na wyraźną prośbę tego ostatniego – otóż Tullianus był święcie przekonany, że nikt inny nie nadaje się lepiej do działań bojowych w trudnym terenie.

Tymczasem Totila, dowiedziawszy się przez zwiadowców o składzie sił Tullianusa, ale nie wiedząc najwyraźniej nic o Antach, zlekceważył przeciwnika, myśląc zapewne sobie: cóż tam gromady miejscowych wieśniaków i niewielka liczba Bizantyjczyków. I dlatego w celu zdobycia przejścia prowadzącego do Lukanii wysłał jedynie skromny oddział ostrogockiej jazdy, wsparty przez liczny korpus, składający się podobnie jak u Tullianusa z miejscowej ludności. Ot, taka była dola italskich wieśniaków, których Bizantyjczycy i Ostrogoci wykorzystywali niczym przysłowiowe mięso armatnie do własnych celów. Niebawem siły ostrogockie dotarły do przejścia i wywiązała się zacięta bitwa. Walczono zażarcie, wojownicy obu stron wielokrotnie ścierali się nawzajem, raz spychając przeciwnika, raz cofając się przed nim. Ostatecznie męstwo Antów i ich umiejętności walki w trudnym terenie zadecydowały o zwycięstwie. Ostrogoci zostali z dużymi stratami odparci i zmuszeni do ucieczki.

Bohaterska postawa Antów i skuteczna obrona przejścia do Lukanii zmusiły Totilę do osobistego zaangażowania się w odbijanie południowej Italii z rąk Bizantyjczyków. Na wieść o tym, że król Ostrogotów prowadzi ze sobą większość sił zbrojnych, generał Jan postanowił wycofać się z Apulii. Skłoniło to italskich wieśniaków służących przymusowo w bizantyjskich szeregach do całkowitej niemal dezercji i powrotu do pracy na polach. Wprawilo to w panikę Tullianusa, który po prostu uciekł, porzuciwszy posterunki w Lukanii. Antowie, nie widząc sensu prowadzenia samotnej walki, wycofali się spokojnie i zdążyli dołączyć do armii Jana.

Źródła: *Procopii Caesariensis Opera omnia: lib. VII (De bello Gothico)*, c. 22.2–5.20–22.

45 Wojna Bizancjum z Ostrogotami o panowanie w Italii toczona w latach 535–562.

46 Lukania – kraina historyczna rozciągająca się na południu antycznej Italii, pomiędzy Zatoką Tarencką na wschodzie a Morzem Tyrreńskim na zachodzie.

47 Bruttium – kraina historyczna położona na południowym końcu Półwyspu Apenińskiego, pokrywająca się mniej więcej z późniejszą Kalabrią.

549 – WENECJA EUGANEJSKA

Toczona od 535 roku wojna z Ostrogotami o panowanie w Italii nie była jedynym problem Bizancjum. Pomijając już tutaj konflikty z Arabami, problemem były walki na linii Dunaju i w graniczących z tą rzeką od południa bizantyjskich prowincjach. Obszary te, poczynając od ujścia tej rzeki, a potem wzdłuż jej biegu aż po Panonię, zamieszkiwane były oprócz słowiańskich plemion Antów i Sklawinów również przez plemiona germańskie, które stworzyły tutaj własne państwa Herulów, Gepidów i Longobardów. Gepidowie zajmowali w tym czasie obszar pomiędzy Dunajem i Cisą oraz tereny dawnej rzymskiej prowincji Pannonia Secunda. Longobardowie siedzieli na zachód od nich. Państwa te prowadziły bardzo aktywne działania militarne w tym rejonie, okraszone licznymi sojuszami. Najczęściej ofiarą tych działań padały bizantyjskie prowincje. W tej sytuacji polityka Konstantynopola sprowadzała się do tego, by zjednywać sobie pojedyncze państwa i ludy opłatami, nadaniami ziem, zawieraniem układów, a zarazem – podsycać konflikty pomiędzy nimi, popierając jednych przeciwko drugim. Ważne przy tym było, by żadna ze stron nie urosła zbyt w siłę. W ten sposób Konstantynopol chciał sprawować kontrolę nad tymi barbarzyńskimi ludami. Zresztą nie inaczej postępowano ze Słowianami. W 546 roku np. cesarz Justynian I wysłał posłów do Antów z nęcącymi propozycjami. Obiecał podarować im ziemie wokół miasta Turris^[48] nad Dunajem oraz wspomóc

finansowo w zamian za zawarcie przymierza i obronę tego regionu przed napadami innych barbarzyńców z północy.

Realizacja tej polityki nie zawsze przynosiła Konstantynopolowi zamierzone efekty, plemiona germańskie i słowiańskie bowiem z różnych powodów często łamały układy i atakowały w pojedynkę lub wspólnie z innymi ludami ziemie bizantyjskie. Przykładem tego może być konflikt pomiędzy sąsiadującymi ze sobą Longobardami i Gepidami. Sytuacja pomiędzy oboma germańskimi państwami nad Dunajem zaogniła się niebezpiecznie po 546 roku, gdy jednocześnie dwóch pretendentów do tronów poszukiwało schronienia w sąsiednim państwie. Gepidzki królewicz imieniem Ostrogotha (*Ustrigotthus*), syn króla Elemunda, uciekł przed uzurpatorem Turisindem do Longobardów. Z kolei longobardzki królewicz, a co najmniej prawowity następca tronu, imieniem Hildigis umknął wraz z wierną mu longobardzką drużyną przed zamachowcami do Słowian (Sklawinów), u których przebywał dwa lub trzy lata. Niezłe musiał się wśród Słowian przez ten czas odznaczyć i dorobił się wśród nich wysokiej pozycji, jak to pokazały następne wydarzenia. W 548 roku, na wieść o zaostreniu stosunków pomiędzy Longobardami i Gepidami, Hildigis udał się do tych ostatnich, mając nadzieję na wybuch longobardzko-gepidzkiej wojny. Przywiódł ze sobą nie tylko towarzyszącą mu na wygnaniu drużynę, ale również znaczny kontyngent słowiańskich wojowników. Walcząc po stronie Gepidów, miałby okazję do pokonania króla Audoina, uzurpatora na longobardzkim tronie, i odzyskania w ten sposób utraconego dziedzictwa. Zamierzenia te udaremnił jednak niekorzystny dla jego planów rozwój sytuacji. Otóż w obliczu nadchodzącej wojny zarówno Longobardowie, jak i Gepidowie poprosili Bizancjum o wsparcie militarne. Lecz Gepidowie stali na

przegranej pozycji, między innymi z powodu udzielania uprzednio pomocy oddziałom słowiańskim w przeprawach przez Dunaj i ułatwiania im przez to najazdów na bizantyjskie prowincje. Dlatego Bizancjum wstrzymało wypłacanie Gepidom pieniędzy i wysłało Longobardom całkiem pokaźne wsparcie militarne złożone z 10 tys. jeźdźców i 1500 herulskich wojowników. Na dokładkę, zanim jeszcze rzeczona pomoc dotarła do ziemi Longobardów, wojska Konstantynopola rozbiły doszczętnie sprzymierzonych z Gepidami Herulów. Na wieść o tym, wobec perspektywy starcia z wielokrotnie liczniejszym przeciwnikiem, opuściła Gepidów chwilowo odwaga. Król Gepidów Turisind zawarł szybko pokój z królem Longobardów Audoinem, idąc przy tym na wiele ustępstw – między innymi nakazał Hildigisowi jako *persona non grata* opuszczenie gepidzkiego terytorium.

Hildigis udał się ponownie do Słowian (Sklawinów), ciągnąc ze sobą ochotniczy oddział gepidzkich wojowników. Przybywszy na miejsce, przystąpił energicznie do organizowania sił zbrojnych. Skupił wokół siebie tysiące rwących się do walki słowiańskich wojowników. Wliczając w to kilkudziesięciu Longobardów z drużyny i świeżo zwerbowanych kilkudziesięciu Gepidów, zgromadził Hildigis całkiem pokaźny korpus liczący 6 tys. ludzi. Ze względu na dominującą w nim rolę Słowian można mówić tu o armii słowiańskiej. Na wiosnę 549 roku Hildigis przekroczył z wojskiem Dunaj i podążył w kierunku Wenecji Euganejskiej[49], by przyłączyć się do króla Ostrogotów, Totili. Zamiary Hildigisa były przejrzyste i podobne do uprzednich planów związanych z Gepidami: Ostrogoci toczyli właśnie zaciętą wojnę z Bizancjum, które z kolei popierało Longobardów. Walcząc w szeregach Ostrogotów przeciwko Bizancjum, miałyby Hildigis okazję osłabić Longobardów

i zrzucić z tronu Audoina. Do połączenia z Totilą jednak nie doszło. Ponieważ szlakami lądowymi wzdłuż wybrzeża północnego Adriatyku często przechodziły armie bizantyjskie, kierujące się z bałkańskich prowincji na Italię, siłą rzeczy splot okoliczności doprowadził do tego, że Hildigis natknął się już na terenie Wenecji Euganejskiej na armię bizantyjską pod dowództwem niejakiego Lazarosa. Armia słowiańska przystąpiła natychmiast do ataku. W zaciekłym starciu wojsko bizantyjskie poniosło całkowitą klęskę, tracąc wielu zabitych. Po zwycięskiej dla Słowian bitwie Hildigis zmienił jednak pierwotne zamiary i wycofał się z powrotem na północny brzeg Dunaju. Być może czuł się wtedy niezbyt pewnie, osaczony z jednej strony przez Longobardów, a z drugiej przez Bizantyjczyków. Być może do odwrotu skusił go też rozwój sytuacji w longobardzko-gepidzkim konflikcie. Albowiem w tym samym czasie, gdy Hildigis rozgromił bizantyjską armię w Wenecji Euganejskiej, doszło do ponownego wybuchu wojny pomiędzy Gepidami a Longobardami. Kiedy jednak dwie wielkie armie stanęły naprzeciwko siebie, złe wróżby po obu stronach zapobiegły w ostatniej chwili zbrojnemu starciu. Obaj królowie zawarli rozejm przypieczętowany zamordowaniem niewygodnych pretendentów do tronów: longobardzkiego Hildigisa u Gepidów i gepidzkiego Ostrogothy u Longobardów. Czuwające nad wszystkim Bizancjum mimo to nadal faworyzowało Longobardów, co skłoniło Gepidów do zawierania kolejnych sojuszy. Otworzyli oni między innymi napierającym od północy Słowianom drogę przez Dunaj, a nawet udzielali im pomocy w przeprowianiu się przez tę rzekę. W ten sposób Słowianie rozpoczęli nieustanne najazdy na bizantyjskie prowincje. Jeszcze w tym samym 549 roku doszło do wielkiego najazdu Słowian na ziemie leżące na południe od Dunaju, opisanego na kolejnych stronach

(podrozdział „549–550, Tdzurulon – Toperos”). Wyprawy te powtarzać się będą z różną intensywnością niemal co roku.

Źródła: *Procopii Caesariensis Opera omnia: lib. VII (De bello Gothico)*, c. 14.32–33, c. 34.40–45, c. 35.13–22.

48 Turris – bliżej nieokreślone miasto w starożytnej Dacji (dzisiaj Rumunia).

49 Wenecja Euganejska – region położony nad Adriatykiem w północno-wschodnich Włoszech, graniczący od wschodu z historyczną krainą Friuli.

549–550 – TDZURULON – TOPEROS

Niniejszy podrozdział nawiązuje niemal bezpośrednio do przedstawionej w poprzednim bitwy w Wenecji Euganejskiej. Ledwie kilka tysięcy zwycięskich w tej bitwie Słowian powróciło na północną stronę Dunaju, a już splot wydarzeń spowodował, że ponownie musieli ruszyć do boju. I nie tylko oni, ale również wiele innych mniejszych lub większych, jak to nazywali ówcześni bizantyjscy pisarze, „hord słowiańskich barbarzyńców” przekroczyło w 549 roku Dunaj, posuwając się w kierunku na południe.

Po sforsowaniu Dunaju wojska słowiańskie w sile 3 tys. wojowników przeprowiły się przez Maricę. Po podziale na dwie grupy (1800 i 1200 wojowników) wtargnęły one do Tracji i Ilirii[50], rozpoczynając najazd, który obfitował w wiele dramatycznych wydarzeń. Terytoria obu prowincji strzeżone były przez liczne garnizony bizantyjskie rozlokowane w warownych obozach. Niebawem doszło do pierwszych starć. Obie słowiańskie grupy podobne do fal tsunami uderzały na napotykaną załogi, pokonując je w krwawych bojach. W kolejnych bitwach bizantyjskie oddziały były niszczone, tracąc wielu zabitych. Jedynie nieliczni zdołali uratować się ucieczką, zanosząc hiobowe wieści do następnych garnizonów. Widmo klęski roznosiło się lotem błyskawicy, siejąc trwogę wśród bizantyjskich żołnierzy, wypatrujących w przerażeniu

nadejścia słowiańskich oddziałów. Komendanci garnizonów nie potrafili stawić oporu „barbarzyńskim” najeźdźcom, co wprawia dziś w zdumienie – jak doszło do tego, że ówczesne wojsko słowiańskie, uważane zarówno wtedy, jak i dzisiaj za wyjątkowo niesforne, źle uzbrojone i niewyszkolone, ścierało na proch każdy napotkany garnizon bizantyjskich wojsk, cieszących się sławą najlepszych żołnierzy? Jest to tym dziwniejsze, że obie wspomniane słowiańskie grupy nie dorównywały liczebnie oddziałom przeciwnika.

Po wyeliminowaniu wszystkich garnizonów jedna z wymienionych grup słowiańskiego wojska dotarła do silnie obwarowanego obozu na terenie twierdzy Tdzurulon w Tracji, położonej w połowie drogi pomiędzy Adrianopolem a Konstantynopolem. W Tdzurulon stacjonował liczny i elitarny korpus bizantyjskiej konnicy, dowodzonej przez niejakiego Asbadosa, należącego do gwardii przybocznej cesarza Justyniana. Słowianie starli się z konnicą Asbadosa w zaciętej bitwie zakończonej całkowitą klęską Bizantyjczyków. Ci jeźdźcy z prześwietnej bizantyjskiej kawalerii, którzy nie padli w boju, szukali ratunku w ucieczce, lecz nadaremnie. Słowiańscy jeźdźcy dopadali pierzchających i wycinali ich po kolei[51]. Natomiast samego Asbadosa pochwycili żywcem. Tdzurulon został przez zwycięzców najprawdopodobniej doszczętnie ograbiony, a następnie zrównany z ziemią, jako że ślad po tej twierdzy zaginął. Równie nieprzyjemny los spotkał dumnego Asbadosa. Początkowo nie spadł mu włos z głowy, lecz niebawem Słowianie obeszlili się z nim bardzo okrutnie. Nieszczęśnikowi najpierw zdzierano pasy skóry z pleców, a następnie wrzucono go jeszcze żywego do płonącego ogniska.

Po uprzednim zniszczeniu wszystkich napotkanych oddziałów bizantyjskich i unicestwieniu garnizonu w Tdzurulon, wszystkie okoliczne ziemie Tracji i Ilirii pozostały

w praktyce bezbronne. Oba oddziały łupiły teraz bez przeszkód napotkane osady i miasta, zdobywając przy tym wiele warowni. Zwycięskie szturmy na mury i obwarowania miast wprawiły w zdumienie ówczesnych pisarzy. A przy okazji dowiadujemy się o bezwzględnym i makabrycznym wręcz obchodzeniu się wojsk słowiańskich z ludnością najechnych prowincji. Mordowano każdego, bez względu na płeć i wiek, pozostawiając za sobą niepogrzebane zwłoki. Swoje ofiary najeźdźcy zabijali w wyjątkowo brutalny sposób. Pojmany ludzi nadziewano na osadzony w ziemi zaostrzony pał albo przywiązywano im ręce i nogi do czterech wbitych w ziemię kołków, a następnie tłuczono pałkami po głowach. Gromadzono również pojmany ludzi wraz z trzodą w zamkniętych chatach, a następnie podpalano zabudowania. Rozpoczęty w drugiej połowie 549 roku najazd przeciągnął się prawdopodobnie do roku 550, tak przynajmniej zakłada większość badaczy.

Oddział, który pokonał konnicę Asbadosa, pociągnął dalej na południe, posuwając się w głąb Tracji. Tak dotarli do dużego i licznie zasiedlonego miasta Toperos[52], oddalonego od Konstantynopola o dwanaście dni drogi. Toperos otaczały silne obwarowania i masywny mur obronny, obsadzone niemałym garnizonem. Tym razem Słowianie dotarli pod świetnie chronioną twierdzę. Jak sobie poradzili z tym zadaniem? Najpierw wysłali przed wychodzące na wschód bramy nieliczne watahy wojowników, które poczęły prowokować rozstawionych na murach bizantyjskich żołnierzy. Reszta wojska poukrywała się na przedpolach miasta. Bizantyjczycy dali się nabrać, wierząc święcie, że mają do czynienia jedynie z niewielką gromadą żołnierzy przeciwnika, i wyprowadzili z miasta wszystkie siły zbrojne z zamiarem rozbicia intruzów. Na ten widok Słowianie poczęli się zbierać do odwrotu, markując ucieczkę. Bizantyjczycy rzucili się za nimi w pogoń,

jednocześnie oddalając się znacznie od miasta. W tym momencie uciekający zawrócili raptownie, gotując się do walki. Jednocześnie z ukrycia wyszła pozostała część słowiańskiego wojska i zaatakowała zdezorientowanych Bizantyjczyków od tyłu. Wzięty w ten sposób w dwa ognie garnizon Toperos został wycięty doszczętnie. Rozgrzani walką i zwycięstwem Słowianie uderzyli teraz na mury miasta. Lecz mieszkańcy Toperos ani myśleli o poddaniu się i przystąpili do zaciętej obrony. Z wysokości murów lano na szturmujących wrzącą oliwę i smołę, zrzucano kamienie. Po jakimś czasie jednak Słowianie zasypali obrońców na murach gradem strzał z łuków, zmuszając ich do opuszczenia blanków. Jednocześnie przystawiono do murów liczne drabiny, po których szturmujący Słowianie wdarli się w końcu na szczyty obwarowań i wtargnęli do miasta. Po zdobyciu Toperos atakujący rozprawili się brutalnie z mieszkańcami, mordując około 25 tys. mężczyzn. Tym razem jednak w odróżnieniu od dotychczasowych praktyk oszczędzono kobiety i dzieci, zagarniając je w niewolę.

Na tym zakończył się najazd obu słowiańskich oddziałów. Słowianie powrócili do swoich zadunajskich siedzib obładowani nagrabionym dobrem i pędząc w niewolę tłumy ludności.

Źródła: *Procopii Caesariensis Opera omnia: lib. VII (De bello Gothico)*, c. 38.1–23.

⁵⁰ Iliria – prowincja bizantyjska na zachodnich Bałkanach, położona na obszarze dzisiejszej Serbii.

51 Niepodważalny dowód na użycie w tej bitwie przez Słowian wojsk konnych – bo chyba nikt nie będzie twierdził, że piechota słowiańska biegła szybciej od bizantyjskich koni.

52 Prokopiusz podał błędnie, jakoby Toperos leżało nad morzem.

551 – ADRIANOPOL

Latem 550 roku armia słowiańska, większa niż wszystkie dotychczas, przekroczyła Dunaj i ruszyła na bizantyjskie prowincje. Gdy wojska te dotarły w pobliże miasta Naissos (dzisiaj Nisz w Serbii), patrolującym oddziałom bizantyjskim udało się pochwycić niektórych zabłąkanych w okolicy maruderów. Wyjawili oni, że przybyli, aby zdobywać i łupić napotkane miasta, w tym samą Tessalonikę[53]. W tym samym czasie generał Germanus, świeżo mianowany naczelny wódz wojsk bizantyjskich maszerujących przeciwko Ostrogotom w Italii, znajdował się akurat w mieście Serdica w Ilirii (dzisiejsza stolica Bułgarii – Sofia). W obliczu najazdu Słowian cesarz Justynian I wysłał do Germanusa pilny rozkaz, by zaniechał chwilowo marszu na Italię i zorganizował obronę Tessaloniki. Niebawem również słowiańscy zwiadowcy dowiedzieli się od schwytanych jeńców o cesarskich planach i obecności w okolicy silnej armii bizantyjskiej z Germanusem na czele. Na wieść o tym zrzędy im miny. Wśród licznych słowiańskich plemion żywa była w pamięci druzgocąca klęska, jakiej doznali Antowie przed prawie dwudziestu pięciu laty nad Dunajem w bitwie z armią dowodzoną wtedy przez tego samego Germanusa[54]. Wodzowie słowiańscy ani myśleli podejmować walkę z tak groźnym przeciwnikiem. Po naradzie zmieniono plany. Zamiast iść na Tessalonikę, wszystkie oddziały zawróciły i pomaszerowały wzdłuż górskich szlaków Ilirii do Dalmacji. W tej sytuacji Germanus stwierdził, że

niebezpieczeństwo ataku na Tessalonikę zostało zażegnane, i wydał rozkaz kontynuowania marszu do Italii, lecz w dwa dni później, a było to już jesienią 550 roku, niespodziewanie zmarł. Słowianie rozlali się wówczas po Dalmacji, łupiąc i niszcząc przez całą zimę 550/551 roku każdą napotkaną osadę i miasto. Niebawem poczęły do nich napływać znad Dunaju następne oddziały słowiańskie, które nie zwracały uwagi na to, że w Dalmacji nadal stacjonowała armia bizantyjska, dowodzona po śmierci Germanusa przez generała Jana. Pomimo że Jan zamierzał dopiero na wiosnę 551 roku ruszyć w kierunku Italii, grasujące po Dalmacji grupy Słowian mało go interesowały. Pod koniec zimy, gdy znad Dunaju nadeszły kolejne posiłki, wojska słowiańskie podzieliły się na trzy oddzielne armie i ruszyły na podbój wszystkich europejskich prowincji cesarstwa bizantyjskiego.

Tego było cesarzowi już za wiele. Nie dość, że wojna z Ostrogotami w Italii wlokła się i nie przynosiła sukcesów, to na dokładkę imperium musiało zmierzyć się ze słowiańską inwazją. Na wiosnę 551 roku Justynian I wysłał przeciwko najeźdźcom silną armię. Na jej czele stanął eunuch pałacowy Scholastikos, obdarzony zaszczytnym tytułem *protospatharios*. Do pomocy przydzielono mu całą plejadę bizantyjskich wodzów, w tym: Konstantianusa (namiestnika kawalerii), Aratiusa Kamsarakana, Nadzaresa, Justinusa (syna Germanusa), Jana o przydomku Phagas. Scholastikos poprowadził swoje wojska w okolice miasta Adrianopol[55], gdzie operowała jedna z trzech wspomnianych armii słowiańskich. Adrianopol był wówczas wielkim i znaczącym miastem, stolicą podprowincji Haemimontus, położonej w północno-wschodniej Tracji.

Tymczasem Słowianie po doszczętnym złupieniu okolic Adrianopola postanowili zaprzestać najazdu i wycofać się do

naddunajskich siedzib. Posuwali się jednak niezwykle wolno, wieźli bowiem ze sobą nagrabione bogactwa, a za armią ciągnęły masy ludności wziętej w niewolę. Gdy dotarli z całym wojskiem na wzgórze nieopodal Adrianopola, na horyzoncie pojawiły się szeregi bizantyjskiej armii. O ucieczce nie było mowy, chociażby ze względu na konieczność porzucenia łupów. W tej sytuacji wodzowie słowiańscy postanowili stawić czoło Bizantyjczykom, wykorzystując dogodną strategicznie pozycję na wzgórzu. Wojsko cesarskie rozłożyło się obozem na równinie nieco poniżej słowiańskich pozycji. Ponieważ jednak żadna ze stron nie kwapiła się do starcia, obie armie trwały w wyczekiwaniu. Po jakimś czasie w bizantyjskim obozie poczęły wybuchać zatargi. Nękani głodem prości żołnierze zaczęli wyrzucać dowódcom, że opływają w dostatki i boją się stoczyć otwartą bitwę. W tej sytuacji Scholastikos dał rozkaz do ataku, pomimo niedogodnej pozycji swoich wojsk. Bizantyjczycy ruszyli do natarcia pod górę i starli się w krwawej bitwie z siłami Słowian. W zażartym boju oręż i męstwo słowiańskich wojowników wzięły ostatecznie górę nad teoretycznie lepiej wyszkolonymi i uzbrojonymi Bizantyjczykami. Niemal cała cesarska armia została unicestwiona, jedynie jej wodzowie umknęli żywcem z gromadką niedobitków. W ręce zwycięskich Słowian wpadł sztandar polowy Konstantyna Wielkiego.

Po tym triumfie Słowianie poczuli się znowu panami sytuacji i przystąpili do łupienia obszarów leżących pomiędzy Adrianopolem i Filopolem, zwanych ziemią astykijską. W tym pochodzie dotarli w końcu do tzw. Wielkiego Muru[56], zwanego też teodozjańskim, odległego od Konstantynopola o niecałe dwa dni drogi. Posuwające się za nimi w ukryciu wojska bizantyjskie dopadły niespodziewanie pojedynczy, oddalony od reszty armii oddział słowiański i po gwałtownym

starciu rozproszyły go, zmuszając przeciwnika do ucieczki. Przy tej okazji Bizantyjczycy odbili część jeńców i odzyskali sztandar Konstantyna. Nie zmieniło to jednak rezultatu całej kampanii ani nie umniejszyło wyniku bitwy pod Adrianopolem, ponieważ armia słowiańska powróciła do domu w blasku zwycięstwa, objuczona wielkimi bogactwami i z mnóstwem jeńców.

Źródła: *Procopii Caesariensis Opera omnia: lib. VII (De bello Gothico)*, c. 40.1–45.

53 Tessalonika – dzisiejsze Saloniki, miasto w północnej Grecji nad Morzem Egejskim.

54 Opisanie w podrozdziale: 534 – Granica z Tracją nad Dunajem.

55 Adrianopol – po słowiańsku Odrin, dzisiaj turecka Edirne.

56 Linia długiego na 4950 metrów masywnego muru wzniesiona na zachodnich przedpolach Konstantynopola w celu zatrzymania napadów barbarzyńców. Zbudowany on został w 413 roku przez cesarza Teodozego II (stąd określenie: teodozjański). Przebiegał od zamku Blachernon nad Złotym Rogiem do zamku Siedmiu Wież nad morzem Marmara.

558–559 – PRZEDPOLA KONSTANTYNOPOLA

Nominalnie siły zbrojne cesarstwa bizantyjskiego powinny wynosić 645 tys. żołnierzy, lecz w opisywanym okresie zostały drastycznie zredukowane, w wyniku czego zaledwie 150 tys. stało faktycznie pod bronią, w tym większość zaangażowana była w wojny w Italii, Afryce i Hiszpanii. Zaledwie znikoma ich część stacjonowała w europejskich prowincjach cesarstwa: w Grecji, na Bałkanach i wzdłuż Dunaju. Cesarz przekonany był, że zachowa pokój w tych prowincjach, roztaczając umiejętnie kontrolę nad naciskającymi plemionami słowiańskimi, tureckimi i protobułgarskimi – czy to za pomocą pieniędzy, czy też napuszczając jednych na drugich. Polityka chytrego balansu nie przynosiła jednak zamierzonego efektu i poszczególne plemiona barbarzyńskie najczęściej wymykały się spod kontroli i hulały do woli po bizantyjskich prowincjach. Podobnie było zimą 558–559 roku, gdy Słowianie^[57] i około 2 tys. Kutigurów z chanem Zaberganem na czele^[58] przeszli po zamarznętym Dunaju i wspólnymi siłami najechali Trację, łupiąc i mordując ludność cywilną oraz wycinając napotykanne oddziały bizantyjskie, które nie były w stanie stawić czoła najazdowi.

W którymś starciu Słowianie i Kutigurowie wzięli do niewoli naczelnego wodza Tracji (*magister militum per Thraciam*) imieniem Sergiusz oraz wysokiego oficera Edermasa.

Szczerliwym dla najeźdźców zbiegiem okoliczności po dotarciu do muru teodozjańskiego[59] znaleźli niebroniony wyłom powstały na wskutek trzęsienia ziemi. Wdarłszy się przezeń, rozpuścili zagony po okolicznych wsiach i niewielkich miejscowościach rozsianych na przedpolach Konstantynopola, takich jak Drypia, Nymphai i Chitos. Łupiąc, plądrując i biorąc ludność w niewolę, posuwali się dalej, idąc w kierunku właściwego muru obronnego Konstantynopola, zwanego murem Konstantyna. Zaniepokojony cesarz zmobilizował i uzbroił pospiesznie na wzór milicji większą liczbę mieszkańców Konstantynopola i wzmocniwszy ich gwardią cesarską, wysłał naprzeciw agresorom. Niezależnie od tego obsadzono umocnienia obronne miasta (mur Konstantyna), w tym szczególnie bramy, licznym wojskiem złożonym z wszelkich formacji i różnych rodzajów sił zbrojnych. Jednocześnie przeprowadzono zakrojoną na dużą skalę ewakuację ludności mieszkającej na zewnątrz miasta. Opuściła ona zagrożone tereny wraz z dobytkiem i dobrami z okolicznych kościołów.

Obie armie starły się w zaciętej bitwie na dalekich przedpolach stolicy Bizancjum. Zakończyła się ona pełnym zwycięstwem Słowian i Kutigurów. Po stronie bizantyjskiej zginęło całe mnóstwo żołnierzy, zarówno z oddziałów liniowych, jak i gwardyjskich. Po tym zwycięstwie Słowianie i Kutigurowie nie zamierzali odstępować od miasta, znęceni widokiem Konstantynopola na horyzoncie. Niezrażony tym cesarz przekazał dowództwo Belizariuszowi i nakazał mu wespół z innymi senatorami uderzyć na intruzów. Belizariusz, podstarzały już słynny dowódca (między innymi pogromca Wandalów i Gotów), zebrał pod swoją komendą okazałą armię. Oprócz elitarnego oddziału 300 żołnierzy weszła w jej skład zorganizowana naprędce liczna kawaleria. Aby ją wystawić,

Belizariusz kazał zarekwirować wszystkie znajdujące się w stolicy konie i na czele tej formacji wyruszył w kierunku wsi Chitos, gdzie rozłożyli się obozem Słowianie i Kutigurowie. Po dotarciu w pobliże barbarzyńskiego obozu wywiązały się drobniejsze starcia, w których Kutigurowie stracili 400 jeźdźców, ale nie stoczono walnej bitwy. Belizariusz nakazał wtedy przywiązać koniom gałęzie do ogonów, które ciągnione za rumakami wzbudzały całe tumany kurzu. Słowianie dali się nabrać na ten fortel i przekonani, że ciągnie przeciwko nim o wiele większa armia, niż to było w rzeczywistości, postanowili podejść do Konstantynopola w innym miejscu. Opuścili Chitos i przybyli do miejscowości Dekaton, gdzie znajdował się kościół św. Stratonikosa. Tam jednak stwierdzili, że mury stolicy cesarstwa są zbyt silnie obsadzone wojskiem, i zrezygnowali z ataku. Udali się w drogę powrotną, posuwając się w kierunku Tdzurulonu (gdzie osiem lat temu stoczyli zwycięską bitwę), Adrianopola i Dridzipery. Dotarłszy tam, założyli obóz, w którym przesiedzieli aż do Świąt Wielkanocnych.

Po kolejnych perturbacjach w sierpniu 558 roku oddziały słowiańskie wraz z kontyngentem Kutigurów przeprowiły się przez Dunaj i udały w swoje strony.

Źródła: *Ioannis Malalae Chronographia*, s. 480; *Theophanis Chronographia*, (de Boor), a. 558; Agathias, *Historiae V*, 13–23.

57 Zakłada się, że byli to Antowie.

58 Plemię protobułgarskie; w kronikach pisarze często nazywali poszczególne plemiona protobułgarskie czy tureckie Hunami.

59 Zwanego też Wielkim Murem, wyjaśnienie pojęcia w podrozdziale: 551 – Adrianopol, przypis na s. 74.

578 – DACJA

Koczowniczy lud Awarów, który przybył z Azji nad dolny Dunaj w 558 roku, już na samym początku zadarł ze wszystkimi zastanymi tu plemionami i państwami. Po drodze podbijali oni i wchłaniali przeróżne szczepy huńskie i bułgarskie, zwiększając w ten sposób liczebność swej armii konnej. Nad dolnym Dunajem wdali się w wojny z Antami i Sklawinami, przyobiecując cesarstwu bizantyjskiemu poskromienie Słowian za sutą roczną opłatę i nadania terytorialne. Posuwając się dalej na zachód, wszczęli kolejno od 562 roku wojny z państwem Franków i Gepidami, po czym w 567 roku osiedlili się w Kotlinie Karpackiej. Po roku mocno niezadowoleni z sąsiedztwa Awarów Longobardowie opuścili Panonię i przenieśli się do Italii. Awarowie natychmiast wkroczyli na opuszczone przez Longobardów tereny, położone na zachód od Dunaju. Niektóre plemiona słowiańskie mieszkające na zajętych przez Awarów obszarach znalazły się pod ich panowaniem. Stamtąd próbowali Awarowie roztoczyć „opiekę” nad innymi słowiańskimi związkami plemiennymi, atakując teraz od zachodu na wschód i południowy wschód. W kręgu ich zainteresowania znaleźli się przede wszystkim Słowianie w Dacji i nad środkowym oraz dolnym Dunajem. Od początku zatem pomiędzy Awarami i Słowianami dochodziło do spięć, zatargów, wojen i konfliktów. Ale zaznaczyć trzeba wyraźnie – panowanie Awarów nad Słowianami w Panonii i Kotlinie Karpackiej nie było trwałe, natomiast wszystkie pozostałe

plemiona od Połabia po wschodnie Alpy i od obszarów przyszłej Polski po Dację oraz ukraińskie stepy ani myślały o podporządkowaniu się Awarom, prowadząc z nimi wojny lub dla odmiany uczestnicząc w awarskich najazdach. Charakterystyczne dla tego okresu są całkowicie nieudane kontakty na szczeblu dyplomatycznym, o których mowa w dwóch przekazach źródłowych. Obozując jeszcze nad dolnym Dunajem, Awarowie do tego stopnia nękali Antów, że ci wysłali do nich w końcu poselstwo z niejakim Medzamirem (*Medzamiros*) na czele, człowiekiem wykształconym i elokwentnym. Za namową jakiegoś Kutigura Awarowie podeptali przywileje poselskie i zamordowali zdradziecko Medzamira. Jakiś czas później, gdy Awarowie rozpanoszyli się już w Panonii, chagan Bajan wysłał swych posłów do króla Słowian w Dacji, niejakiego Dobręty (*Daurentios, Dauritas*), żądając, by poddał się władzy Awarów i począł płacić im trybut. Na to awarscy emisariusze usłyszeli słowiańską odpowiedź: „Jeszcze się taki nie urodził i nie pojawił pod słońcem, aby potrafił ujarzmić naszą potęgę; myśmy przywykli do tego, aby panować nad cudzymi ziemiami, a nie, by kto inny nad naszą; i tego jesteśmy pewni, póki istnieje wojna i miecze”^[60]. Wzburzeni Awarowie odpowiedzieli w podobnym tonie. I tak poselska audyencja przemieniła się w rzucanie wyzwiskami i obelgami. Na koniec zdenerwowani awarską bezczelnością Słowianie wymordowali posłów Bajana.

Tak nadszedł rok 578. Wielka rzesza słowiańskich wojowników w liczbie podobno 100 tys. przekroczyła w różnych miejscach Dunaj i najechała Trację i pozostałe bizantyjskie prowincje. Świeżo koronowany cesarz Tyberiusz, który większość sił zbrojnych wysłał na wojnę przeciwko Persom, zwrócił się o pomoc do Bajana w celu powstrzymania słowiańskiej inwazji. Jeśli weźmiemy pod uwagę dwa

wspomniane powyżej incydenty dyplomatyczne, nie trzeba tłumaczyć, że Bajan ział nieskrywaną nienawiścią do Słowian i ochoczo przystał na cesarską propozycję.

Na mocy zawartego sojuszu bizantyjski namiestnik wojskowy w Ilirii imieniem Jan przeprowadził ciężkozbrojną jazdę Bajana w sile około 60 tys. ludzi na wielkich galerach na ziemię bizantyjskie. Następnie poprowadził ich przez całą Ilirię aż do dorzecza Maricy. Na koniec ułatwił im przeprawę przez Dunaj, wykorzystując w tym celu niewielkie okręty wojenne wyposażone w dwa stery – z przodu i z tyłu – zapewniające im większą zwrotność na wzburzonej rzece. Zaskoczeni pojawieniem się na ich ziemiach potężnej armii awarskiej, Słowianie nie próbowali stawiać oporu. Wycofali wszystkie siły zbrojne w nieprzebyte lasy. Jedynie opuszczone wsie i pozostawiony w nich dobytek, w tym duża część nagromadzonych w poprzednich najazdach na Bizancjum skarbów, padły ofiarą awarskich wojowników. W taki sposób zakończyła się wyprawa Bajana na Słowian w Dacji. Co prawda, Słowianie stracili w jej wyniku sporo mienia, ale nie ponieśli większych strat w ludziach. A co najważniejsze, nie powstrzymało ich to przed następnymi najazdami na ziemię bizantyjskie ani nie skłoniło do poddania się zwierzchnictwu Awarów.

Źródła: *Historici Graeci minores II (Menander Protektor)*, fragment 6, 48; Joannes Ephesius, *Kirchengeschichte*, lib. III c. 25, s. 119–120.

60 *Historici Graeci minores II (Menander Protektor)*, fragment 48.

595 – MARCIANOPOLIS

W 594 roku dowódca wojsk bizantyjskich na Bałkanach, Priskos, popadł w niełaskę i został odwołany do Konstantynopola. Na jego miejsce cesarz Maurycjusz mianował swego brata Piotra. W 595 roku Piotr po dotarciu na czele armii w okolice miasta Marcianopolis (dzisiaj Dewnija w Bułgarii) wysłał w przedniej straży oddział złożony z tysiąca jeźdźców. Niebawem po opuszczeniu obozu pod Marcianopolis wymieniony oddział natknął się na powracające z napadów na miejscowości Dzaldapa, Akys i Skopis wojsko słowiańskie złożone z 600 wojowników. Słowianie ciągnęli bardzo wolno, obciążeni wieloma nabranymi jeńcami i licznymi wozami taborowymi wypełnionymi nagrabionym dobrem.

Na widok nadciągającego przeciwnika Słowianie zabrali się bezzwłocznie do mordowania jeńców. Zanim jeszcze pierwszy zagon bizantyjskiej kawalerii dotarł w ich pobliże, zdążyli wybić wszystkich mężczyzn, a potem niezwłocznie ustawili wozy taborowe w duży okrąg, przygotowując się do obrony. W środku zgromadzili wzięte w niewolę kobiety i dzieci, sami zaś zajęli pozycje obronne na wozach. Na ten widok opuścił Bizantyjczyków początkowy animusz. Żaden z żołnierzy nie miał odwagi, by zbliżyć się do wozów i dostać pod ostrzał pocisków – strzał i oszczepów. Dopiero na rozkaz swojego dowódcy Aleksandra pozłazili z koni i zaczęli się ostrożnie zbliżać pieszo do taboru. Nastąpiła bitwa polegająca głównie na wzajemnym ostrzeliwaniu się wszelkiego rodzaju pociskami

miotającymi. Tego typu walka trwała przez dłuższy czas, bez widoku na uzyskanie przewagi przez którąś ze stron. Nagle jakiś odważniejszy żołnierz bizantyjski doskoczył desperacko do taboru. Udało mu się wdrzeć na jeden z wozów i rąbiąc mieczem niczym oszalały, wywalczył wokół siebie wolne miejsce. Natychmiast w tę lukę wtargnęli następni Bizantyjczycy. Od tego momentu obrona słowiańska poczęła się szybko kruszyć. Nie widząc nadziei na ratunek, wojownicy słowiańscy zdążyli jeszcze wyróżnić pozostałych jeńców, po czym stanęli do boju, który musiał się dla nich skończyć porażką. Bizantyjczycy odnieśli całkowite zwycięstwo, aczkolwiek okupili je dużymi stratami we własnych szeregach. Była to pierwsza opisana źródłowo walka tworzących krąg wozów taborowych z udziałem słowiańskich wojowników.

Źródła: *Theophylacti Simocattae Historiae*, VII 2.2–10; *Theophanis Chronographia* (de Boor), a. 595 [w:] *Greckie i łacińskie źródła do najstarszych dziejów Słowian*, część I (do VIII wieku), s. 151–152.

593–595 – WSCHODNIE ALPY

W 591 roku król Franków Childebert II ustanowił księciem Bawarii możnowładcę o imieniu Tassilo I, pochodzącego z bawarskiej dynastii Agilolfingów. Kronikarz Paulus Diakonus określił tego księcia nawet mianem *rex*, lecz w 610 roku władcę Bawarii nazywano tylko księciem – *dux Baioariorum* – co bardziej odpowiadało zajmowanej przez niego pozycji. W tym samym czasie Słowianie napierali na wschodnią granicę Bawarii, przedostając się tam z obszaru Czech i Karyntii. Po dwóch latach rządów Tassilo zorganizował wielką wyprawę wojenną na Słowian. Armia bawarska natknęła się na terenie alpejskiej doliny Pustertal[61] na liczne wojsko słowiańskie. Tak doszło do bitwy, w której Słowianie zostali pobici, tracąc nagromadzone dotąd łupy.

Dwa lata później, w 595 roku, skory do wojaczki książę Bawarii postanowił ponownie najechać Słowian w nadziei zdobycia olbrzymich łupów i podreperowania swojej sławy wśród bawarskich poddanych. Tak jak poprzednio, do bitwy doszło na terenie doliny Pustertal. Tym razem jednak Słowianie byli lepiej przygotowani do spotkania z wrogą armią. W okrutnej bitwie wojsko bawarskie zostało pobite na głowę. Pole bitwy zasłwały trupy 2 tys. germańskich wojowników. Po tej porażce Słowianie poczynali sobie jeszcze śmieiej w rejonie wschodnich Alp.

Źródła: Paulus Diaconus, *Historia Langobardorum*, lib. IV 7, 10.

61 Pustertal – biegnąca ze wschodu na zachód duża dolina alpejska, ciągnąca się od wschodniego Tyrolu w Austrii do południowego Tyrolu w Italii.

596 – DUNAJ-JAŁOMICA

Tenże Piotr, znany już z poprzedniego rozdziału, doznał na polowaniu nieprzyjemnego spotkania z rozjuszonym dzikiem, który przygniółł mu nogę do drzewa. Trapiiony boleściami nie powziął żadnych wojennych kroków przeciwko kłębiącym się nad dolnym Dunajem licznym gromadom słowiańskich wojowników, którzy gotowali się do następnych najazdów. Dopiero ponaglenia cesarza Maurycjusza graniczące z obelgami nakazały mu przerwać kurację nogi i przejść do kontrataku. Za cel obrał sobie buszującą po drugiej stronie Dunaju armię słowiańską prowadzoną przez wodza imieniem Piragastos.

Po dotarciu do Dunaju wysłał Piotr na rozpoznanie oddział złożony z dwudziestu żołnierzy. Zwiadowcy przeprawili się przez rzekę w nadziei rozpoznania ruchów nieprzyjaciela. Zwyczajowo poruszali się nocą, wykorzystując ciemności, natomiast w dzień kładli się do snu, ukryci w gęstych zaroślach. Tym razem jednak prześladował ich pech. Gdy znużeni udrękami minionej nocy pokładli się w gęstych zaroślach, by odpocząć, zostali odkryci przez oddział słowiański pojący nieopodal konie. Obudzeni w nieprzyjemny sposób i poddani torturom, wyśpiewali bez zająknięcia wszystkie plany Piotra.

Na wieść o tym Piragastos zarządził natychmiast mobilizację wszystkich rozproszonych oddziałów i założył ukryty obóz w gęstym lesie stykającym się bezpośrednio z przeprawą na Dunaju. Jednym słowem, słowiański wódz przyczaił się w zasadzce, oczekując nadejścia nieświadomych niczego

wrogów. Niebawem Piotr zbliżył się z armią do przeprawy z drugiej strony rzeki i nakazał forsowanie Dunaju etapami. Gdy tylko pierwszy oddział złożony z tysiąca żołnierzy postawił stopę po drugiej stronie Dunaju, został natychmiast zaatakowany przez Słowian. W krótkim, ale zażartym boju wszyscy żołnierze bizantyjscy zostali wycięci. Nie ocalał żaden z nich, nikogo nie wzięto do niewoli. Widząc to, gdy tylko opadło przerażenie reszty wojska, zaszokowanego błyskawiczną rzezią swoich towarzyszy broni, Piotr zmienił taktykę. Chcąc uniknąć wysyłania mniejszych grup skazanych z góry na zagładę, zarządził natychmiastową przeprawę wszystkimi siłami w szyku bojowym. Słowianie zeszli wówczas nad brzeg całym wojskiem. Doszło do bitwy o przeprawę, polegającej głównie na wzajemnym zasypywaniu się strzałami i oszczepami. Dopiero gdy Bizantyjczycy podpłynęli licznymi łodziami, wypełnionymi masą żołnierzy miotających pociski, szala zwycięstwa przechyliła się na ich stronę. Zwarte ściany słowiańskich wojowników poczęły się łamać pod wpływem ostrzału, a gdy w pewnym momencie boju padł śmiertelnie raniony Piragastos, słowiańska obrona kompletnie się załamała. Wojownicy pierzchali bezładnie, chroniąc się w gęstych lasach, gonieni jakiś czas przez rozochoconych zwycięstwem Bizantyjczyków. Przeprawa została zdobyta, lecz Piotr musiał nakazać zaprzestanie pościgu z powodu braku koni, które zostały na drugim brzegu.

Wrócono zatem do obozu znajdującego się na drugim brzegu rzeki z zamiarem podjęcia wyprawy następnego dnia. Gdy jednak wznowili pościg, szczęście opuściło Bizantyjczyków i cesarskiego brata[62]. Prowadzący armię przewodnicy pobłądzili w gęstych lasach, wskutek czego doprowadzili wojska do miejsca pozbawionego całkowicie wody. Nie mając innego wyjścia, żołnierze zaczęli gasić pragnienie

nierozcieńczonym winem. Po trzech dniach błądzenia wyczerpane oddziały bizantyjskie dotarły nocą, kierując się wskazówką jakiegoś schwytanego Słowianina, do rzeki Jałomicy (północny dopływ dolnego Dunaju, zwany wówczas Helibakias). Żołnierze gremialnie chcieli rzucić się do rzeki w celu ugaszenia pragnienia, lecz spotkał ich srogi zawód. Otóż oddziały słowiańskie cały czas towarzyszyły niepostrzeżenie ich pochodowi i teraz rozpoczęły zmasowany ostrzał z łuków, utrudniając Bizantyjczykom dotarcie do zbawiennej wody.

Bizantyjczykom pozostawało albo zginąć na miejscu w męczarniach, albo zaatakować Słowian. Na rozkaz Piotra zbito pośpiesznie liczne tratwy i cała armia w mgnieniu oka pomimo nieustannego ostrzału z łuków zdołała przepłynąć przez Jałomicę. Doszło do krwawej bitwy, w której wszyscy niemal żołnierze bizantyjscy zostali wybici przez Słowian. Jedynie Piotr wraz z nielicznym orszakiem uszedł żywy z tej masakry. Za karę brat cesarz usunął go ze stanowiska dowódcy armii i mianował wodzem na powrót Priskosa.

Źródła: *Theophylacti Simocattae Historiae*, VII 4.8–13, 5.1–10; *Theophanis Chronographia* (de Boor), a. 595 [w:] *Greckie i łacińskie źródła do najstarszych dziejów Słowian*, część I (do VIII wieku), s. 152.

62 Piotr był bratem cesarza Maurycjusza.

603 – CREMONA

W 591 roku księżę Turynu (*dux Taurinensium civitatis*) Agilulf wybrany został królem Longobardów w Italii. Od początku rządów borykał się z trwającymi od lat wojnami z cesarstwem bizantyjskim, dążącym do opanowania całej Italii. Bizancjum w tym czasie kontrolowało obszary na południu Półwyspu Apenińskiego i Egzarchat Rawenny w północno-wschodniej części półwyspu. Konflikt polegał na wzajemnym odbijaniu sobie poszczególnych miast na obszarze Italii, staczaniu od czasu do czasu mniejszych lub większych bitew i szukaniu sojuszników wśród wszystkich państw bądź plemion ościennych. W 601 roku sytuacja zaogniła się dramatycznie po tym, jak bizantyjski namiestnik w Italii imieniem Kalinik (egzarcha Rawenny w latach 598–603) porwał w Parmie córkę Agilulfa wraz z jej mężem i uwięził ich w Rawennie. Król Longobardów przystąpił natychmiast do zakrojonej na dużą skalę ofensywy przeciwko miastom w Italii znajdującym się pod bizantyjskim panowaniem. W celu wzmocnienia swoich sił zbrojnych Agilulf zwrócił się do kagana Awarów o przysłanie wojsk sojuszniczych^[63] i otrzymał silny kontyngent słowiańskich wojowników. Działając wspólnie, Longobardowie i Słowianie opuścili w lipcu 603 roku Mediolan i podeszli zbrojnie pod Cremonę bronioną przez bizantyjski garnizon, po czym rozpoczęli oblężenie. Po ciężkich walkach trwających ponad miesiąc Longobardowie i Słowianie zdobyli Cremonę 21 sierpnia i zrównali ją z ziemią, wybiwszy przedtem

bizantyjski garnizon. Wydaje się, że Słowianie nadal towarzyszyli zwycięskiemu pochodowi króla Longobardów, jako że już 13 września Agilulf zdobył Mantuę.

Źródła: Paulus Diaconus, *Historia Langobardorum*, lib. IV 28.

63 W 593 roku Agilulf zawarł z Awarami pokój, a w 601 roku nawet „pokój wieczysty” (*pax perpetua*), obejmujący między innymi porozumienie o wzajemnej pomocy militarnej.

611 – AGUNTUM

Po śmierci księcia Tassilo I w 610 roku władzę w Bawarii objął jego syn Garibald II, czyniąc to za przyzwoleniem państwa Franków. Nowy książę od początku panowania uwikłał się w ciężkie walki z napierającymi ze wschodu Słowianami. W 611 roku Garibald zebrał armię i wyruszył przeciwko silnemu kontyngentowi wojsk słowiańskich, łupiących właśnie wschodni Tyrol. Do spotkania obu armii doszło pod miejscowością Aguntum^[64]. Bitwa zakończyła się sromotną klęską wojsk bawarskich. Po tym zwycięstwie Słowianie rozproszyli się po całej Bawarii, grabiąc, łupiąc i biorąc miejscową ludność germańską do niewoli. Dopiero po jakimś czasie Garibald zebrał ponownie siły i w którymś z drobniejszych starć zdołał odebrać jednej ze słowiańskich grup część łupów i jeńców.

Źródła: Paulus Diaconus, *Historia Langobardorum*, lib. IV 39, 40.

⁶⁴ Aguntum – rzymskie osiedle założone przez cesarza Klaudiusza w 1 roku naszej ery, którego ruiny znajdują się dzisiaj 4 kilometry na wschód od miasta Lienz w gminie Dölsach w Austrii.

626 – KONSTANTYNOPOL

Gdy w 610 roku Herakliusz, syn egzarchy afrykańskiej Kartaginy, stracił z tronu uzurpatora Fokasa i sam przywdział cesarską purpurę, musiał nie tylko uporać się z opozycją wewnętrzną, ale i stawić czoło niebezpieczeństwom zewnętrznym zagrażającym cesarstwu bizantyjskiemu, w tym przede wszystkim ekspansji Persów na wschodzie i pochodowi Awarów i Słowian w europejskich prowincjach. Król Persji, Chosrow II Parwiz o przydomku Zwycięzca, po przekroczeniu w 611 roku Eufratu zadawał Bizancjum kolejne klęski naznaczone stratami terytorialnymi. Po kolei padały miasta: w 611 roku Antiochia i Hims, w 613 roku Damaszek, w 614 roku Jerozolima, w 619 roku Aleksandria wraz z całym Egiptem. Równie źle wiodło się Bizantyjczykom na froncie bałkańskim. Od 612 roku Awarowie i Słowianie, otrząsnąwszy się po porażkach zadanych im przez cesarza Maurycjusza i wykorzystując bierną postawę cesarza Fokasa, przeszli ponownie do zakrojonej na dużą skalę inwazji. Iliria i Tracja znowu padły ofiarą działających wspólnie lub odrębnie Słowian i Awarów. W 615 roku padły Nisz (*Naissus*) i Sofia (*Serdica*), Tessalonika wytrzymała z trudem trzykrotne oblężenie Słowian (w 610, 615 i 617 roku), w 615 roku zniszczona została przez Słowian Iustiniana Prima (zaatakowana przez nich po raz pierwszy w 610 roku), w 623 roku padła Salona, w 619 roku Słowianie zwyciężyli pod miastem Herakleja we wschodniej

Tracji (dzisiaj Marmara Ereğlisi w Turcji), a w 623 roku splądrowali Kreteę.

W 623 roku Herakliusz opuścił armię walczącą przeciwko Persom i przybył do Konstantynopola w celu nakłonienia Awarów i Słowian do rozmów pokojowych. Cesarz był do tego stopnia zdecydowany na rozejm, że przełknął bez protestu nieudany zamach Awarów na jego życie w okolicy Heraklei i przystał w marcu 624 roku na twarde warunki: cesarstwo zobowiązało się płacić Awarom 200 tys. solidów rocznie. Za tę cenę Herakliusz kupił pokój na zachodniej granicy cesarstwa i natychmiast podążył do Armenii, gdzie stacjonowały bizantyjskie armie, by stamtąd uderzyć na Persów.

Niestety, niuanse dyplomacji i zawieranych układów były najwyraźniej bardzo specyficznie rozumiane przez Awarów. Latem 626 roku, gdy Herakliusz operował z siłami zbrojnymi w Azji, na przedpolach Konstantynopola pojawiła się wielka armia Awarów i Słowian. Jednocześnie od wschodu podeszła pod stolicę cesarstwa armia perska. Nie można przypisać przypadkowi, że Awarowie, Słowianie i Persowie zaatakowali w tym samym czasie stolicę Bizancjum, uderzając z dwóch stron. Na długo przed tym obie strony musiały wejść w kontakt i wspólnie zaplanować operację militarną zakrojoną na tak wielką skalę. Obie strony miały też swoje powody do współpracy, które zbiegły się w czasie i zaowocowały podjęciem wspólnej ofensywy. Po tylu latach najazdów Awarom poczęło brakować celów na Bałkanach – nieliczne już niezdobyte miasta były otoczone silnymi murami. Na dokładkę na Morawach i w zachodnich Czechach wybuchło z początkiem 624 roku powstanie Słowian pod przywództwem frankijskiego kupca Samona, grożące zrzuceniem awarskiej zwierzchności nad tamtejszymi plemionami. Dlatego Awarowie potrzebowali szybkiego i spektakularnego zwycięstwa. Również Persowie nie

bez przyczyny znaleźli się pod Konstantynopolem. Operujące w Azji armie Herakliusza zaczęły odnosić jeden sukces za drugim, co groziło całkowitym wyparciem Persów z uprzednio zdobytych terenów. W tej sytuacji król perski Chosrow zastosował taktykę wykorzystywaną dotychczas przez Bizantyjczyków: postanowił zaatakować cesarstwo od tyłu.

Siły zbrojne

Przyjrzyjmy się sytuacji militarnej na krótko przed rozpoczęciem oblężenia Konstantynopola. Chosrow zmobilizował kolejną wielką armię i oddał ją pod komendę wodza Farrukhana, znanego bardziej pod przydomkiem Szarbaraz – Odyniec Imperium^[65], mianowanego na stopień *Ērān Spāhbod*. Był to najwyższy stopień wojskowy w perskim imperium, odpowiadający mniej więcej marszałkowi polnemu lub generalissimusowi. Człowiek piastujący takie stanowisko stał w hierarchii niżej tylko od władcy Persji – Króla Królów (*Schāhān-Schāh*). Szarbaraz pomaszerował z Syrii nad Bosfor, gdzie zdobył i zniszczył kompletnie miasto Chalkedon u wejścia do cieśniny Bosfor, niemal dokładnie naprzeciw Konstantynopola. Po spaleniu wszystkich kościołów, zabudowań i przedmieść Persowie rozłożyli się na zgliszczach Chalkedonu obozem, oczekując nadejścia Awarów i Słowian od zachodniej strony. Armia perska składała się głównie z jazdy pancernej (*Katafrakti* i *Klibanariusze*) oraz konnych łuczników. Trzon armii uzupełniała piechota rekrutowana pośród podbitych ludów, łucznicy piesi i oddziały obsługujące sprzęt oblężniczy.

Awarowie, prowadzeni osobiście przez kagana, wyruszyli pod stolicę Bizancjum w łącznej sile około 80–120 tys.

wojowników[66]. Trzon armii stanowiła awarska jazda ciężka, potrafiąca w razie potrzeby walczyć w szyku pieszym, i piechota słowiańska. Ponieważ byli to wyłącznie Słowianie z terenów objętych panowaniem awarskim, brakowało wśród nich zarówno jazdy, jak i cięższej piechoty. Armię kagana uzupełniał kontyngent pomocniczy złożony z oddziałów bułgarskich i gepidzkich. Machiny oblężnicze postanowiono zbudować dopiero po dotarciu na miejsce.

Bizantyjczycy stanęli zatem wobec liczebnie przeważających sił. Samo miasto liczyło wówczas około pół miliona mieszkańców, z których sformowano słabo wyszkoloną milicję, mającą wzmocnić niezbyt liczny garnizon kawalerii i piechoty. Cesarz Herakliusz nie chciał zaprzepaścić dotychczasowych sukcesów w Azji i pozostał z siłami zbrojnymi w Armenii. Ale wiedząc o przygotowaniach Awarów i Persów, przysłał Konstantynopolowi odsiecz w sile 12 tys. jeźdźców. Obroną miasta pokierowali: generał (*magister militum praesentalis*) Bonos, czternastoletni następca tronu Konstantyn III oraz patriarcha Sergiusz I. Niezaprzeczalnym atutem Bizantyjczyków była silna i liczna flota złożona z okrętów stacjonujących w zatokach i cieśninach wokół miasta. Kontrolowały one wszystkie wodne drogi i praktycznie nie dopuszczały do nawiązania kontaktu pomiędzy Persami i Awarami drogą morską ani do przerzucania sił drogą wodną.

Oblężenie

W niedzielę 29 czerwca 626 roku szpica armii awarskiej w sile 30 tys. jeźdźców dotarła na przedpola Konstantynopola. Przekroczyła ona wyłomy w Wielkim Murze i rozłożyła się obozem pod miejscowością Melantias nad morzem Marmara.

Poszczególne oddziały awarskie rozbiegły się po okolicy, ale nie zapędzały się jeszcze pod właściwy mur obronny Konstantynopola, zwany teodozjańskim. Ponieważ przedpola miasta sprawiały wrażenie wolnych od najeźdźców, oficerowie bizantyjscy zdecydowali się po dziesięciu dniach na wypuszczenie poza mury grup mieszczan i służby pod ochroną kawalerii, w celu zgromadzenia zapasów paszy i prowiantu. Doszło wówczas do drobniejszych starć z awarskimi patrolami, wskutek czego niektórzy Bizantyjczycy zostali zabici lub dostali się do niewoli. 8 lipca tysiąc jeźdźców awarskich pocwałowało do Galaty (dzisiaj dzielnica Konstantynopola) i na wysokości kościoła św. Machabeusza pokazali się Persom znajdującym się po drugiej stronie Bosforu w Chryzopolu (dzielnica Chalkedonu). Kontakt pomiędzy Awarami i Persami odbywał się za pomocą sygnałów ogniowych. Konnica awarska, oczekująca nadejścia kagana z głównymi siłami, pustoszyła wsie leżące na przedpolach Konstantynopola, łupiąc i niszcząc wszystko. Dokładnie w miesiąc po pojawieniu się pierwszych zagonów, 29 lipca 612 roku, pod mury Konstantynopola podeszła cała armia awarska. Sam kagan podjechał z wojskami pod bramę Filoksenosa, pokazując miastu w ten sposób całą potęgę przyprowadzonych oddziałów. Pancerze żołnierzy awarskich i ich broń mieniły się w blasku słońca. Na ten widok w celu podtrzymania ducha bojowego obrońców patriarcha Sergiusz nakazał oprowadzić wzdłuż blanków precudowną ikonę, podobno „namalowaną nie ludzką ręką”, i wywiesił na murach liczne obrazy św. Marii.

31 lipca Awarowie i Słowianie ruszyli do szturmu. Główne uderzenie nastąpiło na odcinku długości kilometra pomiędzy bramami Polyandriosa i Pemptosa, znajdującymi się w części murów bliżej Złotego Rogu[67]. Przodem nacierały lekkobrojne oddziały słowiańskie, za nimi sunęła

ciężkozbrojna piechota awarska. Na pozostałych odcinkach murów Konstantynopola szturmowały wyłącznie oddziały słowiańskie, lecz czyniły to jedynie dla pozorów, by odciągnąć uwagę obrońców od głównego celu natarcia i związać ich siły. Pod nieustannym ostrzałem z łuków obrońcy odpierali mężnie kolejne fale atakujących. Szturm przeciągnął się do godziny 17 wieczorem. W tym czasie Awarowie pracowali gorączkowo nad wprowadzeniem do walki sprzętu oblężniczego, wszelakich machin miotających i szop okrytych skórą dla ochrony ukrytej pod nimi piechoty. Pod wieczór wytoczono pierwsze urządzenia, a następnego dnia, 1 sierpnia, atakowano już za pomocą licznych machin oblężniczych. W odpowiedzi obrońcy poustawiali na murach również sprzęt miotający, który niszczył urządzenia przeciwnika. Kagan wprowadził wówczas do boju dwanaście wież oblężniczych, sięgających wysokości korony murów. Na to jeden z bizantyjskich marynarzy pomysłowo zbudował ponoć na miejscu konstrukcję pozwalającą za jednym zamachem rozniecić ogień jednocześnie na kilku wieżach oblężniczych przeciwnika. Walki miały niezwykle zacięty przebieg. Kolejne szturmy na mury były odpierane przez obrońców. Boje toczono przy nieustannym ostrzale z łuków i machin oblężniczych z obu stron.

Drugiego dnia oblężenia, 2 sierpnia, do obozu kagana przybyła delegacja obrońców miasta z propozycjami pokojowymi i bogatymi podarkami dla władcy Awarów. Składała się ona z czołowych obywateli stolicy, wśród których znajdowali się między innymi Athanasius oraz dwóch pisarzy: Georgios Pisides i Theodoros Synkellos. Obaj później opisali toczoną wówczas walkę. W tym samym czasie w awarskim obozie gościła również delegacja trzech Persów przybyłych z obozu w Chalkedonie. W trakcie rozmów kagan nie chciał słyszeć o żadnych warunkach, lecz zażądał natychmiastowego

poddania mu miasta wraz z całym dobytkiem, natomiast mieszkańcy mieli zostać oddani Persom w niewolę. Na dodatek pewny siebie kagan zdradził, że zamierza przy pomocy słowiańskich wioślarzy przetransportować przez cieśninę Bosfor 3 tys. perskiej ciężkozbrojnej piechoty, zaprawionej w zdobywaniu miast.

Rozmowy spełzły więc na niczym i bizantyjscy delegaci powrócili do miasta z ponurymi nowinami. Niepomyślnie wiadomości utwierdziły jednak tylko obrońców w oporze. Na wszelki wypadek, wykorzystując zasłyszane w awarskim obozie wieści o zamiarze przetransportowania perskich jednostek, zarządzono wzmożone patrole morskie. Przyniosło to pomyślne efekty jeszcze tej samej nocy. Trzej wspomniani uprzednio perscy delegaci przebywający w awarskim obozie zostali pochwyteni przez bizantyjskie okręty, gdy usiłowali po kryjomu przy płynąć na statku Bosfor. Rozprawiono się z nimi w brutalny sposób. Pierwszemu odcięto ręce, drugiemu głowę i zawieszono je im na szyjach, trzeciego zaś wystawiono na widok Persom, podpłynąwszy uprzednio pod ich obóz na wielkiej galerze bojowej, po czym odcięto mu głowę, którą potem wraz z obelżywym listem rzucono w kierunku stojących na brzegu żołnierzy armii perskiej. Po tym rozpętało się ponownie piekło walk. Przez całą niedzielę 3 sierpnia rozwścieczeni Awarowie parli nieustannie do szturmowania murów, a wraz z nimi atakowali Słowianie, szturmujący obwarowania na innych odcinkach, lecz wszystko to robiono bezskutecznie. W nocy z niedzieli na poniedziałek słowiańscy wioślarze, wykorzystując silne wiatry, które uniemożliwiły bizantyjskim okrętom manewry, zdołali dotrzeć na przeciwległy brzeg cieśniny, gdzie stacjonowali Persowie. Lecz w drodze powrotnej, obławiani perską piechotą, mieli już mniej szczęścia. Silne wiatry raptem ustały, co zezwoliło okrętom

bizantyjskim na zaatakowanie słowiańskich łodzi, które w takim starciu nie miały żadnych szans. Większość Słowian i Persów zginęła w morskich otchłaniach. Tymczasem pod murami nadal trwał szturm na miasto. Walki prowadzono przez cały poniedziałek, wtorek i następne dni.

Jednak rozstrzygnięcie bojów o Konstantynopol nastąpiło nie na lądzie, lecz na morzu. 10 sierpnia 626 roku szturm skoncentrował się na północno-zachodnim odcinku murów. W natarciu brała udział również ciężkozbrojna piechota Protobułgarów. W tym samym czasie Słowianie spuścili na wodę tysiące łodzi zrobionych z jednego wydrążonego pnia (tzw. *monoxyla*) i powiosłowali w kierunku brzegu, gdzie piechota perska oczekiwała na załadunek i przeprawę. Poruszali się płyciznami, licząc, że umkną w ten sposób ciężkim okrętom Bizantyjczyków. Wśród tysięcy słowiańskich wojowników obsługujących owe *monoxyla* znajdowały się również kobiety. Nie pomogły jednak manewry płyciznami, flotyllę słowiańskich łodzi dopadły bizantyjskie dwu- i trzyczędowe galery i w większości zatopiły wraz z załogami. Reszta, ratując się ucieczką, w tym wielu płynących wpław, zauważyła raptem ogień na mającym w oddali brzegu i podążyła tam w nadziei na ratunek. Ogień ten rozpalili wszelako na brzegu w pobliżu kościoła św. Mikołaja uprzedzeni o zamiarach wroga Armeńczycy, walczący po bizantyjskiej stronie, którzy wyszli z Blanchernion[68]. Słowianie, przekonani, że to sygnały Awarów, odpłynęli tam i wysiedli na brzeg niedaleko kościoła, zostali jednak zmasakrowani przez armeńskie wojsko. Jedynie niewielu z nich udało się powrócić na brzeg zajęty przez Awarów, tu wszakże spotkał ich srogi zawód. Rozwścieczony niepowodzeniem kagan nakazał wymordować rozbitków.

W ten sposób oblężenie Konstantynopola upadło. Na nic zdały się szturmy ciężkozbrojnej piechoty awarskiej, nic nie dał nieustanny ostrzał murów miasta z machin miotających i łuków. Oddziały słowiańskie zostały w dużym stopniu wybite, ich łodzie wydrążone z jednego pnia zniszczone – tym samym nie było już możliwości przetransportowania perskich oddziałów i poprowadzenia ich do walki. Kagan zmuszony został do zaprzestania szturmów i odwrotu spod Konstantynopola.

Porażka Awarów okazała się brzemienne w skutki. Zburzony został wizerunek niepokonanych koczowników, a ich państwo znalazło się na krawędzi upadku. Wiele poszczególnych odłamów awarskich odmówiło posłuszeństwa kaganowi i szukało ucieczki na terenie Bizancjum, oferując cesarzowi swe usługi militarne. Głowę podnieśli Protobułgarzy. Również wszystkie dotąd gnębione i ujarzmiane plemiona słowiańskie poderwały się do buntu i zrzuciły zwierzchnictwo Awarów, robiąc to własnymi siłami lub przy pomocy cesarza Herakliusza. Na skutek tych wydarzeń Chorwaci zajęli Dalmację i brzegi zachodnich Bałkanów nad Adriatykiem, Serbowie poczęli zakładać w Ilirii samodzielne państwo, w Karantanii (wschodnie Alpy, tereny dzisiejszej Austrii i Słowenii) powstało księstwo słowiańskie, a na Morawach, w zachodnich Czechach i północno-zachodniej Panonii Słowianie pod przywództwem Samona wywalczyli niepodległość i założyli własne państwo. Od dolnej Łaby na północy po wybrzeże Adriatyku na południu powstał szeroki pas słowiańskich państw i związków plemiennych, oddzielających zachodnią i południowo-zachodnią Europę od kurczącego się państwa Awarów.

Źródła: *Chronicon Paschale 284–628* [w:] *Greckie i łacińskie źródła do najstarszych dziejów Słowian*, część I (do VIII wieku), s. 118–122; *Theophanis Chronographia* [w:] *Greckie i łacińskie źródła do najstarszych dziejów Słowian*, część I (do VIII wieku), s. 153–154; Nikephorus, *Opuscula historica*, s. 20; Jerzy z Pizydii, *Wojna awarska (Bellum Avaricum)*, s. 170–225; Theodoros, *Homilia de obsidione Avarica Constantinopolis*, 6.21, 9.

Opracowania: Ł. Czarnecki, *Konstantynopol 626*, Warszawa 2017; Andreas N. Stratos, *The Avar's Attack on Byzantium in the Year 626* [w:] *Polychordia. Byzantinische Forschungen 2*, s. 370–376, Amsterdam 1967.

65 F. Justi, *Iranisches Namenbuch*, Marburg 1895.

66 W zależności od przekazu źródła lub wywodu opracowania.

67 Wąska, głęboko wcięta zatoka Bosforu.

68 Blanchernion – twierdza i pałac nad Złotym Rogiem.

632 – WOGASTISBURG

Na dwa–trzy lata przed opisanym w poprzednim podrozdziale oblężeniem Konstantynopola w 626 roku państwo Awarów stanęło w obliczu narastającego oporu ludów słowiańskich. Za broń chwyciły zarówno plemiona znajdujące się bezpośrednio pod awarskim jarzmem, mieszkające w Kotlinie Panońskiej, jak i Słowianie żyjący na obrzeżach państwa Awarów, na Morawach, w Kotlinie Czeskiej, we wschodnich Alpach (dzisiejszej Austrii i Słowenii), mocno niezadowoleni z ciągłych napadów dzikich koczowników. Kto wie, czy wydarzenia te nie zostały zainspirowane z poduszczenia bizantyjskiej dyplomacji, zdającej sobie sprawę z awarskich przygotowań do wyprawy na Konstantynopol i w ten sposób szukającej sposobów osłabienia kaganatu. Ale osłabieniem Awarów zainteresowane było również państwo Franków rządzone wtedy przez króla Chlotara II (584–630) z dynastii Merowingów, jako że Awarowie nieustannie szukali zatargu z Frankami.

W tych okolicznościach, zaraz po wybuchu zamieszek wśród Słowian, tj. w 623 lub 624 roku, zawitała u nich grupa frankijskich kupców, a wśród nich niejaki Samo z miasta Sens w środkowej Francji. Kupcy frankijscy dostarczyli Słowianom lukratywny towar, frankijską broń przedniej jakości i w dużej ilości – pomimo kategorycznego zakazu jej eksportu. Zmieniło to znacznie przebieg powstania, które przybrało teraz korzystny dla Słowian obrót. Do największego natężenia walk doszło po zakończeniu katastrofalnego dla Awarów oblężenia

Konstantynopola. Powracające wojska awarskie zostały pobite sromotnie przez oddziały słowiańskie, którymi w decydujących starciach dowodził wspomniany Samo. Geniusz militarny frankijskiego kupca i zdolności przywódcze poprowadziły Słowian do zwycięstwa, w uznaniu czego wybrali go na króla. Tak powstała organizacja polityczna zrzeszająca wiele słowiańskich plemion, zwana współcześnie państwem Samona, natomiast wówczas nazywana królestwem Samona – *regnum Samoni*. Samon rządził długo, bo aż do śmierci w 860 roku. Przez cały okres rządów prowadził Słowian do samych sukcesów militarnych, opierając granicę państwa na wschodnich Alpach na południu, a na północy roztaczając wpływy wśród południowych plemion Połabia. Na początku poddani Samona zrzucili całkowicie zwierzchność Awarów, pokonując ich w wielu bitwach. Szybko też stali się liczącym się elementem politycznym, absorbującym uwagę państwa Franków, którym nagle horyzont wschodni przesłonili zamiast Awarów Słowianie.

Wkrótce doszło do poważnego incydentu pomiędzy Frankami a Słowianami Samona, gdy ciągnący przez słowiańskie ziemie frankijscy kupcy zostali napadnięci, obrabowani i zabici. Być może była to znakomita wymówka dla nowego króla Franków Dagoberta I (syna Chlotara II), który objął rządy w 630 roku, szukającego pretekstu do wojny ze Słowianami. Wysłany przez Dagoberta w poselstwie do Samona dostojnik imieniem Sychariusz miał zażądać zadośćuczynienia za zabicie kupców i zagarnięcie ich mienia. Jednak Samon, uprzedzony o zamiarach frankijskiego wysłannika, ani myślał udzielać mu audiencji. Sychariusz przebrał się więc wraz z towarzyszącymi mu ludźmi w słowiańskie stroje i tym sposobem przeniknął na dwór Samona. Tu jednak wypadki potoczyły się niepomyślnie dla

Franków. Na zarzuty Sychariusza Samon zareagował wyniośle, czym wyprowadził wysłannika Franków z równowagi. Sychariusz, wykraczając daleko poza udzielone mu przez Dagoberta instrukcje, począł grozić Samonowi straszliwymi konsekwencjami i militarną interwencją królestwa Franków. Na sam koniec wymiany obelg Sychariusz przyrównał Słowian do psów, na co Samon miał odpowiedzieć, że psy potrafią kąsać, gdy wróg im dokuczy. Po tej wymianie obelg wyrzucono Sychariusza z dworu Samona i przegnano z kraju.

Jak się można było spodziewać, Dagobert na wieść o niefortunnym poselstwie Sychariusza nakazał zbierać siły zbrojne i zarządził wyprawę wojenną na Słowian. Na jego wezwanie do wyprawy ochoczo przystąpili Longobardowie i Alemanowie (czyli szczepy germańskie ze Szwabii). Po stronie Samona stanęły nie tylko podległe mu związki plemienne, ale również między innymi Słowianie alpejscy z Karantanii pod dowództwem księcia Waluka oraz plemiona serbskich Połabian osiadłe między Łabą, Muldą i Soławą z księciem Derwanem na czele.

W 632 roku państwo Samona zaatakowane zostało jednocześnie w trzech miejscach przez trzy armie. Longobardowie wyszli wojskiem z Friuli i uderzyli na południową Karyntię, gdzie starli się z siłami Waluka – prawdopodobnie w dolinie Gailtal (po słoweńsku *Ziljska dolina*), ciągnącej się pomiędzy wschodnim Tyrolem a Karyntią. Longobardowie wygrali starcie i uprowadzili ze sobą wielu jeńców, ale ich najazd nie wpłynął na końcowy rezultat wojny i nie przyniósł żadnych zmian politycznych czy terytorialnych w rejonie zajmowanym przez księstwo Waluka. Natomiast Alemanowie prowadzeni przez księcia Chrodoberta wtargnęli na północno-zachodnie rubieże państwa Samona i odnieśli

ponoć zwycięstwo, lecz najazd ten skończył się, podobnie jak to było w przypadku Longobardów, na uprowadzeniu jeńców.

Główna armia najeźdźcza Franków prowadzona osobiście przez króla Dagoberta uderzyła w serce państwa Samona, znajdujące się na Morawach i w zachodnich Czechach. Do spotkania Franków ze Słowianami doszło pod Wogastisburgiem, przy czym do dzisiaj nie wiadomo, czy chodziło tu o gród, czy silnie obwarowany obóz wojskowy wzniesiony naprędce przez Słowian. Również lokalizacja Wogastisburga jest nadal przedmiotem dyskusji, sporów i poszukiwań. Wywiązała się wielka bitwa, trwająca trzy dni. Opierając się na tym, można założyć, że Dagobert obległ z armią wojsko Samona skoncentrowane w Wogastisburgu. Dwa dni trwały walki o obóz, w czasie których Frankowie szturmowali bezskutecznie wały bronione przez Słowian. Trzeciego dnia Samon dał sygnał do kontrnatarcia. Wojsko słowiańskie zeszło z wałów obronnych i zmasakrowało Franków w strasliwym boju. Bitność i oręż słowiański wzięły więc górę nad wrogiem. Ciały wielu poległych frankijskich wojowników zasłały pole bitwy. Sam Dagobert wraz z nieliczną drużyną umknął w popłochu z pola bitwy. Od tej pory Słowianie z państwa Samona i ich sojusznicy na Połabiu nieustannie gnębili wschodnie ziemie Franków, w tym szczególnie Turynię.

Źródła: *Die Chronik Fredegars (Historia Francorum) und der Frankenkönige, die Lebensbeschreibung des Abtes Columban, der Bischöfe Arnulf, Leodegar und Eligius, der Königin Bathilde*, IV 48, s. 56–57, IV 68, s. 73–75.

Opracowania: G. Labuda, *Pierwsze państwo słowiańskie – Państwo Samona*, Kraków 1949; J. Fischer, *Schlacht bei Wogastisburg*, Stuttgart 1983.

642 – SIPONTO

W 641 roku księciem Benewentu[69] po śmierci rządzącego przez pięćdziesiąt lat Arechisa I został jego syn Aio I (*Ajo, Agio*). Ponieważ Aio najwyraźniej był człowiekiem niezrównoważonym psychicznie, rządy w jego imieniu sprawowali w praktyce przybrani bracia Radoald i Grimoald[70].

W 642 roku, po siedemnastu miesiącach panowania Aio, Benewent najechała wielka armia Słowian, przybyła przez Adriatyk z Dalmacji na licznych okrętach. Słowianie wylądowali w zatoce Manfredonia w Apulii i przed wyruszeniem w kierunku Benewentu założyli warowny obóz wojskowy pod miejscowością Siponto. Na wieść o tym Aio wyruszył im naprzeciw, nie czekając na oddziały Radoalda i Grimoalda. Po przybyciu pod Siponto Aio bez przeprowadzenia uprzedniego rekonesansu słowiańskich obwarowań poprowadził atak na pozycje wroga. Niestety, wpadł razem z koniem, a wraz z nim kilku drużynników, do zamaskowanego wilczego dołu, jakich Słowianie wykopali mnóstwo naokoło obozu. Natychmiast rzucili się na niego wojownicy słowiańscy i po krótkiej walce zabili zarówno Aio, jak i towarzyszący mu oddział longobardzkiej jazdy.

Wkrótce po tym wydarzeniu pod Siponto nadciągnął Radoald z resztą longobardzkiej armii. Początkowo zdołał on wprowadzić w błąd Słowian, wdając się z nimi w udawane rozmowy na temat zawieszenia broni. Atutem Radoalda było to,

że wychowany we Friulu od dzieciństwa stykał się ze Słowianami i z tej racji władał doskonale językiem słowiańskim. Gdy rozmowy przyniosły oczekiwany efekt i uspiły czujność Słowian, przebiegły Radoald dał sygnał do nagłego ataku. Bitwę wygrali Longobardowie. Słowianie uciekli na łodziach z powrotem do Dalmacji.

Źródła: Paulus Diaconus, *Historia Langobardorum*, lib. IV 44.

69 Benewent – średniowieczne księstwo Longobardów na południu Italii w regionie Kampania.

70 Synowie księcia Gisiulfa z Friulu, po śmierci ojca pozbawieni dziedzictwa przez stryja Grasulfa, znaleźli schronienie i wychowali się na dworze Arechisa I w Benewencie.

666 – NIMIS

Po śmierci księcia Friuli Lupusa w 664 roku w bitwie przeciwko Awarom wakujący tron należał się z racji dziedziczenia jego synowi Arnefritowi. Lupus za swego życia nieustannie buntował się przeciwko królowi Longobardów, Grimoaldowi, który teraz nie chciał uznać panowania Arnefrita nad księstwem Friuli. Stanowisko Grimoalda poparła większość friulskiego możnowładztwa. W tej sytuacji Arnefritowi nie pozostało nic innego, jak poszukać sobie sojuszników wśród sąsiednich państw. Poparcie znalazł w słowiańskim księstwie Karantanii, gdzie przebywał około dwóch lat, zbierając siły zbrojne. W 666 roku Arnefrit wkroczył do Friuli na czele armii słowiańskiej z zamiarem odzyskania księstwa. Kierując się w stronę stolicy księstwa Forum Iulii (*Cividale del Friuli*), natknął się pod miejscowością Nimis^[71] na armię Friulian wrogich Arnefritowi. Doszło do bitwy, w której Słowianie zostali sromotnie pokonani, a Arnefrit zginął na polu walki.

Źródła: Paulus Diaconus, *Historia Langobardorum*, lib. V 22.

⁷¹ Około 20 kilometrów na północ od Udine.

692 – SEBASTOPOLIS

W 685 roku na tron cesarski w Bizancjum wstąpił siedemnastoletni Justynian II. Od początku rządów okazał się niezwykle wojowniczym władcą. Wszczytał wojny zarówno z Bułgarami i Słowianami zasiedlającymi Bałkany oraz Grecję, jak i z Arabami. Zerwał natychmiast zawarte jeszcze przez jego ojca Konstantyna IV Brodatego układy z Bułgarami, przewidujące między innymi niemieszanie się Bizancjum w wewnętrzne stosunki w krajach słowiańskich. Na czele silnej armii konnej najechał Trację, łupiąc po drodze osiedla słowiańskie i biorąc całe rzesze ludzi w niewolę. W ten sposób dotarł pod Tessalonikę. Tam rozprawił się z poszczególnymi plemionami słowiańskimi, po czym zarządził wielką akcję kolonizacyjną, polegającą na przesiedlaniu ludności słowiańskiej do różnych okręgów w Azji Mniejszej. Na skutek tej decyzji w 688 roku kilkadziesiąt tysięcy Słowian po przeprowadzeniu ich pod Abydos^[72] przesiedlonych zostało do tematy^[73] Opsikion w Azji Mniejszej, po drugiej stronie Bosforu. Przesiedlonych do Opsikion Słowian Justynian II nazywał teraz „miłym ludem”, chcąc tym chyba zaskarbić sobie ich względy. Warto zaznaczyć, że w samym Konstantynopolu Justynian II cieszył się bardzo skromnym poparciem, co niwelował wprowadzeniem rządów terroru. Zapędy kolonizacyjne i przesiedleńcze krewkiego cesarza dotknęły nie tylko ludność słowiańską. Na opustoszałe wskutek przesiedlenia Słowian tereny Justynian II sprowadzał ludność

chrześcijańską z Azji Mniejszej, przesiedlając np. do Europy plemię Mardaitów z Libanu i osadzając na południowym wybrzeżu Morza Czarnego mieszkańców Cypru. Arabowie początkowo cieszyli się, że Bizantyjczycy usuwają z ich terenów niemuzułmańskich mieszkańców. Jednak bardzo szybko popsuły im się nastroje, i to z dwóch powodów. Akcje przesiedleńcze Justyniana II pozbawiały ich, co prawda, krnąbrnych i buntujących się chrześcijan, ale ludzie ci jako poddani Arabów płacili im przecież słone podatki. Brak tych dochodów nadwerężył skarbiec kalifatu. Na dodatek na terenie podzielonego wpływami Cypru wprowadził Justynian II monety z wizerunkiem Chrystusa – notabene po raz pierwszy w historii Bizancjum – co Arabowie wzięli za prowokację. Muzułmanie zerwali więc kruchy pokój z Bizancjum i po obu stronach wszczęto przygotowania do wojny. Niebawem, bo na początku 690 roku, Arabowie oskarżyli Justyniana II o zerwanie pokojowych układów i zagrozili wtargnięciem na obszary cesarstwa.

Justynian II jakby na to czekał. Natychmiast udał się do tematy Opsikion i powołał pod broń spośród „miłego ludu” słowiańskiego 30 tys. wojowników, dając im jako wodza jednego z książąt plemiennych imieniem Nebulos. Następnie, ufny w swe siły, wypowiedział Arabom zawarte przez ojca układy i wiosną 692 roku pomaszerował na czele armii „miłego ludu” w kierunku nadmorskiego miasta Sebastopolis[74]. Po drodze dołączył do niego generał Leoncjusz[75], głównodowodzący wojskami bizantyjskimi na wschodnim froncie, przyprowadzając ze sobą wojska garnizonowe stacjonujące w górach północnej Syrii, a więc na bizantyjsko-arabskiej granicy. Justynian II przekazał Leoncjuszowi dowództwo nad armią złożoną z połączonych sił „miłego ludu”

słowiańskiego i oddziałów garnizonowych i pozostał na miejscu w oczekiwaniu na wynik kampanii.

Niebawem Leoncjusz dotarł pod Sebastopolis, gdzie oczekiwała na niego silna armia muzułmańska dowodzona przez Muhammada ibn Marwana, brata kalifa z dynastii Umajjadów. Arabowie próbowali jeszcze uniknąć zbrojnego starcia, powołując się na układy zawarte przez Konstantyna IV Brodatego. Leoncjusz nie zamierzał jednak iść na ustępstwa, kierując się kategorycznym rozkazem Justyniana II. Mocno niezadowoleni z takiego obrotu sprawy Arabowie podarli wspomniany układ pokojowy i zawiesiwszy jego strzępy demonstracyjnie na najdłuższej włóczni z łopoczącym sztandarem Proroka, ruszyli pędem do bitwy. Okrutne starcie kilkudziesięciu tysięcy wojowników – Słowian, Bizantyjczyków i Arabów – przybierać zaczęło po kilku godzinach boju korzystny obrót dla strony bizantyjskiej. Niestety, jednego Leoncjusz nie przewidział: zdrady „miłego ludu” słowiańskiego. Otóż na krótko przed bitwą przebiegły Muhammad ibn Marwan nawiązał potajemnie kontakty z księciem Nebulosem. Przekupiwszy wodza Słowian worem pieniędzy i kusząc go dodatkowymi obietnicami, nakłonił Nebulosa do zdrady. Tak też się stało. W najbardziej zażartym momencie bitwy, gdy wojska arabskie stanęły już niemal w obliczu zagłady, 20 tys. Słowian z Nebulosem na czele zmieniło gwałtownie front i zaczęło wyrzynać żołnierzy bizantyjskich. Klęska Bizantyjczyków przybrała znamiona wielkiej katastrofy, a w jej konsekwencji Bizancjum utraciło część Armenii. Cesarz Justynian II, rozwścieczony niepowodzeniem, wtrącił Leoncjusza na trzy lata do lochu oraz podobno nakazał wymordowanie słowiańskiej ludności, w tym kobiet i dzieci, zgromadzonej pod Leukates niedaleko miasta Nikomedia nad Zatoką Ascytyjską.

Źródła: *Theophanis Chronographia* [w:] *Greckie i łacińskie źródła do najstarszych dziejów Słowian*, część I (do VIII wieku), s. 155–156; Nikephorus, *Opuscula historica*, s. 36.

Opracowania: G. Ostrogorsky, *Byzantinische Geschichte 324 bis 1453*, s. 130–132.

72 Abydos – duży port i miasto po azjatyckiej stronie Dardaneli.

73 Themata – w cesarstwie bizantyjskim okręg wojskowo-administracyjny.

74 Sebastopolis – dzisiaj Sulusaray w tureckiej prowincji Tokat.

75 W latach 695–698 cesarz bizantyjski o imieniu Leoncjusz II.

704 – FRIULI

Po śmierci Ado w 703 roku, sprawującego rządy w księstwie Friuli jedynie w roli zastępczej[76] i bez książęcego tytułu, po władzę sięgnął Ferdulf pochodzący z Ligurii w północno-zachodniej Italii. Zdaniem kronikarza Pawła Diakona Ferdulf był człowiekiem niezrównoważonym psychicznie i pysznym, podejrzanym zresztą o oszukańcze zagarnięcie książęcej godności. Kierowany górnolotnymi ambicjami Ferdulf za wszelką cenę chciał się okryć sławą wojenną i zdobyć nimb pogromcy Słowian. W tym celu obmyślił iście szatański plan. Potajemnie przekupił niektórych wpływowych Słowian, by namówili swoich pobratymców do najazdu na księstwo Friuli, a on sam – tak to sobie Ferdulf zaplanował – rzuciłby się wówczas z wojskiem na najeźdźców, pokonałby ich w bitwie i tym samym okryłby się nieśmiertelną sławą.

W tym samym czasie, nic nie wiedząc o snutej przez Ferdulfa intrydze, księstwo Friuli najechały luźne grupy słowiańskich wojowników w poszukiwaniu łupów. Poturbowali oni kilku pasterzy i uprowadzili trzody owiec. W pogoń za nimi puścił się namiestnik wojskowy objętej napadem gminy Argait, lecz Słowianie zdołali bezpiecznie umknąć. Wracając z pogoni, spotkał Argait Ferdulfa, któremu przedstawił przebieg napadu i opisał swoją bezskuteczną gonitwę za napastnikami. Ferdulf nie docenił męstwa i zaangażowania Argaita i zarzucił mu tchórzostwo. W trakcie kłótni, do której pomiędzy nimi doszło,

Argait wyraził życzenie, żeby świat dowiedział się, który z nich jest większym tchórzem, zanim obaj opuszczą padół ziemski.

Życzenie Argaita spełniło się bardzo szybko, gdy do księstwa Friuli wkroczyła silna armia słowiańska, znęcona zapłatą Ferdulfa. Słowianie rozłożyli się obozem na obszernym, trudno dostępnym wierzchołku górskim, chronionym z każdej strony spadzistym stokiem. Niebawem do podnóża góry podeszła armia Friuli. Ferdulf zmobilizował wszystkich wojowników i całe rycerstwo. Longobardowie objechali konno kilkakrotnie rozległe wzgórze, szukając najdogodniejszego miejsca do ataku. Nie znalazłszy go, zebrali się koło Ferdulfa w celu rozpatrzenia sytuacji. Na to nadjechał Argait i począł bez ogródek prowokować Ferdulfa. Przypomniawszy mu o niedawnym wyzwaniu i wykrzyknawszy, że Bóg ukarze tego, który później uderzy na przeciwnika, rzucił się z towarzyszącym mu oddziałem do ataku, wybierając najbardziej strome i najniebezpieczniejsze zbocze. Ferdulfowi zawrzała na to krew w żyłach i ugodzony boleśnie w swej ambicji, poprowadził całą armię śladami Argaita. Zaślepienie odebrało mu resztki zdrowego rozsądku, ale jego animusz udzielił się całemu wojsku, które z werwą poszło za wodzem.

Słowianie przywitali ich gradem staczanych głazów i rzucanych kamieni, wzniecając nieład i panikę pośród pnących się do góry wojowników z Friuli. Tam gdzie doszło do walki wręcz, słowiański miecz i topór zbierały krwawe żniwo pośród longobardzkiego wojska. Na nic zdały się prześwietne kolczugi i najlepsze tarcze, słowiańscy wojownicy strącali przeciwników z koni i dobijali ich na ziemi. Tak wyginęło longobardzkie wojsko łącznie z możnymi i przywódcami. Również dwaj oponenti, Ferdulf i Argait, legli na placu boju. Zwycięstwo Słowian było całkowite, nieczęsto w historii starć

zbrojnych zdarzało się, by w jednej bitwie została unicestwiona cała armia jednej ze stron.

Źródła: Paulus Diaconus, *Historia Langobardorum*, lib. VI 24.

76 Ado był bratem prawowitego księcia Friuli, Radoalda. Radoald pozbawiony został tej godności i zdegradowany przez króla Longobardów za to, że nie udzielił mu zbrojnego wsparcia w bitwie pod Cornate.

705 – KONSTANTYNOPOL

Wspomniany w podrozdziale 692 – Sebastopolis cesarz bizantyjski Justynian II nie miał łatwego życia. W 695 roku intryganci z opozycji wewnętrznej podburzyli przeciwko niemu ludność Konstantynopola, wzywając ją do buntu. Justynian pozbawiony został władzy, aresztowany, publicznie w hipodromie konstantynopolitańskim okaleczony (obcięto mu nos^[77]), po czym zesłany na wygnanie do Chersonozu na Krymie. Nieugięty Justynian nie poddał się losowi, uknął najpierw do Chazarów, a następnie na początku 705 roku do władcy Bułgarów Terweła, prosząc go o pomoc w odzyskaniu cesarskiego tronu.

Terweł wahał się kilka długich miesięcy, czy udzielić mu wsparcia, nie ufając zbyt Justynianowi, który w przeszłości niejednokrotnie łamał układy z Bułgarami. Obietnice poparte drogimi podarkami i perspektywą ożenku z córką Justyniana, prawdziwą bizantyjską księżniczką, zrobiły jednak swoje i Terweł postanowił wmieszać się w wewnętrzne sprawy Bizancjum.

Pod koniec lata 705 roku poprowadził piętnastotysięczną armię na stolicę cesarstwa bizantyjskiego. Towarzyszył mu Justynian z niewielkim oddziałem wiernej cesarzowi kawalerii bizantyjskiej. Bułgarzy ciągnęli zachodnim brzegiem Morza Czarnego, antycznym szlakiem zwanym Via Pontica (starogreckie: *Pontos Euxeinos*). W Nesebyrze^[78] przyjęci zostali przez wysokiej rangi oficera bizantyjskiego Leona^[79],

który dostarczył maszerującym wojskom pięćset owiec jako zaprowiantowanie, po czym dołączył do nich wraz ze stojącymi pod jego komendą oddziałami.

Armia Terweła dotarła bez przeszkód i większych walk pod mury Konstantynopola i rozłożyła się obozem naprzeciwko bramy nr 5, zwanej bramą Charisiusa, a później Bułgarską. Justynian podjechał na koniu i wezwał mieszkańców do dobrowolnego otwarcia bramy, grożąc w przeciwnym wypadku natarciem stojącej za nim armii bułgarskiej. W odpowiedzi został wydrwiony i obrzucony wyzwiskami przez obrońców stolicy, którzy czuli się bezpiecznie za solidnymi murami. W tej sytuacji Terweł nakazał rozpoczęcie oblężenia. W trakcie prowadzonych walk Justynian przez trzy kolejne dni wykorzystywał przerwy w szturmach, by namówić mieszkańców do poddania się. W końcu zdecydował się na desperacki wyczyn. Czwartej nocy wraz z garstką wiernych mu Bizantyjczyków przeczołgał się do miasta rurami akweduktu. Niespodziewane pojawienie się Justyniana w mieście wywołało popłoch wśród obrońców. W ogólnym zamieszaniu udało się Justynianowi przeciągnąć większość stacjonujących w stolicy wojsk na własną stronę i przy ich pomocy przejąć władzę. Aktualny cesarz Tyberiusz II opuścił w panice Konstantynopol. Po powrocie do władzy Justynian wszczął krwawy terror przeciwko swym oponentom.

Rozprawa z opozycją trwała ponad dwa miesiące. W tym czasie armia Terweła stacjonowała pod murami, czekając na zakończenie rozgrywek wewnątrz miasta, nie próbując mieszać się w poczynania Justyniana. Dopiero późną jesienią, gdy Justynian oczyścił miasto z wrogów i umocnił się na cesarskim tronie, spotkała Bułgarów nagroda. Justynian wyszedł z miasta i zawitał w bułgarskim obozie. Poza wieloma cennymi podarkami obdarzył Terweła tytułem cezara (łac. *caesar*),

drugim co do rangi w cesarstwie bizantyjskim, niższym tylko od tytułu *basileus*^[80] (starogrecki: βασιλεύς), należnym jedynie dzierżącemu władzę cesarzowi. Poza tym Terweł uzyskał wznowienie daniny płaconej dawniej Bułgarom przez cesarza Konstantyna IV oraz terytorium Zagoria położone na południe od pasma górskiego Stara Płanina, pomiędzy miastem Stara Zagora a Zatoką Burgaską nad Morzem Czarnym.

Źródła: Nikephorus, *Opuscula historica*, s. 41; *Theophanis Chronographia* (de Boor), s. 374; *Sigeberti Gemblacensis Chronica cum continuationibus*, s. 329.

77 Stąd jego przydomek: *Rhinotmetos* – z odciętym nosem.

78 Nesebyr – miasto w Bułgarii na wybrzeżu Morza Czarnego.

79 Cesarz od 717 roku jako Leon III Izauryjczyk.

80 Odpowiednik tytułu *kaiser* w cesarstwie zachodnim Karolingów, a później cesarstwie niemieckim.

708 – ANCHIALOS

Dobre stosunki pomiędzy władcą Bułgarii Terwełem a cesarzem Justynianem II nie trwały zbyt długo, bo zaledwie trzy lata. Mieszkańcy Konstantynopola i elity dworskie mieli za złe Justynianowi obsypanie Terweła złotem i srebrem, nadanie mu tytułu cesarskiego i przekazanie Bułgarii ważnej strategicznie ziemi Zagoria. W oczach Bizantyjczyków notowania cesarza spadły niemal do zera, co groziło mu ponownym wygnaniem z Konstantynopola i utratą cesarskiej godności. Zrozumiawszy to, Justynian postanowił naprawić błędy dotychczasowej polityki wobec Bułgarów i niepomny zawartych z nimi układów oraz dotychczasowego wsparcia z ich strony postanowił ich najechać zbrojnie w celu odbicia Zagorii.

W 708 roku pod miasto portowe Anchialos (dzisiaj Pomorie w Bułgarii nad Morzem Czarnym) podpłynęła silna flota bizantyjskich okrętów i wysadziła armię konną z samym cesarzem Justynianem II na czele. Bizantyjczycy rozłożyli się u podnóża Anchialos obozem, nie zdając sobie sprawy z tego, że w pobliskich górach przyczaiła się liczna armia bułgarska. Bizantyjczycy wysłali niebawem silne zagony kawalerii, aby zgromadziły zapasy żywności. Pewni nadchodzącego zwycięstwa, nie pomyśleli o należyтым zabezpieczeniu obozu. Niebawem wszystkie grupy bizantyjskiej kawalerii zostały zaatakowane przez bułgarską jazdę, natomiast na niechroniony obóz uderzyła ciężkozbrojna piechota bułgarska. Zaskoczeni

Bizantyjczycy ulegli wrogowi i wkrótce cała bizantyjska armia została rozbita: część legła na polu bitwy, reszta szukała ratunku w ucieczce. W ręce zwycięzców wpadły bogate łupy. Justynian z garstką żołnierzy zdołał schronić się w silnie obwarowanym Anchialos. Trzy dni po przegranej bitwie cesarz umknął nocą z tego miasta na statku i pożeglował do Konstantynopola.

Źródła: Nikephorus, *Opuscula historica*, s. 43; *Theophanis Chronographia* (de Boor), s. 376, w. 13–29.

718 – KONSTANTYNOPOL

Do 711 roku ekspansja islamu osiągnęła największe sukcesy i zdobycze terytorialne. Po uprzednim opanowaniu Bliskiego Wschodu, Półwyspu Arabskiego i północnej Afryki muzułmanie zajęli na zachodzie Półwysep Iberyjski i zagrozili państwu Franków, a na wschodzie dotarli do prowincji Sindh w Pakistanie i Transoksani i w Azji Centralnej. W basenie Morza Śródziemnego opanowali Sycylię. Do pełnego szczęścia muzułmanom brakowało jeszcze wyłączenia z gry najgroźniejszego wówczas konkurenta do władzy nad znanym światem: cesarstwa bizantyjskiego, nękanego od kilku lat tarciami wewnętrznymi i częstymi zmianami na cesarskim tronie[81].

W 715 roku kalif Sulajman Ibn Abd al-Malik z dynastii Umajjadów rozpoczął przygotowania do ataku na Konstantynopol, nakazując koncentrację wielkiej armii pod Aleppo. Część armii pod dowództwem Maslamy ibn Abd al-Malika (brata kalifa) miała udać się lądem przez Azję Mniejszą w kierunku stolicy Bizancjum, natomiast Sulajman wyruszył z resztą sił zbrojnych drogą morską na 1800 okrętach. Na zimę 716/717 roku flota wojenna zakotwiczyła u wybrzeży Cylicji, Maslama zaś przezimował we wschodniej Anatolii. Na wiosnę 717 roku islamski walec ruszył na podbój. Maslama po zdobyciu po drodze Pergamonu i sforsowaniu Dardaneli pod Abydos dotarł 15 sierpnia 717 roku pod mury Konstantynopola, gdzie rozłożył się obozem. Flota z Sulajmanem przybyła na wody

Bosforu 1 września. W tym czasie na tronie cesarskim zasiadał Leon III Izauryczyk. Rozpoczęło się długotrwałe oblężenie przeplatane licznymi walkami i szturmami. Arabowie jednak nie zdołali zdobyć miasta i oblężenie przeciągnęło się do roku następnego.

Pod koniec wiosny 718 roku Leon wpadł na pomysł, by nakłonić władcę Bułgarii Terweła do udzielenia mu wsparcia militarnego. Terweł, który w Arabach upatrywał większego niebezpieczeństwa niż w Bizantyjczykach, przystał na propozycję. Wysłał silną armię, która nadeszła od północy i latem zaatakowała kotłujące się pod murami Konstantynopola nieprzeliczone masy muzułmańskich wojsk. Doszło do wielkiej bitwy, w której Bułgarzy pobili sromotnie Arabów. Na placu boju pozostało 25–50 tys. zabitych wojowników muzułmańskich. Oznaczało to porażkę Sulajmana, który 15 sierpnia 718 roku zwinął oblężenie.

Źródła: Nikephorus, *Opuscula historica*, s. 55, w. 19 i następne; *Theophanis Chronographia* (de Boor), s. 400, w. 18, s. 401, w. 19, s. 497, w. 28 i następne.

81 W ciągu dwudziestu lat – pomiędzy 695 a 715 rokiem – w Konstantynopolu cesarz zmienił się sześć razy.

743 – EPFACH

Panujący od 736 roku w Bawarii książę Odilo wdał się po śmierci Karola Młota w 741 roku w narastający konflikt z synami tego ostatniego, Pepinem III Krótkim i Karlomanem. Powodem tego konfliktu były dążenia Odila do uwolnienia Bawarii spod zwierzchnictwa Franków, od których zresztą otrzymał godność książęcą. Gdy w 742 roku Odilo ożenił się ze zbiegłą do Bawarii córką Karola Młota imieniem Holtruda, Pepin i Karloman podjęli przygotowania do wyprawy zbrojnej na Bawarię w celu ukrócenia zapędów Odila. Ten jednak pomyślał o zapewnieniu sobie sojuszników w nadchodzącym starciu. Do obozu Odilona rozłożonego pod miejscowością Epfach nad rzeką Lech ściągnęli: książę Alemanów Theotbald, kontyngent Sasów i armia słowiańska z księstwa Karantanii we wschodnich Alpach.

Gdy Pepin i Karloman dotarli z wojskiem pod Epfach, zastali siły Odilona stojące w szyku bojowym po drugiej stronie rzeki Lech. Ponieważ rzeka ta była w tym miejscu trudna do przebycia, nie pozostało im nic innego, jak rozłożyć się obozem na równinie przylegającej do brzegu, znajdującej się naprzeciwko obozu Odilona i oczekiwać na przybycie posiłków i korzystny rozwój sytuacji. Wykorzystując czas, Odilo wzniósł wał obronny wzdłuż zajmowanego przezeń brzegu, co jeszcze bardziej utrudniało ewentualny frankijski atak. Tak upłynęło piętnaście dni, w których czas umilano sobie rzucanymi przez rzekę obelgami i wyzwiskami. W tym czasie jednak do obozu

Franków napływały kolejne oddziały, tak że w pewnym momencie ich liczba przekroczyła już liczebność wojsk zebranych przez księcia Bawarii. Zrozumiawszy to, Odilo próbował jeszcze układow, wysyłając do Franków papieskiego legata imieniem Sergiusz, lecz ten został szyderczo wyśmiany.

Nocą oddziały frankijskie przeprowiły się potajemnie przez rzekę Lech w kilku trudno dostępnych i zabagnionych miejscach i uderzyły zniemacka na Bawarów, Alemanów, Sasów i Słowian. Wywiązała się zaciekle bitwa, w której Frankowie odnieśli zwycięstwo. Pokonany książę Odilo musiał ratować się ucieczką w kierunku rzeki Inn.

Źródła: *Annales Mettenses priores*, a. 741–743, s. 33–34; *Die Chronik Fredegars, die Fortsetzungen*, cap. 26, s. 126.

748 – OHRUM

Grifo, syn Karola Młota, po śmierci ojca odsunięty przez braci od władzy, całe swe życie poświęcił walce o odzyskanie należnej mu części dziedzictwa. Jednym z epizodów tych starań była ucieczka Grifona do Sasów w 748 roku i podburzenie ich do buntu przeciwko frankijskiemu zwierzchnictwu. W odpowiedzi król Franków Pepin Krótki wyruszył zbrojnie zimą do Saksonii, ciągnąc z armią przez Turyngię. Tam w okolicach warowni Schöningen dołączyły do niego oddziały wojsk słowiańskich. Były to wojska plemion serbskich zamieszkujących tereny między rzekami Saale i Unstruta na Połabiu.

Tymczasem Grifo obwarował się z wojskami saskimi w twierdzy Ohrum. W trakcie oblężenia i bitwy, do której wówczas doszło, zbuntowani Sasi zostali pobici przez Franków oraz Słowian i musieli odnowić przysięgę wierności i zgodzić się na uiszczanie trybutu.

Źródła: *Annales regni Francorum*, a. 747; *Annales Mettenses priores*, a. 748; *Annales Fuldenses*, a. 748; *Die Chronik Fredegars*, c. 31 (117), s. 128.

759 – PRZEŁĘCZ RISZKA

W roku 759 cesarz Konstantyn V wyruszył z kolejną wyprawą wojenną przeciwko Bułgarom. Po dojściu bizantyjskiej armii do przełęczy Riszka^[82] drogę zagrodzili im broniący umocnionych przejść Bułgarzy, dowodzeni przez Winecha. Doszło do zaciętej bitwy, w której Bizantyjczycy ponieśli klęskę, tracąc większość żołnierzy oraz wielu znakomitych wodzów. Polegli wówczas między innymi: strateg Tracji Leon i logoteta Leon. Bułgarzy zagarnęli bogate łupy. Sam cesarz uratował się na czele garstki żołnierzy z przybocznego oddziału.

Źródła: *Das 8. Jahrhundert (717–813) aus der Weltchronik des Theophanes*, a. 759, s. 75; *Theophanis Chronographia*, vol. 1 (Classen), s. 664–665.

⁸² Przełęcz Riszka (buł. Riszki prochod) – przełęcz we wschodniej części Starej Płaniny.

30 CZERWCA 763 – ANCHIALOS

W latach 761–762 przewagę wśród bojarskiej arystokracji bułgarskiej uzyskało stronnictwo wrogo nastawione do cesarstwa bizantyjskiego i niechętnie narastającym w państwie wpływom kręgów słowiańskich. Stronnictwo wojenne, dążące do wojny z Bizancjum i bezwzględnego podporządkowania sobie ludności słowiańskiej, wszczęło niebawem bunt przeciwko chanowi Winechowi, który po sukcesie w bitwie na przełęczy Riszka nie kontynuował walki, lecz wysłał do Konstantynopola propozycje układów pokojowych. Winech wraz z poplecznikami zamordowany został przez bojarów, którzy na tronie osadzili trzydziestoletniego Teleca.

Telec zaatakował niebawem Trację i rozpoczął rozbudowę nadgranicznych warowni. Jednocześnie, chcąc zwiększyć znacznie liczebność armii, zarządził masową rekrutację wojowników wśród ludności słowiańskiej. Oburzeni Słowianie poskarżyli się cesarzowi Konstantynowi V. Za jego zgodą około 208 tys. Słowian opuściło ziemie bułgarskie lub graniczące z Bułgarami i przeniosło się do Bitynii[83]. Niemało jednak Słowian przystało do armii Teleca i pociągnęło wraz bułgarskimi oddziałami konnymi do bizantyjskich prowincji, mordując i siejąc zniszczenia.

16 czerwca 763 roku cesarz Konstantyn V przeszedł do kontrofensywy i pociągnął z wojskiem drogą lądową do Tracji. Konnicę natomiast załadowano na 800 statków transportowych, z których każdy pomieścił 12 koni. Flota ta pożeglowała

Morzem Czarnym w kierunku twierdzy portowej Anchialos[84]. Tymczasem Telec, czując się zagrożony od strony lądu i morza, zmobilizował naprędce wielką armię, wzmocnioną dodatkowo kontyngentem pomocniczym, składającym się z 20 tys. wojowników słowiańskich z okolicznych plemion.

Bułgarzy obsadzili garnizonami wszystkie przejścia górskie wokół Anchialos i rozlokowali siły zbrojne z Telecem na wzniesieniach w bezpośrednim sąsiedztwie miasta. 30 czerwca 763 roku na przedpolach Anchialos pojawiła się armia bizantyjska z Konstantynem V w całej okazałości błyszczącego w słońcu oręża. Telec, pewny przewagi liczebnej swych wojsk, opuścił wtedy dogodne pozycje obronne na wzgórzach i zaatakował wszystkimi siłami Bizantyjczyków. Wywiązała się krwawa bitwa, której losy ważyły się dość długo, bo od godziny 11 rano do późnego wieczora. Ostatecznie, pomimo bardzo znacznych strat własnych, zwyciężyli Bizantyjczycy. Pole bitwy było zasłane ciałami zabitych wojowników Teleca.

Konstantyn V, wróciwszy z wyprawy, wkroczył triumfalnie do Konstantynopola i nakazał publiczną egzekucję pojmanych w bitwie tysięcy jeńców. Telec wraz ze swoimi poplecznikami został zamordowany przez rozwścieczoną arystokrację bułgarską.

Źródła: *Das 8. Jahrhundert (717–813) aus der Weltchronik des Theophanes*, a. 762, s. 78–79; *Theophanis Chronographia*, vol. 1 (Classen), s. 667–669; Nikephorus, *Opuscula historica*, s. 69–70.

83 Bitynia – kraina historyczna nad Morzem Czarnym w północno-zachodniej Azji Mniejszej.

84 Anchialos – miasto na bizantyjsko-bułgarskiej granicy na południowo-wschodnim wybrzeżu Morza Czarnego, w 763 roku w rękach Bułgarów.

774 – LITHOSORIA

W maju 774 roku cesarz Konstantyn V załadował w Konstantynopolu armię na 2 tys. statków transportowych i pożegłował Morzem Czarnym w kierunku ujścia Dunaju z zamiarem najechania Bułgarów. Jednocześnie nakazał strategom kawalerii rozlokować jazdę na przejściach górskich i oczekiwać na sygnał do ataku. Jednak gdy cesarz dotarł pod Warnę, opuścił go bojowy animusz, ogarnęły wątpliwości i począł rozmyślać o odwrocie. Ponieważ Bułgarzy również stracili ochotę do walki, obie strony ustaliły pospiesznie zawieszenie broni. Złożono obopólną przysięgę, że żadna ze stron nie podejmie wojennych kroków, przypieczętowaną podpisami na oficjalnym dokumencie.

Wkrótce okazało się, jak niewiele warte były przysięgi i przyrzeczenia składane przez obie strony. Zanim jeszcze cesarz opuścił z wojskiem okolice Warny, nakazał potajemnie obsadzić elitarnymi oddziałami nadgraniczne kasztele. Wojska te miały być gotowe w każdej chwili do najazdu. W październiku tego roku tajni zauszniccy cesarza na terenie Bułgarii donieśli o niespodziewanej akcji militarnej wymierzonej w Bizancjum. Chan Telerig wysłał na ziemie słowiańskiego plemienia Brsjaków (w Macedonii) 12-tysięczną armię z zadaniem złupienia, a następnie przesiedlenia Słowian na wyludnione wojnami tereny Bułgarii.

Dopóki w Konstantynopolu przebywali posłowie bułgarscy, cesarz Konstantyn V udawał, że nic nie wie o zamiarach

Teleriga. Mimo to wszczął przygotowania wojenne, ale aby zmylić wspomnianych posłów, ogłosił oficjalnie, że wyprawia się na Arabów. Początkowo, by bułgarscy wysłannicy nie nabrali podejrzeń, zmobilizował jedynie niewielkie liczebnie oddziały liniowe i pałacowe. Dopiero gdy posłowie opuścili Konstantynopol, Konstantyn zebrał naprędce resztę armii, dołączając do zgromadzonych już oddziałów kontyngenty militarne z prowincji (temy) oraz gwardię cesarską. Po zebraniu tych sił niepostrzeżenie dla Bułgarów wyruszył szybko na czele potężnej, 80-tysięcznej armii w kierunku granicy bułgarskiej. Po jej przekroczeniu dotarł do miejscowości Lithosoria^[85], gdzie natknął się na wspomnianą 12-tysięczną armię Bułgarów. Konstantyn V przeszedł od razu do ataku i związał walką kompletnie zaskoczonych Bułgarów. Pomimo wyraźnej przewagi liczebnej przeciwnika Bułgarzy bronili się dzielnie, ale w końcu ulegli armii wroga, ponosząc olbrzymie straty. Po tym zwycięstwie Konstantyn powrócił do Konstantynopola obładowany łupami i prowadząc ze sobą licznych jeńców.

Po doznanej klęsce Telerig nabrał podejrzeń, że w jego otoczeniu roi się od bizantyjskich szpiegów. Chcąc ich wykryć, pomysłowy władca Bułgarów chwycił się fortelu. Wysłał mianowicie do cesarza pismo, w którym poinformował, że chce uciec z Bułgarii i prosi Konstantyna pokornie o azyl. Aby jednak ucieczka się powiodła, potrzebuje wiadomości o poplecznikach Bizancjum w Bułgarii, żeby dopomogli mu w bezpiecznym opuszczeniu kraju. Cesarz, kierowany chyba bezgraniczną naiwnością, wysłał Telerigowi rzeczoną listę szpiegów. Zakończenia tej historii można się naturalnie łatwo domyślić. Telerig nakazał wymordowanie wszystkich osób z tej listy.

Źródła: *Das 8. Jahrhundert (717–813) aus der Weltchronik des Theophanes*, s. 97–98; *Theophanis Chronographia*, vol. 1 (Classen), s. 691–692.

85 Lithosoria – dawniej miejscowość w Bułgarii, w pobliżu dzisiejszego miasta Sliwen.

789 – BRENNA

Król państwa Franków Karol Wielki postanowił podjąć zakrojoną na dużą skalę wyprawę wojenną przeciwko połabskim Wioletom. Powodów do tego nie brakowało. Po pierwsze, Wieleci nękali nieustannymi napadami księstwo Obodrytów, pozostających w ścisłym sojuszu polityczno-militarnym z Frankami. Karol Wielki wyznaczył Obodrytom ważną strategicznie rolę w wojnach przeciwko Sasom, a ponadto mieli oni być przeciwwagą dla zapędów Duńczyków. Tymczasem Obodryci odciągani byli często od operacji militarnych na saskim froncie przez wieleckie najazdy. Innym powodem interwencji Franków w kraju Wioletów była ich skłonność do nawiązywania współpracy wojskowej z rebelianckimi szczepami Saksonii.

Król Franków przygotował precyzyjny plan nadchodzącej kampanii przeciwko Wioletom. Od północy zaatakować mieli Wioletów Obodryci, a od południa uderzyć mieli na nich Serbowie połabscy znad Muldy i Saale. Karol Wielki nadejść powinien od zachodu. Atakujące z trzech stron wojska miały się połączyć pod stolicą Wioletów, Brenną nad Hawelą.

Pierwsi uderzyli od północy Obodryci prowadzeni przez króla Wiczana i jego syna o imieniu Drożko. Atakowali oni dwiema kolumnami: od strony rzeki Piany (niem. Peene) i przez ziemie plemienia Glinian (Linian), idąc w kierunku wieleckiej warowni Hobolin położonej nieco na północ od Brenny. Jeździe Obodrytów towarzyszył co najmniej jeden z frankijskich

legatów wojskowych na czele oddziału frankijskiej jazdy ciężkozbrojnej. Wieleci, niezdający sobie sprawy z taktycznych założeń planu Karola, skierowali większość sił na północ w celu odparcia Obodrytów.

Gdy na północy rozgorzały walki absorbujące uwagę Wioletów i wiążące ich siły zbrojne, od południa do ataku przeszli Serbowie, posuwający się w kierunku Brenny poprzez ziemię Czerwiszcze (niem. Zerbst).

Niemal jednocześnie z atakiem Obodrytów i Serbów w drogę wyruszyła armia frankijska. Stało się to dokładnie po 19 kwietnia (po Świątach Wielkanocnych) 789 roku. Karol Wielki poprowadził armię z Akwizgranu do Kolonii, gdzie przekroczył Ren. Następnie jego wojska skierowały się na Magdeburg. Na wysokości Magdeburga do armii frankijskiej dołączył kontyngent wojsk saksońskich. Był on złożony z tych Sasów, którzy podporządkowali się frankijskiemu zwierzchnictwu. Połączone wojska przystąpiły do przeprawy przez Łabę. Frankowie wybudowali obok siebie dwa mosty przez rzekę, dla których ochrony wzniesli po obu stronach kasztele obronne, wypełnione frankijskimi garnizonami. Najwidoczniej Karol Wielki nie ufał świeżo podporządkowanym Sasom i wolał się zabezpieczyć przed niespodziewanym atakiem od tyłu – pamiętajmy, że nadal toczyła się wojna z nieokiełznanymi jeszcze szczepami Sasów.

Po przeprowadzeniu się przez Łabę oddziały Karola Wielkiego kontynuowały marsz na Brennę. W tym czasie do armii Karola Wielkiego dołączyli już Serbowie oraz Obodryci. Jednocześnie na Łabę wpłynęła potężna flota okrętów fryzyjskich, mająca dotrzeć Hawelą pod samą Brennę.

Dopiero wtedy Wieleci zdali sobie sprawę z ogromu i skali najazdu. Ich kraj najechała armia kierowana przez największego wodza ówczesnej Europy, złożona z wojsk

Franków, Serbów, Obodrytów, Fryzów i Sasów. Była to potęga przewyższająca siły zbrojne Wieleców nie tylko liczebnością, ale również uzbrojeniem, orężem i techniką. Pomimo beznadziejnej sytuacji Wieleci próbowali jeszcze stawić opór, lecz gromieni w drobniejszych bitwach szybko oddali pole i skupili się na obronie Brenny. Gdy pod gród podeszli Frankowie, Sasi, Obodryci i Serbowie, wydawało się, że wkrótce rozpocznie się krwawy szturm z łatwym do przewidzenia wynikiem. Do tego jednak nie doszło, kiedy bowiem na Hawelę wpłynęły okręty Fryzów i obrońcy stojący na wałach grodu zobaczyli ustawione na ich pokładach liczne i przemyślnie zbudowane maszyny miotające, które lawiną pocisków mogły łatwo zrównać Brennę z ziemią, Wieletom odeszła ochota do dalszej walki.

Król wielecki Drogowit (*rex Sclavorum*) udał się do obozu Karola Wielkiego i złożył kapitulację w imieniu swoim i wszystkich podległych mu pomniejszych książąt, wodzów i naczelników grodowych państwa wieleckiego.

Źródła: *Annales regni Francorum*, s. 85–86; *Annales Mettenses priores*, a. 789, s. 77; *Fragmentum Annalium Chesnii*, s. 34.

789 – ZIEMIA STRUMIAN

Po Telerigu władzę w Bułgarii objął chan Kardam. Za jego rządów osłabły już znacznie wpływy i siła rodów starobułgarskiej arystokracji plemiennej, wzrosło natomiast znaczenie wodzów słowiańskich i ogólnie elementu słowiańskiego w państwie bułgarskim. Przy ich pomocy Kardam położył kres walkom wewnętrznym i z pełną energią poświęcił się zwalczaniu wrogów zewnętrznych, w tym szczególnie Bizancjum.

W 789 roku Kardam najechał ziemię słowiańskiego plemienia Strumian^[86] zamieszkałych w bizantyjskiej prowincji Tracja. Zamierzał ich przesiedlić do Bułgarii. Gdy oddziały bułgarskie wkroczyły na ziemię Strumian, natknęły się na nieobwarowany obóz wojskowy stratega Tracji imieniem Filitos. Filitos nosił się z zamiarem wybudowania tam twierdzy i ściągnięcia bizantyjskich osadników wojskowych z innych obszarów Bizancjum. Bułgarzy zaatakowali natychmiast obóz Filitosa i rozbili w bitwie doszczętnie bizantyjski garnizon. Z pogromu uratowała się jedynie garstka żołnierzy. Sam Filitos wraz z pozostałymi bizantyjskimi wodzami poległ na polu bitwy.

Źródła: *Das 8. Jahrhundert (717–813) aus der Weltchronik des Theophanes*, s. 121; *Theophanis Chronographia*, vol. 1 (Classen), s. 718.

86 Strumianie – zwani również Strymońcami lub Strumińcami.

792 – MARKELLAI

W lipcu 792 roku dwudziestoletni cesarz Konstantyn VI pociągnął z wojskiem przeciwko Bułgarom. Dotarłszy pod Markellai^[87], nakazał renowację umocnień obronnych twierdzy. Niebawem, bo 20 lipca, pod Markellai pojawił się chan Kardam z całą potęgą i zajął naprzeciwko miasta silnie obwarowane pozycje obronne.

Konstantyn nie kwapił się do natychmiastowej bitwy i kontynuował wznoszenie umocnień. W tym czasie Bułgarzy zajęli się przygotowywaniem licznych pułapek i zasadzek na okolicznych bagnach.

Szybko jednak Konstantyn, rozpierany młodzieńczym wigorem, zaczął przeć do walki, nie zważając przy tym na strategiczną przewagę, jaką dawały mu wzniesione przez siebie fortyfikacje. Oliwy do ognia dołał nadworny prorok i astrolog imieniem Pankratios. Po przebadaniu układu gwiazd roztoczył przed cesarzem widoki na pewne zwycięstwo. Konstantyn więc dał sygnał do ataku i rzucił całą armię na bułgarskie pozycje, bez zachowania dyscypliny i środków ostrożności. Już na początku bitwy na skutek błędów taktycznych bizantyjskie formacje pomieszały szyki, dodatkowo wiele oddziałów powpadało w zastawione przez Bułgarów pułapki. Bułgarzy zastosowali też nowy sposób zwalczania bizantyjskiej jazdy pancernej. Za pomocą swego rodzaju *lassa* (*arkani*) przymocowanego z jednej strony do grubego pała wbitego w ziemię zarzucali pętlę na głowę ciężkozbrojnego jeźdźca,

ściągnęli go gwałtownie z konia na ziemię, po czym bez trudności zabijali. Tym sposobem cała bizantyjska jazda pancerna pościągana została z koni. Mimo jednak ogromnych strat i chaosu w dowodzeniu Bizantyjczycy walczyli dzielnie, zadając Bułgarom spore straty. Bitwa zakończyła się zwycięstwem Bułgarów, którzy po zniszczeniu bizantyjskiej armii i zmuszeniu jej resztek do panicznej ucieczki zdobyli namiot Konstantyna, kasę wojenną, tabory, konie i wzięli do niewoli całą świtę nadworną cesarza. Na polu walki oprócz zwykłych żołnierzy poległo też wielu bizantyjskich nobilów. Zginęło wówczas wielu magistratów i patrycjuszy, trzech strategów (Chamias, Niketas, Theognostos), jeden protospatharios (Stephanos) i nieszczęsny astrolog Pankratios.

Źródła: *Das 8. Jahrhundert (717–813) aus der Weltchronik des Theophanes*, s. 126; *Theophanis Chronographia*, vol. 1 (Classen), s. 724–725.

87 Markellai – w oryginale *Marcellae*, dzisiaj Karnobat na południu Bułgarii.

796 – MIĘDZY CISĄ I DUNAJEM

W 795 roku w państwie Awarów wybuchła wojna domowa. W zamieszkach zginęło dwóch kaganów, po czym władzę objął dostojnik awarski wysokiej rangi (*tudun*). Nowy kagan, usiłujący z jednej strony powstrzymać najazdy Bułgarów, a z drugiej wyprawy Słowian, niepewny na dodatek własnej pozycji, zwrócił się z pokorną prośbą do przebywającego nad Łabą Karola Wielkiego, proponując poddanie siebie i państwa Awarów frankijskiemu zwierzchnictwu i przyjęcie chrześcijaństwa. Decyzję tę podjął jednak zbyt późno. Karol Wielki bowiem, wykorzystując osłabienie militarne i polityczne Awarów, postanowił raz na zawsze zniszczyć kaganat i zagarnąć jego terytorium oraz skarby. Wykonanie tego zadania król Franków zlecił swemu wasalowi, margrabiemu Friuli (w niektórych źródłach tytułowanemu księciem – *dux*), Erykowi.

Późną jesienią 795 roku Eryk począł gromadzić armię frankijską. Jednocześnie zaprosił do wyprawy słowiańskiego Wojnomira, księcia Chorwacji Panońskiej^[88] (*dux Pannoniae*). Na początku 796 roku do Panonii wkroczyła silna frankijsko-chorwacka armia prowadzona przez Eryka i Wojnomira. Gdzieś między Cisą a Dunajem najeźdźcy dotarli do stolicy Awarów, mającej kształt ogromnego pierścienia obronnego (*hring*). W kronikach frankijskich jest on określany pojęciem *ring*, w longobardzkich używa się nazwy „obóz” (*campus*), a po polsku nazywany bywa Wielkim Pierścieniem Awarów.

Pierścień ten złożony był z dziewięciu kręgów wypełnionych wewnątrz gęsto rozmieszczonymi osadami. Umocnienia każdego kręgu stanowiły szerokie na prawie 7 metrów wały o konstrukcji ziemno-drewnianej, poprzecinane licznymi bramami. Siedziba kagana znajdowała się w środku pierścienia. Frankowie i Chorwaci wspólnym atakiem pokonali Awarów w bitwie, zdobyli pierścień Awarów i złupili doszczętnie stolicę kaganatu.

Źródła: *Annales regni Francorum*, a. 795; *Annales Fuldenses*, a. 796.

88 Zwanej też Posawską – ziemie pomiędzy Gvozdem a Drawą z głównym grodem w Sisaku nad Sawą.

798 – SVENTANAFELD

W okresie Świąt Wielkanocnych 798 roku podburzone północne szczepy saskie, niegodzące się na chrystianizację i narzucane im zwierzchnictwo Karola Wielkiego, rozpętały kolejne już powstanie przeciwko Frankom. Początkowo Sasom sprzyjało szczęście. Ze względu na porę roku trudno było o paszę dla koni, jazda frankijska musiała więc pozostać na zimowych kwaterach, znajdujących się daleko od teatru działań wojennych. Sasi powyrzynali bezlitośnie słabsze frankijskie garnizony i wymordowali królewskich posłów, zatrzymując tylko co znaczniejszych w celu zgarnięcia okupu. Powstaniu przewodniczyli Nordalbingowie podzieleni na szczepy Holzatów, Szturmarów i Ditmarszów. Zajmowali oni tereny w trójkącie między ujściami Łaby i Wezery, graniczące od wschodu z Obodrytami, od których oddzielała ich Łaba.

Odpowiedź Franków nastąpiła w lipcu tego roku. Armia prowadzona osobiście przez króla Karola Wielkiego wkroczyła do Saksonii i krwawo spacyfikowała ziemie objęte powstaniem, nie okazując litości żadnemu tubylcowi zdolnemu do noszenia tarczy i topora. Po dotarciu do warowni Bardowieck Frankowie rozłożyli się pod nią obozem, by odpocząć przed dalszym marszem na północ. Na Sasów padł blady strach. Większość z nich stawiała się pospiesznie przed rozgniewanym Karolem i padłszy mu do nóg, błagała o przebaczenie.

Główne jednak siły powstańcze, czyli Noralbingowie, nie zostały jeszcze pobite. Dla nich Karol Wielki przygotował

szczególną niespodziankę. Zadaniem ich rozgromienia obarczył frankijskich sojuszników – Obodrytów. W tym samym czasie, gdy Frankowie wznosili umocnienia wokół obozu w Bardowieck, od północnego wschodu z rejonu Holsztynu w ich kierunku zmierzała wielka armia obodrycka z królem Drożko na czele. Władca Obodrytów wiódł ze sobą tylko konnicę. Przeważała wśród niej ciężkozbrojna jazda wyposażona i wyszkolona przez frankijskich wojskowych. W ramach doradztwa i wsparcia militarnego Obodrytom towarzyszyło grono frankijskich posłów królewskich, z których źródła wymieniają legata Eburisa, dowodzącego własnym oddziałem frankijskiej jazdy pancernej. Niezależnie od zobowiązań sojuszniczych wobec Franków Drożko miał osobiste powody do rozprawienia się z Nordalbingami, którzy w 795 roku zamordowali mu podstępnie ojca, króla Wiczana.

Niedaleko warowni Bornhöved[89], na pokrytym żwirem i piaskiem rozległym polu zwanym wówczas Sventanafeld[90], doszło do spotkania wrogich armii: Sasów i Obodrytów. Była to zatem klasyczna bitwa w otwartym polu. Sasi, pozbawieni kompletnie jazdy, poustawiali tysiące pieszych wojowników w ciasnych blokach obronnych oblepionych ścianami tarcz. Wojsko przyprowadzone przez obodryckiego władcę składało się wyłącznie z lekko- i ciężkozbrojnej jazdy. Prawym skrzydłem obodryckiej armii dowodził Eburis. Po rozpoznaniu sytuacji Drożko zdecydował się na atak i rzucił kolejnymi partiami całą jazdę do morderczego natarcia. Obodryckie uderzenie było straszliwe, saskie ściany tarcz rozprysły się w mgnieniu oka, a pole walki pokryły w szybkim tempie trupy 4 tys. saskich wojowników. Na nic zdał się saski duch walki, modły do Wotana i pogarda dla przeciwnika. Obodryckie włócznie i miecze zebrały krwawe żniwo. Reszta Sasów próbowała ratować się ucieczką, lecz siedząca im na karkach

obodrycka jazda[91] siekła uciekających żołnierzy wroga bezlitośnie, zabijając tysiące przerażonych Nordalbingów.

Zwycięstwo słowiańskiego oręza było tak wspaniałe, że Karol Wielki zaprosił władcę Obodrytów do północnej Turyngii w pobliżu granicy ze Słowianami, gdzie przyjął go osobiście z wielkimi honorami i obdarzył tak wielkimi zaszczytami, że wydarzenie to znalazło odbicie w źródłach. Talenty militarne króla Drożka wykazane na polu walki skłoniły Karola Wielkiego do wynagrodzenia zasług tego wiernego sojusznika Franków. Sześć lat po bitwie na Sventanafeld, w 804 roku, na zjeździe w Hollenstedt cesarz[92] obdarzył władcę Obodrytów tytułem *rex Abotritorum nomine Drosuc*. Oprócz tego Obodryci otrzymali w posiadanie terytorium Nordalbingów, którzy w większości zostali deportowani w głąb państwa Franków. Tym samym państwo słowiańskie po raz pierwszy i ostatni w historii (tylko do 810 roku) rozciągało się od Morza Bałtyckiego do Morza Północnego. Hamburg znalazł się w rękach obodryckich i szybko został zaludniony Słowianami.

Źródła: *Annales regni Francorum*, a. 798, s. 104–105; *Chronicon Moissiacense. Annales et chronica aevi Carolini*, a. 798, c. 37, s. 303, a. 804, s. 307.

89 Bornhöved – dzisiaj miasto w powiecie Segeberg w kraju związkowym Szlezwik-Holsztyn.

90 Sventanafeld lub Schwentinefeld – rozległa równina położona z dala od potoku zwanego Alte Schwentine. W publikacjach polskich podaje się błędnie, że bitwa ta stoczona została nad Świącianą.

91 Gdyby Obodryci walczyli w szyku pieszym, to nie mogliby pierwszym uderzeniem rozbić słynnej saskiej ściany tarcz, nie mówiąc już

o następującym po tym pościgu.

92 Karol Wielki został cesarzem w 800 roku.

799 – TRSAT

W 799 roku margrabia Eryk z Friuli pociągnął z wojskiem frankijskim i longobardzkim przeciwko Chorwacji Dalmatyńskiej, zwanej również Nadmorską. Operacja Eryka skierowana była przeciwko autonomicznemu terytorium na północy Chorwacji, zwanemu wówczas Liburnią, położonemu między górami Velebit, Gvozd i rzeką Raša, i graniczącemu od północy z Istrią. Należy dodać, że obszary Dalmacji Nadmorskiej, w tym szczególnie Liburni; objęte były wtedy zwierzchnictwem cesarstwa bizantyjskiego, tak więc najazd Eryka godził bezpośrednio w interesy Bizancjum.

Po przejściu przez Istrię i wkroczeniu do Liburnii armia Eryka dotarła pod chorwacką warownię wzniesioną na wzgórzu Trsat, górującym nad portowym miastem Rijeka. Najeźdźcy rozpoczęli oblężenie okraszone ciężkimi szturmami na mury warowni. W bitewnym zamieszaniu Eryk dostał się pod silny ostrzał obrońców, którzy zasypali go z korony murów gradem strzał i kamieni. Roztrzaskały one jego tarczę, trafiona też jednym z pocisków pękła jego włócznia. Ugodzony wieloma strzałami próbował jeszcze walczyć, aż wreszcie trafiły go śmiertelnie zrzucone z murów wielkie kamienie. Tak Chorwaci odparli atak Eryka z Friuli.

Źródła: *Annales regni Francorum*, a. 799.

805 – CANBURG

Na wiosnę 805 roku przebywający w Akwizgranie cesarz Karol Wielki wydał rozkaz rozpoczęcia kampanii wojennej przeciwko plemionom słowiańskim zamieszkującym dzisiejsze Czechy. Nie wiadomo, jakimi pobudkami kierował się cesarz i co skłoniło go do tego kroku. Być może warto tu zwrócić uwagę na poprzedzające tę decyzję niespodziewane odwiedziny kagana Awarów imieniem Theodor (imię otrzymane na chrzcie) na dworze w Akwizgranie w okresie Świąt Wielkanocnych (20 kwietnia). Theodor przybył do cesarza ze skargami na napierających na jego ziemie Słowian. Prosił też o przyznanie mu nowych terenów, aby Awarowie mogli osiedlić się z dala od wojowniczych Słowian. Kto wie, czy nie chodziło tu właśnie o plemiona słowiańskie z Czech i Moraw napadające na Awarów.

Wiadomo jedynie, że wyprawę na Czechy przygotowano z wielką starannością. Dowództwo nad nią Karol Wielki powierzył swemu najstarszemu synowi Karolowi Młodszemu. Niebawem trzy armie ruszyły z trzech różnych kierunków na Czechy, gdzie miały się połączyć: *in terram Sclavorum, qui vocantur Beheimi* – na ziemi Słowian zwanych Behemi[93]. Karol Młodszy prowadzący osobiście największą armię, złożoną z rycerstwa i wojowników frankijskich, wyruszył z terenów państwa Franków wschodnich, idąc w kierunku pasma górskiego Las Czeski, gdzie przebiegała granica Bawarii z Czechami. Drugą armię złożoną z sił zbrojnych Bawarii

prowadzili seneszał Andulf i graf Werimar. Wojska te uderzyły na Czechy od południa. Trzecia armia, która wyruszyła z północno-wschodnich rejonów państwa Franków, miała iść przez Saksonię i środkowe oraz południowe Połabie, gdzie miały do niej dołączyć kontyngenty wojsk saskich i plemion słowiańskich zmuszonych wcześniej przez Karola Wielkiego do wystawiania posiłków zbrojnych. Wojska te miały wkroczyć do Czech od północy, pokonując Rudawy (niem. Erzgebirge), co z kolei wymagało przejścia przez ziemie plemienia Głomaczy (zwanych również w łacińskich źródłach Dalemińcami). I tu najeźdźcy napotkali zdecydowany opór Głomaczy z księciem Siemiłem na czele. Doszło do bitwy, w której Dalemińcy ponieśli klęskę. Pokonany Siemił musiał złożyć przysięgę wierności i oddać dwóch synów na zakładników. Po tym zwycięstwie armia frankijska wkroczyła przez Rudawy do Czech i pomaszerowała w kierunku rzeki Ochrzy (niem. Egger), gdzie połączyła się z siłami Karola Młodszeo, Andulfa i Werimara.

Plemiona czeskie unikały starcia z przeważającymi siłami wroga i uprawiając taktykę wojny partyzanckiej, cofały się w doliny górskie pokryte nieprzebytymi lasami. Dopiero po dojściu do warowni Canburg (dzisiaj Kadaň) połączona armia Karola Młodszeo natrafiła na zdecydowany opór. Doszło do bitwy pod grodem, której wynik jest nieznany – źródła nie wspominają o zdobyciu Canburga przez Franków, a jedynie podają, że w walce poległ książę któregoś z czeskich plemion imieniem Lech. Po tej bitwie najeźdźcy pustoszyli Czechy jeszcze przez czterdzieści dni, dochodząc nawet do terenów położonych na wschód od górnej Łaby, nie zdołali jednak skłonić do walki poukrywanych po lasach i na przełęczach tubylców. W końcu wobec trudności z zaprowiantowaniem tak wielkiej armii i braku paszy dla koni Karol Młodszy zdecydował się na odwrót.

Karol Wielki był jednak nieugięty w swych postanowieniach i równolegle do akcji syna walczącego w Czechach wysłał czwartą armię, która po zaokrętowaniu na fryzyjskie okręty dotarła Łabą pod Magdeburg. Tam zaś Frankowie wdali się w walki z Wioletami i po spustoszeniu ziemi nazwanej w źródłach tajemniczo „Genewana” wycofali się. Mimo to Karol Wielki w 806 roku wysłał ponownie wielką armię do Czech, która tym razem składała się z Bawarów, Szwabów (Alamanów) i Burgundów. Pomimo srogich walk również i wówczas Czesi nie poddali się i nie ugięli karku przed Frankami, którzy wycofali się ze znacznymi stratami^[94].

Źródła: *Annales regni Francorum*, a. 805, s. 119–120; *Chronicon Moissiacense. Annales et chronica aevi Carolini*, a. 805, s. 307–308; *Annales Fuldenses*, a. 805.

⁹³ Bohemia (niem. Böhmen) – łacińska nazwa historycznych Czech.

⁹⁴ Wbrew rozpowszechnianym nieraz poglądom, jakoby wtedy właśnie Czesi zmuszeni zostali do uiszczania trybutu.

805 – PATRAS

W 805 roku Słowianie stanowiący przeważającą część ludności Peloponezu wszczęli ogólne powstanie. Po złupieniu większości osad greckich podeszli wielką armią pod mury Patras, największego miasta na Peloponezie, i rozpoczęli oblężenie. Na pomoc przywołali Arabów z Afryki Północnej. Oblężenie wlokło się. Było ono przeplatane licznymi walkami o zdobycie murów i bram. W końcu miastu począł doskwierać brak wody, prowiantu i zapasów materiałów wojennych. Dowódcy kierujący obroną Patras zastanawiali się nad poddaniem się, jeżeli Słowianie zapewnią mieszkańcom korzystne warunki. Tylko niewielka frakcja wojenna była przeciwna pertraktacjom i żądała kontynuowania obrony. Ostatecznie zgodzono się na kompromis: postanowiono wysłać potajemnie gońca do Koryntu, gdzie przebywał strateg odpowiedzialny za obronę prowincji, z zapytaniem, czy zamierza przyjść miastu z odsieczą. Jednocześnie wysłano zwiadowców na wschodnią stronę otaczających miasto gór z następującym zadaniem: gdyby ujrzeli na horyzoncie nadchodzącą armię stratega, mieli natychmiast opuścić trzymaną pionowo chorągiew. Oznaczało to, że dopóki chorągiew stała prosto, obrońcy Patras nie mieli co liczyć na odsiecz.

Wysłany uprzednio do Koryntu posłaniec, dowiedziawszy się, że strateg nie nadejdzie, powrócił czym prędzej do Patras, by ogłosić niepomyślną nowinę. Po drodze zajechał na wspomniane wzgórze i odebrał – nadal trzymaną pionowo

w górę – chorągiew od zwiadowców, by samemu ją donieść do miasta. Jednak wypadek sprawił, że jego koń się potknął i posłaniec upadł wraz z dzierżoną chorągwią. Obserwujący wydarzenie z korony murów mieszkańcy Patras wzięli to za pomyślny znak. Byli oni pewni, że strateg nadciąga z wojskiem, by uderzyć na oblegających Słowian. Spowodowało to u nich wybuch euforii. W przypływie animuszu otworzyli bramy i uderzyli wszystkimi siłami na zdumionych słowiańskich wojowników. Wojsko słowiańskie zostało pokonane i powstanie się załamało.

Źródła: *Die Byzantiner und ihre Nachbarn: Die De administrando imperio genannte Lehrschrift des Kaisers Konstantinos Porphyrogennetos (Byzantinische Geschichtsschreiber)*, c. 49, s. 232–237.

806 – WERINOFELD

Krótko po Świątach Wielkanocnych 806 roku cesarz Karol Wielki udał się do Akwizgranu, gdzie nakazał swojemu synowi Karolowi Młodszemu podjęcie wyprawy zbrojnej na ziemie plemion serbskich na Połabiu. Celem tej wyprawy miały być szczepy osiadłe w dorzeczach rzek Saale i Mulde, zamieszkujące tereny aż po środkową Łabę. Powodem owej ekspedycji były niepokojące wieści o niejakim Miliduchu, przywódcy słowiańskim określanym w łacińskich źródłach raz królem (*rex*), raz księciem (*dux*), który począł jednoczyć pod swym panowaniem kolejne słowiańskie plemiona. A ostatnią rzeczą, której cesarz sobie życzył, było powstanie na wschodniej granicy jego imperium silnego i zjednoczonego państwa słowiańskiego.

Karol Młodszy udał się z przybocznymi oddziałami do Turyngii, gdzie w miejscowości Waladala^[95] poczekał na nadejście reszty wojsk. Dokonawszy lustracji połączonej armii, podzielił ją na dwie części. Pierwsza, o wiele mniejsza grupa przekroczyła Łabę i rozproszyła się po słowiańskim terytorium. Miała ona nękać okoliczne plemiona wieleckie, uniemożliwiając im w ten sposób przyjście z pomocą plemionom serbskim. Druga grupa prowadzona osobiście przez cesarskiego syna sforsowała rzekę Saale na słowiańskiej granicy i podążyła w kierunku miejsca zwanego Werinofeld^[96]. W okolicach tego miejsca doszło do zaciętej

bitwy z siłami zbrojnymi Miliducha. Słowianie zostali pokonani, a Miliduch zginął na polu bitwy.

Źródła: *Annales regni Francorum*, a. 806, s. 121; *Chronicon Moissiacense. Annales et chronica aevi Carolini*, a. 806, s. 308.

95 Waladala – prawdopodobnie Waldau naprzeciwko Bernburga.

96 W łacińskim oryginale *Guerenavelo*, w późniejszych pismach również Werinefelda, Hwerenofelda. Miejsce – warownia, gród? – nieznane, położone na wschód od rzeki Saale w kierunku środkowej Łaby, na ziemi plemion serbskich Połabia.

808 – ZIEMIA OBODRYTÓW

W 808 roku flota duńska dobiła do brzegów Zatoki Wismarskiej i wysadziła tam wielką armię duńską, na której czele stał Godefryd, władca południowej Jutlandii mieniący się królem, zaciekły wróg Karola Wielkiego. Duńczycy rozlali się po księstwie Obodrytów, atakując i niszcząc napotkane osady i grody. Zadanie mieli ułatwione, główne siły obodryckie znajdowały się bowiem na saskich rubieżach, zajęte tam uzgodnionymi z Karolem Wielkim operacjami militarnymi przeciwko zbuntowanemu Sasom. Jednocześnie z duńskim najazdem do ataku przeszli od wschodu Wieleci, najwyraźniej uzgodniwszy uprzednio z Godefrydem wspólne plany. W tym samym czasie podległe dotąd Obodrytom plemiona Linian i Smolińców, osiadłe na południe od ziemi Obodrytów, odmówiły posłuszeństwa i przeszły na duńską stronę. W tych warunkach doszło do zamieszek w kręgach przywódczych Obodrytów i książę Drożko, nie mogąc liczyć na wierność niektórych oddziałów, musiał uchodzić z kraju i szukać schronienia przypuszczalnie u Franków operujących w Saksonii.

Większość obodryckich garnizonów grodowych podjęła rozpaczliwą obronę, starając się przeciwstawić duńskiej nawale. W trakcie tych walk w ręce duńskie dostał się podstępnie zwabiony przez wroga przyrodni brat Drożka Godelaib, który swe nordyckie imię zawdzięczał zapewne matce, będącej Dunką. Godefryd nakazał powiesić Godelaiba na

szubienicy. Do najbardziej zażartych walk doszło pod stolicą Obodrytów, grodem Mechlin (dzisiaj niem. Dorf Mecklenburg). W trakcie oblężenia wywiązała się pomiędzy wojskami obu stron krwawa bitwa, w której zginął kwiat duńskiego wojska. Polegli najprzedniejsi wojownicy, w tym bratanek Godefryda imieniem Reginold, przewidywany na następcę duńskiego tronu.

Na odsiecz Obodrytom sunęła armia frankijska prowadzona przez Karola Młodszeo. Po przerzuceniu mostu przez Łabę Frankowie wpadli na tereny Linian i Smolińców i pobili ich straszliwie, karząc w ten sposób te plemiona za zdradę i wystąpienie przeciwko Obodrytom. Z niewiadomych przyczyn Karol Młodszy nie kontynuował jednak marszu na północ, lecz zawrócił wojsko w kierunku Łaby i nakazał odwrót do Saksonii.

Godefryd po zniszczeniu ziem obodryckich i zmuszeniu dwóch trzecich ludności do płacenia trybutu wycofał się do Danii. W drodze powrotnej zniszczył obodryckie nadmorskie centrum handlowe Rerik, przesiedlając tamtejszych kupców do własnej osady handlowej w Hedeby.

Źródła: *Annales regni Francorum*, a. 808; *Chronicon Moissiacense. Annales et chronica aevi Carolini*, a. 810, s. 309; *Annales sancti Amandi*, a. 808.

809 – SERDIKA

Po pomyślnym zakończeniu wojny z Awarami władca Bułgarii Krum zwrócił z początkiem wiosny 809 roku ponownie uwagę na ziemie bizantyjskie. Tym razem postanowił zdobyć część Macedonii i obszar nad rzeką Strumą (wtedy: Strymon). Oddziały bułgarskie wkroczyły na rzezone tereny i całkowicie zniszczyły tamtejsze garnizony. W kilku starciach Bułgarzy wybili większość bizantyjskich żołnierzy i oficerów, zagarnawszy przy okazji przypadkiem kasę wojenną zawierającą roczny żołd dla wojska wartości około 550 kilogramów złota. Obładowani zdobyczą i upojeni zwycięstwem, Bułgarzy wycofali się nad granicę, ale nie na długo.

Jeszcze przed Świątami Wielkanocnymi tego roku Bułgarzy wrócili ponownie z całym wojskiem. Krum miał zamiar zdobyć świetnie ufortyfikowaną i obsadzoną silnym garnizonem twierdzę Serdika[97]. Oblężenie miasta przeciągało się jednak tygodniami. W końcu Krum obiecał namiestnikom Serdiki, że jeśli się poddadzą, będą mogli swobodnie opuścić miasto wraz z bronią i dobytkiem. Lecz słowa nie dotrzymał. Zaledwie oddziały bizantyjskie otwały bramy i wyszły z miasta, zostały napadnięte przez masy bułgarskich wojowników. W rzezi, do której wówczas doszło, zginęło co najmniej 6 tys. bizantyjskich żołnierzy, nie licząc cywilnych mieszkańców Serdiki.

Cesarz Nicefor I, który wyruszył na odsiecz Serdiki już we wtorek ostatniego tygodnia przed Wielkanocą, zastał na

miejscu tylko ruiny zniszczonego miasta, w których ukrywały się resztki ludności i wojsk. Rozwścieczony władca odbudował co prawda umocnienia Serdiki, ale potraktował z pogardą nieszczęsnych dowódców bizantyjskiego garnizonu proszących o łaskę, zmuszając ich w ten sposób do ucieczki na bułgarską stronę. Wśród uciekinierów znajdował się również oficer wysokiej rangi Eumathios, wybitnie uzdolniony inżynier i zarazem specjalista od budowy machin oblężniczych. Oddał on później niemałe usługi Krumowi w trakcie zdobywania przez Bułgarów twierdz bizantyjskich.

Źródła: *Das 8. Jahrhundert (717–813) aus der Weltchronik des Theophanes*, s. 149–150; *Theophanis Chronographia*, vol. 1 (Classen), s. 752–754.

⁹⁷ Serdika – nazwa słowiańska już w czasach Kruma brzmiała *Sredec*, czyli „środek”. Była ona używana aż do roku 1879, gdy oficjalnie wybrano obecną nazwę: Sofia.

810 – HOHBUOKI

W 808 roku na rozkaz Karola Wielkiego na wzniesieniu w dolinie Łaby zwanym Hohbuoki^[98] wybudowano warowny kasztel i obsadzono go silnym saskim garnizonem. W 810 roku pod twierdzę podeszły liczne wojska słowiańskich Wioletów. Po krwawym oblężeniu twierdza padła pod naporem szturmujących wojsk. Saski garnizon wraz z dowodzącym nim grafem Odonem został wybity przez zwycięskich Słowian, a Hohbuoki zniszczone.

Źródła: *Annales regni Francorum*, a. 806, s. 121; *Chronicon Moissiacense. Annales et chronica aevi Carolini*, a. 806, s. 308.

⁹⁸ Hohbuoki – nazywane dzisiaj Vietzer Schanze. Twierdza znajdowała się na wzniesieniu Höhbeck nad Łabą.

26 LIPCA 811 – PRZEŁĘCZ WYRBICA

Po porażce w 809 roku i utracie Serdiki (Sofii) cesarz Nicefor I przez dwa lata przygotowywał starannie kampanię przeciwko Bułgarii. W celu umocnienia granicy przesiedlał z Azji Mniejszej (głównie z Anatolii) kolonistów wojskowych (stratiotów) i obsadzał nimi nadgraniczne warownie. Jednocześnie przystąpił do gromadzenia wielkiej armii, ściągając wojska nie tylko z Tracji, ale również z pozostałych terenów[99] europejskich i anatolijskich. Zebrane siły zbrojne zostały wzmocnione przyboczną gwardią cesarską. Nicefor w otoczeniu wysokich rangą urzędników i arystokratów bizantyjskich wyruszył 10 maja 811 roku na czele armii na wyprawę. Po dotarciu 10 lipca do twierdzy Markellai na granicy bułgarskiej Bizantyjczycy rozłożyli się obozem i rozpoczęli trwające przez następne dziesięć dni pozorowane ataki mniejszymi grupami wojsk jednocześnie w różnych kierunkach, przeprowadzane na bułgarskim terytorium. Miały one wprowadzić w popłoch bułgarskich dowódców. Chan Krum najwidoczniej się wystraszył, gdyż wysłał do Nicefora posłów z propozycją zawarcia pokoju. Została ona jednak odrzucona przez cesarza. W tej sytuacji Krum zarządził szybką mobilizację sił, ale nie porzucił jeszcze myśli o pokojowym zażegnaniu konfliktu.

20 lipca Bizantyjczycy podzielili armię na trzy korpusy, z których każdy podążył inną drogą. Wszystkie one posuwały się jednak na północ, w kierunku Pliski, ówczesnej stolicy chanów bułgarskich. Po dotarciu na miejsce Bizantyjczycy zdobyli szturmem Pliskę, a potem splądrowali i zniszczyli miasto, pałac pałac Kruma. Mimo to chan ponownie przedstawił im, tym razem o wiele pokorniejsze niż uprzednio, propozycje pokojowe. Zostały one i tym razem odrzucone przez pewnego siebie Nicefora, który przed oczyma miał tylko jeden cel: zlikwidować raz na zawsze państwo bułgarskie. W przekonaniu, że Bułgarzy nie są w stanie mu się oprzeć, nakazał Nicefor pogoń za umykającym w góry Krumem. 25 lipca Bizantyjczycy po dotarciu do górskich przełęczy i wąwozów natknęli się na barykadę wzniesioną przez Bułgarów w dolinie górskiej rzeki Kamczija. Nicefor zorientował się, że znalazł się z armią w trudnym taktycznie położeniu. Zmuszony do przenocowania w niebezpiecznej okolicy, kazał rozbić obóz na przełęczy Wyrbica.

Rankiem 26 lipca 811 roku wojsko Kruma wzmocnione oddziałami Awarów i graniczących z Bułgarami plemion słowiańskich zaatakowało uśpiony obóz Bizantyjczyków. Ciężko w tym wypadku mówić o bitwie, należy raczej użyć sformułowania „krwawa jatka”, gdyż zaskoczeni we śnie Bizantyjczycy nie mieli czasu, by sformować szyki obronne. Niemal cała armia bizantyjska została wyrżnięta na miejscu. Z rzezi uratował się jedynie ciężko ranny w prawe ramię[100] syn Nicefora i następcą bizantyjskiego tronu Staurakios, zaniesiony potem na noszach przez garstkę żołnierzy do Adrianopola. Odciętą głowę zabitego Nicefora I wbito na pal. Po jakimś czasie Krum wykonał z czaszki cesarza puchar, którym spełniał toasty na ucztach w odbudowanej Plisce w otoczeniu słowiańskich wodzów.

Źródła: *Das 8. Jahrhundert (717–813) aus der Weltchronik des Theophanes*, s. 149–150; *Theophanis Chronographia*, vol. 1 (Classen), s. 752–754.

Opracowania: G. Regan, *Die Schlacht von Pliska (811)* [w:] G. Regan, *Militärische Blindgänger und ihre größten Schlachten*, Köln 2006, s. 114–119.

99 Tem – jednostka administracyjno-militarna w cesarstwie bizantyjskim, spadkobierczyni byłej prowincji.

100 Rana w ramię okazała się śmiertelna i Staurakios zmarł 11 stycznia 812 roku w Konstantynopolu.

812 – DEWELT, MESSEMBRIA

Po zwycięstwie odniesionym w 811 roku w bitwie na przełęczy Wyrbica chan Krum poszedł za ciosem i z początkiem wiosny 812 roku wkroczył zbrojnie do Tracji. Poczynaniom Bułgarów sprzyjał chaos panujący w Konstantynopolu, gdzie po śmierci syna Nicefora, Staurakiosa, na tronie osadzono nieudolnego Michała I, a stronnictwa dworskie zajęte były walkami wewnętrznymi. Bułgarzy zdobyli i zniszczyli miasto Dewelt na wybrzeżu Morza Czarnego, po czym przesiedlili mieszkańców wraz z biskupem Deweltu w głąb Bułgarii. Utrata Deweltu i walki stronnictw na dworze bizantyjskim, hamujące podjęcie zdecydowanych działań przeciwko Bułgarom, spowodowały wrzenie wśród ludności, która zaczęła masowo przechodzić na bułgarską stronę. Z tych samych powodów narastało niezadowolenie wśród żołnierzy oburzonych nieudolnością cesarza i jego doradców. Niebawem szala goryczy się przelała. Gdy więc Michał I wyruszył na czele armii w kierunku Deweltu, musiał zawrócić ze względu na wybuch powstania. Większa część sił zbrojnych Bizancjum, szczególnie oddziały w Tracji, wszczęła rebelię.

Na wieść o tym Bułgarzy wkroczyli jeszcze głębiej do Tracji i Macedonii. Jednocześnie Krum wysłał do Konstantynopola posła – Słowianina imieniem Dragomir (w oryginale *Dargameros*) – z konkretnymi propozycjami zawieszenia broni. Krum domagał się odnowienia traktatów z czasów chana Terweła i cesarza Teodozjusza III (716 rok) oraz rocznej daniny

w wysokości 30 funtów złota, kosztownych tkanin i na czerwono zabarwionych futer. Dodatkowo Krum zażądał wydawania zbiegów z ziem bułgarskich.

Rokowania jednak utknęły w martwym punkcie, w konsekwencji Krum ruszył na początku jesieni z wielką armią na Bizancjum. W połowie października 812 roku Bułgarzy dotarli pod Messembrię – mocno ufortyfikowaną twierdzę nad Morzem Czarnym. Po zajęciu pozycji wokół miasta rozpoczęli oblężenie. Ku zdumieniu obrońców Bułgarzy wytoczyli na przedpole mnóstwo świetnie skonstruowanych machin oblężniczych: wszelkiego rodzaju balist, katapult, taranów i wież oblężniczych. Znajomość tych technicznych nowinek zawdzięczali znakomitemu inżynierowi, ochrzczoneму Arabowi, który zbiegł do nich z Bizancjum. Jeszcze za rządów cesarza Nicefora ów uzdolniony w budowie machin wojennych Arab został zatrudniony w armii bizantyjskiej i osadzony w Adrianopolis. Ponieważ jednak Nicefor nie przyznał mu należytego żołdu, a na dodatek traktował jak zło konieczne, Arab odważył się wnieść skargę. Został za to srodze wybatożony. Nie dziwi zatem, że uciekł do Bułgarów.

Dzięki tym machinom oblężniczym Bułgarzy mogli zasypywać Messembrię pociskami dzień i noc przez cały miesiąc. Pozbawione posiłków i odsieczy miasto padło w listopadzie 812 roku. W ręce zdobywców oprócz zwyczajowych łupów w postaci złota i srebra dostały się ogromne zapasy materiałów wojennych, w tym „ognia greckiego”, trzymanego dotąd przez Bizantyjczyków w wielkiej tajemnicy. Po tak spektakularnym zwycięstwie Krum zniszczył Messembrię.

Źródła: *Das 8. Jahrhundert (717–813) aus der Weltchronik des Theophanes*, s. 165, 168–169; *Theophanis Chronographia* (de Boor I), s. 498, wers 4 i następane.

22 CZERWCA 813 – WERSINIKA

W lutym 813 roku chan Krum przekroczył granicę i rozpoczął kolejny najazd na Bizancjum, o czym doniosły masy zbiegów uciekających z Tracji przed Bułgarami. W Konstantynopolu tymczasem radzono nad sytuacją, lecz cesarz Michał I ociągał się z decyzją, rozdierany podszeptami dwóch zwalczających się nawzajem stronnictw dworskich. Frakcja pokojowa, której przewodził patriarcha Konstantynopola Nicefor, radziła zawarcie z Krumem rozejmu, natomiast frakcja wojenna z mnichem Teodorem Studytą na czele parła do zbrojnego przeciwstawienia się bułgarskiej inwazji. Zwyciężyła frakcja wojenna i Michał I wyruszył z armią naprzeciw Bułgarom.

Do spotkania obu armii doszło na początku czerwca 813 roku pod miejscowością Wersinika (*Versinikia*, *Bersinikia*), około 30 kilometrów na północ od Adrianopola. Bizantyjczycy ustawili wojska w szyku bojowym podzielonym na trzy bloki. Centrum złożonym z gwardii przybocznej, dywizji (tagmata) cesarskich i oddziałów z temu Opsikon dowodził sam cesarz, lewym skrzydłem składającym się z kontyngentów (temów) przybyłych z Azji Mniejszej strategos temu Anatolikon Leon Armeńczyk, a prawym skrzydłem utworzonym z regimentów macedońskich i trackich strategos Tracji i Macedonii – Jan Aplakes. Pomimo że armia bizantyjska przewyższała liczebnie znacznie siły Kruma, Michał nie kwapił się do rozpoczęcia bitwy. Dwa tygodnie upłynęły beczynnym na wzajemnym obserwowaniu się. 21 czerwca Jan Aplakes usiłował na naradzie nakłonić cesarza do

rozpoczęcia ataku – z pozytywnym skutkiem. Świtem następnego dnia, 22 czerwca 813 roku, Bizantyjczycy rozpoczęli bitwę, uderzając najpierw prawym skrzydłem.

Natarcie to po krótkim boju rozbiło szyki Bułgarów i wprowadziło wśród nich zamieszanie. Gdy do ataku ruszyło centrum wojsk bizantyjskich, a krótko po tym także kontyngenty Leona Armeńczyka, Bułgarzy poczęli ustępować pola. Wydawało się, że niebawem losy bitwy rozstrzygną się na korzyść Bizantyjczyków. Lecz w tym momencie obraz bitwy zmienił się. Istnieją dwie wersje tego wydarzenia. Według pierwszej z nich, głoszonej przez wyznawców ikonolatrii, lewe skrzydło bizantyjskie dowodzone przez Leona Armeńczyka niespodziewanie wstrzymało natarcie i pospiesznie opuściło pole bitwy. W tej sytuacji dowodzone przez cesarza centrum i prawe skrzydło Jana Aplakesa znalazły się raptem w niekorzystnej sytuacji. Według drugiej wersji, propagowanej przez wyznawców ikonoklazmu[101], Leon Armeńczyk odniósł na swoim skrzydle sukces. Rozbił on doszczętnie wojska bułgarskie i szykował się do przyjścia z pomocą cesarzowi przez oskrzydlenie centrum Bułgarów. Jednak cesarz wydał rozkaz powstrzymujący Leona od dalszych działań i nakazał mu wycofanie się z pola walki. Ostatnia faza bitwy wyglądała według obu tych wersji tak samo. Krum oniemiał z wrażenia i nie wierząc własnym oczom, obserwował jakiś czas niespodziewany zwrot sytuacji. Szybko jednak doszedł do siebie i rzucił wszystkie rezerwy do walki. Bułgarzy zwarli ponownie szyki i rozbili kompletnie prawe skrzydło Bizantyjczyków dowodzone przez Jana Aplakesa. Na wieść o tym cesarz uciekł z pola bitwy i pozostawił centrum swej armii bez dowództwa.

Kłęska była bezprzykładna. W jej wyniku Michał został zdetronizowany, a armia wyniosła na tron 11 lipca 813 roku

uczestnika bitwy spod Wersiniki, Leona V Armeńczyka. Władca Bułgarii po zwycięskiej bitwie pomaszerował w kierunku Konstantynopola z zamiarem zdobycia stolicy cesarstwa. Pod Adrianopolem pozostawił swego brata, nakazując mu prowadzić oblężenie miasta. Jednak atak na Konstantynopol się nie powiódł. W celu podreperowania swej reputacji wśród poddanych Krum zażądał więc od Leona V, by zezwolono mu wbić włócznię w Złotą Bramę Konstantynopola. Urzędujący zaledwie od sześciu dni nowy cesarz odmówił i zaproponował podjęcie rozmów pokojowych. Pod pozorem jednak przygotowań do rokowań Leon przygotował zasadzkę na Kruma, w którą ten faktycznie wpadł. Ciężko poraniony władca bułgarski uratował się jedynie dzięki rączości swego konia. Rozgniewany Krum wycofał się spod Konstantynopola. W drodze powrotnej zdobył Adrianopol i przesiedlił ludność tego miasta wraz z arcybiskupem Manuelem na ziemie bułgarskie nad Dunajem. Dalsze plany wojowniczego Kruma przerwała jego rychła śmierć 13 kwietnia 813 roku.

Źródła: *Theophanes Continuatus, Chronographia*, s. 15–16; *Das 8. Jahrhundert (717–813) aus der Weltchronik des Theophanes*, s. 172–176; *Theophanis Chronographia* (de Boor I), s. 500–502; *Ioseph Genesisus*, s. 4, wers 7–14.

101 W Bizancjum zwalczały się w łonie chrześcijaństwa dwa ruchy spierające się o czczenie ikon i wizerunków Chrystusa, Dziewicy Marii oraz świętych. Zwolennicy ikonoklazmu byli temu przeciwni, a wyznawcy ikonolatrii byli za. Kolejni cesarze opowiadali się po jednej ze stron. Walka ta rzutowała również bezpośrednio na nastawienie ówczesnych pisarzy, przedstawiających w pozytywnym lub negatywnym świetle kolejnych władców, strategów i osobistości na dworze, w zależności od ich stosunku do

sporu ikonoklazm–ikonolatria. Stąd skrajnie odmienne wersje udziału w bitwie Leona Armeńczyka będącego ikonoklastą.

817 – ESESFELDBURG

W 817 roku doszło do rozłamu pomiędzy Frankami a Obodrytami. Konflikt ten narastał od ponad siedmiu lat. W 810 roku Karol Wielki odebrał Obodrytom przyznane im w 804 roku ziemie saskich Nordalbingów, Holsztyn i tereny wokół ujścia Łaby wraz z Hamburgiem (w nagrodę za skuteczne zwalczanie buntujących się plemion saskich). W 815 roku następca Karola Wielkiego na frankijskim tronie, Ludwik Pobożny, zmusił Obodrytów do zorganizowania zakończonej niepowodzeniem kampanii przeciwko Duńczykom, czyniąc to wbrew ich obiekcjom, a niebawem poosadzał na zachodnich ziemiach obodryckich frankijskich grafów. W 815 roku Ludwik Pobożny wtrącił się w wewnętrzne stosunki księstwa Obodrytów, próbując przymusić księcia Sławomira do podzielenia się tronem z bratankiem Czedrogiem. Wszystko to sprawiło, że cierpliwość obodryckiego księcia się wyczerpała. Sławomir zaprzysiągł uroczyście, że noga jego nie stanie nigdy dobrowolnie po zachodniej stronie Łaby, co było ciężkim afrontem wobec cesarza, który regularnie przymuszał władców sąsiednich państw i plemion do osobistego stawiania się na jego dworze w celu odnawiania zależności od Franków.

Jednocześnie w 817 roku Sławomir wysłał posłów do Duńczyków i zaproponował im sojusz przeciwko Frankom, na co ci ochoczo przystali. Powzięto wspólnie plan najechnia Franków i oderwania od ich państwa ziem Nordalbingów, którymi zamierzano się podzielić.

Liczna flotylla duńskich łodzi, wioząca na pokładach tysiące wojowników, popłynęła Łabą w górę rzeki, a następnie, żeglując jej dopływem zwanym Stör, dotarła pod wielką frankijską twierdzę Esesfeldburg^[102] i rozłożyła się u jej podnóża obozem. Duńczycy nie odważyli się jeszcze na szturm. W oczekiwaniu na przybycie posiłków zajęli się na razie niszczeniem i łupieniem okolicznych ziem. Gdy jednak dołączyli do nich wojownicy prowadzeni lądem przez jarła Gluomi, przystąpili do oblężenia. Jednocześnie pod Esesfeldburgiem stawiła się armia obodrycka prowadzona przez Sławomira, złożona wyłącznie ze słynnej już wtedy lekko- i ciężkozbrojnej jazdy obodryckiej. Obodrycy, złupiwszy po drodze Holsztyn, mieli za zadanie osłaniać przedpole Esesfeldburga i chronić Duńczyków przed ewentualną frankijską odsieczą. Spieszni jeźdźcy obodryccy wzięli też udział w szturmach na twierdzę. Ludwik Pobożny, którego wojska zajęte były na innych frontach, nie mógł wysłać pomocy. Do Esesfeldburga dotarł jedynie cesarski posłaniec z rozkazem nakazującym kierującemu obroną grafowi walkę do ostatniego wojownika. Mimo braku pomocy z zewnątrz sasko-frankijski garnizon twierdzy odparł mężnie wszystkie ataki Duńczyków i Obodrytów, którzy po jakimś czasie zaprzestali oblężenia i się wycofali.

Źródła: *Annales regni Francorum*, a. 817.

¹⁰² Twierdza Esesfeldburg wzniesiona w 810 roku przez Karola Wielkiego miała odpierać ataki duńskich wikingów. W jej miejscu powstał gród Itzehoe.

819 – NAD RZEKĄ KUPĄ

Jesienią 818 roku u przebywającego w mieście Herstal frankijskiego cesarza Ludwika Pobożnego zawitali kolejno posłowie wielu słowiańskich państw i plemion, między innymi Timoczanie, pragnący zmienić siedziby, a tym samym zamienić zwierzchnictwo bizantyjskie na frankijskie. Wśród tych posłów byli książę Chorwatów dalmatyńskich imieniem Borna oraz wysłannicy Ljudevita, księcia Chorwatów panońskich, rezydującego w grodzie Sisak na połączeniu rzek Sawy i Kupy. Ci ostatni skarżyli się na margrabiego i prefekta Friuli Cadolaha, brutalnie nękającego ludy słowiańskie w Panonii i Karyntii. Gdy skargi nie poskutkowały, w tym samym roku Ljudevit wzniecił powstanie przeciwko Frankom. Cadolah zorganizował wyprawę wojenną przeciwko Ljudevitowi, wzmocniwszy swe siły oddziałami z Bawarii. Jednak wyprawa Cadolaha do Panonii w lipcu 819 roku zakończyła się niepowodzeniem i najeźdźcy musieli wycofać się z wielkimi stratami, a sam margrabia zmarł w drodze powrotnej.

Powstanie Ljudevita nabrało rozmachu po tym, jak przyłączyli się do niego Timoczanie i Karantanie. Jedynie książę Borna, współpracujący ściśle z Frankami (szukał on pomocy przeciwko Bizancjum), wystąpił zbrojnie przeciw Ljudevitowi. W nagrodę Ludwik Pobożny obiecał mu Panonię, która miała zostać odebrana Ljudevitowi.

Jesienią 819 roku przeciwko Ljudevitowi ruszyły dwie armie – frankijska prowadzona przez nowego margrabiego Friuli

imieniem Balderic i bardzo liczna chorwacka (z Dalmacji) dowodzona przez Borne, do którego przyłączył się teść Ljudevita, Dragomuz. Obie armie miały się połączyć na granicy z Panonią. Niebawem doszło do pierwszych starć Balderica z Ljudevitem na terenie Karyntii. Frankowie wzięli w nich górę i wojska Ljudevita poczęły spiesznie wycofywać się poza rzekę Drawę na południe, posuwając się w kierunku stolicy Sisak. Balderic nie mógł za nimi podążyć, wplątany w walki ze Słowianami alpejskimi.

Tymczasem od południa w kierunku Panonii parła armia Borny. Do spotkania obu armii, Chorwatów panońskich i dalmatyńskich, doszło nad rzeką Kupą. W zaciętej bitwie, już na początku szeregi Borny opuścili Guduskanie (Gačaner), którzy przeszli na stronę Ljudevita. Gdy w dodatku w boju padł Dragomuz, szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Ljudevita. Wojsko Borny zostało sromotnie pobite, on sam zdołał jednak zbiec z pola bitwy dzięki ofiarnej pomocy straży przybocznej.

Źródła: *Annales regni Francorum*, a. 818, 819.

839 – KESIGESBURG

Rok 839 spadł niczym burza na monarchię karolińską. Do walki powstały wszystkie słowiańskie wspólnoty ponadplemienne: Obodryci, Wieleci i Serbowie. Powodów powstania należy szukać w wydarzeniach sprzed roku, gdy Frankowie podjęli zakrojone na dużą skalę operacje wojenne przeciwko Słowianom połabskim. Ludwik Pobożny rzucił na Słowian duże siły pod dowództwem grafów Adalgara i Egilolfa. Łupieżcy powrócili z wyprawy zwycięsko, prowadząc ze sobą mnóstwo jeńców, lecz akcja przyniosła wręcz odwrotny skutek. Zamiast ujarzmienia niespokojnych plemion, na pograniczu doszło do opisywanego tu powstania.

Wojnę zaczęli Wieleci i Serbowie, najeżdżając wspólnie Saksonię. Przeszli śmiało Łabę i rozpoczęli systematyczny podbój przygranicznych obszarów. Zniszczyli wiele osad, zdobyli i spalili całkiem pokaźną liczbę grodów, nim osłupiali Frankowie pozbiali myśli. Krótco po tym do walki przystąpili również Obodryci, którzy zaatakowali Saksonię od północy. Ludwik rzucił przeciwko nim dwie armie. Informacje na ten temat w źródłach są nieco pomieszane i zagmatwane. Według nich jedna armia złożona z Sasów wyszła naprzeciw Serbom i Wioletom, a druga składająca się ze wschodnich Franków i Turyngów stanęła do walki z Obodrytami i Linianami. Wydaje się, że, jak słusznie zauważyli niektórzy historycy^[103], ze względów choćby geograficznych było odwrotnie: Sasi uderzyli

na Wioletów i Serbów, natomiast wschodni Frankowie i Turyngowie zaatakowali Obodrytów i Linian.

Sasi zaczęli odnosić sukcesy, spychając Słowian do defensywy. Jesienią 839 roku wkroczyli oni na tereny serbskiego plemienia Koledziców. Po zniszczeniu paru słowiańskich osad doszło do przegranej przez Słowian bitwy pod twierdzą Kesigesburg (lokalizacja tej twierdzy do dzisiaj nie została ustalona), w trakcie której poległ sam książę Ciemysł. Po utracie przywódcy i jedenastu pozostałych grodów Koledzicy poddali się i dostarczyli zakładników, po czym wybrali nowego księcia.

Źródła: *Annales Bertiniani*, a. 817.

103 B. Simson, *Jahrbücher des fränkischen Reichs unter Ludwig dem Frommen, Band II/:* 831–840, s. 215, przypis nr 5.

845 – HAMBURG

Pod koniec lipca 844 roku Frankowie rozpoczęli udaną dla nich wyprawę wojenną na ziemie Obodrytów. Armia wschodniofrankijska po przekroczeniu Łaby skierowała się na stolicę księstwa Obodrytów Mechlin, staczając po drodze potyczki z oddziałami słowiańskimi. Przed 15 sierpnia doszło do walnej bitwy, w której poległ wielki książę obodrycki Gostomysł. W wyniku tej klęski pozostali książęta poddali się i przyrzekli posłuszeństwo. Król Franków wschodnich Ludwik Niemiecki nie poprzestał na zwyczajowym w takim wypadku wzięciu zakładników, lecz posunął się o wiele dalej niż wszyscy dotychczasowi wrogowie Słowian. Zarządził mianowicie podział księstwa Obodrytów na wiele pomniejszych terytoriów pod władzą lokalnych książąt (*duces*) i zniósł instytucję wielkiego księcia. Rozdrabniając państwo Obodrytów, liczył bez wątpienia na efektywniejszą kontrolę nad nim. Przeliczył się jednak. Już następca i syn Gostomysła, Dobomysł, pomścił tę napaść i zabicie jego ojca.

W 845 roku podjął wspólnie z Duńczykami przerwana przed rokiem walkę przeciwko Frankom wschodnim. Zanim Ludwik Niemiecki zebrał armię, na Franków spadł zmasowany i zgrany w czasie najazd Duńczyków i Obodrytów. Trzy duńskie floty zaatakowały w tym samym okresie Fryzję, Hamburg i Paryż (najazdem na Paryż dowodził słynny Ragnar Lodbrok). Pod Hamburg podpłynęła Łabą potężna flota duńska licząca około 600 okrętów z samym Erykiem Starym na czele, gdy tymczasem

od strony lądu nadciągnęła obodrycka jazda. Hamburg padł, pomimo dzielnej obrony jego garnizonu. Wojska duńskie i obodryckie przez dwa dni szalały w mieście, mordując, grabiąc, gwałcąc i niszcząc wszystko. Spalono hamburską katedrę i pozostałe świątynie. Zniszczono przy tym drogocenne księgi, między innymi Biblię podarowaną mieszkańcom przez Ludwika Pobożnego. Ludzi, którzy nie zginęli w rzeziach, porwano w celu sprzedania ich na targach niewolników. Dopiero po zakończeniu wyprawy Duńczycy i Obodrycy wysłali do Ludwika Niemieckiego posłów z prośbą o zakończenie konfliktu.

Źródła: *Annales Fuldenses*, a. 845.

846 – RUDAWY

W sierpniu 846 roku Ludwik Niemiecki pociągnął z wojskiem na Państwo Morawskie. Władca Franków był zaniepokojony próbami usamodzielnienia się tamtejszego księcia Mojmira I. Po wkroczeniu na Morawy wojska frankijskie nie napotkały większego oporu. Ludwik pozbawił Mojmira książęcej godności i wprowadził na tron jego bratanka, Rościława. Wydawałoby się zatem, że wszystko idzie po myśli frankijskiego króla. Zadowolony z rezultatów Ludwik nakazał wojsku odwrót. Jego oddziały wracały do kraju drogą przez Czechy.

Również podczas marszu przez Czechy towarzyszył Ludwikowi pogodny nastrój. W pamięci miał niedawną wizytę na jego dworze w Paderbornie czternastu czeskich książąt, którzy przyjęli tam chrzest. Niestety wkrótce miał mu się popsuć humor. W trakcie marszu przez trudno dostępne lasy i góry w paśmie Rudaw armia frankijska stanęła raptem naprzeciw gotowych do boju oddziałów czeskich. Wojownicy czescy rzucili się na Franków i rozbili ich szyki po zaciętym boju. W walce padło wielu frankijskich rycerzy i wojowników. Ludwik wycofał się z wielkimi stratami. Niektóre źródła próbowały pomniejszyć hańbę, jaka spotkała frankijskiego króla, tłumacząc, że wojownikom czeskim sprzyjała niezgoda panująca wśród frankijskich dowódców.

Źródła: *Annales Fuldenses*, a. 845, a. 846; *Annales Quedlinburgenses*, a. 846; *Annales Hildesheimenses*, a. 846;

Annales Xantenses, a. 846.

855 – MIKULČICE

Książę Rościsław, władca Państwa Morawskiego z nadania króla Franków wschodnich Ludwika Niemieckiego, od 850 roku rozpoczął prowadzenie niezależnej polityki, godzącej w żywotne interesy Franków, dążących do sprawowania zwierzchniej kontroli nad wszystkimi państwami słowiańskimi. Działania Rościsława polegały między innymi na aktywnym popieraniu frankijskiej opozycji wewnętrznej, np. w 852 roku udzielił azylu niejakiemu Albigisowi, skazanemu uprzednio przez Ludwika na banicję za pogwałcenie wierności małżeńskiej. W 853 roku Morawianie wspólnie z Bułgarami i innymi Słowianami dokonali łupieżczego najazdu na pograniczne terytoria Franków wschodnich. Rok później, w 854 roku, Rościsław poparł rebelię Bawarczyków przeciwko Ludwikowi i udzielił militarnego poparcia przywódcy powstania Ratpotowi, prefektowi wschodnich prowincji bawarskich. Zerwanie stosunków z Frankami zmanifestował Rościsław poprzez wygnanie z kraju kleru łacińskiego przybyłego z Bawarii i zastąpienie go księżmi słowiańskimi lub przynajmniej posługującymi się językiem słowiańskim. Do 855 roku Rościsław rozszerzył znacznie obszar państwa poprzez przyłączenie ziem między rzekami Dyją i Dunajem oraz terytorium wschodniej Słowacji. Tym samym dał podstawy powstania Państwa Wielkomorawskiego. Energiczny władca wzniósł liczne, silnie umocnione twierdze (co najmniej trzydzieści), zwiększając tym potencjał obronny państwa. Jeśli

weźmiemy pod uwagę wymienione poczynania Rościława, nie może dziwić, że Ludwik Niemiecki postanowił ukrócić ambicje morawskiego władcy.

Po pozbawieniu urzędu Ratporta i przejęciu osobiście kontroli nad wschodnią Bawarią Ludwik Niemiecki ruszył w 856 roku z wielką armią na Rościława. Po wkroczeniu na ziemie morawskie Frankowie toczyli niezwykle zaciekle boje z jazdą Rościława rozstawioną po licznych, wspomnianych już warowniach. Po dotarciu pod morawską stolicę Ludwik przystąpił do oblężenia, które jednak zakończyło się niepowodzeniem. Mikulčice były potężnym ośrodkiem militarno-administracyjnym z kompleksem grodów, podgrodzi i osad otwartych, rozciągających się na powierzchni prawie 250 hektarów. Główny gród książęcy w Mikulčicach miał powierzchnię 7,2 hektara i otoczony był przemyślnie zbudowanym systemem obronnym złożonym z wielkich murów, masywnych wałów i licznych pułapek. W grodzie stacjonowała stale przyboczna drużyna księcia Rościława, licząca co najmniej tysiąc ciężkozbrojnych jeźdźców, a w razie takiej potrzeby z okolic i sąsiednich grodów można było ściągnąć do Mikulčic dodatkowo 3 tys. wojowników. W tej sytuacji nie dziwi, że Ludwik musiał jak niepyszny odstąpić od oblężenia. W drodze powrotnej musiał zadowolić się złupieniem osad otwartych i wybiciem napotkanych stad bydła. Ale nie wziął pod uwagę zaciętości Rościława. Książę wielkomorawski rzucił się w pościg za wycofującymi się Frankami i deptając im po piętach, korzystał z każdej okazji, by nękać wycofujące się oddziały wroga. Pewnej nocy Morawianie napadli na uśpiony obóz Franków, lecz zostali z dużymi stratami odparci. Nawet gdy Ludwik wycofał się już z jego kraju, Rościław nie zaprzestał operacji militarnych. Wkroczył zbrojnie na tereny

wschodnich ziem Bawarii zwanych *Marcha orientalis* lub *Ostmark*^[104] i dokonał tam wielkich spustoszeń.

Niepowodzenia w walce z Rościsławem Ludwik postanowił sobie powetować następnego roku najechaniem innych, jego zdaniem mniej opornych Słowian. Było to jednak także posunięcie uzasadnione względami strategicznymi, gdyż droga do Państwa Wielkomorawskiego prowadziła przez terytoria innych plemion słowiańskich. Przemaszerowawszy przez ziemie plemion serbskich południowego Połabia, armia frankijska wkroczyła na obszar plemienia Głomaczy (Dalemińców), osiadłych między Muldą a Łabą, mniej więcej na terenach rozciągających się od Torgau do Meißen (Miśnia). Dalemińcy stanęli do bitwy, lecz zostali sromotnie pobici. Po tej przegranej zmuszono ich do wydania zakładników i uiszczenia trybutu. Zwycięzcy Frankowie ruszyli dalej i po jakimś czasie dotarli na tereny Czech. Stoczyli oni z Czechami kilka ciężkich bitew okupionych utratą znacznej liczby wojowników i rycerzy, w tym dwóch grafów o imionach Bardo i Erpho. A jednak oręż frankijski przełamał opór Czechów i zmusił ich do ukorzenia się, gdy Ludwik dotarł pod gród księcia Wiztracha. Tam pozbawił namiestnictwa grodowego Slcavitaga, syna księcia Wiztracha, i zastąpił go jego bratem Czeštiborem. Sclavitag uciekł do księcia wielkomorawskiego Rościsława, gdzie przyjęty został z otwartymi rękoma.

Źródła: *Annales Fuldenses*, a. 855, a. 856, a. 857.

¹⁰⁴ Nie mylić z Marchią Wschodnią za czasów margrabiego Gerona (w latach 939–965), zwaną również, w celu odróżnienia od Bawarskiej, Saską Marchią Wschodnią – *Sächsische Ostmark*.

864 – DEVÍN

W sierpniu 864 roku Ludwik Niemiecki wyruszył ponownie z wielką armią na Rościława, księcia Państwa Wielkomorawskiego. Tym razem król Franków wschodnich przygotował starannie całą kampanię, zapewniwszy sobie potężnych sojuszników. Rok wcześniej Ludwik spotkał się w mieście Tulln an der Donau z chanem Bułgarów Borysem I Michałem, z którym zawarł pakt. Bułgarzy mieli wziąć udział w planowanym najeździe na Państwo Wielkomorawskie, uderzając na Rościława od strony dolnej Panonii, jednak w ostatniej chwili odmówili udziału w tej wyprawie. Drugim sojusznikiem Ludwika okazał się papież.

Mimo rezygnacji Bułgarów z udziału w kampanii przeciwko Rościławowi, Frankowie parli śmiało do wojny. Po przekroczeniu Dunaju armia Ludwika pomaszerowała w kierunku twierdzy Devín, gdzie obwarował się Rościław z wojskiem. Po krótkim oblężeniu osaczony Rościław przyjął warunki kapitulacji i wydał Ludwikowi zakładników. Jednak nie utracił żadnego grodu i nie dał sobie narzucić zwierzchności^[105] Franków.

Źródła: *Annales Fuldenses*, a. 864.

¹⁰⁵ Przekaz roczników jest tu nieco bałamutny i niezgodny z rzeczywistością, podaje bowiem informacje o poddaństwie lennym

Rościława.

871 – BARI

Arabowie rozpoczęli podbój Sycylii w 831 roku. Pod ich naporem padło wówczas Palermo. Podejmowali stamtąd nieprzerwanie wyprawy najeźdźcze na Italię, poczynając od terenów Kalabrii. Wykorzystywali przy tym rozgrywki pomiędzy skłóconymi księstwami longobardzkimi. Przykładem tego może być zdarzenie z 837 roku, gdy książę Neapolu wezwał ich do walki z księciem Benewentu. W 840 roku zajęli Tarent i Bari, a w 841 roku Brindisi. Zniszczona została Kapua i okresowo okupowany był Benewent, znajdujący się oficjalnie pod frankijskim protektoratem. W latach 843–849 Rzym odparł z trudem szturmę muzułmanów. Podczas drugiego najazdu na Rzym zniszczona została Bazylika św. Piotra. Skradziono wówczas złote wrota i splądrowano grób apostoła. Niebawem dostała się pod arabskie panowanie Sardynia. W 847 roku Tarent, Bari i Brindisi ogłosiły się niezależnymi emiratami. W 856 roku zniszczona została podczas najazdu katedra w Canosa di Puglia. W 861 roku muzułmanie rozpoczęli oblężenie Ascoli Satriano – oba miasta leżą w Apulii. Arabskie zagony zapuszczały się pod Monte Cassino i San Vincenzo.

Najeżdżając Italię, Arabowie wkroczyli w strefę wpływów dwóch najpotężniejszych cesarstw chrześcijaństwa: Bizancjum i Franków. Początkowo dla odparcia muzułmańskiej inwazji państwa te działały oddzielnie. W 866 roku do Italii wkroczyła wielka armia frankijska powiększana po drodze kontyngentami longobardzkich wasali. Bizancjum wysłało na morza wokół

Italii kolejne armady okrętów. W 869 roku cesarstwo bizantyjskie zawarło z Frankami sojusz wymierzony przeciwko Arabom, którego umocnieniem miało być małżeństwo córki cesarza frankijskiego Ludwika II (wnuk Karola Wielkiego) imieniem Ermengard (Irmingard) z najstarszym synem cesarza bizantyjskiego Bazylego I Macedończyka o imieniu Konstantyn. Do małżeństwa jednak nie doszło, zamiast tego pogorszyły się znacznie stosunki pomiędzy sojusznikami. Stało się to w decydującym momencie walk z Arabami, gdy Ludwik oblegał Bari. Powodem napięć pomiędzy obydwoma państwami (nie jedynym, ale najbardziej znanym) stał się słowiański książę Domagoj, panujący zarówno nad Chorwatami dalmatyńskimi, jak i serbskim plemieniem Narentanów (na wschód od Splitu), czyli Słowianami zamieszkującymi całe wschodnie wybrzeże Adriatyku.

Problem polegał na tym, że zarówno Bizancjum, jak i Frankowie poczuli się do sprawowania zwierzchności nad ziemiami Domagoja. Zwierzchność ta była przeważnie ułudna i Domagoj prowadził własną politykę. Z jednej strony udzielał on Frankom pomocy zbrojnej tylko wtedy, gdy widział w tym interes własnego państwa, a z drugiej strony atakował zawzięcie za pomocą imponującej floty i okazałych sił lądowych należącą wówczas do Bizancjum Wenecję. O siłach zbrojnych Chorwacji z czasów Domagoja i jego następców dowiadujemy się ze źródeł. Miały one liczyć 60 tys. jeźdźców, 100 tys. piechoty, 80 wielkich łodzi bojowych (40 wojowników) i 100 mniejszych jednostek morskich (10–20 wojowników). Podane liczby są oczywiście przesadzone i należy je traktować z dużą rezerwą. Domagoj, szczególnie z Narentanami, łupił namiętnie Wenecję i jej posiadłości, dając się we znaki dożom[106]. W 865 roku w toku zaciętych walk pomiędzy Chorwatami i Wenecjanami doża Orso I Partecipazio zdołał

przy pomocy własnej floty wzmocnionej silną bizantyjską armadą zmusić Domagoja do chwilowego zaprzestania napadów.

Armia Ludwika złożona z Franków i Longobardów dotarła pod Bari w 869 roku i rozpoczęła oblężenie miasta. W tym samym czasie pod Bari zdążyła silna flota bizantyjska złożona z 400 okrętów dowodzonych przez patrycjusza w randze stratega Niketasa Ooryphasa. Jednak nim Bizantyjczycy dotarli pod Bari, Ludwik zdążył już przerwać oblężenie i odstąpił chwilowo od miasta. Powodem stały się poważne zatargi dyplomatyczne pomiędzy Bizancjum i Frankami na wielu płaszczyznach. Małżeństwo cesarskich dzieci nie doszło do skutku, a obaj cesarze różnili się w kwestii postrzegania swych tytułów (Bazyli uważał się za ważniejszego cesarza od Ludwika i na odwrót). Poza tym trwała pomiędzy obydwojma cesarstwami rywalizacja o wpływy w południowej Italii i na wschodnim wybrzeżu Adriatyku (czyli w Chorwacji). W tej sytuacji Niketas zawrócił do Koryntu.

Szybko jednak spory ideologiczne i polityczne zostały usunięte w cień, w obliczu wspólnego zagrożenia, jakim była inwazja islamu. Ludwik już w 870 roku zjawiał się na czele wojsk frankijskich i longobardzkich pod Bari, rozpoczynając ponowne oblężenie miasta. Tym razem uzyskał silne wsparcie Domagoja. Gdy bowiem w 868 roku Arabowie zaatakowali od morza i zajęli czasowo należącą do niego Ragusę (Dubrownik), Domagoj, szukając silnego sprzymierzeńca i widząc nagle sens w zwalczaniu Arabów, przyłączył się do Ludwika, wysyłając pod Bari siły lądowe złożone z Chorwatów i podległych mu odłamów południowych Serbów. Sam Domagoj podpłynął do miasta z całą chorwacką flotą, wspomagając oblężenie od strony morza i zapewniając jednocześnie wojskom Ludwika zaopatrzenie w prowiant i paszę. Rozpoczęły się krwawe

szturmy na mury Bari, przeplatane wypadami garnizonu i staczanymi co pewien czas bitwami z arabskimi oddziałami, które próbowały przyjść z odsieczą obrońcom.



Domagoj (?–876), protoplasta chorwackiej dynastii Domagojewiczów, książę Chorwacji i Dalmacji. Pomnik w Vid

W okresie najgorętszych walk doszło do nieprzyjemnego incydentu. Eskadra łodzi Narentanów – nie wiadomo, czy z floty pod Bari, czy działająca bezpośrednio z adriatyckiego wybrzeża Chorwacji – zaatakowała statki papieskie, na których papież Hadrian II wysłał swych dostojników (biskupów Donatusa z Ostii i Stefana z Nepi oraz diakona Marinusa) na synod do Konstantynopola. Dostojnicy zostali doszczętnie obrabowani i wzięci do niewoli. Dopiero interwencja papieża i cesarza spowodowała ich uwolnienie. Ale zdarzenie to wykorzystał

umiejętnie dla swych celów Bazyli i postanowił za jednym zamachem nie tylko pomóc Ludwikowi oczekującemu od Bizancjum wypełnienia zobowiązań sojuszniczych, ale również najechać Chorwatów i Narentanów. Późną jesienią 870 roku na Adriatyk wpłynęły dwie bizantyjskie floty. Pierwsza, dowodzona przez patrycjusza Georgiusa, podpłynęła pod Bari z obiecanyimi posiłkami dla Ludwika. Druga flota, pod komendą wspomnianego powyżej Niketasa, zaatakowała posiadłości chorwackie i serbskie nad Adriatykiem. Bizantyjczycy zniszczyli wiele słowiańskich osiedli i nabrali mnóstwo niewolników. Stało się to w tym samym czasie, gdy wojownicy i marynarze Domagoja walczyli zacięcie pod Bari!

2 lub 3 lutego 871 roku po jednym z krwawych szturmów zjednoczone siły Franków, Longobardów i Chorwatów zgmiotły w końcu desperacką obronę muzułmanów i zdobyły Bari. Efemeryczny emirat został zlikwidowany. Wszystkich muzułmańskich wojowników wycięto na miejscu, a emir Sawdān dostał się do niewoli. Bari, po trzydziestu latach arabskiego terroru, powróciło pod władzę zachodniego cesarstwa Franków. Wschodnie cesarstwo Bizantyjczyków zadowolić się musiało udziałem w podziale zdobytych łupów, a jednocześnie Bazyli przełknąć musiał ostry protestacyjny list Ludwika w sprawie napadu Niketasa na Chorwatów, których cesarz Franków uważał za swych podopiecznych.

Krótko po tym doszło do zwycięskiej bitwy z silną, 20-tysięczną armią muzułmanów, która wylądowała w Benewencie. Frankowie, Longobardowie i Chorwaci idący bezpośrednio spod Bari dopadli muzułmanów pod Capuą i zgmiotli ich doszczętnie w bezpardonowej bitwie. Z pola walki nie uszedł żywy żaden wojownik Proroka.

Źródła: *Annales Beneventani*, a. 869–871; *Iohannis Diaconi chronicon Venetum*, s. 19; *Annales Bertiniani*, a. 868–871; *Theophanes Continuatus, Chronographia*, V 55; *Die Byzantiner und ihre Nachbarn: Die De administrando imperio genannte Lehrschrift des Kaisers Konstantinos Porphyrogennetos*, cap. 29, 31.

106 Doża – tytuł władcy Wenecji.

871 – MIKULČICE

W 869 roku cała zachodnia Słowiańszczyzna stanęła do wspólnej walki z Frankami. Na północy zerwali się do walki Obodryci pod wodzą Dobomysła, na środkowym i południowym Połabiu powstała Stodoranie i plemiona Serbów połączone z Susłami i czeskimi najemnikami, a na terenach Państwa Wielkomorawskiego poderwał się do boju sam książę Rościsław. Ludwik Niemiecki rzucił przeciwko nim trzy armie, każdą pod dowództwem jednego z jego synów. Ludwik III wspomagany przez Turyngów i Sasów wkroczył na Połabie i do północnych Czech, Karol i Karloman natomiast prowadzili swe armie przeciwko Rościsławowi. Rozgorzała walka na całym froncie. Wtedy Świętopełk, bratanek Rościsława, wykorzystując sposobną chwilę, uwięził swego wuja i wydał go Frankom, licząc na objęcie wakującego tronu wielkomorawskiego. Początkowo zawiódł się całkowicie, ponieważ Frankowie, coraz bardziej nieufni wobec pomysłowych Słowian, uwięzili wszystkich możliwych pretendentów do tronu, łącznie z nim. Po jakimś czasie rozwiązanie to okazało się niewystarczające, gdyż możni feudałowie wielkomorawscy wygrzebali w jakimś zapadłym klasztorze bogobojnego Sławomira, jeszcze jednego, niebranego dotąd przez nikogo poważnie pod uwagę Mojmirowica, i nakłonili go do objęcia władzy, grożąc w przeciwnym razie przyłożeniem noża do szyi.

Po zrzuceniu habitu i włożeniu korony wielkomorawskiej Sławomir oddał się w pełni walce przeciwko Frankom

i prowadził ją z dużymi sukcesami. Zdesperowany takim obrotem sprawy król Karol, chcąc pokazać ojcu, Ludwikowi Niemieckiemu, że stać go na samodzielne i błyskotliwe posunięcia polityczne, wypuścił na wolność więzionego Świętopełka. Miał zamiar osadzić go na wielkomorawskim tronie w roli posłusznej marionetki. Plany Karola nie były pozbawione podstaw. Świętopełk jawił się jako wierny i oddany wasal Franków, wydał im wszak własnego wuja Roścysława, stawiał się także bez szemrania na sąd i odsiadywał cicho swój wyrok. Takiego wasala potrzebowali Frankowie w Państwie Wielkomorawskim, a nie jakiegoś wojującego mnicha!

Karol wysłał Świętopełka do kraju z misją objęcia władzy w państwie wielkomorawskim. Do pomocy dał mu dwóch grafów, Engilschalka i Wilhelma, wraz z dużą armią frankijsko-bawarską. Niebawem wszystko się jednak skomplikowało. Świętopełk poprowadził pokornie swych „sojuszników” jak najdalej od wschodniofrankijskich mateczników w Bawarii, a gdy armia Franków podeszła pod stołeczny gród Mikulčice, okazało się, że w stolicy stacjonują główne siły wielkomorawskie ze Sławomirem na czele. W tej sytuacji rozpoczęto pertraktacje, w trakcie których Sławomir zażądał osobistej rozmowy ze Świętopełkiem na terenie grodu. Nieufność wschodniofrankijskich grafów została rozwiana, gdy Świętopełk przysiągł uroczyście na Pismo Święte, że zamiary jego są krystalicznie czyste. Dopiero potem udał się na rozmowę ze Sławomirem. Po jakimś czasie wrota grodu rozwarły się ponownie i przez bramę wypadła z miasta wielkomorawska jazda ciężkozbrojna ze... Świętopełkiem na czele, w tym momencie już królem wielkomorawskim. Wywiązała się krwawa bitwa, w której armia Franków i Bawarów została doszczętnie pobita, a łatwowierni grafowie

Engilschalk i Wilhelm zginęli. Z całej masakry uratował się tylko jeden bawarski rycerz. Odesłany został on później przez tryskającego dobrym humorem Świętopelka Karolowi. Od tej chwili zaczęły się chwalebne rządy Świętopelka I.

Źródła: *Annales Fuldenses*, a. 871.

Opracowania: W. Chrzanowski, *Świętopelk I Wielki. Król Wielkomorawski (ok. 844–894)*.

882 – KIJÓW

W 862 roku Waregowie[107] ze Szwecji przejęli grody plemienne i ośrodki handlowe w północnej Rusi z główną siedzibą w Nowogrodzie. Władzę nad tamtejszymi Słowianami, Finami i ludem Rus objął wódz Ruryk. Oparł on swoje panowanie na wareskich poddanych: braciach, krewnych i wybitnych jarlach, którzy w jego imieniu przejęli kontrolę nad resztą grodów. W tym samym roku jarlowie Askold i Dir ze świty Ruryka zdobyli władzę nad Kijowem. Po śmierci Ruryka w 879 roku władza w Nowogrodzie przeszła w ręce jego krewnego Olega Mądrego, z wareska zwanego *Helge*. Regencja Olega miała być tymczasowa, w ramach opieki nad nieletnim synem Ruryka Igorem (nordyckie *Ingvar*), lecz Oleg nie oddał władzy aż do śmierci w 912 roku. Niebawem Oleg postanowił rozszerzyć panowanie na pozostałe terytoria Rusi, obierając za główny cel ekspansji zdobycie władzy nad Kijowem. Kijów miał niezaprzeczalne walory: szlak rzeczny, dniesprzański, krzyżował się tu z największym i najdłuższym kupieckim szlakiem lądowym ówczesnego świata, łączącym wschód i zachód – Bliski Wschód i Transkaukazję (Kaukaz Południowy, Zakaukazie) z Europą Zachodnią. Tutaj zbiegały się obie strefy połączeń handlowych, stąd spływno Dnieprem nad Morze Czarne i dalej do Bizancjum, nie powinno zatem dziwić, że Kijów stanowił bardzo ponętny cel dla potencjalnych grup przywódczych dążących do przejęcia władzy na obszarach Rusi.

W 882 roku Oleg wyruszył zbrojnie na Kijów, prowadząc ze sobą wieloetniczną armię złożoną z własnej wareskiej drużyny, kontyngentu Waregów świeżo ściągniętych w Skandynawii, oddziałów słowiańskich (Słowien, Krywiczów) i wojsk fińskich. Po drodze zdobył Smoleńsk (wtedy jeszcze Gniezdowo, główny gród Krywiczów). Następnie kierując się na południe, opanował Lubecz i obsadził ten gród własną załogą. Na koniec podszedł pod Kijów, lecz dobrze przez Askolda i Dira bronione miasto oparło się początkowo jego atakowi. Wtedy Oleg postanowił zwabić starych towarzyszy broni Ruryka w przemyślną pułapkę. Część swych wojowników poukrywał na łodziach, część zostawił nieco w tyle i podpłynąwszy w okolicę wzniesienia zwanego Górą Węgierską, wywabił Askolda i Dira na rozmowy, twierdząc, że przewodzi gromadzie kupców zdążających od Olega i nieletniego Igora do Konstantynopola. Ledwo Askold i Dir zbliżyli się do łodzi, zostali zabici przez wojowników Olega, którzy powyskakiwali z ukrycia.

Oleg zajął Kijów i ustanowił go stolicą Rusi Kijowskiej.

Źródła: *Powieść minionych lat*, rozdz. 10, s. 226.

107 Waregowie – nazwa skandynawskich wikingów, głównie pochodzących z obecnej Szwecji, używana we wschodniej Europie i w Bizancjum.

884 – PANONIA

Po 880 roku zawirowania polityczne w królestwie Franków wschodnich zagroziły wybuchem wojny pomiędzy feudałami frankijskimi i bawarskimi w części bawarskiej Marchii Wschodniej zwanej Górną Panonią. Panonią Dolną władał syn Ludwika Niemieckiego, Karloman. Przyjrzyjmy się bliżej zarodkom tego konfliktu. Po śmierci grafów Engilschalka i Wilhelma w 871 roku w bitwie pod Mikulčicami król Ludwik Niemiecki przekazał urząd margrabiego grafowi Aribo I z Traungau[108], pomijając nieletnich wówczas jeszcze synów poległych grafów (trzech z nich znamy z imienia: Werinhar, Megingoz i Popo). Gdy synowie ci dorośli, wystąpili zbrojnie przeciwko grafowi Aribo, żądając zwrotu zabranego im dziedzictwa. Po zgromadzeniu wokół siebie licznych popleczników wywodzących się z bawarskich feudałów wszczęli oni zatargi zbrojne z ludźmi grafa Aribo.

Zatargi te objęły także sąsiednie Państwo Wielkomorawskie i wplątały księcia Świętopełka w rozgrywki feudałów niemieckich. Świętopełk jednym z nich pomagał, innych zaś tępił zawzięcie, lecz tak naprawdę wyczuł okazję do wyparcia interesów frankijskich z Panonii i zajęcia tej krainy dla siebie. Pomimo że Panonia należała oficjalnie do dóbr lennych cesarstwa Franków, zamieszkiwała ją prawie wyłącznie ludność słowiańska, która wraz ze swymi przywódcami lgnęła do Państwa Wielkomorawskiego. Tyle że Arnulf miał podobne ambicje, a może i jeszcze większe. Traktował on Panonię jako

własną sferę wpływów i siłą rzeczy począł knuć przeciwko Świętopełkowi za jego plecami, a czynić to musiał niezwykle ostrożnie, Świętopełk bowiem został w 870 roku ojcem chrzestnym jego syna nazwanego również Świętopełkiem (późniejszy król Lotaryngii). Nie mógł więc i nie chciał Arnulf oficjalnie zadzierać ze Świętopełkiem. Czynił to jednak rękoma swych poddanych – w tym wypadku Werinhara, Megingoza i Popo. Za ich pośrednictwem Arnulf pozawierał tajne układy z Bułgarami w 882 roku, chcąc ich zainspirować do napaści na Państwo Wielkomorawskie. Wcześniej, bo w roku 880, zawarł, tyle że już osobiście, podobny układ z Węgrami.

Bułgarzy najechali ziemie Świętopełka w 882 roku. Zniszczyli oni część osad wokół Nitry, ale szybko wycofali się, wystraszeni potęgą wielkomorawskiego władcy. Świętopełk wpadł we wściekłość, gdy doszły go słuchy, że za napaścią Bułgarów stali grafowie Werinhar, Megingoz i Popo. Jednocześnie, gdy Aribo zwrócił się do niego o pomoc zbrojną przeciwko rzeczonym grafom, Świętopełk ruszył do walki.

W 883 roku Świętopełk wpadł z wielką armią do posiadłości grafów i rozbił ich wojsko nad rzeką Kamp, niedaleko miejscowości Tulln an der Donau. Zemsta Świętopełka na pokonanych była straszliwa. Werinharowi i jakiemuś spokrewnionemu z nim grafowi imieniem Wezilla nakazał obciąć prawą rękę, język i genitalia. Również większości pojmanych rycerzy odcięto lewą lub prawą rękę. Po tym zwycięstwie Świętopełk zezwolił swym wojskom łupić i niszczyć do woli ziemie grafów.

Idąc dalej za ciosem, Świętopełk postanowił pojmać jeszcze Megingoza i Popo, ale ci schronili się na dworze Arnulfa. Powstała sytuacja patowa. Świętopełk zażądał wydania Megingoza i Popo, oskarżając ich o nasłanie na niego Bułgarów. Arnulf unikał jak ognia wojny z Świętopełkiem, mimo że musiał

przecież bronić Panonii przed jego zakusami, a jednocześnie nie chciał mu wydać zbiegów. Wpadł zatem na iście szatański plan: wypuścił Megingoza oraz Popo i nakazał im stawić czoło zbrojnie Świętopelkowi. Świętopełk tymczasem zdążył już wkroczyć do Panonii i rozpoczął jej zdobywanie na czele tak wielkich sił, że „zgromadzone w jednym miejscu jego wojsko sięgało od wschodu do zachodu słońca”. Przez dwanaście dni Morawianie szaleli w Panonii, aż w końcu nadeszła armia Megingoza i Popo, wzmocniona oddziałami panońskimi wiernymi Arnulfowi. Do wielkiej bitwy doszło w 884 roku nad rzeką Rabą w dzisiejszej południowo-wschodniej Austrii. Siły Franków zostały w jej wyniku doszczętnie rozbite, Megingoz i Popo utonęli w nurtach rwącej rzeki podczas ucieczki, a reszta wojska dostała się do niewoli, w tym brat grafa Bertholda.



Branimir (?–892) z dynastii Domagojewiczów, książę Chorwacji. Pomnik w Ninie

Epilogiem tej bitwy było spotkanie Świętopelka z cesarzem Karolem III Otyłym latem 884 roku i zawarcie układu pokojowego, na którego mocy Panonia dostała się pod panowanie Państwa Wielkomorawskiego jako frankijskie lenno.

Źródła: *Annales Fuldenses* V, a. 884.

108 Kraina historyczna nad dolnym biegiem rzeki Traun (między grzbietem Alp a Dunajem).

887 – MUCULES

Wiosną 887 roku Wenecja wysłała przeciwko słowiańskim Narentanom nad Adriatykiem silną armię, mającą powstrzymać ich przed nieustającymi napadami. Po krótkiej kampanii Wenecjanie powrócili, nie zdoławszy skłonić Narentanów do decydującej bitwy. W tej sytuacji latem 887 roku zdesperowany doża Wenecji Pietro I Candiano wypłynął osobiście w kierunku narentańskich portów na czele floty złożonej z dwunastu okrętów. Na wysokości miejscowości zwanej Mucules^[109] Wenecjanie natknęli się 18 września na łodzie Słowian. Pomiedzy obiema flotami wywiązała się bitwa morska. W początkowej fazie tej bitwy okręty doży uzyskały przewagę, zatapiając pięć słowiańskich jednostek. Niebawem jednak do bitwy przyłączyły się olejne łodzie Słowian, otaczając z wolna walczących Wenecjan. Na koniec okręty Wenecjan utraciły możliwość manewrów i bitwa zamieniła się w walki na pokładach poszczególnych jednostek. Niemal wszyscy Wenecjanie padli od słowiańskiego oręża lub potonęli w morzu. Doża Pietro Candiano do końca stawiał opór wraz z siedmioma wojownikami z przybocznego orszaku, aż ostatecznie wszyscy padli w boju.

Źródła: *Iohannis Diaconi chronicon Venetum*, s. 22.

¹⁰⁹ Mucules – pisownia łacińska, miejscowość nieznana.

7 CZERWCA 896 – BULGAROPHYGON

Powodem nowego konfliktu pomiędzy Bułgarią a Bizancjum była pośrednio decyzja cesarza Leona VI Filozofa z 893 roku (podjęta za namową jego teścia Styliana Zautzesa) o przekazaniu monopolu handlowego z Bułgarią dwóm greckim kupcom. Kupcy owi bez porozumienia z Bułgarami przenieśli ośrodek importu bułgarskich towarów z Konstantynopola do Tessaloniki (Salonik), miasta oddalonego od portów czarnomorskich, i podnieśli znacznie cło. Władca Bułgarii Symeon I Wielki (car od 913 roku), po nieudanych próbach rozwiązania konfliktu na drodze pokojowej, zgromadził w 894 roku dużą armię i uderzył bez uprzedzenia na Trację. Zebrane naprędce wojska bizantyjskie dowodzone przez stratega Krinitesa zostały doszczętnie rozgromione przez Bułgarów. Ale Symeon nie mógł kontynuować kampanii i musiał zawrócić, gdyż od północy został zaatakowany przez ściągniętych przez Bizancjum Węgrów pod wodzą Árpáda. Węgrzy pokonali wojska bułgarskie w dwóch bitwach i goniąc ich, podeszli pod Pliskę i Presław. Jednocześnie bizantyjski generał Nicefor Fokas zajął południową część Bułgarii, a namiestnik cesarskiej floty Eustacjusz zablokował ujście Dunaju. Wzięty w kleszcze Symeon schronił się w naddunajskiej twierdzy Drystra. Z opałów wybawił go ojciec, książę Borys, który widząc, że państwo jest zagrożone, opuścił

klasztor i na czele pospiesznie zebranej armii rozbił Węgrów, a potem przegonił ich za Dunaj.



Symeon I Wielki (866–927) z dynastii rodu Kruma, car Bułgarii. Fragment ilustracji z *Latopisu Radziwiłłowskiego*, folia 21r.

Mając teraz wolne ręce, Symeon, jeszcze w trakcie prowadzenia rozmów pokojowych z Bizancjum, uderzył przy wsparciu Pieczyngów wczesną wiosną 896 roku na Węgrów, rozgromił ich doszczętnie w zaciętej bitwie i raz na zawsze przegnał do Panonii. Po zażegnaniu węgierskiego

niebezpieczeństwa Symeon latem 896 roku zebrał ponownie wielką armię i wkroczył do Tracji, rozpoczynając na nowo wojnę z Bizancjum. Za namową teścia Leon zastąpił wodza Nicefora Fokasa Starszego o wiele mniej doświadczonym Leonem Katalakonem i zlecił mu odparcie bułgarskiego najazdu. Katalakon zebrał wielką armię, ściągając nawet oddziały z zagrożonych arabską inwazją wschodnich granic cesarstwa, i pomaszerował w kierunku Bułgarii z zamiarem przeprowadzenia kontruderzenia.

Jeszcze przed dotarciem do granicy Bizantyjczycy natknęli się pod Bulgarophygonem na armię Symeona. Początkowo zgodzono się na krótkie zawieszenie broni w celu wymiany jeńców. Lecz niebawem, 7 czerwca 896 roku, Bułgarzy przeszli do ataku i rozgromili doszczętnie w zacieklej bitwie wojska bizantyjskie.

Symeon, mając teraz wolne ręce, spustoszył całą Trację i nabrał mnóstwo jeńców (podobno 120 tys.). Zaskoczony kompletnie niepomysłnym rozwojem sytuacji cesarz Leon czas jakiś zastanawiał się nawet nad uwolnieniem i uzbrojeniem licznych arabskich jeńców i wysłaniem ich przeciwko Symeonowi. Po ciężkiej klęsce pod Bulgarophygonem Bizantyjczycy nie byli w stanie przeciwstawić się dalszym operacjom Symeona, który kolejno zdobył północną Tesalię, Epir i rozległe obszary Macedonii.

Źródła: *Ioannis Scylitzae Synopsis historiarum*, folia 109; Theophanes Continuatus, *Chronographia*, a. 896;

Opracowania: Rudolf Abicht, *Der Angriff der Bulgaren auf Constantinopel im Jahre 896 n. Chr.* [w:] Vatroslav Jagić, *Archiv für slavische Philologie*, Bd. 17, Berlin 1895, s. 477–482.

907 – KONSTANTYNOPOL

W 907 roku władca Kijowa i książę zwierzchni Rusi Kijowskiej wyruszył na wyprawę wojenną przeciwko Bizancjum, obrawszy za jej cel stolicę cesarstwa, Konstantynopol, zwany na Rusi Carogrodem. Oleg załadował wielką armię złożoną z Waregów i oddziałów plemion słowiańskich (między innymi Krzywicze, Siewierzanie, Słowianie ilmeńscy, Drzewianie, Radymicze, Polanie kijowscy, Wiatycze i Tywercy) na 2 tys. łodzi (na każdej po 40 wojowników)[110] i pożegłował na Morze Czarne. Flota dotarła do Bosforu i próbowała podpłynąć pod Konstantynopol, jednak Bizantyjczycy zamknęli zatoki. Oleg musiał więc wyładować wojsko nieopodal miasta. Rusini rozsypali się wokół miasta (na łodzi zabrano również konie) i rozpoczęli systematyczne łupienie i niszczenie okolicznych osad, burząc wiele kościołów i pustosząc bogate posiadłości. Ofiarą tej napaści padła okoliczna ludność. Tych, których nie zabito lub nie wrzucono do morza, wzięto do niewoli.



Oleg Mądry (845–912) z dynastii Rurykowiczów, zwierzchni książę Rusi Kijowskiej, który najechał Konstantynopol w 907 roku. Rysunek, Vasily Petrovich Vereshchagin, 1896 rok, z książki *Historia państwa rosyjskiego i jego władców w obrazach z krótkim tekstem wyjaśniającym*

Następnie wpadł Oleg na oryginalny pomysł^[111] zaatakowania Konstantynopola. Poustawiał łodzie na kołach i nakazał rozpiąć żagle. Porywisty wiatr pchnął łodzie lądem niczym pojazdy kołowe. Na ten widok obrońcy stolicy wpadli w panikę i zgłosili gotowość do podjęcia rokowań i ustępstw. Ustalono jednorazowy okup i zawarcie różnych układów

pomiędzy Rusią Kijowską i Bizancjum. 8 sierpnia 911 roku doszło do podpisania układów regulujących sprawy handlowe i polityczne.

Źródła: *Powieść minionych lat*, rozdz. 12, s. 231–234.

110 Obie liczby, łodzi i wojowników, należy raczej traktować jako mocno wygórowane.

111 Nie wiadomo, ile w tym prawdy, a ile fantazji piszącego przekaz.

20 SIERPANIA 917 – ANCHIALOS

Wczesnym świtem 20 sierpnia 917 roku pod Anchialos nad brzegami rzeki Acheloj rozgorzała bitwa pomiędzy Bułgarami i Bizantyjczykami. Generałowie bizantyjscy w pierwszej fazie walki zamierzali zniszczyć zmasowanym atakiem prawe skrzydło bułgarskie, by odciąć armię bułgarskiego cara Symeona I od przejść w pasmie gór bałkańskich. Z kolei Symeon od początku skoncentrował większość sił na obu skrzydłach kosztem centrum, by w odpowiedniej chwili, gdy środek bizantyjskich szyków pocnie się cofać, dokonać manewru oskrzydłającego z obu stron. Symeon osobiście dowodził rezerwowym korpusem kawalerii ukrytym za wzgórzami.

Bułgarzy szybko zauważyli słabość formacji bułgarskich w centrum i zmieniawszy początkowy zamiar, uderzyli na nie całą mocą i z wielkim impetem. Wywiązała się krwawa bitwa, w trakcie której bułgarskie linie poczęły z wolna ustępować na północ. Gdy w pogoni za nimi Bizantyjczycy rozluźnili własne szyki, doszła do nich nieprawdziwa wiadomość, że w boju padł ich głównodowodzący, generał Leon Fokas. Symeon zauważył ten moment zamieszania w formacjach Bizantyjczyków i nakazał armii natychmiast wstrzymać powolne wycofywanie się i pozostanie na pozycjach. Sam zaś na czele korpusu ciężkozbrojnej konnicy wypadł z ukrycia i zaatakował lewe skrzydło wojsk nieprzyjaciela. Natarcie bułgarskiej kawalerii wznieciło popłoch w szeregach Bizantyjczyków, którzy w panice rzucili się do ucieczki. Daleko nie dobiegli, nad

brzegiem rzeki Bułgarzy doścignęli ich bowiem i bitwa przerodziła się w masakrę uciekających Bizantyńczyków. Ci z bizantyjskich żołnierzy, którzy nie padli w boju, utonęli w rzece. Car Symeon walczył tak zażarcie, że w pewnym momencie boju ubito pod nim konia. Natomiast generał Fokas, widząc klęskę swej armii, zdołał jeszcze uciec do pobliskiej Mesembri (dzisiaj Nesebar), lecz nie zastał tam spokoju, jeszcze tego samego dnia wieczorem bowiem Bułgarzy zdobyli miasto. Leon Fokas w ostatniej chwili umknął na łodzi.



Zwycięstwo Bułgarów pod wodzą cara Symeona I Wielkiego w bitwie z Bizancjum pod Anchialos w 917 roku. Miniatura z madryckiej kopii kroniki Jana Skylitzesa z końca XI wieku

Bitwa pod Anchialos, zakończona wielkim zwycięstwem Bułgarów, należy do najbardziej krwawych bitew średniowiecza. Bizantyńczycy stracili na polu walki około 20 tys. żołnierzy, w tym wielu znakomitych oficerów.

Źródła: Theophanes Continuatus, *Chronographia*, a. 917.

929 – BRENNA

Wczesną zimą 929 roku król niemiecki Henryk I przekroczył z wojskiem Łabę i zaatakował Połabie. To brzmiące pozornie prosto i lakonicznie zdanie podaje w rzeczywistości informację olbrzymiej wagi historycznej. Wyprawa Henryka I otwiera bowiem brzemienne w skutkach, trwające niemal 250 lat, podboje Słowian na Połabiu, wypełnione setkami bitew, oblężeń i kampanii, przepełnionych krwawymi tragediami, bohaterskimi czynami, wieloma namiętnościami i emocjami. Na koniec narody słowiańskie Połabia przestały istnieć i zostały całkowicie zgermanizowane.

Królestwo Henryka I od początku piastowania przezeń królewskiej godności (919 rok) nękały wyniszczające najazdy wojsk węgierskich – konnicy i konnych łuczników. Kontyngenty poszczególnych księstw plemiennych składających się na królestwo niemieckie ustępowały Węgom pod względem taktyki i organizacji formacji wojskowych. Brakowało im silnej i licznej jazdy, lekko-, ale przede wszystkim ciężkozbrojnej. Wojska Henryka I nie potrafiły też poradzić sobie z węgierską taktyką na polu bitwy, polegającą głównie na szybkim i zdyscyplinowanym operowaniu ruchliwymi oddziałami konnymi. Jak sobie z tym dylematem poradził Henryk I? W 926 roku zawarł 9-letni rozejm z Węgrami za cenę niebotycznie wysokiego corocznego haraczu. Skąd brał na to środki? Wyciskał bezwzględnie własne elity duchowne i świeckie. Nawet Kościół nie protestował zbyt głośno, zezwalając biernie

na ogałacanie domów bożych ze srebra, złota i klejnotów. Od 926 do 929 roku władca nie zrezygnował z żadnej możliwości, by zbierać wielkie wory srebra na trybut dla Węgrów. Czas ten wykorzystał jednocześnie na reorganizację obrony Saksonii (fortyfikacje wokół osad i klasztorów, pospolite ruszenie dla obsadzenia wałów) i stworzenie armii ofensywnej pod postacią ciężkozbrojnej jazdy. Po trzech latach nadszedł moment krytyczny. Pod bronią stała liczna jazda ciężkozbrojna, która nie miała jednak żadnego doświadczenia bojowego i praktycznie nie nadawała się do podjęcia walki z niepokonaną konnicą węgierską. Oprócz tego wyczerpały się możliwości zbierania corocznego trybutu dla Węgrów, wyciskanego dotychczas ze zwykłych poddanych i możnych wasali królestwa. W tej sytuacji Henryk zdecydował się na nietypowy krok. W 929 roku rzucił wielką armię saską złożoną z licznej, świeżo utworzonej jazdy lekko- i ciężkozbrojnej na Słowian połabskich i Czechów. W ten sposób jego jazda miała nabrać doświadczenia bojowego, a Henryk zdobyłby na podbitych plemionach słowiańskich środki na trybut dla Węgrów i rozbiłby sojusz pomiędzy Czechami a poszczególnymi plemionami Połabia, zmuszając Słowian do przerwania udzielania pomocy Węgom.

Przyjrzyjmy się teraz stronie słowiańskiej. Brenna była już w tym czasie stolicą Księstwa Stodorańskiego obejmującego terytorialnie środkowe Połabie (tereny w rozlewiskach Szprewy i Haweli, rozciągające się pomiędzy ziemią lubuską a Łabą). Dynastia książąt stodorańskich władała kluczem grodów nad Hawelą i Szprewą. Były wśród nich: Hobolin (Havelberg), Brenna (Brandenburg), Spędowo (Spandau), Kopnik (Köpenick) czy Poczdam. Obszar ten obejmował na pewno plemiona Szprewian, Brzeżan, Doszan i Stodoran właściwych. Stodorania graniczyła od zachodu przez Łabę z Saksonią, od północy

z Obodrytami, od północnego wschodu ze związkiem plemion wieleckich rządzonych przez oligarchię pogańskich kapłanów, od południa z plemionami serbo-łużyckimi, a od wschodu, przez ziemię lubuską, z Polską pod rządami dynastii Piastów. W momencie najazdu Henryka na tronie w Brennie zasiadał książę Basqlabič (pisownia zapożyczona ze źródła arabskiego – domyślnie Bolesław lub Waclaw). Stodorianie, podobnie jak plemiona południowego Połabia, pielęgnowali zażyłe relacje i kontakty polityczne z dynastią Przemyślidów w Czechach, okraszane ożenkami dynastycznymi. Pierwsza chrześcijańska księżna Czech od 874 roku, Ludmiła, była księżniczką z plemienia Milczan. Następną połabską księżniczką była pochodząca z Brenny Drahomira Stodorańska, księżna Czech od 906 roku. Drahomira mogła zatem wysłać odsiecz Brennie, lecz atak Henryka I na Brennę został zgrany w czasie z atakiem księcia Bawarii Arnulfa Złego i księcia Frankonii Eberharda na Czechy. Rezydująca w Pradze Drahomira miotała się zapewne w rozterce, wiedząc, że panujący nad Stodoranami książę, a zarazem jej ojciec, Basqlābič, a także brat Tęgomir, okrążeni w Brennie przez armię Henryka, nie oprą się zbyt długo saskiej przewadze. Niestety, licząc się z rychłą niemiecką agresją na Czechy, Drahomira nie mogła przyjść walczącym w Brennie Stodoranom na pomoc.

Wracając do opisu najazdu Henryka na Stodorianię: rodzi się pytanie, dlaczego nastąpił on zimą, kiedy utrudnione jest zarówno zaopatrzenie wojsk w prowiant, jak i poruszanie się armii. Otóż Henryk nie był głupi, znane mu były szczegóły topograficzne położenia grodu i wiedział, że z tego względu wyprawa o innej porze roku zakończyłaby się na pewno niepowodzeniem. Gdyby Sasi podeszli z liczną armią pod Brennę latem, po dotarciu na miejsce zrozumieliby beznadziejność sytuacji: wielki gród otoczony potężnym wałem

leżał na wyspie pośrodku zlewisk rzecznych, a szerokość otaczających go wód eliminowała możliwość skutecznego ostrzału ze stałego lądu – czy to przez łuczników, czy przez maszyny oblężnicze, których Sasi i tak ze sobą nie wzięli. Henryk nie mógłby przetransportować latem sprzętu oblężniczego wąskimi drózkami wijącymi się wśród pradawnej puszczy, mogącymi pomieścić z trudem jeźdźca, ale nie ciężko obciążony wóz. Nie mógłby wykorzystać też floty rzecznej, ponieważ trzeba byłoby ją przedtem najpierw zbudować. Gdyby dysponował na miejscu okrętami bojowymi i statkami transportowymi, mógłby się pokusić o przerzut rycerstwa pod wały grodu, naturalnie założywszy, że pokonałby najpierw liczną flotę słowiańską, cumującą przy wyspie i czekającą tylko na tego typu wyzwanie. Wypada tu przypomnieć wcześniejszy podrozdział niniejszej książki: 789 – Brenna, opisujący kampanię Karola Wielkiego w 789 roku przeciwko Wioletom. Dalekowzroczny i genialny wódz Franków otoczył wówczas wyspę z grodem liczną flotą fryzyjską, wyposażoną w balisty, katapulty i tym podobne cuda techniki. Nakłonił w ten sposób bez najmniejszych problemów obrońców Brenny do szybkiego poddania się. No ale nie porównujemy Karola Wielkiego z Henrykiem I. Dlatego wyprawę podjęto zimą, kiedy to siarczysty mróz skuł wody wokół grodu grubym lodem.

Po licznych utarczkach i bitwach z jazdą stodorańską armia niemiecka dotarła pod Brennę. Henryk nakazał rozbicie obozu na brzegach wokół grodu. Spieszona jazda mogła teraz przedostać się przez skutą lodem rzekę pod wały grodu i przejść do szturmu. Po pierwszych nieudanych atakach rozpoczęto żmudne oblężenie, koncentrując się na złamaniu oporu Słowian głodem. Otoczeni szczelnym pierścieniem wrogich wojsk obrońcy mogli tylko liczyć na to, że zgromadzone w grodzie zapasy wystarczą na wystarczająco

długo, by zniechęceni Sasi odstąpili od oblężenia. Poza tym liczyli prawdopodobnie również na nadejście odsieczy. Bez wątplenia już na samym początku na widok podchodzących pod Brennę wojsk Henryka wysłano gońców do sojuszników – Czechów, a także do zaprzyjaźnionych plemion wieleckich i serbskich. Stodorianie nie znali planów Henryka, nie wiedzieli, że atak na Brennę jest tylko częścią wielkiej kampanii przeprowadzanej w paru miejscach jednocześnie za pomocą skoordynowanych czasowo akcji, nie zdawali więc sobie sprawy, że Drahomira z opisanych powyżej powodów nie przyśle odsieczy.

Po dłuższym czasie oblężeni Stodorianie doszli do wniosku, że dalszy opór jest bezsensowny: zapasy prowiantu były na wyczerpaniu, a pomoc nie nadchodziła. Stodorianie wiedzieli, że ataki na wały będą się wzmaczać, a liczba obrońców – maleć. Sasi tymczasem mogli ściągać rezerwy zza Łaby. Zdecydowano się więc na podjęcie rozmów pokojowych z oblegającymi. Henryk tylko na to czekał, każdy dzień stracony pod Brenną zagrażał powodzeniu całej połabskiej kampanii, na ujarzmienie czekały przecież jeszcze Czechy i leżące po drodze plemiona słowiańskie. A Brenny nie mógł, ot tak sobie, pozostawić niezdobytej, gród ten był przecież jedyną bramą otwierającą drogę na cały obszar na wschód aż po Odrę. Szybko zawarto więc porozumienie. Stodorianie poddali się, uznali tytularne zwierzchnictwo niemieckiego króla i zobowiązali się do płacenia rocznego trybutu. Wraz z nimi na tej samej zasadzie poddały się wszystkie inne plemiona należące do Księstwa Stodorańskiego: Sprevianie, Ziemiczycy, Doszanie, Nieletycy, Lesicy, Lipianie i Płoni. Dynastia stodorańska zachowała w zamian nominalną władzę nad swym okrojonym wprawdzie w suwerenności, lecz nadal istniejącym księstwem. Uratowali więc za cenę politycznych wyrzeczeń ciągłość dynastyczną

i terytorialną państwa. Zerwali też najwyraźniej sojusz z Czechami, zawiedzeni ich bierną reakcją; nie słyhać było od tej pory o jakichkolwiek układach stodorańsko-czeskich. W celu przypieczętowania zawartego pokoju biorący udział w wyprawie syn Henryka i następcą tronu Otto I, zwany później Wielkim, poślubił nieznaną z imienia córkę księcia Brenny Basqlabiča, siostrę Drahomiry. Małżeństwo dynastyczne oznaczało związanie się domu saskiego ze stodorańskim ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami, jak na przykład prawa do tronu lub roszczenia terytorialne. Z tego krótkiego, bo trwającego około roku słowiańsko-saskiego małżeństwa zrodził się Wilhelm, przyszły arcybiskup Moguncji, członek wąskiej grupy najwyższych dostojników królestwa Niemiec. Inny członek dynastii stodorańskiej, brat Drahomiry Tęgomir, skierowany został do Magdeburga jako rękojmią dochowania zawartych układów.

Źródła: Widukind von Corvey, *Res gestae Saxonicae/Die Sachsengeschichte*, I 35.

Opracowania: R.F. Barkowski, *Słowianie połabscy. Dzieje zagłady*; tenże, *Poczet władców słowiańskich 631–1168*.

929 – GANA

Po ujarzmieniu Stodoran i załatwieniu zaległych spraw armia saska pozwoliła sobie na dłuższy odpoczynek pod Brenną, nabierając sił przed dalszym etapem. Dopiero gdzieś w połowie wiosny 929 roku Henryk I wraz z wojskiem ruszył dalej, kierując się na obszary Głomaczy (Dalemińców) osiadłych między Łabą a Muldą. Możemy sobie wyobrazić, z jaką nienawiścią Sasi wpadli na tereny plemienia ułatwiającego do tej pory przemarsze Węgom. Prowadząc bezpardonową taktykę zniszczonej ziemi, zagony saskie dotarły pod główną twierdzę Głomaczy zwaną Gana (Jahna), położoną około 170 kilometrów na południowy wschód od Brenny. Tutaj nie było mowy o żadnych pertraktacjach, rozgorzała zażarta walka na wałach, bez oglądania się na straty. Idące jeden za drugim szturm Sasów trwały aż trzy tygodnie. W końcu gród padł. Na nic się zdała bohaterska obrona. Henryk zezwolił swym oddziałom, które miały nabierać doświadczenia wojennego, na bezkompromisową rzeź obrońców. Wybito wszystkich dorosłych Słowian, nie tylko tych mogących unieść oręż. Ocalałe z pogromu dzieci rozdzielono pomiędzy żołnierzy saskiej armii, by mogli ich potem sprzedać na targach niewolników. W miejsce zniszczonej Gany Henryk I wznosił wielką warownię nazwaną Miśnia (niem. Meissen), będącą później stolicą Marchii Miśnieńskiej.

Źródła: Widukind von Corvey, *Res gestae Saxonicae*/*Die Sachsen Geschichte*, I 35.

LIPIEC 929 – WALSLEBEN

Do powracających z Pragi zwycięskich Niemców dotarły hiobowe wieści z Połabia. Jednocześnie z ich wkroczeniem do Czech w lipcu 929 roku potężna armia słowiańska kierowana przez plemię Redarów przekroczyła Łabę, rozpoczynając inwazję na Saksonię. A jednak zadziały wici rozesłane przez Drahomirę i rozpaczliwe wołania o pomoc Stodoran. Niszcząc saską ziemię, Słowianie dotarli do silnie bronionej twierdzy Walsleben^[112], położonej ponad 20 kilometrów na południowy zachód od Hobolina na zachodnim brzegu Łaby. Po długiej i strasznej walce Redarowie zdobyli gród, po czym, mszcząc się za rzeź Głomaczy w Ganie, wybili nie tylko wszystkich zbrojnych, ale również całą ludność cywilną, dając Sasom wyraźnie do zrozumienia, że od tej pory walki będą toczone na zasadzie oko za oko i ząb za ząb. Rezygnacja z pojmania ludności żywcem, a tym samym ze sprzedania jej na targach niewolników wskazuje, z jak narastającą zaciekleścią i nienawiścią zaczęto prowadzić wojny na Połabiu.

Źródła: Widukind von Corvey, *Res gestae Saxonicae/Die Sachsengeschichte*, I 36.

¹¹² W okolicach miasta Stendal.

4 WRZEŚNIA 929 – ŁĄCZYN

Na wieść o zwycięstwie Redarów w lipcu pod Walsleben do walki przystąpiły następne plemiona słowiańskie. Wracający z Pragi Henryk I wysłał czym prędzej gońców do swych dowódców na pograniczu sasko-słowiańskim, grafów Thietmara i Bernarda. Zażądał od nich natychmiastowego przystąpienia do kontrataku, najlepiej przez zdobycie i zniszczenie jakiejś ważnej twierdzy słowiańskiej. Sascy dowódcy zdecydowali się na atak na Łączyn (niem. Lenzen), główny gród plemienia Linian, podlegającego Obodrytom. Łączyn leżał ponad 50 kilometrów na zachód od Łaby. Gdyby Henrykowi udało się go zdobyć, mógłby uczynić z grodu daleko wysuniętą niemiecką placówkę i trzymać w ten sposób w szachu znaczną część Połabia. Redarowie dowiedzieli się jednak o wyruszeniu Niemców pod Łączyn. Rozpoczął się wyścig dwóch armii o to, kto dotrze prędzej do grodu. Niemcy byli szybsi i rozpoczęli oblężenie Łączyna, prowadząc szturm za szturmem na wały grodu. Jednocześnie rozesłali zwiadowców po okolicy, mających ostrzec przed nadciągającymi Redarami i rozpoznać teren przed nadciągającą bitwą. Siły słowiańskie dotarły wieczorem 3 września pod gród i rozpoczęły manewr sugerujący nocny atak na silnie obwarowany obóz niemiecki. Graf Bernard nakazał postawić armię w stan gotowości bojowej. Słowianie ustawili się naprzeciwko. Tak mijała deszczowa noc, niespokojna dla wojowników obu armii. Rankiem 4 września 929 roku rozgorzała wielka bitwa. Walkę

rozpoczęła saska konnica pragnąca wciągnąć słowiańską piechotę w pułapkę starą jak świat. Sasom chodziło o wciągnięcie słowiańskich wojowników w walkę, a następnie przez pozorowaną ucieczkę zachęcenie ich do bezładnej gonitwy za wycofującą się jazdą. Tym samym zwarte szyki słowiańskich bloków obronnych zostałyby rozerwane, umożliwiając skoncentrowany atak niemieckiej piechoty. Nic z tego jednak nie wyszło. Po pierwsze, ulewne deszcze uczyniły grząskim pole bitwy, utrudniając manewry grzęznącej w błocie saskiej jazdy. Po drugie, pierwsze szeregi słowiańskiej ściany tarczy dawały się co prawda wciągnąć w walkę, lecz tylko po to, by położyć trupem najbliższych im rycerzy przeciwnika, a następnie cofały się szybko i sprawnie do szeregu. Bernard i jego sztab pojęli, że mają do czynienia z nie byle jakim przeciwnikiem. Postanowili więc spróbować frontalnego ataku. Rzucili całą piechotę, uszykowaną w głębokie kolumny, do gwałtownego natarcia na Słowian, nie rozbijając przy tym własnego szyku bojowego. Po zderzeniu dwóch ścian tarcz rozgorzała zacięta walka, która trwała parę godzin i zebrała krwawe żniwo po obu stronach. Niesamowita wręcz wola walki słowiańskiej piechoty połączona z żelazną dyscypliną zwyciężyła ostatecznie i Niemcy zaczęli ustępować z pola walki. Po stronie niemieckiej padło wielu znacznych rycerzy, w tym dwóch dziadów przyszłego kronikarza Thietmara z Merseburga, grafowie von Stade i Walbeck. Nawet wtedy, gdy bezradne oddziały niemieckie zaczęły tłumnie wycofywać się na pozycje wyjściowe, piechota Redarów nie rozluźniła swych szyków.



Model (diorama) bitwy pod Łączynem w 929 roku pomiędzy armią niemiecką Henryka I a wojskiem Słowian połabskich – Wioletów i Obodrytów pod dowództwem księcia Stojgniewa. Autor: Max Brauer 1941, muzeum na zamku w Lenzen

Po pierwszym nieudanym ataku piechoty grafowie sascy zastanawiali się zapewne, jak rozerwać nieporuszone szeregi słowiańskiej piechoty. Jednocześnie nabrali przekonania, że armia słowiańska dysponuje bardzo nieliczną jazdą, skoro ta nie ujawniła się do tej pory na polu walki. Tym bardziej kusiło ich, by rzucić do druzgocącego ataku własną ciężkozbrojną jazdę, która mogłaby się wgryźć w gęste bloki Redarów. Okazja nadarzyła się sama, gdy niespodziewanie w bloku słowiańskiej formacji, oddalonym od centrum pola bitwy, otworzyła się z boku niewielka przerwa. Bernard dał dowodzącemu jazdą Thietmarowi rozkaz do natychmiastowej szarży na zaistniały wyłom. 50 ciężkozbrojnych jeźdźców wbiło się w ogromnym pędzie w to miejsce. Wkrótce formacje obronne Słowian zaczęły się rozsypywać i wpadły w panikę. Reszty dokonały

nacierająca ponownie piechota i pozostała jazda. Niemieccy rycerze na koniach gonili do upadłego uciekających Redarów, zabijając dziesiątki wojowników. Skromne resztki słowiańskiej armii zagnane zostały na bagna, otoczone i wzięte w niewolę. Obserwujący ze szczytów wałów tragiczny przebieg bitwy obrońcy Łączyna stracili ducha i poddali się Niemcom następnego dnia bez negocjowania jakichkolwiek warunków. Wszystkim wojownikom pozwolono swobodnie odejść, zatrzymując za to ich rodziny w niewolę i zagarniając dobytek jako zdobycz wojenną. Następnego dnia niesyci krwi Niemcy przeprowadzili masową egzekucję połapanych na bagnach rycerzy Redarów, ścinając im głowy.

Źródła: Widukind von Corvey, *Res gestae Saxonicae/Die Sachsen Geschichte*, I 36; *Annales Corbeienses*, a. 929.

936 – TURYNIA

W 936 roku książę czeski Bolesław Okrutny postanowił ukarać nieznanego z imienia księcia któregoś z serbskich plemion Połabia. Splot wydarzeń sprawił, że wdał się on niebawem w wojnę z Niemcami, którzy zostali wezwani na pomoc przez owego wystraszonego księcia serbskiego. Siły czeskie ruszyły na Turynię w 936 roku. Stało się to mniej więcej w tym samym czasie, gdy Redarowie najechali Saksonię. Można zatem podejrzewać zsynchronizowany w czasie atak Redarów i Czechów na obszar Niemiec.

Bolesław Okrutny musiał przejść z wojskami przez tereny Głomaczy i niektórych plemion serbskich, by dotrzeć do granic Turynii. Książę czeski witany był u Głomaczy niczym wybawca. Gorzej było na obszarze między Soławą a górną Łabą, pośród drobnych plemion serbskich, z których większość już w tym czasie kolaborowała z Niemcami. Ponieważ Niemcy w tym czasie niemalże wszystkie siły skierowali do ataku na Redarów, przeciwko armii Bolesława ruszyć miały z rozkazu Ottona rezerwy Sasów i korpus z Turynii. Obie armie niemieckie posuwały się w kierunku słowiańskiej granicy, by tam przejść pod komendę grafa Asika, dowódcy merseburskiego Legionu Łotrów.

Słów kilka na temat owego Legionu Łotrów. Prawdopodobnie po zawojowaniu plemion południowego Połabia w latach 929–933 Henryk stworzył tak zwany Legion Łotrów z Merseburga. Chcąc zwiększyć liczebność jazdy ciężkozbrojnej, i to najlepiej

złożonej od razu z doświadczonych wojowników, król wpadł na osobliwy pomysł. Postanowił mianowicie okazywać łaskę wszystkim skazanym na śmierć za ciężkie przestępstwa niemieckim łotrom i mordercom, którzy zdecydują się na dożywotnią służbę w Legionie Łotrów. Specjalnie dla nich założono jako siedzibę tego oddziału okręg militarny pod Merseburgiem. Zadaniem ich było nękać i łupić okoliczną ludność słowiańską, podejmować zbrodnicze wyprawy na przygraniczne plemiona i bronić granicy przed słowiańskimi kontratakami. Zbroję i oręż mieli sobie zapewnić sami, kupując je za pieniądze pochodzące ze zdobytych łupów i sprzedaży wziętej do niewoli ludności. Legion Łotrów stał się bardzo szybko doborową jednostką jazdy ciężkozbrojnej w armii niemieckiej.

Asik połączył pod Merseburgiem nadciągający kontyngent saski ze swym legionem i udał się w kierunku nadchodzących Turyngów. Lecz Bolesław był szybszy i bardziej przewidujący. Uderzył najpierw na armię z Turyngii i zadał jej ciężką klęskę. Następnie, nie dając przeciwnikowi czasu na opamiętanie się, dopadł armię saską i starł ją z powierzchni ziemi po straszliwej bitwie. Zginął sam Asik, a Legion Łotrów przestał istnieć. Na tym waleczny czeski książę jednak nie poprzestał. Przeorał swymi zagonami terytoria serbskich plemion, ukarawszy tych, którzy zaprzędali się Niemcom. Szczególnie boleśnie dostało się jakiemuś nienazwanemu po imieniu księciu serbskiemu, właśnie temu, z powodu którego ta wojna wybuchła. Z należących do niego grodów pozostały tylko na długie lata zgliszcza.

Źródła: Widukind von Corvey, *Res gestae Saxonicae/Die Sachsen Geschichte*, II 3.

941 – OKOLICE KONSTANTYNOPOLA

Pod koniec wiosny 941 roku Bułgarzy donieśli cesarzowi bizantyjskiemu Romanowi I Lekapenowi, że władca Rusi Kijowskiej Igor szykuje wielką wyprawę wojenną na Konstantynopol. Rzeczywiście, w czerwcu w Bosforze pojawiła się potężna flota Rusów złożona z około 10 tys. łodzi (tzw. monoxyla). Cesarz wysłał przeciwko nim wszystkie pozostające do jego dyspozycji okręty pod dowództwem niejakiego Teofanesa. Gdy 11 czerwca łodzie Rusów pojawiły się w okolicy latarni (*Pharos*), strzegącej przejścia z Bosforu na Morze Czarne, zostały zaatakowane przez flotę bizantyjską. Teofanes powiódł osobiście swą flotę do ataku, płynąc na pierwszym okręcie. Bizantyjczycy za pomocą „greckiego ognia” powstrzymali atak Rusów i zmusili ich do odwrotu. Wielu wojowników Igora zginęło w tym starciu lub zostało wziętych do niewoli.

Po ucieczce Rusowie wylądowali na brzegach Azji Mniejszej, gdzie niezadowolony z dotychczasowego przebiegu wyprawy Igor zarządził bezlitosne złupienie okolic. Rusowie spustoszyli doszczętnie ziemię bityńską, paflagońską i wybrzeża Pontu aż do Heraklei. Zniszczone zostały liczne kościoły, klasztory, wioski i pomniejsze osiedla. Okrutny los spotkał pojmaną miejscową ludność: niektórych rozsiekano na miejscu, inni służyli jako

żywe tarcze do strzelania z łuków, niektórym pętano ręce i wbijano żelazne, rozpalone gwoździe w ciemię.



Igor (przed 879–945) z dynastii Rurykowiczów, książę Kijowa. Moskwa, malunek na granitowej płycie z 1882 roku

Cesarz wysłał naprzeciw Rusom armię lądową skleconą naprędce z trzech ugrupowań. Były to kontyngenty ze wschodnich prowincji azjatyckich w sile około 40 tys. żołnierzy pod dowództwem domestyka[113] Pantheriosa Sklerosa[114], oddziały z Macedonii pod dowództwem Bardasa Fokasa

i wojska z Tracji pod dowództwem Teodora. Zjednoczone siły bizantyjskie otoczyły Rusów i wydały im bitwę. Walka toczyła się ze zmiennym szczęściem. Na koniec zwyciężyli Bizantyjczycy, którzy, z niemałymi co prawda stratami, zmusili Rusów do ucieczki.

Po bitwie Igor zdołał zebrać resztki armii i załadować je na łodzie. Miał zamiar opuścić nieprzyjazne ziemie, lecz nadal prześladował go pech. 15 sierpnia naprzeciwko wybrzeża Tracji łodzie Rusów zostały otoczone przez znanego nam już komendanta floty bizantyjskiej Teofanesa. Galery bizantyjskie (chelandiony) ponownie zastosowały miotany z rur „ogień grecki”, który strawił w płomieniach co najmniej tysiąc łodzi Igorowej floty. W bitwie morskiej zginęło wielu Rusów. Po tej klęsce Igor zdołał wrócić do Kijowa tylko z niedobitkami armii.

Teofanes, zwycięzca w dwóch bitwach morskich, nagrodzony został przez cesarza tytułem *Parakoimomenos* (wysoki urzędnik – ścisły zaufany cesarza).

Źródła: *Powieść minionych lat*, rozdz. 15, s. 242–243; *Liutprandi Cremonensis Opera omnia, Antapodosis*, lib. V c. 15, s. 137–139; *Leonis Diaconi Caloënsis Historiae libri decem et Liber de velitatione bellica Nicephori Augusti*, VI 10, IX 2.

113 Domestyk (*Domestikos* – *δομέστικός*) – wysokiej rangi urzędnik wojskowy.

114 Ojciec późniejszego słynnego wodza i cesarza Bardasa Sklerosa.

955 – COCARESCEMIORUM

Armia Obodrytów pod dowództwem książąt Nakona i Stojgniewa parła do boju, przekroczyła Łabę i zaatakowała Saksonię daleko od miejsca, gdzie znajdowały się siły zbrojne księcia saskiego Hermanna. Słowianom towarzyszyli bracia Wichman i Ekbert, sascy grafowie banici, dumni i szczęśliwi, że mogą nareszcie porządnie narozrabiać w dobrach wuja Hermanna. Maszerując dalej, Obodryci tłumili wszelki napotkany opór, zostawiając za sobą zgliszcza osad i grodów oraz trupy saskich wojowników z pospolitego ruszenia. W którymś momencie dopadł ich Hermann ze swym wojskiem, lecz przerażony wielkością i siłą słowiańskiej armii zaszył się na dobre w lasach, nie ważąc się na podjęcie walki. O nadejściu królewskiej odsieczy mógł tylko pomarzyć, gdyż Otto, sam mocno uwikłany w wojnę domową na południu Niemiec, zajęty był akurat obleganiem Ratyzbony. Tymczasem po Świętach Wielkanocnych Obodryci podeszli pod saską twierdzę zwaną Cocarescemiorum^[115] i przystąpili do jej oblężenia. Sasi bronili się mężnie. Krwawe szturmy pociągały za sobą ofiary po obu stronach. Bezsilny Hermann nakazał garnizonowi podjęcie rozmów na temat poddania grodu Słowianom. Rozkazem tym rozwścieczył zebrane w twierdzy rycerstwo saskie, uważające, że jest ona wystarczająco potężnie obwarowana, by mogła odeprzeć ataki Słowian. Mimo to obrońcy podjęli rozmowy z oblegającymi i ustalili z nimi warunki poddania, które przewidywały, że wojownicy, zostawiwszy w twierdzy broń,

mogą wraz z rodzinami opuścić wolno gród. Obodryci zaś mieli przejąć gród wraz z dobytkiem mieszkańców, ich służbą i niewolnikami.

Podczas opuszczania grodu przez Sasów doszło do incydentu mówiącego, do jakiego stopnia urosła nienawiść pomiędzy sąsiadami. Gdy Słowianie przyglądali się cierpliwie korowodowi obrońców opuszczających mury, raptem któryś z rycerzy obodryckich rozpoznał pośród kobiet towarzyszących Sasom należącą do niego wcześniej niewolnicę. Próbując ją zatrzymać, wdał się w szarpaninę z jej mężem, saskim rycerzem. Gdy ten uderzył Słowianina pięścią w twarz, rozpętało się piekło. Wszystkich zdatnych do noszenia broni Niemców wymordowano, kobiety i dzieci uprowadzono w niewolę. Wystarczyła iskra, by doszło do masakry. Na nic zdała się złożona właśnie uroczysta przysięga.

W tym samym czasie Redarowie wypierali śmiało oddziały niemieckie dowodzone przez zastępców Gerona, który przebywał z głównymi siłami w obozie króla. Zastępca Gerona, niejaki graf Thiedrich, po spaleniu małego słowiańskiego siedliska należącego do Redarów wpadł w zasadzkę i stracił podczas bitwy 50 najznacześniejszych rycerzy spośród jazdy pancernej.

Źródła: Widukind von Corvey, *Res gestae Saxonicae/Die Sachsengeschichte*, III 52.

10 SIERPANIA 955 – LECHOWE POLE

Bitwa na Lechowym Polu stoczona 10 sierpnia 955 roku na przedpolach Augsburga nad rzeką Lech przeszła do historii jako jedna z największych i najważniejszych batalii w średniowieczu. W samej bitwie (i w dniach następnych) król niemiecki Otton I rozgromił doszczętnie wielką armię Węgrów i ukrócił raz na zawsze groźne najazdy węgierskie. Stąd panujące ogólnie przekonanie, że była to bitwa pomiędzy Węgrami i Niemcami. Ujmując rzecz ściślej, zmagania toczyły się w kilku etapach: 8–9 sierpnia prowadzone było oblężenie Augsburga, 10 sierpnia nastąpiło starcie na Lechowym Polu złożone z trzech kolejnych faz, a 11–12 sierpnia trwało dobijanie Węgrów uciekających rozproszonymi grupami w kierunku wschodniej granicy Bawarii. Data 10 sierpnia wyznacza więc jedynie punkt kulminacyjny pasma krwawych bojów stoczonych od 8 do 12 sierpnia. Używając zatem dalej w poniższym opisie określenia „bitwa na Lechowym Polu” mamy na uwadze zmagania w dniach 8–12 sierpnia.

Węgrzy wprowadzili do walki maksymalnie 20 tys. konnych wojowników, umiejętnie posługujących się zarówno bronią sieczną (szable, fokasy, buzdygany), jak i łukami, oraz – co było nowością w węgierskim sposobie prowadzenia walki – od kilku do kilkunastu tysięcy pieszych wojowników, w tym oddziały obsługujące sprzęt oblężniczy. Niemcy podeszli pod Augsburg

ośmioma legionami (przyjmuje się, że każdy miał po tysiąc ludzi, głównie ciężkozbrojnych jeźdźców), sformowanymi w poszczególnych prowincjach królestwa, w tym: 3 tys. z Saksonii, 3 tys. z Bawarii, 2 tys. ze Szwabii, tysiąc z Frankonii i tysiąc z Czech, znajdujących się w stosunku wasalnym wobec Niemców.



Bitwa na Lechowym Polu w 955 roku. Obraz olejny, Michael Echter, XIX wiek, Stiftung Maximilianeum w Monachium

I właśnie po przytoczeniu powyższego zestawienia należy podkreślić, że po obu stronach konfliktu walczyli Słowianie w trzech niezależnych od siebie grupach:

1. Jako poddani Węgrów, gdy bowiem Węgrzy zajęli Kotlinę Panońską, zastali tam osiadłe od wieków plemiona słowiańskie, które ujarzмили, przeznaczając Słowian do wykonywania różnych posług i nakazując im służbę w pomocniczych oddziałach wojskowych w charakterze piechoty.

2. Jako poddani pośrednio króla niemieckiego, a bezpośrednio wasale margrabiego Marchii Wschodniej Gerona. Mowa tu o plemionach słowiańskich na południu Połabia, serbskich i łużyckich, które już po 929 roku zostały wprężone w niemiecką machinę wojskowo-polityczną. Przekazy mówią, że król wziął ze sobą niewielu saskich rycerzy, aczkolwiek wiemy, że korpus królewski liczył 3 tys. Sasów. Saksonia mogła w tym czasie wystawić w pole najbitniejszą i najliczniejszą armię całego królestwa. Saskich wojowników sławiono wszem i wobec jako znakomicie obytych w walce na miecze, odważnych i skorych do udziału w każdym boju. Sprawdzali się oni w każdym rodzaju walki: konno, pieszo, w szturmach na mury obronne. Poza tym byli liczni, pomimo zdarzających się, tak jak to na wojnach bywało, porażek, potrafili szybko wystawić nowe kontyngenty gotowe do boju. Jak tu jednak pogodzić ze sobą potencjał militarny Saksonii z informacją, że Otton miał pod królewskimi sztandarami niewielu Sasów? Po wszczęciu podboju Połabia, poczynawszy od 929 roku wraz ze zdobyczami terytorialnymi Niemcy podporządkowywali sobie słowiańskie plemiona, zwiększając tym samym znacząco ich potencjał militarny. Odbywało się to w ten sposób, że na podbitych terenach Słowiańszczyzny pozostawiano książętom poszczególnych pomniejszych plemion daleko idące kompetencje w zakresie sprawowania lokalnej władzy i umożliwiano im zachowanie ograniczonej swobody. W zamian musieli uznawać zwierzchność polityczną państwa niemieckiego, stawali się quasi-wasalami regionalnych margrabiów i grafów. To pociągało za sobą oprócz wielu innych świadczeń i usług również obowiązki służby zbrojnej w siłach wasalnego zwierzchnika. Dla przykładu, gdy dany margrabia wezwał do stawienia się pod bronią podległych mu wasali, dotyczyło to również tych nieszczęsnych książąt słowiańskich.

Zbierali stojące im do dyspozycji oddziały i stawiali się na rozkaz wasalnego zwierzchnika. W tym miejscu należy mocno zaakcentować, że proces ten w opisywanym okresie dotyczył głównie Słowian osiadłych na obszarach dolnej Soławy, Muldy oraz środkowej i górnej Łaby, którzy jeszcze przed końcem IX wieku zarzucili walkę o niezawisłość polityczną i przestali dążyć do stworzenia niezależnej, ponadplemiennej organizacji państwowej. Królowie z saskiej dynastii Liudolfingów i Ottonów chętnie nadawali za zasługi wybranym możnowładcom niemieckim ziemie plemion serbskich w lenno. Książę danego plemienia nie miał wpływu na to, kto będzie jego następnym seniorem, czyli zwierzchnikiem wasalnym. Książęta poszczególnych plemion, jak np. książę Kuchawica z plemienia Chudziców, osiadłego wokół grodu Zwiękowo (dzisiaj niem. Zwenkau), na prawym brzegu Białej Elstery, zobowiązani byli do służby wojskowej na rzecz Gerona. Ponieważ w ramach mobilizacji do bitwy z Węgrami Gero stawił się w armii Ottona I z własnym kontyngentem, automatycznie zabrał ze sobą oprócz rycerstwa niemieckiego z Marchii Wschodniej i drużyny przybocznej oddziały konne podległych mu plemion słowiańskich, w tym Chudziców. Poza tym za zmobilizowaniem oddziałów słowiańskich spośród ujarzmionych plemion południowego Połabia przemawia fakt, że większość Sasów pozostać musiała w Saksonii ze względu na groźbę powstania Słowian połabskich na obszarach północnych i środkowych. Wszak jeszcze w tym samym roku w lutym rozgorzały tam pierwsze walki. Obodryccy książęta Nakon i Stoigniew stanęli na czele powstania przeciwko Niemcom. Natomiast w Saksonii pozostała większa część rycerstwa saskiego pod nadzorem dwóch możnowładców. Pieczę nad północną i północno-wschodnią częścią sprawował Herman Billung, od 936 roku dowódca wojsk (*princeps militiae*), a od 953 roku zastępca

Ottona I w księstwie Saksonii (*procurator regis*), czyli *de facto* księżę, ale dla porządku nazywany jedynie *marchio* lub *comes*. Na obszarze Marchii Wschodniej w zastępstwie margrabiego Gerona, udającego się na koncentrację wojsk w Ulm, pozostawiono grafa Thiadricha.

3. Jako zmuszone do posłuszeństwa wasalnemu niemieckiemu królowi księstwo Czech. Księżę Bolesław Okrutny z dynastii Przemyślidów wysłał na koncentrację wojsk niemieckich w Ulm legion, czyli około tysiąca ciężkozbrojnych jeźdźców, sam zaś na czele następnego tysiąca rycerzy podążył w kierunku Ratzbony, by odciąć Węgom odwrót.

Przedstawimy teraz przebieg bitwy z podziałem na trzy etapy.

Oblężenie Augsburga 8–9 sierpnia

8 sierpnia Węgrzy przystąpili do pierwszego szturm generalnego na Augsburg. Załoga miasta rwała się do walki i chciała dokonać wypadu, uderzając jazdą pancerną na kłębiące się coraz bliżej murów nieprzeliczone zastępy wroga. Jednak zdecydowanie sprzeciwił się temu dowodzący obroną biskup Ulryk, który zażądał zaniechania podobnych pomysłów. Jego zdaniem najważniejsze było utrzymanie Augsburga i dotrwanie do nadejścia królewskiej odsieczy. A wypad za mury mógł się zakończyć jedynie katastrofą wobec zdecydowanej przewagi sił wroga. Konnica bawarska rozniosłaby zapewne w pierwszym impecie uderzenia pierwsze szeregi nieprzyjaciela, lecz szybko zostałaby rozsiekana przez resztę wojsk węgierskich i cała ofiara poszłaby na darmo. Ulryk przekonał poddanych do pozostania w mieście i skoncentrowania się na obronie murów i przede wszystkim

bram. Jak wiemy, w każdym murze obronnym najczulszym punktem są bramy i na nich też koncentrowały się najczęściej ataki wojsk szturmujących miasto. Nie inaczej było w Augsburgu. W systemie obronnym tego miasta dwie bramy były w szczególnie złym stanie. Jedną z nich, południową, Ulryk kazał zawalić, czym tylko się dało, i polecił zebrać tam większość sił zbrojnych. Było to słuszne posunięcie, gdyż główny atak węgierski poszedł dzięki temu na inną bramę, znajdującą się we wschodniej części miasta, zwaną potocznie Bramą Bosonogich (*Barfüssertor*). Była to najszersza brama miasta, co dodatkowo utrudniało obronę. Tam też uderzyli Węgrzy, śląc do morderczej walki oprócz spieszonych węgierskiej konnicy oddziały piechoty rekrutującej się spośród Słowian z Kotliny Panońskiej. Piechota słowiańska pilnowana była przez węgierskie oddziały konne, które pchały Słowian od tyłu do natarcia, smagając ich batami. Doszło do krwawej bitwy, której wynik długo pozostawał niewiadomą. Bój toczono w ogromnym ścisisku, a masy walczących kłębiły się w morderczej walce. Po jakimś czasie Węgrzy zdobyli bramę i za murami rozgorzała jeszcze bardziej zacięta walka. Gdy tylko Węgrzy zdołali się posunąć parę metrów do przodu, już byli wypierani na zewnątrz murów przez zdesperowanych obrońców. W tym dniu, broniąc tej bramy, zginęło bardzo wielu obrońców Augsburga, ale jeszcze więcej Węgrów. Po parogodzinnej bitwie szturmującym udało w pewnym momencie wywalczyć dostęp do niewielkiego wzniesienia zwanego Perlachberg, gdy raptem jedno zdarzenie zmieniło wszystko. W pewnym momencie walki po stronie węgierskiej padł dowódca kierujący atakiem. Na ten widok Węgrów jakby zamurowało. Przerwali walkę i odstąpili od szturmów. Z wielką bojaźnią podnieśli ciało poległego wodza i opuścili pole bitwy, pod wschodnią bramą wracając do obozu.

Następnego poranka, 9 sierpnia 955 roku, miasto otoczyła szczelną i gęstą masą wojowników gotująca się do szturmów armia węgierska. Tu i ówdzie wybijały się ponad tłumy ciągnięte z mozolem maszyny oblężnicze, w tym wieże, tarany do kruszenia bram i inne przemyślane urządzenia służące do niszczenia murów. Rozpoczęła się walka, która miała nie mniej zacięty charakter niż poprzedniego dnia. Tyle że teraz Węgrzy uderzyli jednocześnie ze wszystkich stron. Po obu stronach trup siał się gęsto. Ludzie ginęli na przedpolu miasta, na murach i w okolicach bram. Nieugięty opór obrońców, a może też słabnący zapał węgierskich wojowników sprawiły, że w pewnym momencie boju w ruch poszły bicze. Kierujący walką dowódcy zaczęli bez opamiętania smagać batami własnych wojowników, pędząc ich do dalszego ataku na mury. Walka toczyła się dalej. Wydawało się, że zaciętość i przewaga liczebna Węgrów przeważą w końcu nad determinacją obrońców, a mimo to Augsburg opierał się mężnie falom węgierskich szturmów. Raptem potężny dźwięk rogu bojowego należącego do samego głównodowodzącego natarciem Léla przerwał oblężenie, a napastnicy odstąpili od szturmów i wycofali się do obozu po wschodniej stronie rzeki Lech. Powodem tego było dotarcie do wodza węgierskiej armii Bulcsú informacji, że Otton I nadchodzi z całą armią. 7 sierpnia opuścił on Ulm i następnego dnia, czyli 10 sierpnia, pojawił się pod Augsburgiem. W tej sytuacji zdobywanie miasta zeszło na dalszy plan. Najważniejsze dla Węgrów było teraz przygotowanie się do decydującej bitwy z nadciągającymi siłami zbrojnymi Ottona I. Niebawem cała armia węgierska opuściła obóz, przekroczyła Lech, przeprawiając się na lewą stronę, i udała się w kierunku zachodnim, tam gdzie w oddali majaczyły obrzeża lasu Rauhen Forst, skąd wyłonić się miały wojska niemieckie.

Zmagania bojowe na Lechowym Polu 10 sierpnia

Rankiem 10 sierpnia armia niemiecka opuściła pośpiesznie położone na otwartym terenie obozowisko w Horgau i podążyła przez las Rauhen Forst rzymską drogą. Po wyjściu z tego lasu na otwarty teren zamierzano sprawnie ustawić legiony w szyku bojowym i rozpocząć bitwę. Najwyraźniej Otton I nie zdawał sobie sprawy z tego, że wielki oddział węgierski przycupnął w ukryciu, czekając na dogodny moment do ataku. Wojsko niemieckie wjechało do lasu kolumną podzieloną na grupy, odpowiadające zebranych w armii jeszcze w Ulm ośmiu legionom. Na przodzie szły trzy legiony bawarskie, za nimi podążał legion Franków z Konradem Czerwonym na czele, a następnie posuwał się korpus królewski. Kolumnę zamykały legiony szósty i siódmy, prowadzone przez księcia Szwabii Burcharda, oraz tabory chronione przez ostatni, ósmy legion złożony z czeskiego rycerstwa. Gdy tylko siódmy legion, czyli jeden z dwóch szwabskich legionów, zniknął w czeluściach lasu Rauhen Forst, do wymarszu ruszyły powoli tabory eskortowane przez Czechów. Pomiędzy legionami zachowywano pewien odstęp w celu utrzymania porządku i zapobieżenia chaosowi. Dlatego w pewnym momencie doszło do sytuacji, w której ostatni szwabski legion przebył już pewien odcinek rzymskiej drogi w głębi Rauhen Forst, a Czesi i tabory znajdowali się jeszcze w odległości co najmniej kilkudziesięciu metrów od ściany lasu. Dokładnie na to czekali poukrywani po obu stronach obozowiska i wjazdu do lasu węgierscy wojownicy. Porozstawiani wszędzie łucznicy węgierscy zaatakowali legion czeski i tabory, rozpoczynając nieustanny ostrzał z trzech stron – z tyłu i po obu bokach taboru. Chmary strzał spadające na

zdezorientowanych rycerzy zaczęły przerzedzać ich szeregi, wszczynając wśród Czechów chaos i panikę.

Obrońcy taboru nie za bardzo wiedzieli, jak mają przeciwstawić się znajdującemu się w odległości 200–300 metrów przeciwnikowi. Nie było jak się ukryć przed spadającymi strzałami, a ustawianie w tej chwili szyku bojowego też nie miało sensu. Niektórzy Czesi całymi grupami próbowali przejść do ataku galopem, ale ulewa strzał z łuków szybko udaremniła ten zamiar. Po ustaniu na chwilę ostrzału z łuków ze wszystkich stron na Czechów rzuciła się węgierska konnica uzbrojona w szable, fokasy i buzdygany. Wojownicy węgierscy wyskoczyli niespodziewanie z wielkim wrzaskiem i zaatakowali czeski legion, śląc ponownie w kierunku wroga jedną salwę z łuków za drugą. Po wystrzeleniu kilku takich salw duża część Węgrów rzuciła się na zdziśiatkowany ósmy legion, próbując dobić bohatercko walczących Czechów. Wokół taborów rozgrywała się tragedia czeskiego rycerstwa. Wojownicy węgierscy mieli ułatwione zadanie, dobijając zaskoczonych takim rozwojem sytuacji i będących w szoku spowodowanym ostrzałem z łuków rycerzy, z których wielu stanęło pierwszy raz oko w oko ze zwinnym i ruchliwym przeciwnikiem, zadającym szybkie, błyskawiczne ciosy lekkimi szablami. Czesi, zupełnie zaskoczeni, ponieśli już na samym początku boju ciężkie straty. Pomimo to walczyli mężnie, broniąc się aż do końca. Część czeskiego rycerstwa rozpiezchła się na wszystkie strony, próbując ucieczki.

Nie wszyscy jednak Węgrzy przeszli do natarcia, spory oddział pozostał bowiem na pozycjach po obu stronach wejścia do lasu, do którego przedtem weszły legiony szwabskie, siódmy i szósty. Wkrótce do Szwabów dotarła wieść o zasadzce na tabory i walce na tyłach. Książę Burchard nakazał spontanicznie zawrócić tylnym szeregiem. Niebawem z lasu

zaczęli wypadać gromadami rycerze szwabscy, pragnący przyjść z pomocą broniącym się rozpaczliwie resztkom Czechów. Węgrzy tylko na to czekali, każda nowa fala szwabskich wojowników witana była kolejnymi chmarami strzał z łuków. Ponieważ nie wszyscy mogli się od razu przepchać wąską drogą wychodzącą z lasu, więc dla Węgrów ostrzał pojawiających się szwabskich wojowników stał się czymś w rodzaju polowania na osaczonego ze wszystkich stron zwierza. Mimo to niektórym wojownikom udawało się przebyć strefę śmiertelności ostrzału. Lecz kto dotarł żywy do taborów, stawał oko w oko z liczniejszym przeciwnikiem. W ten sposób Węgróm udało się po jakimś czasie wplątać w krwawą walkę trzy legiony: czeski i dwa szwabskie. Do tego momentu wszystko szło po myśli Węgrów. Trzy legiony z armii Ottona I walczyły teraz na własnych tyłach i znajdowały się praktycznie w rozsypce. Ogromna liczba żołnierzy Ottona padła już w boju, część uciekła, a część dostała się do niewoli. To pierwsze starcie należy z całą pewnością zapisać na korzyść Węgrów.

W tym czasie pięć pozostałych niemieckich legionów parło dalej na wschód, idąc przez Rauhen Forst. Albo nie zdawali oni sobie jeszcze dokładnie sprawy z wydarzeń na tyłach, albo nie mieli możliwości manewru i przegrupowania się na wąskiej drodze. Wbrew oczekiwaniom Węgrów Niemcy nie wpadli jednak w panikę. Po jakimś czasie po wschodniej stronie lasu zaczęły pojawiać się pierwsze grupy armii niemieckiej, które bardzo szybko i sprawnie zajmowały pozycje do bitwy. W którymś momencie dotarła do Ottona I informacja o tym, co dzieje się na tyłach. Król po szybkiej ocenie sytuacji rozkazał natychmiast Konradowi Czerwonemu przeprowadzić kontratak i uwolnić walczące na tyłach wojsko z opresji. Sytuacja do manewrów była o tyle ułatwiona, że po wyjściu wszystkich

legionów z lasu stanęła otworem prowadząca przezeń droga. Konrad zebrał natychmiast wokół siebie grupę śmiałków i wraz z nimi rzucił się pędem na pomoc Czechom i Szwabom. Główna armia węgierska ustawiona w szyku bojowym naprzeciwko Ottona I nie zareagowała jednak na manewr Konrada z prostej przyczyny: Węgrzy nadal spodziewali się, że siły niemieckie wpadną w panikę, a poza tym nie wiedzieli, co się dzieje po drugiej stronie lasu, gdzie ich pobratymcy wycinali niemieckie wojska. Tymczasem Konrad i jego legion pognali co sił w końskich piersiach na tyły. Po jakimś czasie wypadli gwałtownie z lasu po zachodniej stronie. I co ujrzeli? Pełne rozprężenie Węgrów, którzy przekonani o swym całkowitym zwycięstwie zapomnieli o pierwotnych rozkazach. Zamiast dalej czyhać przy wyjściu z lasu na ewentualną niemiecką odsiecz, zabrali się za plądrowanie zdobytych taborów i zaczęli wiązać jeńców. Inni zajęci byli nadal walką z broniącymi się tu i ówdzie grupkami Czechów i Szwabów. Nastąpiło to, czego najmniej sobie życzyli dowódcy węgierskiej armii. Ich wojownicy, upojeni zwycięstwem, stracili kontrolę nad sytuacją i zajmwszy się grabieżą, zapomnieli o rozkazach i niebezpieczeństwie. Również te oddziały, które obstawiały wyjście z lasu, opuściły swoje pozycje i przyłączyły się do plądrowania taborów. Rycerze Konrada w pełnym galopie przejechali po Węgrach podobni do huraganu. Wielu węgierskich wojowników nie zdążyło jeszcze oderwać rąk od grabionego dobytku, a już padali przebici włócznią lub z roztrzaskaną mieczem czaszką. Nie uszedł stamtąd żywcem żaden Węgier, tabory zostały odbite, a jeńcy uwolnieni. Natychmiast po tym sukcesie wojownicy Konrada, a także uwolnieni rycerze czescy i szwabscy, pognali szybko w kierunku wschodniego wyjścia z lasu, by połączyć się z głównymi siłami Ottona I. Wielu Szwabów i Czechów pędziło

pieszo, gdyż ich konie popadały lub pouciekały im podczas węgierskiego napadu. Węgrzy nic o tych wydarzeniach na tyłach Niemców nie wiedzieli, przekonani, że rozpoczęta przez nich akcja przebiega zgodnie z planem. Byli pewni, że niebawem szeregi wroga ustawione naprzeciwko ulegną rozsypce. A tymczasem do ustawionych już niemieckich oddziałów dołączyli Frankowie Konrada i resztki legionów – 6, 7 i 8. Ku zdumieniu węgierskich dowódców Otton I czynił przygotowania do ataku.

Król, potrząsając włócznią św. Maurycego trzymaną w jednej ręce i dzierżąc tarczę w drugiej, spał pod sobą konia bojowego i rzucił się na szeregi wroga, pociągając za sobą całe wojsko. Rozgorzała zażarta bitwa, która trwała stosunkowo długo i zebrała krwawe żniwo po obu stronach. Węgrzy przygotowali dla Niemców „łakomy kąsek” w postaci ustawionej pośrodku piechoty słowiańskiej. Nęciła ona i zapraszała wręcz do ataku swym słabym uzbrojeniem oraz rzucającym się w oczy brakiem dyscypliny (pamiętajmy, że gnano ich biczami do szturmu na Augsburg poprzedniego dnia). Wydawało się, że dla stojącej naprzeciwko niemieckiej konnicy jest to zaproszenie nie do odrzucenia. Nareszcie jazda pancerna będzie mogła sobie użyć na przeciwniku, który nie uciekał na sam jej widok! Tak wyobrażali to sobie Węgrzy. Wtedy, gdyby faktycznie niemiecka jazda rzuciła się na słowiańską piechotę, powstałby po krótkim starciu kompletny chaos pośrodku pola bitwy. Konni rycerze niemieccy po sukcesie pierwszego natarcia kłębiliby się splątani z walczącymi o życie piechurami, a przedtem zresztą, w trakcie szarży, musieliby galopować pod gradem strzał wypuszczanych przez ustawiony za piechotę półksiężyc konnicy. W dalszej fazie bitwy węgierscy łucznicy na koniach musieliby tylko przesunąć rogi półksiężyca, otaczając w ten sposób stopniowo walczących pośrodku i wypuszczając w trakcie tego manewru nieustannie

śmiercionośne strzały. Na wypadek gdyby plan ten nie zadziałał, bo nacierająca jazda pancerna przebiłaby się jednak przez szeregi piechoty i uderzyła na znajdującą się za nimi konnicę, Węgrzy mieli przygotowany alternatywny plan. Nie był on niczym nowym: po prostu udaliby ucieczkę. Niemcy parliby dalej w coraz większym bezładzie i w dodatku przerzedzeni dotychczasowym ostrzałem. W którymś momencie wszystkie udające ucieczkę oddziały węgierskie zawróciłyby i po okrążeniu jazdy wroga, cały ten czas puszczając chmary strzał na przeciwnika, wycięłyby poszczególne grupy niemieckich rycerzy.

Był to w sumie bardzo dobry plan. Jednak Otton I i jego doradcy na polu bitwy (w tym tacy jak margrabia Gero) nie dali się wciągnąć w pułapkę. Przewidzieli oni zamiary Węgrów i przeprowadzili własny plan. Stojące w trzeciej i czwartej linii oddziały czeskie i szwabskie, przerzedzone bardzo poważnie w porannej bitwie i pozbawione z tego powodu w większości koni, przeszły do pieszego ataku na centrum węgierskich szyków, czyli na piechotę przeciwnika. Po drodze, gdy mijali przednią linię, dołączył do nich być może środkowy legion bawarski. Na pewno towarzyszyła im większość spieszonych oddziałów słowiańskich z Połabia. Cały manewr przeprowadzono wyjątkowo sprawnie. Węgrzy, zaniepokojeni takim rozwojem sytuacji, rozpoczęli zmasowany ostrzał maszerujących pieszo przeciwników. Dzięki jednak przemyślnie utrzymanym tarczom straty maszerujących nie były tak wielkie, by ostrzał ten mógł ich powstrzymać przed dalszym parciem do przodu.

Akcja spieszonych oddziałów niemieckich była idealnie zgrana w czasie z manewrem jazdy pancерnej. W momencie gdy piechota rozpoczęła opisany marsz naprzód i minęła drugą linię niemieckiego szyku bojowego, Otton I poderwał do ataku

swój legion królewski. Lecz nie skierował szarży w środek węgierskich szyków, tam gdzie walczyła piechota i jak tego spodziewali się Węgrzy. Ciężkozbrojni Ottona I przegalopowali błyskawicznie nieco bardziej na prawo, by uderzyć na skrzydło węgierskiego półksiężycy. Następnie po sprawnej zmianie kierunku przeszli do natarcia na konnych łuczników przeciwnika, atakując ich z lewej flanki. Po drodze spadły na nich chmary strzał, które zwały z koni wielu pędzących rycerzy, tego jednak należało się spodziewać. Z punktu widzenia Węgrów straty wśród niemieckiej jazdy były wszelako zbyt niskie. Jazda pancerna z Ottonem I na czele wpadła w pełnym rozpędzie na węgierską konnicę, zupełnie nieprzygotowaną na taki obrót spraw. Pośrodku walczyły mężnie po obu stronach oddziały piechoty. W tym czasie Konrad Czerwony na lewej flance poderwał również do ataku frankońską jazdę pancerną. Uczynił to, gdy tylko prawy bok węgierskiej konnicy zaczął wyginać się coraz bardziej do środka. Chciał w ten sposób przyjąć z pomocą walczącym tam własnym oddziałom. Wywiązała się tu nie mniej zacięta walka niż po stronie Ottona I. Po jakimś czasie Węgrzy zaczęli coraz bardziej ustępować pola, co było łatwe do przewidzenia. Opancerzonym i uzbrojonym w długie, proste miecze oraz włócznie rycerzom niemieckim mogli Węgrzy przeciwstawić tylko swoje lekkie szable i pałasze. Bitwa przeniosła się stopniowo na południowy zachód, gdzie doszło do rozstrzygających i najbardziej krwawych zmaganiań w tym boju. Walczące po lewej i prawej stronie oddziały jazdy pancерnej zaczęły brać górę nad przeciwnikiem, spychając go coraz bardziej ku środkowi, zaginając przy tym skrzydła ataku. Wyglądało to jak dwa końce łuku napinające się coraz bardziej ku wewnętrznej stronie. Dla piechoty węgierskiej (Słowian) walczącej pośrodku tak powstającego kręgu oznaczało to

okrążenie i bezpardonową walkę o przeżycie. Gdy stało się to jasne dla węgierskich dowódców, zrozumieli, że bitwa chyli się ku straszliwej klęsce i dla piechoty nie ma już ratunku. Postanowiono zatem zostawić piechotę na pastwę losu i wycofać z katastrofy jak najwięcej oddziałów konnych. Tak też się stało. Konnica zaczęła opuszczać pole bitwy. Ale nie wszystkim dopisało szczęście. Część oddziałów nie była już zdolna do skoordynowanych i zdyscyplinowanych działań taktycznych – padła ona ofiarą szalejących na polu bitwy, upojonych zwycięstwem Niemców. Wielu Węgrów potonęło w rzece podczas prób jej sforsowania, inni byli dobijani jeszcze w wodzie. Niektóre grupy szukały schronienia w szopach i domostwach po okolicznych wsiach, po odkryciu ich jednak i otoczeniu palono nieszczęśników żywcem wraz z budynkami. Późnym popołudniem nie tylko pole bitwy, ale i cała okolica były widownią pojedynczych dramatów. Węgrzy, którzy próbowali uciekać we wszystkie strony, wpadali prędzej czy później w ręce wojowników Ottona albo też uzbrojonej i pałającej chęcią zemsty lokalnej ludności.

Bitwę wygrali Niemcy, lecz dużej części węgierskiej armii – konnym łucznikom – udało się ująć z masakry i opuścić z większym lub mniejszym uszczerbkiem pole bitwy. Wojska te kierowały się na prawą stronę Lecha, tam gdzie znajdowały się ich obozy. Na tym zakończyła się bitwa na Lechowym Polu. Okazała się ona bezprzykładnym zwycięstwem Niemców i katastrofalną porażką Węgrów, ale zmagania te nie dobiegły jeszcze końca i miały rozciągnąć się na dwa następne dni.

Dobijanie uciekających Węgrów 11-12 sierpnia

Wieczorem 10 sierpnia oberwały się chmury. Po Bawarii zaczęły hulać burze i wichury, wylały rzeki. Taka pogoda miała się utrzymać przez następne dni. Następnego poranka, 11 sierpnia 955 roku, pogoda pogorszyła się jeszcze bardziej. Wszędzie widać było ściany deszczu i błyskawice burz. Wkrótce całe połacie kraju zalała gwałtowna powódź. Otton I wydał w związku z tym odpowiednie rozkazy. Liczni kurierzy rozlali się po całej Bawarii na wschód od Augsburga, przynosząc wszystkim garnizonom rozsianym przy brodach, przejściach, drogach i traktach królewskie dyrektywy: zniszczyć bez wyjątku każdy wałęsający się w okolicy oddział węgierski próbujący przedostać się na wschód, w kierunku Kotliny Panońskiej. Sytuacja Węgrów przedstawiała się beznadziejnie. Szalejące burze i powodzie uniemożliwiły im wycofanie się normalnymi drogami na wschód, a nieliczne dostępne przejścia zostały obsadzone przez silnie uzbrojone garnizony, wzmocnione rycerstwem, które w trakcie lipcowej inwazji musiało pozostać w warowniach. A jednocześnie od tyłu, a więc od strony Augsburga, postępowało ostrożnie, ale zdecydowanie wojsko Ottona I. Bitwa z 10 sierpnia zamieniła się teraz w bezpardonowe polowanie. Nastąpił ostatni akt dramatu, w trakcie którego wielka armia węgierska została niemal kompletnie unicestwiona. Źródła pisane utrwaliły dantejskie sceny, jakie rozegrały się w ciągu tych dwóch dni, w czasie których nastąpił smutny i tragiczny koniec węgierskich wojowników. Rozkaz króla, by zabijać uciekających, potraktowano z małymi wyjątkami dosłownie. W obławie na Węgrów wziął udział drugi legion czeski pod dowództwem księcia Bolesława I Okrutnego, który nie dotarł do Ulm i pozostał w Ratyzbonie, oczekując na dyrektywy Ottona I. Król wysłał im ten sam rozkaz co wszystkim innym garnizonom znajdującym się na szlaku prowadzącym do Kotliny Panońskiej

– zabić wszystkich Węgrów. Wypoczęte rycerstwo czeskie przystąpiło natychmiast do działania, atakując blakające się na południe od Dunaju oddziały węgierskie.

Źródła: Widukind von Corvey, *Res gestae Saxonicae/Die Sachsengeschichte*, III 44–49; Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, II 9–10, 38; *Vita Sancti Uodalrici*, cap. 12; *Annales Quedlinburgenses*, a. 955.

Opracowania: R.F. Barkowski, *Lechowe Pole 955* (seria „Historyczne Bitwy” wydawnictwa Bellona); C.R. Bowlus, *Die Schlacht auf dem Lechfeld*.

16 PAŹDZIERNIKA 955 – NAD RZEKĄ REKNICĄ

Po pokonaniu Węgrów na Lechowym Polu niemiecki król Otton I przeszedł energicznie i zdecydowanie do ataku na Słowian połabskich. Zebrał wielkie siły wzmocnione oddziałami czeskimi z samym Bolesławem Okrutnym na czele i całym potencjałem militarnym margrabiego Gerona. Poplecznikom zbuntowanych grafów Wichmana i Ekberta, którzy nadal kryli się u Obodrytów, obiecał amnestię, jeżeli przejdą na jego stronę. Z tak potężną armią wyruszył w kierunku siedzib Redarów, chcąc uderzyć na to centrum oporu słowiańskiego. Słowianie wysłali niezwłocznie posłów, próbując na drodze dyplomacji powstrzymać zionącego zemstą Ottona. Zaoferowali królowi natychmiastowe rozpoczęcie płacenia trybutu i formalne uznanie jego zwierzchnictwa za cenę pozostawienia im lokalnej władzy politycznej. Lecz rozjuszony król ani myślał tym razem o jakichkolwiek pertraktacjach. Zadufany w swą kolosalną przewagę militarną postanowił raz na zawsze zniszczyć Redarów wraz z ich poplecznikami i zagarnąć wreszcie Połabie dla siebie. Niemcy i ich sojusznicy parli na wschód, paląc, niszcząc i mordując wszystko, co im się w kraju Wioletów po drodze napatoczyło. Tak dotarli do bagien i trzęsawisk wokół rzeki Reknicy (Raxa/Rekownica/Rzekienica) w dzisiejszej północno-wschodniej Meklemburgii, za którą stała armia słowiańska. Niemcy nadciągnęli potężną armią złożoną z 5–7

tys. saskiego rycerstwa, około tysiąca fryzyjskiej piechoty i 1–2 tys. czeskiej jazdy. Morale wojsk niemieckich podnosiło wielkie zwycięstwo odniesione nad Węgrami w sierpniu tego roku nad rzeką Lech. Król Otton I Wielki wiódł ze sobą swych najlepszych dowódców, między innymi margrabiego Gerona, prawdziwego specjalistę od zwalczania Słowian połabskich. Nie zabrakło również posłusznych wasali, w tym na pewno czeskiego księcia Bolesława Okrutnego.



Bolesław I Okrutny (903–972) z dynastii Przemyślidów, książę Czech, który brał udział w bitwie nad rzeką Reknicą w 955 roku po stronie niemieckiej. Fragment malowidła z brewiarza *Liber viaticus* z XIV wieku

Jak się okazało, Wieleci zawarli na czas wojny sojusz z Obodrytami i naczelną komendę nad zjednoczonymi wojskami słowiańskimi objął książę obodrycki Stojgniew. Stojgniew, książę i brat Nakona, panował w roli podległego zwierzchnictwu Nakona księcia nad wieleckimi Chyżanami i Czrezipianami. Oprócz tego pełnił funkcję wodza naczelnego obodryckich sił zbrojnych. Spod zniszczonej saskiej

twierdzy Cocarescemiorum (patrz podrozdział: 955 – Cocarescemiorum) Stojgniew udał się wraz z wojskiem do Wioletów. Zamiarem jego było nakłonienie wieleckich plemion Tolęzan i Redarów, uciskanych przez Niemców niebotycznymi trybutami, do udziału w powstaniu. Na apel odpowiedzieli na pewno Tolężanie, którzy dobrowolnie oddali mu pod komendę wielki kontyngent piechoty. Również Redarowie przyłączyli się do walki. Tak więc Stojgniew wystawił do boju nie mniej imponującą armię, złożoną z wielu plemion Połabia, w tym na pewno z ciężkiej i lekkiej jazdy Obodrytów oraz wojowników Chyżan, Czrezipienian, Tolęzan, Redarów i Ranów z Rugii. Oprócz obodryckiej jazdy ciężkozbrojnej w wojsku tym była piechota i łucznicy. Po raz pierwszy od dłuższego czasu wieleckie i obodryckie siły zbrojne działały razem, złączone walką przeciwko Niemcom.

Stojgniew okazał się utalentowanym wodzem i po wmanewrowaniu Niemców w trzęsawiska otoczył obóz Ottona szczelną i nieprzebytą zaporą zwałów gałęzi i chaszczami pościnanych drzew. Otton, zwany Wielkim, dał się zapędzić w beznadziejną pułapkę. Z jednej strony był otoczony bagnami, trzęsawiskami, mokradłami i sztucznie wzniesionymi drewnianymi barykadami obsadzonymi gęsto najlepszymi słowiańskimi łucznikami. Z drugiej strony płynęła wartka rzeka, a na jej przeciwległym brzegu stały nieprzebrane zastępy słowiańskiego rycerstwa, obserwującego w milczeniu swoją ofiarę. Aż ciarki przechodzą, gdy się pomyśli, czym wszystko to mogłoby się zakończyć... Nie byłoby cesarza, a Połabie stworzyłoby niezależne państwo... I te dodatkowe kąski, zabrakłoby bowiem zdradliwego księcia Czech, a także syna Ottona i podówczas jeszcze następcy tronu niemieckiego Liudolfa oraz owego wcielenia najgorszego zła, margrabiego

Gerona... W obozie Ottona bardzo szybko rozszalały się choroby, spotęgowane narastającym głodem.

Będąc pewnymi wygranej, Słowianie zapomnieli o jednym, wykazując się ponownie ogromną łatwowiernością i naiwnością, a mianowicie, że chytryść Niemców nie zna granic. Po odczekaniu tak wielu dni i daniu Słowianom posmakować zapachu zwycięstwa, Otton wysłał do nich posła, pozornie na rozmowy, i to nie byle kogo, tylko samego margrabiego Gerona. Najpóźniej w tym momencie, gdy z łódki wysiadł na brzeg uśmiechnięty Gero, u Słowian powinny pojawić się automatycznie wszystkie sygnały ostrzegawcze. Zaufać temu, który w 939 roku wymordował podstępnie goszczących u niego 30 słowiańskich przywódców? Ale niestety, szanując obyczaje i etykietę, zaprowadzono Gerona z wszelkimi należnymi posłowi honorami do Stojgniewa. Podczas rozmów z obodryckim księciem Gero zachowywał się bardzo dziwnie i składał pozbawione sensu propozycje. Zrezygnowany Stojgniew postanowił odłożyć rozmowy do następnego dnia i zagwarantował margrabiemu bezpieczny pobyt w słowiańskim obozie. Cóż wtedy zrobił Gero? Udał się do namiotów Ranów przybyłych tu w roli sojuszników Wioletów i zażądał tajnej rozmowy z ich przywódcami. Następnie nakłonił ich do zdrady, nie wiemy jednak, za jaką cenę i jakie składając obietnice. Niewykluczone, że Niemcy już o wiele wcześniej zawarli porozumienie z Ranami i w zaistniałej sytuacji zadanie Gerona polegało tylko na omówieniu szczegółów i koordynacji dalszych działań obu stron.

Na dany znak 16 października 955 roku armia Ottona zerwała się do niespodziewanego ataku przez rzekę na obóz słowiański. Naturalnie nie mieli żadnych szans, by przedostać się przez rwącą i pełną wirów rzekę, ale ich akcja przyniosła efekty. Słowianie zerwali się bowiem do kontrataku,

koncentrując całą uwagę na nacierających mozolnie Niemcach. Był to jednak pozorowany atak, mający ułatwić działanie Geronowi i Ranom, którzy, wykorzystując zamieszanie, pognali pędem w dół rzeki i w odległości mniej więcej dwóch kilometrów od obozu zbudowali w pośpiechu przez nikogo nienękani trzy mosty. Brodzący na przybrzeżnych płycznach wojownicy Ottona rzucili się wówczas do szybkiego biegu wzdłuż rzeki, zmierzając w kierunku zbawiennych mostów. Zdumieni Słowianie po wyjściu z szoku rzucili się do biegu w tym samym kierunku, tyle że po swojej stronie rzeki. Nie mieli jednak żadnych szans, by dotrzeć do przeprawy przed Niemcami, ponieważ rzeka pomiędzy położonymi naprzeciwko obozami a wybudowanymi mostami zataczała bardzo mocno wygięty łuk. Słowianie biegli po zewnętrznej stronie zakola, mieli więc do pokonania znacznie dłuższy odcinek niż Niemcy. Nim Obodryci dotarli do mostów i spróbowali ustawić szyki bojowe, natarła już na nich w pełnym pędzie niemiecka jazda ciężkozbrojna, za którą posuwały się zdyscyplinowane bloki piechoty. Rozgorzała zacięta bitwa, w której Obodryci, Wieleci i wojownicy z innych pomniejszych plemion koalicji słowiańskiej nie mieli praktycznie od początku żadnych szans. Dowodzący z pagórka bitwą Stojgniew nie rzucił się jednak do ucieczki wraz z przyboczną drużyną nawet w obliczu nieodwracalnej klęski. Dopiero gdy rycerze niemieccy zaatakowali jego pozycję, rozkazał swym ludziom uciekać, próbując się ratować na własną rękę ucieczką w leśną gęstwinę. Został jednak otoczony przez chmarę przeciwników i zginął, walcząc mężnie o swoje życie. Saski rycerz imieniem Hosed odrąbał poległemu Stojgniewowi głowę i poniósł ją dumnie do Ottona. Za ten chwalebny czyn na polu walki król niemiecki nagrodził go nadaniem w postaci dochodów z 20 gospodarstw. Zaraz potem zaatakowano słabo broniony obóz Słowian,

wybijając lub biorąc do niewoli resztki obrońców. Następnie Niemcy zabrali się do mordowania jeńców, które według słów samego Widukinda przeciągnęło się do późnej nocy. O poranku zwycięzcy dokończyli masakry. Na środku otwartego pola wbito włócznię z nadzianą głową Stojgniewa. Wokół niej rozmieszczono 700 pojmanych słowiańskich rycerzy, po czym ucięto im głowy. Głównego doradcę Stojgniewa oślepieno i wydarto mu język, po czym rzucono go żywcem na stos trupów.



Klęska Obodrytów i Wioletów przeciwko Niemcom w bitwie nad Reknicą w 955 roku, ścięcie głowy księciu Stojgniewowi. Georg Spalatin, *Kronika Sasów* (ok. 1530 rok), folia 74r.

Bitwa zakończyła się tragiczną porażką Słowian połabskich. Pomimo sukcesu taktycznego powstańców w pierwszej fazie boju Niemcom udało się dzięki zdradzie Ranów odwrócić losy bitwy i rozgromić doszczętnie armię Stojgniewa.

Źródła: Widukind von Corvey, *Res gestae Saxonicae/Die Sachsengeschichte*, III 53, 54.

21 WRZEŚNIA 967 – SANTOK

Gdy Mieszko I wstąpił około 960 roku na tron jako czwarty w kolejności książę z dynastii Piastów, Polska uwikłana była w ciężkie walki ze Związkiem Wioletów^[116] – grupą plemion słowiańskich na północno-wschodnim Połabiu, wśród których rej wodzili Redarowie. Walki te wiązały się z dwoma kierunkami ekspansji Piastów na zachód. Pierwszy skierowany był na ziemię Wkrzan i dorzecze dolnej Odry z grodami Szczecin i Wolin, drugi – na środkowe Połabie, czyli Stodoranie położoną w dorzeczu Haweli i Sprewy. W trakcie konfliktu po stronie Wioletów stanęli Wolinianie i przebywający na wygnaniu saski banita graf Wichman II. Po przegranych sromotnie dwóch kampaniach w 963 i 965 roku (w jednej z bitew zginął brat Mieszka) Mieszko przygotował się starannie do następnej rozprawy. Po przyjęciu chrześcijaństwa w 966 roku zawiązał sojusz z Czechami, które po 950 roku zerwały stare układy z Wioletami. Władca Polski zapewnił sobie w ten sposób wsparcie znakomitej czeskiej konnicy.

Oddziały zwiadowcze wojsk piastowskich wkroczyły na obszary leżące powyżej głównych siedzib plemienia Pырzyczan, kierując się w kierunku Szczecina i dalej na Wolin. Pырzyczanie, przyłączeni niedawno do terytorium państwa polskiego, odgrywali w tym czasie rolę wojsk pomocniczych i służyli cennymi informacjami na temat właściwości topograficznych pogranicza pomorskiego. Był to dopiero wstęp do wielkiej kampanii mającej na celu zajęcie samego Wolina z jego

przyległościami. Dlatego do akcji nie weszła cała armia, a jedynie rozproszone oddziały rozpoznawcze, mające dopiero przygotować grunt pod właściwy najazd, zbierając informacje o terenie i siłach przeciwnika. Wszystko wskazuje jednak na to, że obok rutynowych zadań celem tej akcji było sprowokowanie Wieleców i Wolinian do zaatakowania Polski. Główne siły Mieszka zebrały się w okolicach Santoka, wielkiej twierdzy piastowskiej strzegącej styku Warty i Noteci oraz broniącej dostępu do pasa gęstych puszc nadnoteckich. Mieszko wyciągnął odpowiednie wnioski po dwóch ostatnich przegranych kampaniach. Zdawał sobie sprawę z tego, że następna porażka może doprowadzić do zniszczenia państwa polskiego i że z tego powodu tym razem nie może sobie pozwolić nawet na najdrobniejszy błąd. Dlatego przedsięwziął wszystkie niezbędne przygotowania. Działania Polaków i ich prowokacyjne ruchy na Połabiu wzbudziły czujność wrogów i przywołały na plan całą plejadę starych znajomych: Związek Wielecki, grafa Wichmana i Wolinian. I chyba o to wyrachowanemu strategowi chodziło. Mieszko zamierzał wywabić przeciwników z ich legowisk. Poza tym sprzyjało mu wiele korzystnych czynników. Po raz pierwszy wojsko polskie szło do walki jako wojsko chrześcijańskie, a nie jak dotąd pod pogańskimi sztandarami i przy jazgocie trąb i piszczałek. Była to wielka próba dla polityki Mieszka. Jeżeli wojna zostanie wygrana, to będzie można wnioskować, że Bóg i Niebiosy stały po stronie wiernych, a tym samym wyjdzie na jaw słuszność decyzji przejścia na wiarę chrześcijańską. Polska mogłaby rozpocząć na wzór Niemców na Połabiu własną pracę misyjną na zdobytych terenach i zakładać własne biskupstwa w ramach polskiej organizacji kościelnej. Tego roku przyszedł na świat oficjalny następca tronu o imieniu Bolesław (na cześć Bolesława I Okrutnego, teścia Mieszka), późniejszy słynny

Chrobry. To wydarzenie wpłynęło niechybnie pozytywnie na Mieszka, dodając mu energii do działania. Jego dodatkowym atutem było wspomniane przymierze z Czechami.

Wieleci dali się sprowokować działaniami zaczepnymi wojsk piastowskich i nie namyślając się wiele, przeszli do ataku. Po połączeniu z armią Wolinian zjednoczone siły koalicji wieleckiej ruszyły na przełomie sierpnia i września 967 roku w kierunku piastowskiej warowni Santok, licząc na jej zdobycie, a następnie przeniesienie działań wojennych na terytorium Wielkopolski. W ich szeregach nie zabrakło – jakże by inaczej – słynnego Wichmana, trawionego niegasnącym pragnieniem uczestniczenia we wszelkich zawieruchach obiecujących walkę, sławę i łupy. Dla czołowego plemienia całej wieleckiej koalicji, Redarów, nadarzała się dodatkowa gratka: tym razem atakowali Mieszka nie jako poganina, lecz jako chrześcijanina. W wypadku pewnej, w ich mniemaniu, wygranej roztaczały się przed nimi piękne wizje: tylu zniewolonych chrześcijan można by potężnemu i wiecznie nienasyconemu Swaróżycowi ofiarować... Po jakimś czasie kolumny najeźdźców znalazły się już na dalekich przedpolach Santoka. Teren był tu pełny obszernych polan, przedzielających gęste puszcze. Ponieważ zaczęło się ściemniać, dowódcy nakazali rozłożyć się obozem. Zbudowano go według wszelkich reguł sztuki wojennej. Wokół wzniesiono niewielki nasyp umocniony przyciągniętymi wozami i pościnanymi naprędce drzewami, po czym rozstawiono strażę.

Siły Mieszka wraz z czeskim posiłkiem ocenia się na około 4–5 tys. wojowników. Wojska koalicji wieleckiej przewyższały Polaków być może nawet dwukrotnie.

Rankiem 21 września 967 roku zdumione wojska koalicji wieleckiej z niedowierzaniem przecierały zaspane oczy. Na równinie wybiegającej paręset metrów przed obóz rozstawiała

się właśnie w obronnym szyku bojowym piechota piastowska. Najpóźniej w tym momencie stało się jasne, że Polacy byli doskonale przygotowani do wojny i najazdu. Atak Wioletów na pewno nie był dla nich zaskoczeniem. Powinno to wzbudzić ostrożność w wieleckich dowódcach. Najgorszego jednak jeszcze nie wiedzieli. Tego, że Czesi wysłali Polakom do pomocy dwa oddziały jazdy ciężkozbrojnej, czyli kilka setek rycerzy. Oddziały te wspólnie z resztą polskiej jazdy pancерnej ukryły się po obu stronach polany i były niewidoczne dla przeciwnika.

Wieleci i Wolinianie dali się wciągnąć w pułapkę Mieszka. Wyszli z obozu, który osłaniał ich tyły, i rozstawili szyki bojowe. Dysponując wyłącznie piechotą (oprócz oddziału konnego Wichmana), ustawili wojsko w zwarte bloki ściany tarcz, złożone z kilku szeregów stojących gęsto jeden za drugim wojowników. Mogli całą tę formację rzucić do silnego czołowego uderzenia lub skutecznie oprzeć się natarciu przeciwnika, ale byli niezdolni do szybkich manewrów.

Niebawem Wieleci i Wolinianie przystąpili do ataku na polską piechotę. Rozgorzała bitwa, podobna tysiącom innych bitew tamtych czasów, gdy ścierały się ze sobą ściany tarcz. Zacięta walka w gęstwinie skłębionych wojowników podobna była do przeciągania liny – raz krok naprzód, raz do tyłu. Kto miał pecha lub był gorszym wojownikiem, padał trupem, dźgnięty ostrzem miecza czy noża. Łomotano też w tarcze przeciwników toporami i maczugami, by je roztrzaskać. Tylne szeregi miotały w tym czasie oszczepami, włóczniami, kamieniami, zwiększając w ten sposób jeszcze bardziej bitewny chaos. Bitwy takie nie były łatwe do rozstrzygnięcia, jeżeli tylko siły wojsk i ich morale były podobne. Gęstą ścianę tarcz Polaków tworzyli tarczownicy z armii zawodowej wraz z wojami z okolicznych plemion (Pyrzyczanie, Lubuszanie) i pewną liczbą rycerzy z jazdy pancерnej, którzy posiadali

z koni i wmieszali się w pierwszy szereg obrony. Chodziło o to, żeby pierwsza linia składała się z jak najciężej uzbrojonych wojowników, a do tego weteranów, by jakiś czas skutecznie odpierali ataki przeważających liczebnie wojsk koalicji wieleckiej. Dlatego początkowo Wioletom wydawało się, że z wielkim trudem muszą zdobywać każdą piędź ziemi. Linie polskiej piechoty powoli ustępowały pola. Był to jednak manewr wykonywany celowo na rozkaz Mieszka.

Wieleci podeksycytowani walką, która wydawała się już prawie wygrana, dali się odciągnąć od swojego obozu, a o to przecież chodziło Mieszkowi. W pewnym momencie na dany znak na pole bitwy wypadła znienacka ukryta dotąd polskoczeska jazda, wykonując dwa manewry jednocześnie. Część jazdy zaszarżowała na odsłonięte z lewa i prawa boki wieleckiej piechoty, a pozostali otoczyli Wioletów i Wolinian od tyłu, odcinając ich tym samym od zbawienego obozu. Jednocześnie cofająca się dotychczas piechota nawróciła, obróciwszy wszystkie ostrza do przodu i pod osłoną tarcz przeszła do kontrnatarcia. Bitwa przybrała błyskawicznie inny obrót. Teraz to Polacy byli w natarciu, natomiast wojska Połabian i Wolinian, zepchnięte do rozpaczliwej obrony i otoczone z trzech stron, zaczęły tracić inicjatywę. Z jednej strony była falanga polskiej piechoty, z dwóch innych gęste kupy konnego rycerstwa. Od tego momentu rozpoczęła się krwawa jatka. O ucieczce nie było nawet mowy, nie leżało to w zwyczajach Słowian połabskich. Jeżeli już, to zaczęli rejterować rycerze ze świty Wichmana z nim samym włącznie, ale nie dane mu było tak od razu umknąć z pola walki. Zbyt wielkie odezwało się oburzenie rycerstwa wieleckiego na widok takiego tchórzostwa, tak że Wichman zmuszony został przez Wolinian do zejścia z konia i pozostał na polu bitwy, walcząc

z napierającymi zewsząd piastowskimi i czeskimi wojownikami.

W pewnym momencie jednak pod wpływem ciężkich strat przestano po wieleckiej stronie zważać na zasady rycerskości i honoru. Każdy walczył teraz już tylko o przeżycie, ponieważ wynik bitwy zaczynał się wyraźnie przechylać na korzyść Polaków. I faktycznie Mieszko wygrał bitwę. Wojska koalicji wieleckiej zostały doszczętnie rozgromione, ale nadal na polu bitwy rozgrywały się pojedyncze dramaty, ponieważ tu i tam jeszcze walczone. Rycerstwo polskie rzuciło się konno w pogoń za umykającymi gromadami przeciwnika, szukając też zapewne Wichmana. A Wichman rzeczywiście umknął z pola bitwy i zaszył się po całonocnej ucieczce w jakimś oddalonym gospodarstwie. Został jednak tam wytropiony i osaczony. Gdy Wichman zrozumiał beznadziejność swojej sytuacji, postanowił się poddać, lecz świadomy swego wysokiego urodzenia chciał oddać się bezpośrednio w ręce samego Mieszka. W tej sytuacji polscy rycerze udali się do Mieszka, który, dowodząc bitwą, znajdować się musiał w okolicy. Na nieszczęście dla Wichmana, gdy tylko opadł kurz po polskich jeźdźcach, zaatakowali go zwykli wojownicy, być może pochodzący z okolicznych plemion, niebaczni na poczynione wcześniej ustalenia. Wichman zginął mimo rozpaczliwej obrony, ulegając przewadze liczebnej atakujących. Taki był koniec cesarskiego kuzyna. Mieszko zachował się bardzo rycersko, odsyłając cesarzowi, który przebywał w Italii, zbroję i miecz Wichmana wraz z dołączonym do nich listem.

Pokonanie Wioletów i Wolinian pozwoliło Mieszkowi na dalszy podbój obszarów dolnej Odry. Polska opanowała ujście Odry wraz z Wolinem i innymi grodami.

Na temat miejsca stoczonych bitwy istnieje kilka teorii: od ziemi Stodoran, przez granicę Wioletów z Wkrzanami, okolice

Szczecina czy ziemię lubuską, aż po Santok, a nawet lewy brzeg Warty.

Źródła: Widukind von Corvey, *Res gestae Saxonicae/Die Sachsengeschichte*, III 69.

Opracowania: A.F. Grabski, *Polska sztuka wojenna w okresie wczesnofeudalnym*, s. 92–96; R.F. Barkowski, *Tajemnice początków państwa polskiego 966*, s. 152–203.

116 Od 983 roku nazwa przekształcona przez kronikarzy na Związek Lutycki – Lutycy.

13-14 KWIETNIA 971 – PRESŁAW

Po stłumieniu buntu Bardasa Fokasa cesarz bizantyjski Jan I Tzimiskes mógł nareszcie skoncentrować się na odbiciu Bułgarii z rąk księcia Rusi Kijowskiej Światosława I. Na terenie Bułgarii stały już na zimowych leżach kontyngenty bizantyjskie pod dowództwem wodzów Piotra i Sklerosa, lecz miały one za zadanie jedynie obserwować ruchy wojsk ruskich i bułgarskich. Teraz, wiosną 971 roku, Tzimiskes zmobilizował w Konstantynopolu wielką armię z zamiarem udania się do Bułgarii i połączenia z siłami Piotra i Sklerosa. Po zakończeniu przygotowań, lustracji wojsk i płomiennych przemówieniach energiczny cesarz przeszedł do czynów. W wypolerowanej paradnej zbroi dosiadł wielkiego konia bojowego, zawiesił na plecach długą włócznię i dał sygnał do wymarszu. Przed nim podążały w ciasno zbitych kolumnach oddziały konne tzw. nieśmiertelnych – elitarnej jednostki świetnie opancerzonej formacji konnej (katafraktów). Za cesarzem kroczyło 15 tys. ciężkozbrojnej piechoty, a za nimi podążało 13 tys. kawalerii. Tyły armii zamykały tabory obładowane machinami oblężniczymi i pozostałym sprzętem wojennym pod komendą przedstawiciela senatu, Bazylego. Poganiani przez Tzimiskesa do forsownego marszu Bizantyjczycy pokonali bez przeszkód wąskie przejścia górskie w paśmie Starej Płaniny, po czym rozłożyli się obozem na wzniesieniu nieopodal stolicy Bułgarii

o nazwie Presław. O poranku następnego dnia, 13 kwietnia 971 roku, po modłach (był to okres Wielkanocy), Tzimiskes ustawił armię u podnóża wzgórza w głębokich szykach bitewnych i ruszył na Presław przy donośnym akompaniamencie trąb bitewnych, cymbałów i bębnów. Pod niebiosa wzbił się potężny huk i hałas, spotęgowany brzękiem oręża, parskaniem koni oraz pokrzykiwaniem żołnierzy dodających sobie otuchy przed starciem.



Inwazja księcia Rusi Kijowskiej Światosława I na Bułgarię w 967 roku.
Miniatura nr 63 z kroniki Konstantyna Manassesza *Streszczenie historii*,
XIV wiek

Dowodzący garnizonem Presława wojewoda ruski Sweneld[117] postanowił przywitać nadchodzących przed murami miasta. Rusowie, składający się wyłącznie z piechoty, chwycili za broń, przerzucili tarcze przez ramiona i poczęli wychodzić bramami na płaskie przedpole miasta. Tam ustawili się w gęsto zbite szyki bojowe i szczepili tarcze w ścianę – a tarcze mieli mocne i wielkie, sięgające aż do stóp. Po szybkim

ustawieniu formacji Rusowie poczęli głośno obrzucać Bizantyjczyków obelgami.

Tzimiskes rzucił armię do natarcia. Rozgorzała krwawa bitwa pod murami Presława. Dłuższy czas losy boju ważyły się, nie przynosząc rozstrzygnięcia. Wojownicy po obu stronach walczyli zaciekle i bohatersko. Dopiero wprowadzenie przez Tzimiskesa katafraktów, „nieśmiertelnych” przesądziło o wyniku starcia. „Nieśmiertelni” zniżyli włócznie, przeszli w galop i uderzyli z całym impetem w lewe skrzydło Rusów. Szeregi ruskiej piechoty rozpadły się skruszone natarciem ciężkiej kawalerii i wojownicy po krótkim oporze musieli szukać ratunku w bezładnej ucieczce. Dopiero zdecydowana postawa Swenelda i pozostałych dowódców opanowała panikę, umożliwiając Rusom schronienie się za zbawiennymi murami Presława. Ta część bitwy została przez nich sromotnie przegrana, a pole walki zaległo 8,5 tys. ruskich wojowników.

Po wycofaniu się i nabraniu odwagi Rusowie zaczęli natychmiast z korony murów ostrzeliwać i zasypywać różnymi pociskami kłębiących się jeszcze na przedpolach miasta Bizantyjczyków. Tzimiskes nie wycofał żołnierzy, lecz nakazał im, by podjęli szturm na Presław. Walki przeciągnęły się do wieczora. Dopiero wraz z nadejściem ciemności obie strony zaprzestały boju. Pod osłoną mroku z miasta wymknął się bizantyjski patrycjusz Kalokyres[118], który po 868 roku przeszedł na stronę Światosława i udał się pod Dorostolon (Silistra[119]), gdzie ten obozował z główną armią Rusów, i poinformował go o rozwoju sytuacji pod Presławem.

Następnego dnia, w czwartek 14 kwietnia, Bizantyjczycy podeszli pod mury i rozpoczęli szturmy. Tym razem Tzimiskes wprowadził do walki cały dostępny mu sprzęt oblężniczy, którego nie zdążył użyć poprzedniego dnia. Rozgorzała zacięta bitwa o miasto. obrońcy ostrzeliwali atakujących z łuków

i proc, rzucali oszczepami i miotali pociskami z machin oblężniczych. Rzadko któremu żołnierzowi bizantyjskiemu udawało się wspiąć bezkarnie aż na wysokość korony murów, gdzie czekali nań ruscy wojownicy z mieczami i toporami. Tzimiskes, osobiście kierujący szturmem, nawoływał i zagrzewał nieustannie swych ludzi do walki i przystawiania nowych drabin do murów. Posłuszni mu żołnierze parli do boju. Wielu z nich robiło to w nadziei, że ich czyny zostaną przez cesarza dostrzeżone i nagrodzone. Jednym z takich wojowników był Theodosios z przydomkiem Mesonyktes, młodzieniec z pierwszymi dopiero oznakami zarostu na brodzie, pochodzący z okręgu Anatolikon w Azji Mniejszej. Z mieczem w prawej ręce i trzymaną nad głową tarczą w lewej ręce udało mu się wspiąć na samą koronę murów. W momencie gdy ruski wojownik wychylił się, by dźgnąć go oszczepem, Theodosios ciął go mieczem i odrąbał obrońcy głowę, która przybrana w hełm upadła za murem na ziemię. Na ten widok pozostali żołnierze bizantyjscy wydali okrzyk triumfu i ze zdwojoną energią poczęli wspinać się na drabiny, chcąc dorównać czynowi Theodosiosa. Ten zaś po zajęciu pozycji na ganku murów siekł orężem na prawo i lewo, zabijając na miejscu wielu napierających na niego ruskich wojowników – niektórzy z nich od tych ciosów spadali na ziemię z wysokości murów. Gdy niebawem w wielu innych miejscach żołnierze bizantyjscy poczęli zdobywać fragmenty korony murów, Rusowie zaniechali obrony i schronili się w ostatnim punkcie oporu – masywnym zamku, w którym zgromadzone były skarby Bułgarów. Dostępu do zamku broniły grube i bardzo wysokie mury, a jedyne wejście do zamku obstawione zostało ścianą tarcz i była praktycznie nie do zdobycia.



Cesarz bizantyjski Tzimiskes zdobywa Presław zajęty przez wojowników Rusi Kijowskiej. Miniatura z madryckiej kopii kroniki Jana Skylitzesa z końca XI wieku, folia 166r.

Tymczasem Bizantyjczycy zaniechali chwilowo zdobywania zamku i całą uwagę poświęcili miastu. Po wyważeniu bram do Presława wlały się rzeki rozochoconych zwycięstwem żołnierzy Tzimiskesa, którzy urządzili krwawą łaźnię zarówno wśród mieszkańców miasta, jak i broniących się jeszcze tu i ówdzie ruskich oddziałów. W zamieszaniu wyciągnięto z ukrycia cara Bułgarów Borysa II wraz z żoną i dziećmi i zaprowadzono go przed oblicze Tzimiskesa. Ten potraktował Borysa z wszelkimi honorami, nazywając go władcą Bułgarów, i obiecał mu oczyszczenie kraju z wojowników Światosława.

Po rzeziach i splądrowaniu Presława żołnierze bizantyjscy powrócili pod zamek i przystąpili do szturm. Każdy atak kończył się jednak krwawymi stratami Bizantyjczyków. Gdy przedpole zamku zaległy trupy 150 najprzedniejszych bizantyjskich żołnierzy, cesarz przerwał bezsensowny atak. By

wykurzyć obrońców, cesarz nakazał podpalenie zamku rzucającymi przez korony murów płonącymi materiałami łatwopalnymi. Po jakimś czasie nad zamkiem wzniosły się kłęby dymów, a mury poczęły lizać coraz wyższe języki płomieni. W tym momencie Rusowie w sile 7 tys. wojowników opuścili zamek i ustawili się na jego przedpolu w celu stoczenia walnej bitwy. Ich szeregi wzmocnili wrodzy Bizantyjczykom wojownicy bułgarscy. Tzimiskes wysłał przeciwko nim oddziały Sklerosa. Wywiązała się straszliwa bitwa, w czasie której Bizantyjczycy otoczyli Rusów i Bułgarów z trzech stron, przypierając nieprzyjaciół do płonących murów. Jednocześnie ze wszystkich stron łucznicy bizantyjscy posyłali całe chmury strzał w kłębowisko walczących wrogów. Po jakimś czasie niemal wszyscy Rusowie i Bułgarzy padli w boju. Jedynie Sweneld z niewielką drużyną zdołał się wyrwać z tego śmiertelnego kotła i uciekł do Światosława pod Dorostolon.

Źródła: *Leonis Diaconi Caloënsis Historiae libri decem et Liber de velitatione bellica Nicephori Augusti*, VIII 5, s. 132–138.

117 Sweneld – pochodzenia wareskiego, wojewoda (dowódca wojsk) Rusów za księcia Igora, a następnie księżnej Olgi. Za Światosława utrzymał urząd wojewody i urósł do rangi trzeciego pod względem znaczenia wielmoży Rusi Kijowskiej.

118 Kalokyres udał się na przełomie 967 i 968 roku do Kijowa jako posłaniec cesarza Nicefora II Fokasa z zadaniem nakłonienia Światosława do zawarcia sojuszu przeciwko Bułgarii. W celu poparcia propozycji Kalokyres przekazał Światosławowi 15 centnarów (centnar = 50 kg) złota i roztoczył dodatkowo przed nim wizję zajęcia przez Rusów podbitych bułgarskich miast. Światosław przystał na układ i zawarł z Kalokyresem potajemny pakt,

godzący w interesy Bizancjum. Na jego mocy Rusowie mieli zająć Bułgarię i zaatakować Bizancjum, wynosząc Kalokyresa na cesarski tron.

119 Silistra – miasto portowe nad Dunajem w północno-wschodniej Bułgarii.

24 LIPCA 971 – DOROSTOLON

Po zdobyciu Presława cesarz Tzimiskes wybrał spośród jeńców kilkunastu ruskich wojowników i wysłał ich do stojącego pod Dorostolonem Światosława z następującym posłaniem: albo złoży broń i zda się na łaskę cesarza, który w tym wypadku pozwoli mu opuścić ziemię Bułgarów, albo kierowany oślim uporem zginie w walce z nadchodzącą potęgą Bizancjum.

Po kilku dniach pobytu pod Presławem armia bizantyjska ruszyła w kierunku Dorostolonu. Po drodze zajęła kilka miast bułgarskich, w tym Pliskę. Na wieść o tym Światosław postanowił przeciwstawić się bizantyjskiej nawale. Wierzył w siłę własnej armii i był podbudowany swoimi dotychczasowymi sukcesami w Bułgarii. Pod swoimi rozkazami Światosław miał 60 tys. wojowników.

Gdy 23 kwietnia 971 roku armia bizantyjska podeszła pod Dorostolon, zastała tam czekające już na nią wojska Rusi Kijowskiej. Światosław poustawiał wojowników zwyczajowo w gęste bloki, podobne do masywnego muru, najeżonego ścianami wielkich tarcz i ostrzami włóczni. Tzimiskes ustawił armię szerokim frontem na całej szerokości równiny, lokując ciężkozbrojną jazdę na obu skrzydłach. Bizantyjscy łucznicy i żołnierze obsługujący maszyny miotające rozpoczęli natychmiastowy ostrzał. Jednocześnie cesarz poprowadził osobiście ciężkozbrojną piechotę do natarcia. Rozgorzała zacięta bitwa o epickim wręcz wymiarze, w której przez dłuższy czas żadna ze stron nie mogła uzyskać przewagi.

Rusowie walczyli z szaleńczą desperacją, chcąc pomścić niedawną klęskę. Szala zwycięstwa ważyła się aż do późnego popołudnia. Gdy słońce zaczęło się już chylić ku zachodowi, cesarz rzucił do walki jazdę. Przy akompaniamencie głośnych tręb bojowych i wznoszonych okrzyków kawaleria bizantyjska natarła z niespotykaną zaciętością. Pod jej naporem załamały się szyki Rusów.

Światosław nakazał odwrót do miasta. Zwycięski Tzimiskes rozpoczął długie oblężenie grodu. W tym czasie na Dunaj wpłynęła potężna flota 300 bizantyjskich okrętów bojowych wyposażonych w miotacze „greckiego ognia”. Miała ona blokować deltę rzeki i odciąć oblężonych Rusów od świata zewnętrznego. W trakcie oblężenia dochodziło do kolejnych bitew na przedpolu miasta, podczas których Bizantyjczycy po raz pierwszy starli się z niewielkimi oddziałami konnymi Rusi Kijowskiej, co stanowiło *novum* w tym konflikcie. Rusowie dokonali też kilkakrotnych wypadów z miasta.



Światosław I (942–972) z dynastii Rurykowiczów, księżę zwierzchni Rusi Kijowskiej. Moskwa, malunek na granitowej płycie z 1882 roku

Po trzech miesiącach oblężenia, 24 lipca 971 roku, doszło do ostatniej, decydującej bitwy. Wieczorem, gdy słońce chyliło się już ku zachodowi, Światosław wyprowadził z miasta całą swą armię i ustawił ją na równinie w szyku bojowym. Starym zwyczajem Rusowie poustawiali gęste ściany tarcz najeżone mieczami, toporami i włóczniami. Na ten widok cesarz Tzimiskes zarządził alarm bojowy i szybko wyprowadził armię w pole. Rusowie zaatakowali pierwsi, i to z takim impetem, że

w pierwszym starciu załamały się częściowo szeregi bizantyjskie. Posługując się umiejętnie włóczniami i oszczepami, ich wojownicy poczęli ranić masowo konie bizantyjskiej kawalerii, zrzucając jeźdźców na ziemię, gdzie dobijano ich mieczami i toporami. W bitewnym zgiełku przyboczny gwardzista Tzimiskesa imieniem Anemas, syn księcia Kreta, dojrzał nieopodal walczącego niczym lew Światosława. Księżę Rusów siekał mieczem na wszystkie strony, zagrzewając jednocześnie głośnymi okrzykami swoich wojowników do walki. Anemas spiął konia i pognął z podniesionym mieczem w kierunku Światosława. Przeniknął się przez ciżbę walczących i ciał wodza Rusów z góry w ramię. Siła uderzenia wyrzuciła księcia z siodła, lecz ostrze nie przecięło wspaniałej kolczugi Światosława i zatrzymało się na krawędzi mocnej tarczy. Widząc to, wojownicy z osobistej drużyny Światosława otoczyli Anemasa i po zranieniu jego konia zmusili go do walki na ziemi, gdzie rozsiekaly go liczne topory i miecze Rusów. Wydarzenie to wzmogło w Rusach wolę walki i dodało im animuszu. Wznosząc okrzyki triumfu, rzucili się ze zdwojoną energią na przeciwnika, który począł ustępować pola. Szala bitwy zaczęła się przechylać na korzyść Rusów. Wielu bizantyjskich żołnierzy walczących na tym odcinku rzuciło oręż i szukało ratunku w ucieczce. Zauważył to Tzimiskes, który zrozumiał, że jego armii grozi sromotna klęska. Natychmiast więc zebrał gwardię przyboczną, „nieśmiertelnych” i na ich czele z uniesioną do góry włócznią rzucił się do boju. Widząc to, Bizantyjczyków ogarnął wstyd, że zawiedli własnego cesarza, który teraz musiał postawić swe życie na jedną kartę. Natychmiast zawrócili i przeszli do kontrataku. Kroniki podają, że zerwała się wtedy gwałtowna burza, a wiejący w stronę Rusów wiatr kierował w ich oczy strugi deszczu.



Kłęska armii księcia Rusi Kijowskiej Światosława I w 971 roku w bitwie pod Dorostolonem. Obraz olejny, Henryk Siemiradzki 1883, Państwowe Muzeum Historyczne w Moskwie

Bitewne piekło wzmogło się wówczas jeszcze bardziej. Rusowie ani myśleli o opuszczeniu pola walki, pomimo ciężkich strat ponoszonych w walce z jazdą „nieśmiertelnych”. Dopiero gdy kawaleria Sklerosa zagroziła im otoczeniem, rzucili się do ucieczki, szukając schronienia za murami Dorostolonu. Goniąca ich bizantyjska jazda zbierała teraz krwawe żniwo. Osłabiony w wyniku ran i upływu krwi Światosław o mało nie dostał się w ręce wroga, uratowały go tylko zapadające ciemności. W bitwie tej poległo 15,5 tys. jego wojowników.

Rankiem Światosław wysłał posłów do Tzimiskesa z propozycją zawarcia rozejmu. Po jego podpisaniu Światosław wraz z resztką swej armii, liczącej już teraz tylko 22 tys.

poranionych i wynędzniałych wojowników, udał się w drogę powrotną na Ruś Kijowską. Wracając do kraju, wysunął się nieco przed armię, jadąc na czele swej nielicznej drużyny. Na wysokości dniewprowych porohów oddział Światosława został napadnięty z nienacka przez Pieczyngów. Wszyscy jego ludzie polegli wówczas wraz ze swym dowódcą w boju. Z czaszki Światosława wódz Pieczyngów wykonał puchar do wznoszenia toastów.

Źródła: *Leonis Diaconi Caloënsis Historiae libri decem et Liber de velitatione bellica Nicephori Augusti*, VIII 5 – IX 12, s. 138–156; *Ioannis Scylitzae Synopsis historiarum*, 11–12, s. 298, 12, s. 303, 14–18, s. 304.

24 CZERWCA 972 – CEDYNIA

Atak margrabiego Marchii Łużyckiej Hodona na Polskę w 972 roku zakończył się dlań straszliwą klęską w bitwie pod Cedynią, stoczoną 24 czerwca. Przed opisem bitwy warto przyrzeć się kulisom politycznym tego starcia.

Mieszko I po zwycięstwie nad koalicją Wioletów, Wolinian i saskim banitą Wichmanem w 967 roku zajęty był podbojem Pomorza Zachodniego. Operacje militarne Polaków wchodziły wówczas w decydującą fazę. Coraz bliższy był generalny szturm na samo przedpole Wolina i gród na wyspie. Wojska piastowskie opanowały do tego czasu Szczecin i sieć grodów tworzących linię obrony Wolinian. Duże rezerwy wojsk polskich znajdowały się na terenach Pyrzyczan i wzdłuż biegu Odry pomiędzy ziemią lubuską a głównym teatrem wojny nad Zalewem Pomorskim. Potężny gród w Lubuszu obsadzony był nadal silną załogą, tak samo jak i niedawno zdobyta i zmodyfikowana przez Piastów warownia w Cedyni. Sama Cedynia, znajdująca się w połowie drogi między Lubuszem a Szczecinem, położona była na wzniesieniu górującym nad szerokim zakolem Odry, wygiętej w tym miejscu niczym kolano w kierunku na zachód. Wielka koncentracja wojsk piastowskich na tych obszarach nie niepokoiła związanych sojuszem Czechów i pozornie nie powinna niepokoić Niemców. Interesy cesarza Ottona I dotyczyły obszarów Połabia, a północno-wschodnie części tej krainy kończyły się na ziemiach Redarów i Wkrzan. Dalej na wschodzie leżała już Polska, której władca

Mieszko I, mieniący się oficjalnie przyjacielem cesarza, realizował własną suwerenną politykę, która na razie nie krzyżowała się z interesami Niemców. A Mieszko nie atakował Redarów i Wkrzan, lecz Wolinian, którzy pozostawali (wtedy jeszcze) poza sferą niemieckich zainteresowań, tzn. zainteresowań cesarza. Czy jednak aby na pewno podobnego zdania byli niemieccy (czytaj sascy) feudałowie? Podbijając Połabie, Niemcy podzielili jego obszar na marchie, w których władzę dzierżyli margrabiowie, tj. wyznaczeni przez cesarza legaci. W imieniu i z rozkazu cesarza pilnowali oni porządku wśród podbitych już i ujarzmionych plemion południowego Połabia. Walczyli też z opornymi plemionami, takimi jak Redarowie i cały Związek Wielecki, aranżowali związki ze Stodoranami na środkowym Połabiu i Obodrytami na północno-zachodnim Połabiu. Rej wśród tych margrabiów wodził Teodoryk z rodu Haldensleben (Dietrich von Haldensleben), zarządca Marchii Północnej, graniczącej od północy z Wolinem i od wschodu z Polską. Teodoryk dorobił się książęcej godności *dux* i w hierarchii feudałów niemieckich stał ponad swoimi kolegami z pozostałych marchii. Do niego właśnie zwrócili się Wolinianie z prośbą o pomoc przeciwko polskiej inwazji, obiecując mu wysoką zapłatę i prawdopodobnie poddanie się niemieckiemu zwierzchnictwu.



Bitwa pod Cedynią w 972 roku. Rysunek, Ludwik Piosicki, Muzeum Regionalne w Cedyni

W tym czasie Otton I przebywał w Italii, zajęty przywracaniem porządków w niesfornym jak zawsze Rzymie i kierowaniem działaniami wojennymi na południu półwyspu przeciwko siłom cesarstwa bizantyjskiego. Walki te toczyły się ze zmiennym szczęściem, lecz były na tyle intensywne, że wiązały Ottona I w Italii i odwracały jego uwagę od wschodniej granicy Niemiec. Większość saskich możnowładców przebywała wraz z rycerstwem w Italii u boku cesarza. Również siły margrabiów uszczuplone były o kontyngenty wysłane do Italii. W tej sytuacji Teodoryk zadaniem niesienia pomocy Wolinianom obarczył margrabiego Hodona, zarządcę Marchii Łużyckiej. Obszar tej marchii dotykał na wschodzie rzeki Bóbr, na północnym wschodzie ziemi lubuskiej i dalej wzdłuż całej północnej granicy sąsiedował z Marchią Północną Teodoryka, czyli bezpośrednio z plemionami stodorańskimi, zamieszkującymi międzyrzecze Haweli i Sprewy. Na północnym

zachodzie marchia Hodona stykała się przez Saale (pol. Soława) z krajem Północnej Turynгии (niem. Nordthüringgau), którą w 974 roku margrabia włączył do swych posiadłości. Oznaczało to, że Hodo poruszał się całkiem swobodnie pomiędzy granicą z Polską na ziemi lubuskiej a Magdeburgiem, który leżał rzut kamieniem od północno-zachodniego krańca jego marchii. W chwilach wolnych od wojen i zjazdów na dworze Ottona przebywał w Magdeburgu. To właśnie stamtąd wyruszył na początku czerwca 972 roku na wyprawę przeciwko Polsce. Wzięło w niej udział całe rycerstwo, ale bez wielmożów. Na jego wezwanie stawili się tylko jeden graf wraz z wojskiem, Zygfryd von Walbeck, człowiek młody jeszcze i nieżonaty, ojciec przyszłego kronikarza Thietmara z Merseburga. Oblicza się, że armia Hodona, która ruszyła na Polskę, liczyła najwyżej 1,5 tys. jazdy ciężkozbrojnej i około 3–4 tys. piechoty. Szła ona drogą na północny wschód od Magdeburga, czyli starym szlakiem wiodącym przez ziemie Wioletów, prowadzącym bezpośrednio w kierunku Pomorza Zachodniego. Nie na ziemię lubuską czy poza Bóbr, by uderzyć na Wielkopolskę, lecz właśnie na przedpola Pomorza Zachodniego.

Rozkaz Teodoryka nadszedł niespodziewanie, wojska saskie zbierały się więc w wielkim pośpiechu i wyruszyły też jakby gnane wiatrem. Hodo zebrał siły zbrojne swojej marchii, a młody Zygfryd przyprowadził oprócz swych własnych oddziałów pospiesznie zebrane wojska z obszarów podległych margrabiemu Teodorykowi. Naczelne dowództwo ze względu na wiek i dzierżone stanowisko objął Hodo.

Niemcy skierowali się jedynej możliwej przeprawy przez Odrę, leżącej powyżej grodu w Lubuszu, w miejscu zwanym z niemiecka Oderberger Pass, położonym na północ od dzisiejszego Oderbruch. Znajdowało się tu pasmo bagien, błot i rozlewisk zaczynających się powyżej Lubusza i ciągnących aż

po Cedynię. Przeprawa ta leżała na utartym od stuleci szlaku handlowym łączącym Pomorze Zachodnie ze środkowym Połabiem i przecinającym Cedynię. A Cedynia nie tylko należała wówczas już do Piastów, ale też stanowiła najwyraźniej główną bazę dla wszystkich wojsk polskich operujących na tych terenach.

Gdzieś na wysokości przeprawy, już na prawym brzegu rzeki na północ od Cedyni, 24 czerwca 972 roku doszło do pierwszego starcia wojsk saskich z polskimi, którymi dowodził osobiście Mieszko. Bitwę rozpoczęła polska piechota atakująca oddziały niemieckie na przeprawie. Był to manewr na pozór szaleńczy, gdyż piesi wojownicy Mieszka, obojętnie jak opancerzeni, musieli stanąć oko w oko z wyśmienitą saską jazdą ciężkozbrojną, która na otwartej przestrzeni miała nad nimi taktyczną przewagę. Gdy do pomocy jeździe przysłała saska piechota, polscy tarczownicy poczęli po jakimś czasie i z wielkimi stratami ustępować pod naporem przeciwnika.

Był to jednak odwrót pozorny, Mieszko bowiem zastosował podobny manewr jak pod Santokiem w 967 roku. Dał poznać przeciwnikowi smak zwycięstwa, wprowadzając go jednocześnie coraz głębiej w upatrzone miejsce, które było przygotowaną wcześniej pułapką. Nieświadome tego rycerstwo niemieckie walczyło zacięcie, kładąc pokotem kolejne szeregi polskich wojowników, którzy coraz szybciej wycofywali się z pola walki. Droga ucieczki Polaków i pogoni niemieckich wojowników wiodła łukowatym traktem biegnącym wąwozami, aż w końcu doprowadziła walczących pod wały Cedyni.

Tam nastąpił zwrot w przebiegu bitwy. Raptem z wałów grodu i spoza okolicznych wzniesień pokrytych chaszczami krzaków sypnęły się na Niemców setki strzał i grad włóczni. Krótco po tym z wielu stron naraz wypadły trzymane dotąd

w odwodzie oddziały polskiej jazdy ciężkozbrojnej, nad którymi dowództwo sprawował brat Mieszka, księżę piastowski imieniem Czibor. Polacy otoczyli zewsząd wojska niemieckie i rozpoczęła się regularna masakra pewnych siebie do niedawna i, wydawałoby się, zwycięskich Niemców. W tym bardzo ciężkim boju zginęli niemalże wszyscy rycerze niemieccy. Uratowała się tylko garstka rycerzy i dwaj przywódcy, margrabia Hodo i graf Zygfryd. To, jak wielkie było zwycięstwo oręża polskiego nad orężem niemieckim, poświadczają znamienne słowa mnicha benedyktyńskiego Brunona z Kwerfurtu, cesarskiego kapelana i biskupa misyjnego wśród Słowian, człowieka spokojnego i pogodnej natury, który stwierdził że: wielkość Teutonów (tutaj: Niemców) została upokorzona, a ich wyniosła pycha liże ziemię, natomiast wojowniczy margrabia Hodo rzucił się do ucieczki z poszarpanymi proporcami.

Źródła: Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, II 29; Św. Wojciecha biskupa i męczennika *żywot drugi napisany przez Brunona z Kwerfurtu*.

Opracowania: P. Rochala, *Cedynia 972* (seria „Historyczne Bitwy” wydawnictwa Bellona); W. Filipowiak, *Cedynia w czasach Mieszka I*.

974 – DANEVIRKE

Pod koniec lata 974 roku, prawdopodobnie w sierpniu, duński król Harald Sinozęby, wykorzystując zawirowania w królestwie niemieckim związane z objęciem rządów przez młodego cesarza Ottona II, najechał północne ziemie Saksonii. Towarzyszył mu stojący na czele kontyngentu norweskich wikingów jarl Hakon, w owym czasie uzależniony od Haralda.

Gdy tylko Hakon przyżegłował do Danii z posiłkami, obie armie, duńska i norweska, przekroczyły Danevirke^[120], idąc na południe. Jak za starych dobrych czasów, paliły wszystko po drodze, grabiąc i mordując ludzi. Otton II dowiedział się o agresji 13 sierpnia, gdy przebywał w mieście Memleben, zajęty wydawaniem świadectw i nadawaniem przywilejów. W obliczu duńskiego zagrożenia młody cesarz odłożył na dalszy czas poskromienie zbuntowanego Henryka Kłótnika, udał się spieszenie do Merseburga i stamtąd przystąpił do kontrofensywy przeciwko Duńczykom. Otton II szybko zorganizował armię, składającą się nie tylko z zastępów rycerzy z Saksonii, ale również ze słowiańskich hufców jazdy ciężkozbrojnej, oddanej mu do dyspozycji przez księcia Obodrytów Mściwoja. Po drodze dołączyły do niego jeszcze oddziały rycerstwa fryzyjskiego. W drużynie Ottona II znalazł się również 15-letni wówczas Olaf Trygvasson, późniejszy król Norwegii, który u boku niewiele starszego cesarza rozpoczynał właśnie swoją słynną karierę wojownika i zdobywcy – tu trzeba zaznaczyć, że udział Olafa w tej bitwie podważany jest przez większość historyków.

Harald, widząc zbliżającą się armię, w której przeważała jazda ciężkozbrojna, wycofał się przezornie na Danevirke. Sytuacja Niemców zaczęła się pogarszać, ponieważ na wyniszczonym najazdem obszarze nie było możliwości zdobycia ani prowiantu, ani paszy dla koni. A Harald i jego wojsko siedziało bezpiecznie za wałem, obserwując rozwój sytuacji. Otton II zdecydował się jednak na szturm, choć wiedział, że jego speszona jazda ciężkozbrojna ma w tej walce niewielkie szanse. Bój nie przyniósł ostatecznego rozstrzygnięcia. Duńczycy i Norwegowie bronili się niezwykle zaciekle i odparli zwycięsko wszystkie szturmy. Wał został obroniony. Armia Ottona II poniosła niemałe straty. Krótco po tym, jak Niemcy zaczęli opuszczać przedpole wału, wojownicy Haraldą przeprowadzili kontratak. Rozpętała się zażarta walka, miecz ścierał się z mieczem, tarcza zderzała się z tarczą. W końcu Niemcy musieli ustąpić i zaczęli się wycofywać. Na koronie wału pojawili się skaldowie duńscy i zaczęli już opiewać zwycięstwo swoich wojsk nad armią Ottona II.

Siły niemieckie nie były jeszcze jednak pobite, a większość jazdy ciężkozbrojnej pozostawała nienaruszona. Z pomocą cesarzowi przyszła w dodatku kłótnia pomiędzy Haraldem a Hakonem. Hakon wychodził z założenia, że obrona Danevirke na dłuższą metę nie przyniesie sukcesu. Obawiał się nadejścia odwodów niemieckich, tym razem z machinami oblężniczymi. Wiedząc jednocześnie, że Harald wału obronnego opuścić nie może, wypowiedział królowi Danii posłuszeństwo. Ciekawą informację podaje kronikarz. Ukazuje ona tok myślenia wikingów z Norwegii. Otóż według niego Hakon uważał, że dokonał dostatecznie wielu bohaterskich czynów podczas tej walki i więcej sławy już nie zdobędzie, siedząc na Danevirke, po co więc dalej walczyć, skoro cała gloria przypadnie zapewne Haraldowi. Jak postanowił, tak też zrobił, załadował swych

wojowników na łodzie i Norwegowie odpłynęli. Rozwścieczony Harald, widząc beznadziejność dalszej obrony wału, opuścił go, kierując się z armią w stronę Haithabu, wielkiej osady handlowej stykającej się z Danevirke. Niemcy tylko na to czekali. Nim Duńczycy na dobre nie odeszli od Danevirke, spadła na nich szarża ciężkozbrojnej jazdy Obodrytów i wywiązała się okrutna walka. Była to straszna i zaciekła bitwa, opiewana później w wielu pieśniach i sagach, którą Otton II zdecydowanie wygrał. Harald ugiął się ponownie przed niemieckim cesarzem i zobowiązał się do płacenia trybutu. Oprócz tego podarował cesarzowi wspaniale ozdobiony wikiński miecz.

Źródła: Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, III 6; *Annales Altahenses maiores*, a. 974.

120 Danevirke (lub niem. Danewerk) – wybudowany w drugiej połowie VIII wieku wysoki wał obronny, biegnący od Bałtyku do Morza Północnego, wzdłuż granicy duńskiej ze Słowianami połabskimi i Sasami. Wał był na 30 kilometrów długi i miał tylko jedną bramę, zwaną *Wiglesdor*.

976 – OKOLICE PILZNA

W 976 roku Henryk Kłótnik uciekł z więzienia w Ingelsheimie, wrócił do Bawarii i rozpętał powstanie przeciwko cesarzowi Ottonowi II, żądając dla siebie korony królewskiej. Wojska Ottona II rozpoczęły pościg za Henrykiem po całej Bawarii i po kilku potyczkach okrążyły go w mieście Ratzbonie. Rozpoczęło się oblężenie Ratzbony kierowane przez cesarza, który nie wahał się osobiście szturmować murów. Po jakimś czasie, gdy Henryk zrozumiał, że miasto niebawem musi się poddać albo zostanie zdobyte po krwawym szturmie, uciekł potajemnie w nocy i schronił się u księcia Bolesława II Pobożnego w Pradze, z którym razem uknuł ten spisek.

Otton II po zdobyciu Ratzbony rzucił się w pościg za umykającym kuzynem. Po przybyciu do Czech zażądał posiłków z Bawarii. Niebawem korpus bawarskiego rycerstwa wyruszył w drogę. Gdy znajdowali się już pod Pilznem, w odległości dnia marszu od miejsca pobytu cesarza, postanowili zrobić ostatni postój, by wypocząć nieco. Spodziewali się, że gdy tylko dołączą do Ottona II, ten natychmiast uderzy na księcia Czech, wydawało się więc słuszne, że nabiorą nieco sił przed bitwą. Zapomnieli widać, że znajdują się na wrogim terytorium, i nie zauważyli zwiadowców Bolesława II, obserwujących bacznie zza drzew ich poczynania. Bawarczycy beztrosko rozłożyli się obozem na zielonej łące i zadowoleni z chwili odpoczynku poszli się kąpać w pobliskim jeziorze albo położyli się spać. Zapomnieli o rozstawieniu straży. Tymczasem oddziały czeskie

zaczajone w lesie tylko na to czekały. Rycerze czescy w pełnym uzbrojeniu wypadli na odpoczywających Bawarczyków i pozabijali niemalże wszystkich. Po tym sukcesie zagarnęli konie i uzbrojenie zabitych, po czym wrócili do księcia Czech.

Kłeska ta wpłynęła na zmianę planów cesarza. Wybity oddział miał stanowić ubezpieczenie przemarszu cesarskiej armii. W tej sytuacji Otton II wycofał się najkrótszą drogą do kraju.

Źródła: Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, III 7.

15 LIPCA 982 – CROTONE

W 982 roku cesarz Otton II wyruszył na wielką wyprawę wojenną do południowej Italii, by odeprzeć inwazję wojsk muzułmańskich na Półwysep Apeniński. Armia Ottona II liczyła 18–20 tys. konnych jeźdźców, przeważnie ciężkozbrojnych. Również książę Obodrytów Mściwoj wysłał cesarzowi kontyngent złożony z tysiąca słowiańskiej ciężkozbrojnej konnicy prowadzonej przez jego syna Mścislawa. Jak do tego doszło? Otóż książę saski Bernard obiecał i przyrzekł uroczyście oddać swą siostrzenicę synowi Mściwoja, Mścislawowi, za żonę. Podbudowany tą perspektywą Mściwoj wysłał cesarzowi Ottonowi II wspomniany korpus.

Do walnej bitwy pomiędzy siłami Ottona II a emirem Sycylii Abu al-Kasimem doszło 15 lipca 982 roku na przedpolach miasta Crotone w Kalabrii. Starcie rozpoczął cesarz, rzucając do szaleńczej szarży na linie przeciwnika całą jazdę. Pędzący rycerze uderzyli w centrum muzułmańskiej linii bojowej, tam gdzie w otoczeniu swej wyśmienitej gwardii stał sam emir Abu al-Kasim. Muzułmanie nie spodziewali się takiego impetu atakujących. Z ich doświadczeń zdobytych w czasie bitew z ciężką kawalerią bizantyjską wynikało, że zakuty w żelazo rycerz nie może tak szybko pędzić. Nie zdążyli oddać ani jednej skutecznej salwy ze swych słynnych łuków refleksyjnych, gdy wpadła na nich rozpędzona jazda Ottona. Starcie było straszliwe. Dzięki arabskim kronikarzom, którzy opisali tę bitwę znacznie dokładniej niż kronikarze europejscy, wiemy, że

fala uderzenia przełamała i unicestwiła w mgnieniu oka wiele pierwszych szeregów arabskiej piechoty. Dotarłszy do środka bloków obronnych muzułmanów, tam gdzie znajdował się sam emir, rycerze chrześcijańscy utracili początkowy impet szarży. Powyciągali wówczas swe długie miecze i zaczęli rąbać nimi na lewo i prawo, prac nadal, choć z mniejszą już prędkością, do przodu. Dotarli do samego emira, otoczyli go i wycięli w pień całą jego drużynę przyboczną. W ferworze walki jakiś saski, słowiański lub longobardzki miecz dosięgnął w końcu samego emira, który otrzymawszy silny cios w głowę, spadł z konia i został dobity. W ten sposób zginął ten, co jeszcze tego ranka marzył o zdobyciu Italii i być może założeniu nowego kalifatu. Podobne sceny rozegrały się na flankach, gdzie szczególnie wściekle i bezpardonowo parła naprzód jazda Longobardów, którzy odbijali sobie w ten sposób 150 lat najazdów muzułmańskich na ich księstwa. Armię muzułmanów ogarnęły chaos i panika. Rozpoczęła się regularna rzeź. Od całkowitej zagłady uratowały wojowników muzułmańskich tylko ich szybkie i zwinne konie.

Kto tylko mógł, ratował się ucieczką w kierunku znajdujących się nieopodal wzniesień i wąwozów wyrzeźbionych w skalistym podłożu. A tam właśnie czekał w odwodzie rezerwowego korpusu konnicy muzułmańskiej. W tym momencie nastąpiły dwa zdarzenia. Rycerze Ottona II, niemyślący o ściganiu tak szybkiego przeciwnika, uwierzyli, że bitwa zakończyła się ich zwycięstwem. Zaczęli więc zsiadać z koni, giermkowie pomagali im rozpinać i zdejmować pancerze. Inni zajęli się szukaniem wody lub po prostu przysiedli, żeby odpocząć. Niektórzy rycerze wydali już polecenia, by rozstawiać namioty, i wysłali swych ludzi w stronę taborów. W tym samym czasie arabscy uciekinierzy połączyli się z ukrytą rezerwą, informując dowódcę tego

korpusu o chwalebnej śmierci emira. Muzułmanów ogarnął wówczas prawdziwy amok. Uniesieni zapalem bojowym rzucili się do kontrataku. Pomiędzy tymi dwoma zdarzeniami upłynęło niewiele minut. 5 tys. świeżej ciężkozbrojnej kawalerii muzułmańskiej wzmocnionej nieokreśloną liczbą wojowników, którzy ocaleli z pierwszego starcia, wpadło w dzikim galopie na odpoczywających rycerzy Ottona II. Zaczął się drugi akt dramatu.

Zanim muzułmanie dopadli zdumionych chrześcijan, zdążyli oddać w galopie co najmniej jedną salwę z łuków. Środek pola bitwy zamienił się w kłębowisko walczących wojowników. Rycerze europejscy zbili się w grupki, usiłując stawiać rozpaczliwy opór, ich liczba malała jednak błyskawicznie. Teraz wyszła na jaw przewaga lekkich panczerzy Saracenów, które pozwalały im na szybkie i zwinne uniki. Cesarz Otton II bronił się zaciekle, otoczony swymi wiernymi rycerzami, którzy padali jak muchy. Tak zostali wycięci niemal wszyscy Obodryci i większość Sasów należących do gwardii Ottona II. Kroniki są tu zgodne: armia Ottona II została zmasakrowana, dosłownie zmieciona z powierzchni ziemi. Zginęła większość możnowładców cesarstwa, dwóch książąt (Landulf IV z Kapui i Pandulf II z Salerno), co najmniej dziewiętnastu grafów, duża liczba biskupów i opatów. Kto tylko mógł, ratował się ucieczką.

Otton II, widząc klęskę swojej armii, zdecydował się w końcu na ucieczkę. Udało mu się wyrwać z okrążenia wraz z niewielką grupką rycerzy. Uciekinierzy szybko dotarli do brzegu morza, znajdującego się paręset metrów od miejsca bitwy, po czym koń cesarza padł martwy. Niedaleko od brzegu, już w zasięgu wzroku, dryfowały na fali dwie bizantyjskie galery, chelandiony, należące do wynajętej przez Ottona II jeszcze w Tarencie floty. Otton II, nie wiadomo jakimi pobudkami kierowany, postanowił dostać się na którąś z tych galer, gdy

tymczasem inni rycerze szybkim galopem uciekali wzdłuż wybrzeża w kierunku miejscowości Rossano. Gdy cesarz dopłynął do pierwszej z galer, spotkał się z odmową kapitana, który nie widział powodu, by ratować jakiegoś Niemca. W tej sytuacji cesarz zaczął płynąć w stronę brzegu. Nagle ktoś zaczął nawoływać Ottona II z drugiej galery. Był to słowiański rycerz Żelenta (któremu na chrzcie nadano imię Henryk), wysłany przez Ottona II przed bitwą w celu zorganizowania kilku łodzi. Żelenta rozpoznał cesarza i namówił kapitana statku do przyjęcia uciekiniera, nie zdradzając przy tym, o kogo chodzi. Tak to słowiański rycerz uratował niemieckiego cesarza z ciężkiej opresji.

Źródła: Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, III 20; *Ibn al-Athīr: Kamil at-Tawarich* [w:] *Bibliotheca Arabo-Sicula*, vol. 1, s. 433; *Annales Sangallenses maiores*, a. 974, s. 80; *Ibn Halddûn* [w:] *Bibliotheca Arabo-Sicula*, vol. 2, s. 196; Helmold von Bosau, *Chronica Slavorum/Slawenchronik*, 16, 10.

Opracowania: R.F. Barkowski, *Crotone 982* (seria „Historyczne Bitwy” wydawnictwa Bellona).

29 CZERWCA – 2 LIPCA 983 – HOBOLIN–BRENNA

W 983 roku wybuchło powstanie Słowian połabskich przeciwko Niemcom. W powstaniu wzięły udział plemiona Związku Wieleckiego (północno-wschodnie Połabie), przemianowanego teraz na Związek Lutycki, księstwa Stodoranii ze środkowego Połabia i księstwa Obodrytów z północno-zachodnich obszarów Połabia. Główny impet uderzenia powstańców skierowany został przeciwko dwóm prastarym słowiańskim warowniom – Hobolinowi (niem. Havelberg) i Brennie (niem. Brandenburg), obsadzonymi niemieckimi garnizonami i mieszczącymi biskupie siedziby.

29 czerwca 983 roku armia powstańców dotarła na przedpola Hobolina. Dzień ten przyjmuje się oficjalnie za datę wybuchu powstania. Pod Hobolinem Wieleci połączyli się z oddziałami Stodoran z okolicznych mniejszych okręgów grodowych i osad. Od razu przystąpiono do ataku na mocno obsadzony gród w Hobolinie. Garnizon niemiecki nie podołał nawale szturmujących i został wyrżnięty po zacieklej i krwawej walce. Po zajęciu wałów powstańcy rozlali się po Hobolinie. Pozostałych jeszcze przy życiu żołnierzy niemieckich zagnano do hobolińskiej katedry. Rycerze niemieccy nie próbowali nawet pertraktacji. Broniących się rozpaczliwie w katedrze wybito bezlitośnie, tak jak przedtem wojowników niemieckich na wałach. Po zlikwidowaniu ostatnich obrońców Słowianie

zniszczyli kompletnie katedrę hobolińską i siedzibę biskupa, zrównawszy je niemalże z ziemią. Duchownych, jeżeli tylko się udało powstrzymać na chwilę szal bitewny, łapano żywcem z zamiarem odstawienia ich później do stolicy Redarów w Radogoszczy, gdzie mieli być złożeni w ofierze Swarożycowi.

Nasuwa się pytanie: jak to się stało, że rycerstwo niemieckie strzegące wałów dało się tak łatwo zaskoczyć i tak szybko uległo w walce? Przecież byli to weterani walk na pograniczu, doskonale obeznani z wojennym rzemiosłem, stare wygi znające taktykę Słowian, którym niestraszne było zginąć w boju. Jedynym wytłumaczeniem jest zgrane w czasie i perfekcyjnie zorganizowane współdziałanie Wioletów z oddziałami rycerstwa stodorańskiego, znajdującymi się już w Hobolinie. Fakt obecności rycerzy i wojowników stodorańskich w Hobolinie, pomimo że gród ten obsadzony był niemieckim garnizonem, wynikał z tego, że Hobolin należał nominalnie do dynastii stodorańskiej, oficjalnie płacącej cesarstwu trybut. Nie dziwi więc, że w mieście znajdowały się zastępy słowiańskiego rycerstwa wraz z uzbrojoną służbą, będące częścią sił zbrojnych feudalnego Księstwa Stodorańskiego. W umówionym czasie siły te wtargnęły na wały od wewnątrz i zaatakowały pełniących tam straż wojowników niemieckich. Jednocześnie mieszkańcy grodu rozwarli wrota bramy, wpuszczając do wnętrza napierające oddziały wieleckie. Prawdę mówiąc, nie było innej możliwości wtargnięcia Wioletów do silnie bronionej twierdzy bez długotrwałego oblężenia i krwawych szturmów. Pamiętajmy, że Hobolin, czyli gród wraz z podgrodzem, katedrą, siedzibą biskupa i innymi budynkami, otoczony był potężnym wałem i został zbudowany na wyspie pośrodku rzeki. Do grodu można się było dostać tylko po wąziutkim i długim pomoście łączącym wyspę z lądem stałym. Atak pomostem nie miałby praktycznie

żadnej szansy powodzenia. Wojsko powstańców musiałoby wyjść z otaczających gród lasów i rozpocząć natarcie, podpłynąwszy przedtem na licznych łodziach pod wały, nie byłoby więc mowy ani o zaskoczeniu, ani o szybkim szturmie. Gdyby nie akcja Słowian przeprowadzona od wewnątrz, rycerze niemieccy mogliby się z powodzeniem bronić nawet tygodniami.

Po trzech dniach od zdobycia Hobolina zjednoczone siły Wioletów i Stodoran po pokonaniu około 50 kilometrów dotarły do Brenny. Właśnie świtało i dzwony w breneńskiej katedrze zaczęły bić na mszę poranną, gdy zdumieni rycerze niemieccy pełniący straż na wałach grodu ujrzeli podpływające na łodziach ze wszystkich stron masy słowiańskiego wojska. Oszupiali wartownicy nie zdążyli nawet dobrze przetrzeć zaspanych oczu, nie wspominając już o podniesieniu alarmu, a już połowa z nich leżała pokotem przedziurawiona włóczniami i posiekana mieczami lub porąbana toporami. Któż jednak dokonał tego pogromu wśród Niemców, skoro armia słowiańska dopiero podpływała pod wały? Powtórzyła się sytuacja z Hobolina. Rycerstwo Księstwa Stodorańskiego, oficjalnego trybutariusza cesarstwa Ottonów, rozpoczęło rzeź Niemców od wewnątrz, ułatwiając zadanie armii szturmującej od zewnątrz. Powstańcy doskonale zdawali sobie sprawę z walorów obronnych Brenny, stąd też wzięła się ich taktyka ataku z dwóch stron. Rozgorzała zaciekle bitwa na wałach, gdyż do broniących się Niemców dołączyły nadchodzące z miasta posiłki. Zanosilo się na długą bitwę, gdyż oddziały niemieckie w Brennie były o wiele liczniejsze od garnizonu hobolińskiego. Dramatyzmu starciu nadawał fakt, że Słowianie nie bawili się w branie jeńców. Nareszcie mogli dać upust tak długo tłumionej nienawiści i pomścić doznane cierpienia i upokorzenia.

Walka pomimo męstwa broniących się Niemców zakończyła się ich całkowitym wybiciem. Przebywający w mieście margrabia Marchii Północnej Teodoryk umknął w ostatniej chwili wraz z biskupem Folkmerem. Zatrzymali się oni dopiero po zachodniej stronie Łaby. Duchownych łapano żywcem i podobnie jak tych z Hobolina wysłano ich do Radogoszczy. Teraz rozpoczęła się rzeź niemieckich mieszkańców Brenny, łupienie ich dobytku i niszczenie wszystkiego, co było związane ze nienawidzonym okupantem. O tym, jak wielka była to nienawiść, świadczy zbezczeszczenie zwłok martwego od trzech lat poprzedniego biskupa Brenny imieniem Dodilo. Ciało jego wywleczono z grobu, oddarto z szat biskupich i wrzucono z powrotem do trumny. Splądrowano doszczętnie katedrę, ogołacając ją ze wszystkich cennych przedmiotów. Zniszczono w niej symbole chrześcijaństwa i zaczęto rozstawiać w świątyni wizerunki własnych bogów. Kto się sprzeciwiał, ginął na miejscu. W wielu słowiańskich mieszkańcach Brenny, będących już chrześcijanami, odezwała się krew pobratymcza i przystali ochoczo do powstania. Z przekazu oburzonego takim obrotem sprawy Thietmara można się domyślać, że nawet niektórzy Sasi przeszli na stronę Słowian, pochwalając zniszczenie kościoła i symboli religijnych.

Źródła: Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, III 17–19.

Opracowania: R.F. Barkowski, *Połabie 983* (seria „Historyczne Bitwy” wydawnictwa Bellona).

983 – NAD RZEKĄ TANGER

Po oczyszczeniu całego Połabia z Niemców powstańcy przekroczyli Łabę. Kierowali się na zachód z zamiarem zaatakowania i zniszczenia Magdeburga. Mowa tu naturalnie o zastępach Związku Lutyckiego (Wioletów) i oddziałach Stodoran. Jednocześnie od północy, po zniszczeniu Hamburga, a następnie klasztoru w Kalbe, nadeszła armia Obodrytów z księciem Mściwojem na czele. Siły wieleckie (piechota) i stodorańskie (jazda lekko- i ciężkozbrojna) nadciągnęły w łącznej liczbie 30 legionów, czyli co najmniej kilkunastu tysięcy wojowników. Siły te po połączeniu z korpusem Mściwoja stanowiły całkiem pokaźną armię.

Dla wszystkich stało się jasne, że zjednoczona armia słowiańska zaatakuje niebawem Magdeburg. Ponieważ teren pomiędzy spalonym klasztorem w Kalbe a Magdeburgiem podlegał oficjalnie władzy margrabiego Teodoryka, który umknął na czas z Brenny, na nim spoczął główny ciężar zorganizowania obrony. Na cesarza Ottona II Teodoryk nie mógł liczyć, gdyż ten po bitwie pod Crotone przebywał w Italii. W tej sytuacji margrabia wespół z resztą saskiego możnowładztwa świeckiego i duchownego starał się zebrać jak największą liczbę rycerstwa. Po jakimś czasie armia niemiecka pod jego dowództwem wyruszyła naprzeciwko nadciągającej nawale słowiańskiej. W szeregach wojsk niemieckich znaleźli się arcybiskupi Gizyler i Hildiward oraz grafowie: Rykdag,

Hodo, Binizo, Fryderyk, Dudo i Zygfryd – ojciec słynnego później kronikarza i biskupa merseburskiego Thietmara.

Do spotkania obu armii doszło nad rzeką Tanger, na terenie kraju zwanego Starą Marchią, na północ od Magdeburga. Ciężkozbrojne rycerstwo niemieckie sformowało sprawnie linię bojową i ruszyło do frontalnego ataku galopem na rozstawiające się formacje wojowników słowiańskich. Pierwsze starcie zostało rozstrzygnięte na korzyść Niemców, przynajmniej tak to opisuje Thietmar. Słowianie nie przegrali jednak tego starcia, lecz cofnęli się pod naporem szarżującego przeciwnika na pobliskie wzgórze, zajmując tam sprawnie pozycje obronne. Jazda obodrycka posiadała z koni i zajęła taktyczne pozycje w falandze piechoty. Zajęte przez Słowian pozycje obronne okazały się dla niemieckiej jazdy pancерnej nie do sforsowania, pomimo powtarzających się ataków. Widocznie czegoś się Słowianie nauczyli po latach walk z jazdą ciężkozbrojną. Być może linia słowiańska przyjęła formację potrójnej ściany tarcz. Pierwszy szereg w przykłęku osłaniał swymi tarczami nogi, drugi i trzeci przeplatały swe tarcze odpowiednio wyżej. Wojownicy pierwszego i drugiego szeregu kierowali ostrza zapartych w ziemię tyłcami włóczni w piersi końskie nacierającej jazdy. Trzeci szereg mierzył włóczniami bezpośrednio w jeźdźców. Wojownicy spoza trzeciego szeregu razili nacierających ostrzałem z łuków i miotanymi oszczepami. Po tym ataku jazdy wroga nastąpiła przerwa w bezowocnych szturmach, po czym Niemcy opuścili pole walki, rozkładając się obozem u podnóża wzniesienia. Grafowie niemieccy wraz z margrabią Teodorykiem, nie czując się zbyt bezpiecznie w tak bliskiej odległości wojsk słowiańskich, schronili się dla pewności w pobliskim Magdeburgu. Rankiem obie armie opuściły pole bitwy, która nie została tym samym

rozstrzygnięta. Niemcy podążyli do Magdeburga, a Słowianie przeprawili się na wschodni brzeg Łaby.

Źródła: Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, III 19; *Annales Magdeburgenses*, s. 156–157; Annalista Saxo, *Reichschronik*, a. 983 s. 631.

Opracowania: R.F. Barkowski, *Połabie 983* (seria „Historyczne Bitwy” wydawnictwa Bellona).

989 – CHERSONEZ

Po przyjęciu chrztu w 988 roku książę kijowski Włodzimierz I Wielki stał się sojusznikiem Bizancjum. Układ przypieczętowało małżeństwo Włodzimierza z Anną, siostrą cesarza Bazylego II Bułgarobójcy. W ramach tego sojuszu Włodzimierz wspomógł militarnie swego szwagra, gdy ten toczył ciężkie walki z rebelią Bardasa Sklerosa i Bardasa Fokasa (młodszego). Jednym z epizodów tej pomocy było zdobycie przez Włodzimierza silnie obwarowanego miasta Chersonesz na Krymie.



Włodzimierz I Wielki (960–1015) z dynastii Rurykowiczów, książę zwierzchni Rusi Kijowskiej. Rysunek, Vasily Petrovich Vereshchagin, 1896 rok, z książki *Historia państwa rosyjskiego i jego władców w obrazach z krótkim tekstem wyjaśniającym*

Jesienią 988 roku Włodzimierz podszedł z armią pod sprzyjające rebeliantom miasto. Obrońcy Chersonezu nie odważyli się na negocjacje z Włodzimierzem i poddanie miasta, gdyż wierzyli święcie w rozpowszechnioną opinię o okrucieństwie i bezwzględności ruskich wojowników. Woleli przyjąć walkę. Włodzimierz otoczył więc miasto i rozpoczął

regularne oblężenie, które było urozmaicane szturmami. Przebywający w mieście kleryk Anastazy wypuścił do Rusów strzałę, na której owinął wiadomość dla Włodzimierza, zawierającą ważną wskazówkę. Otóż, by przymusić obrońców do poddania się, należało odciąć dopływ wody do miasta. Tak też Rusowie zrobili. Wykopali oni rowy odwadniające, pozbawiając w ten sposób Chersonoz zaopatrzenia w wodę. Mimo to żołnierze garnizonu stawiali nadal opór. Po wielu miesiącach do wyczerpanych przedłużającymi się walkami, głodem i pragnieniem obrońców miasta doszły wieści o pogromach armii powstańców i śmierci Fokasa. Osłabiło to morale obrońców. Kolejny szturm ruskich oddziałów nie napotkał już takiego oporu jak poprzednio i wojsko Włodzimierza wtargnęło do miasta. Na jego rozkaz i za przyzwoleniem Bazylego Chersonoz został doszczętnie splądrowany, a następnie całkowicie spalony, tak że miasto już nigdy nie podniosło się z upadku. Stało się to pomiędzy 7 a 27 kwietnia 989 roku.

Źródła: *Powieść minionych lat*, rozdz. 39, s. 287–288.

Opracowania: A. Poppe, *Ruś i Bizancjum w latach 986–989* (artykuł).

991 – BRENNNA

W 991 roku ruszyła kolejna wielka polsko-niemiecka wyprawa na Połabie, tym razem skierowana bezpośrednio na Brennę. Przygotowania do niej podjęto już na Wielkanoc podczas zjazdu w Kwedlinburgu, gdzie długo i zawile dyskutowano nad jej realizacją. W naradach uczestniczyła cesarzowa Theophanu wraz z nieletnim cesarzem Ottonem III, uczącym się dopiero sztuki rządzenia, oraz spora liczba możnowładców niemieckich, a także Mieszko I.

Wyprawa została zorganizowana przy udziale dużego kontyngentu wojska polskiego i ogromnej liczby rycerstwa niemieckiego i dostojników. Na czele wyprawy stali nieletni cesarz Otton III (nominalnie) i starzejący się Mieszko I. Po dojściu pod stolicę Stodoran w sierpniu 991 roku rozpoczęło się oblężenie. Cały czas trwały szturmy na wały. Widocznie napastnicy opanowali wody otaczające Brennę, bo inaczej nie byłoby mowy o swobodnym podchodzeniu pod gród. Pomimo wielu ataków obrońcy trzymali się jednak dobrze i wśród oblegających zaczęły się mnożyć głosy, by podjąć rokowania. Szczególnie podejrzane było zachowanie części rycerstwa saskiego, biernie uczestniczącego w walkach, walczącego bez wigoru i animuszu, tak jak by im nie zależało na sukcesie cesarza. Perswazjami i obietnicami próbowano nakłonić załogę Brenny do poddania grodu, lecz bezskutecznie. Dyplomatom niemieckim zaczęło brakować argumentów podczas prowadzenia pertraktacji. Strona cesarska, rozczarowana

fiaskiem tak pieczołowicie przygotowywanej wyprawy, starała się przynajmniej zachować pozory zwycięstwa. Rozdawano rycerzom dyplomy chwające ich męstwo w boju, wystawiano dokumenty poświadczające objęcie przez cesarstwo kontroli nad Stodoranią. Wydano nawet w imieniu cesarza Ottona III dokument chwający męstwo oddziałów biskupa Milona z Minden. Ale grodu przecież nie zdobyto, wbrew tendencyjnym zapiskom niektórych źródeł. Osiągnięto jedynie zawieszenie broni i oficjalne uznanie zwierzchności cesarskiej, poparte zapewnieniami i przyrzeczeniami Połabian o niepodejmowaniu działań zbrojnych przeciwko Niemcom. Panujący nad Stodoranią książę Przybysław poszedł na ustępstwa wobec cesarza, prowadząc jednocześnie tajne układy z Mieszkiem.

Jeszcze dziwniejszy jest dalszy bieg wypadków. Wielu obserwowało wszystko ukryci w bezpiecznej odległości, wiedzieli przez szpiegów, co się dzieje w grodzie, jakie panują tam nastroje i tendencje. Pewnie chętnie rzuciliby się do walki, mając wszystkich niemal wrogich przywódców zebranych w jednym miejscu: Niemców, Polaków i Stodoran (bo na pewno nie kochali stodorańskiego księcia Przybysława za to, że ożenił się z Matyldą, córką znienawidzonego margrabiego Teodoryka). Gdy tylko Niemcy i Polacy opuścili okolicę, Wielu posłał do walki swego niespodziewanego sprzymierzeńca, przebywającego u nich od paru lat saskiego banitę grafa Kizo. Kizo przeszedł na ich stronę jeszcze w trakcie powstania w 983 roku, protestując w ten sposób przeciwko niesprawiedliwemu traktowaniu ze strony margrabiego Teodoryka. Jak widać, słynny Wichman II Młodszy nie był jedynym saskim rycerzem walczącym po stronie Słowian. Zaraz po odejściu armii niemiecko-polskiej Kizo wraz z oddziałami wieleckimi uderzył na Brennę i zdobył ją w pierwszym szturmie. Szybkość

i skuteczność tego ataku wskazują wyraźnie, że Kizo musiał mieć w Brennie wielu popleczników, którzy dopomogli mu w zajęciu grodu. Za takim wariantem przemawia fakt, że przecież o wiele silniejsza armia Niemców i Polaków musiała odejść spod tego świetnie obwarowanego grodu z niczym. W nagrodę Wieleci przekazali saskiemu grafowi pieczę nad zdobytym grodem, licząc na to, że ten doświadczony rycerz potrafi skutecznie obronić Brennę przed zakusami Polaków i Niemców. Po zdomowieniu się w Brennie Kizo rozpoczął wyprawy zaczepne w kierunku Magdeburga, nękając saskie garnizony rozsiane wzdłuż granicy na Łabie.

Źródła: *Annales Hildesheimenses*, a. 991, s. 25; *Regesten zur Geschichte der Slaven an Elbe und Oder (vom Jahr 900 an). Teil III: Regesten 983–1013.*

LIPIEC 992 – BRENNA

W maju 992 roku ruszyła na Brennę kolejna niemiecka wyprawa wojenna. Armia cesarska, prąc nieubłaganie w kierunku Brenny, toczyła ciężkie walki ze Słowianami, w trakcie których padło w boju wielu saskich rycerzy i przedstawicieli możnowładztwa. Między innymi 18 czerwca poległ diakon Thiethard, dzierżący chorągiew biskupstwa w Verden (Aller). W trakcie tej kampanii siły stodorańskie wzmocnione zostały korpusami Redarów i innych plemion wieleckich. Cesarz Otton III udał się do Merseburga, gdzie powracający z wyprawy dostojnicy informowali go o wielkości porażki i poniesionych stratach. Cesarz nakazał natychmiastową mobilizację i wyruszył ponownie w kierunku Brenny. Armia niemiecka została wzmocniona kontyngentem bawarskim z księciem Henrykiem IV na czele, oddziałami czeskimi przyprowadzonymi przez księcia Bolesława II Pobożnego oraz silną armią polską przysланą przez nowego władcę Polski Bolesława I Chrobrego, który przejął tron po śmierci Mieszka 25 maja tego samego roku. Sam Bolesław zajęty był wówczas ciężkimi walkami na Rusi Kijowskiej, stąd nie mógł przybyć osobiście. Tak wielka liczba rycerstwa zapowiadała sukces militarny, oczekiwano nie tylko zajęcia Brenny, lecz również nabytków kosztem Związku Lutyckiego.

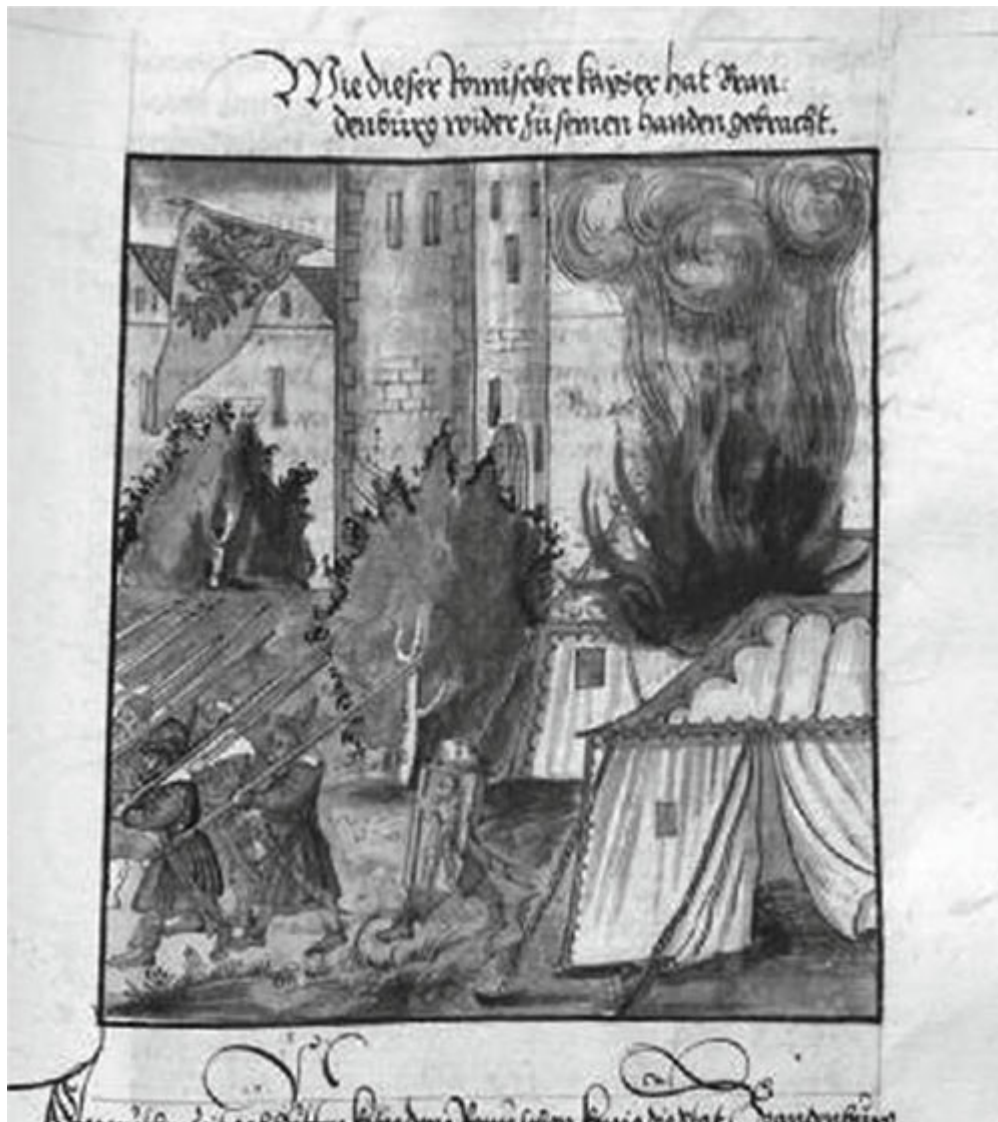
Najeźdźcy, idąc w kierunku Brenny, toczyli po drodze ciężkie walki ze Słowianami połabskimi. W ich trakcie padło wielu saskich rycerzy i przedstawicieli możnowładztwa. Zapewne

oddziały polskie też poniosły straty. Gdy wielka armia podeszła wreszcie pod Brennę, skończyło się ponownie na nierozstrzygniętej bitwie pod wałami i nieudanym szturmie. Armia złożona z Niemców, Polaków i Czechów nie była w stanie zdobyć grodu. W czasie walk zginął między innymi ksiądz Halegrad, niosący chorągiew bremeńskiej diecezji. Cesarz pod naciskiem niezadowolonych z tej kampanii dowódców musiał odstąpić od planów zdobycia grodu i zrezygnować z podporządkowania Stodoran swej bezpośredniej zwierzchności. Tymi narzekającymi dowódcami byli grafowie sascy, sprzeciwiający się polityce cesarstwa na Połabiu. Obie strony wymieniły zapewnienia i obietnice, które przypieczętowano zawarciem 22 lipca 992 roku pokoju. Po tym roczniki niemieckie z wielkim oburzeniem zanotowały, że Słowianie notorycznie warunków zawartego pokoju nie dotrzymywali i organizowali nadal zbrojne napaści na obszary Saksonii.

Źródła: *Annalista Saxo, Reichschronik, s. 638; Regesten zur Geschichte der Slaven an Elbe und Oder (vom Jahr 900 an). Teil III: Regesten 983–1013; Annales Hildesheimenses, s. 25.*

993 – BRENNNA

W 993 roku, w dziesiątą rocznicę odzyskania suwerenności przez Słowian połabskich, Kizo poddał zdradziecko Brennę, oddając ją pod władzę cesarską. Można się tylko domyśleć, ilu worów srebra użyli Niemcy, by nakłonić go do zdrady. Przekazanie grodu Niemcom zostało poprzedzone trzema mniejszymi wyprawami Sasów na Wioletów. Nie przyniosły one Sasom żadnych wymiernych korzyści, a Wieleci nie zostali dłużni Niemcom, najeżdżając wielokrotnie ziemie po zachodniej stronie Łaby. Dwa tygodnie po przekazaniu Brenny Niemcom, mniej więcej w połowie lipca 993 roku, pod warownię podeszła ogromna armia wielecka, która przystąpiła natychmiast do morderczych szturmów. Kizo wysłał spieszenie gońców do Magdeburga, gdzie przebywał cesarz Otton III, z rozpaczliwymi prośbami o przysłanie odsieczy. Cesarz zareagował błyskawicznie, już bowiem po paru dniach w stronę Brenny wyruszyła odsiecz niemiecka. Wojsko prowadził do boju margrabia Miśni Ekkehard wspomagany przez palatyna (niem. *Pfalzgraf*) Harzu i północnej Turyngii Fryderyka, grafa Lotara von Walbeck (stryja kronikarza Thietmara) oraz trzech grafów: von Stade, Henryka, Udoni i Zygfyryda (wujowie kronikarza Thietmara). Sam cesarz udał się do Derenburga, gdzie czekał na nadejście kolejnych kontyngentów wojska (między innymi biskupów Milona z Minden i Liutolfa z Augsburga).



Najazd Niemców i Polaków (cesarz Otton III i Bolesław Chrobry) na Brennę (Brandenburg) w 993 roku, bronioną przez Przybysława. Georg Spalatin, *Kronika Sasów* (ok. 1530 rok), folia 218r.

Na widok nadciągającej niemieckiej odsieczy rozgrzani bojem Wielci bez namysłu porzucili szturm na wały i rzucili się na Niemców, nie pozwalając im na efektywne wprowadzenie do walki ciężkozbrojnej jazdy. W trakcie bitwy Słowianom udało się przeprowadzić manewr rozdzielający siły przeciwnika, wskutek czego olbrzymia masa niemieckiego rycerstwa zginęła pod ich ciosami. Tylko niewielkiej grupce

udało się przedrzeć do Brenny, reszta umknęła do Magdeburga. Po rozgromieniu Niemców Wieleci przystąpili niezwłocznie do dalszych szturmów na wały grodu, obrońcy jednak, trzeba to przyznać, bronili się dzielnie. Widząc to, doradcy cesarza zorganizowali pospiesznie kolejną armię, która dotarła pod gród pod koniec sierpnia 993 roku. Wieleci na widok nadciągającej rzeszy rycerstwa niemieckiego, umęczeni parotygodniowym bojem, zrezygnowali z dalszej walki i odstąpili od oblężenia Brenny. Po uwolnieniu Brenny od oblężenia i wzmocnieniu garnizonu miasta Otton III powrócił do Magdeburga.

Źródła: Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, IV 22; *Regesten zur Geschichte der Slaven an Elbe und Oder (vom Jahr 900 an). Teil III: Regesten 983–1013; Annales Hildesheimenses*, a. 991–993.

11 LIPCA 997 – ARNEBURG

W 997 roku wielecko-stodorańska armia za cel ataku obrała wielką saską warownię Arneburg, najważniejszą twierdzę na pograniczu, zbudowaną przez Niemców jako osłona przed słowiańskimi najazdami. Cesarz, wątpiący w lojalność swych czołowych dowódców na pograniczu, łasych na perswazje Wioletów, wpadł na przewrotny plan: co miesiąc miała następować zmiana zarządcy Arneburga. Stanowisko to miało być obsadzone na zasadzie rotacji przez świeckich i duchownych możnych saskich. Chciał w ten sposób utrudnić dowódcom Arneburga wchodzenie w zbytnią poufałość ze Słowianami po drugiej stronie rzeki. Pewnego dnia dowodzący załogą twierdzy arcybiskup Gizeler spoglądał niecierpliwie na horyzont, wypatrując przybycia margrabiego Lothara, który miał go zluzować po miesięcznej służbie. Zamiast Lothara na przedpolach Arneburga ujrzał jednak pierwsze oddziały wroga. Zawiedziony niemiłosiernie takim obrotem spraw arcybiskup zdecydował się na opuszczenie twierdzy 2 lipca 997 roku, w celu nawiązania rozmów ze Słowianami. Do żadnych pertraktacji jednak nie doszło, gdyż orszak Gizelera został niespodziewanie zaatakowany przez jazdę przeciwnika. Arcybiskup ledwo sam uratował się z potyczki i zdążył umknąć do warowni. Przez parę dni bronił grodu przed szturmami, lecz w końcu po prostu stchórzył i 11 lipca opuścił Arneburg, nie czekając na zluzowanie go przez innego dowódcę.

Ledwo arcybiskup zniknął za horyzontem, gdy z sytuacji tej skorzystali natychmiast Słowianie. Wtargnęli oni na wały, a potem zajęli miasto i wybili garnizon niemiecki. Gdy niebawem Lothar wraz z wojskiem dotarł do Arneburga, spotkała go wielka niespodzianka – po twierdzy pozostały już tylko zgliszcza. W odwecie cesarz najechał pod koniec 997 roku ziemie Stodoran, lecz nic nie wskórawszy, musiał wycofać się za Łabę.

Źródła: Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, IV 38; *Regesten zur Geschichte der Slaven an Elbe und Oder (vom Jahr 900 an). Teil III: Regesten 983–1013.*

997 – BARDENGAU

Po fiasku odwetowego najazdu cesarza nastąpiła w odpowiedzi kolejna wyprawa Wioletów. Tym razem ich wojska dotarły do okręgu Bardengau niedaleko Lüneburga w północnej Saksonii. Doszło tu do straszliwej bitwy, przegranej przez Słowian. W jej trakcie doszło do scen żywcem wyjętych z najlepszej powieści. Oto bowiem biskup mindeniński Ramward, chcąc zagrzać swych rodaków do boju, wyrwał się na czoło atakujących wojsk i z wysoko podniesionym krzyżem pocwałował prosto na słowiańską falangę. Porwane tym rycerstwo saskie rzuciło się do zwycięskiej szarży i rozgromiło doszczętnie wieleckie oddziały. Po stronie niemieckiej zginął między innymi rycerz imieniem Gardulf.

Epilogiem tej bitwy był kolejny najazd Wioletów na Saksonię. Tym razem Słowianie zaatakowali żeński klasztor w Hillersleben, zniszczyli go doszczętnie i uprowadzili mniszki do Radogoszczy. Próbujące im się przeciwstawić oddziały Sasów zostały zdziesiątkowane.

Źródła: Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, IV 29; *Regesten zur Geschichte der Slaven an Elbe und Oder (vom Jahr 900 an). Teil III: Regesten 983–1013; Annales Quedlinburgenses*, a. 997.

1000 – SVOLDER

Pod koniec X wieku zaogniły się stosunki pomiędzy królem Norwegii Olafem Trygvassonem a sprzymierzonymi królami Danii (Svenem Widłobrodym) i Szwecji (Olafem Skötkonungiem). Trygvasson walczył o utrzymanie swego panowania nad Norwegią. To on rozpoczął w 1000 roku wojnę, zaniepokojony duńsko-szwedzkim przymierzem, przypięczętowanym małżeństwem Swena Widłobrodego z matką Olafa Skötkonunga, czyli siostrą Bolesława Chrobrego imieniem Świętosława (w Szwecji: Sigrid Storråda, w Danii: Gunhild).

Przekonany o własnej przewadze Olaf Trygvasson zebrał flotę i wyruszył na Danię. Po drodze zmienił jednak zamiary i obrał kurs na południowe wybrzeże Bałtyku, grabiąc i łupiąc tamtejsze osady słowiańskie. Rozgniewał tym nie tylko Słowian, ale również Duńczyków i Szwedów, traktujących ten rejon Bałtyku jako swoją domenę, oraz Chrobrego, panującego nad Wolinem. Napadnięci zawarli szybko sojusz militarny, zamierzając przeciwstawić się zbrojnie norweskiej agresji. Do sojuszu przystąpili: Swen Widłobrody, Olaf Skötkonung, jarl norweski Erik Haakon (wygnany przez Trygvassona pretendent do norweskiej korony) oraz Słowianie z Wolina pod wodzą tamtejszego księcia będącego wasalem Chrobrego. Flota połączonych wojsk przewyższała dwukrotnie liczebnością armadę Trygvassona, ale dysponowała w większości

jednostkami mniejszymi od norweskich, przeważnie zwykłymi snekami.

Flota Olafa Trygvassona składała się z 60 łodzi, wśród których były sneki, duże sneki i 11 wielkich drakarów. Najokazalszym z nich był flagowy okręt królewski, zwany „Ormrinn Langi” – Długi Wąż, mieszczący 68 wioślarzy i 200 wojowników.

Sprzymierzeni postanowili przycziąć się na flotę norweską, która wracając z łupieżczej wyprawy, musiała wejść na wody cieśniny Sund. Norwegowie z daleka dostrzegli łodzie przeciwników zagradzające im drogę przez cieśninę. Trygvasson zwołał natychmiast naradę wojenną, na której rozważono rozmaite koncepcje dalszych działań. Obawiając się o życie króla, podwładni odradzali mu podjęcie boju, lecz ponieważ ominięcie blokady było niemożliwe, a zwinne łodzie przeciwników mogły szybko zablokować pozostałe wyjścia z Bałtyku, zdecydowano się na walkę. Na ucieczkę nie pozwalała też Trygvassonowi duma. Poza tym król Norwegii, pomimo mniejszej liczby posiadanych łodzi, przekonany był o własnej przewadze – dysponował przecież większymi jednostkami i wojownikami zaprawionymi w wielu bojach.

Flota Duńczyków, Szwedów i Słowian ustawiła się na całej szerokości cieśniny w jednej linii, czekając na norweski atak. Na prawym skrzydle znajdowały się jednostki szwedzkiego króla, w centrum umieszczono łodzie duńskie, a na lewym skrzydle znajdowały się łodzie Haakona i słowiańskie.

Łodzie Norwegów po zbliżeniu się do linii przeciwnika spuściły żagle i ustawiły się w szyku czołowym. Następnie zwały linię, a ich załogi powięzwały linami dzioby i rufy swoich łodzi, chcąc w ten sposób uniemożliwić wrogim łodziom wniknięcie pomiędzy poszczególne jednostki i dokonanie abordażu. Tym samym flota norweska stworzyła coś w rodzaju

ruchomej fortecy wodnej. Prąc naprzód, taka formacja mogła z powodzeniem rozbić linię przeciwnika czołowym atakiem, przerwać blokadę i popłynąć w kierunku Norwegii. Utrata kilku czy kilkunastu jednostek skrzydłowych nie miała tu znaczenia. Jednego tylko Norwegowie nie przewidzieli. Byli oni przekonani, że boki tej formacji, dopóki znajdowała się ona w cieśninie, chronione są przez płycizny przybrzeżnych wód i że nie wpłynie tam żadna łódź przeciwnika, a tymczasem zdolne do tego były łodzie słowiańskie o mniejszej wyporności. Negatywną stroną takiego rozwiązania była także kompletna utrata manewrowości takiej floty w wypadku, gdyby jednak zawiodło przerwanie blokady i trzeba byłoby prowadzić długotrwałą walkę.

Bitwę rozpoczęli Norwegowie, uderzając na centrum floty sprzymierzonych, gdzie znajdowały się łodzie duńskie. Na krótko przed zwarciem obu flot posypały się z obu stron strzały, a następnie, po szczepieniu się poszczególnych jednostek, rozgorzała walka wręcz. Pod wpływem naporu Norwegów Duńczycy zaczęli ustępować pola, wsparli ich jednak Szwedzi, których jednostki wycofały się ze skrzydła i podjęły walkę w centrum. W ten sposób łodzie duńskie i szwedzkie wymieniały się nawzajem pozycjami, dając czas na odpoczynek umęczonym walką wojownikom. Norwegowie nie mieli takich możliwości, a poza tym uwiązane linami jednostki pozbawione były możliwości manewrów. Najgorzej dla Norwegów zaczęła się rozwijać sytuacja na prawym skrzydle, gdzie zaatakowały ich łodzie Słowian. Słowianie przedarli się płyciznami i uderzyli na bok i tyły norweskiej formacji. Wojownicy słowiańscy wdzierali się na burty i toczyli z załogami poszczególnych łodzi norweskich krwawe boje. Słowianie zdobywali łódź po łodzi, a potem odczepiali je od norweskiej formacji, przecinając liny i odprowadzając je na bok. W wolne miejsca wdzierały się

natychmiast łodzie sprzymierzonych, przerywając połączenia pomiędzy poszczególnymi jednostkami floty norweskiej. Po jakimś czasie Norwegowie walczyli już tylko w niewielkich grupkach, a ich łodzie otoczone były zewsząd przez przeważające siły przeciwnika. W zaciekłym boju norweskie łodzie ulegały jedna po drugiej nacierającym wojownikom wroga.

Gdy okrążona została jednostka flagowa, Długi Wąż, losy bitwy zostały praktycznie przesądzone. Trygvasson wraz z załogą bronili się długo i zaciekle, ani myśląc o poddaniu się czy ucieczce. Na sam koniec zażartej walki, gdy już wokół króla Norwegii pozostało zaledwie kilkunastu wojowników, Trygvasson wskoczył do wody, by przedostać się wpław na którąś z walczących jeszcze łodzi norweskich. Chwilę potem, prawdopodobnie trafiony strzałą, utonął. Flota norweska została całkowicie zniszczona.

Źródła: *Snorris Königsbuch – Heimskringla*; Adam von Bremen, *Hamburgische Kirchengeschichte*, II cap. 36, 40, 41; L. Koczy, *Polska i Skandynawia za pierwszych Piastów*; *Theodrici monachi Historia de antiquitate regum Norvagiensium*.

Opracowania: E. Kosiarz, *Wojny na Bałtyku X–XIX w.*, s. 35–37.

1004 – BUDZISZYN

Od 1002 roku trwała wojna pomiędzy polskim księciem Bolesławem Chrobrym a królem niemieckim Henrykiem II. Zmagania toczyły się głównie o panowanie nad Łużycami Dolnymi (gród Chociebuż) i Górnymi (gród Budziszyn), aczkolwiek Chrobry zamierzał również przyłączyć do państwa polskiego Miśnię.

W ramach tej wojny w 1004 roku Henryk II postanowił najechać najbliższe leżące ziemie polskiego księcia, sąsiadujące z Czechami Łużyce Górne, a przynajmniej ich część, i obszar plemienia Milczan z głównym grodem Budziszynem. 8 września 1004 roku armia niemiecka wspomagana kontyngentem czeskim wyruszyła na wyprawę. Poczynając od Pragi, podążano szlakiem przez Zgorzelec i Żytawę na Zawidów i Sulików. W połowie września najeźdźcy dotarli pod Budziszyn. Polska warownia, świetnie ufortyfikowana i obsadzona licznym wojskiem, była twardym orzechem do zgryzienia. Grodu broniły wysokie i szerokie wały wypełnione mieszaniną ziemi, kamieni polnych i drewna, wzmocnionych konstrukcją skrzyniową, przekładkową lub kombinacją obydwu tych konstrukcji. Każdy pocisk wystrzelony z machin oblężniczych utykał w takim wale niczym w galarecie, nie nadwerężając konstrukcji. Gdyby napastnicy pokusili się o szturm na szczyty wałów zwieńczonych częstokołem z wieżycami, czekały na nich strzały polskich i połabskich łuczników (bezsprzecznie cieszących się wówczas reputacją najlepszych), zrzucane

kamienie, łatwo zapalne materiały ciekłe i stałe, masywne belki nabijane grotami, wystrzeliwane z ogromnych kusz. Na szerokich blankach wałów starczało miejsca dla ludzi z załogi, machin bojowych oraz zapasów pocisków przeznaczonych do miotania na oblegających.

Mimo tych niebezpieczeństw Niemcy wraz Czechami otoczyli Budziszyn (przynajmniej tam, gdzie się dało, gdyż rzeka Sprewa i rozmokłe tereny uniemożliwiały całkowite otoczenie grodu) i przystąpili do oblężenia, które obfitowało w dramatyczne sceny i przyniosło obu stronom wielkie straty. Załoga Budziszyna broniła się mężnie, nie tylko odpierając wszystkie szturmy, ale i przeprowadzając częste wypadki na oblegających. Na przedpolach grodu dochodziło do zaciętych starć. W trakcie jednego z takich starć oblegający odparli Polaków i poczęli ich ścigać pod wały. Pędzący w przedniej linii saski rycerz Hemuza, poddany grafa Henryka von Walbeck (najstarszego brata kronikarza Thietmara), uniesiony bitewnym animuszem dotarł aż pod wały, gdzie zrzucona z góry połowa młyńskiego kamienia trafiła go w głowę, wgniatając hełm i zabijając go na miejscu. Atakujący Niemcy zaprzestali wówczas pogoni za uciekającymi i wycofali się spieszenie na bezpieczną odległość. Pod wałem pozostały ciała poległych Niemców. obrońcy zaciągnęli zwłoki co znacznieszych rycerzy (znakiem rozpoznawczym były zapewne okazałe zbroje) do grodu, licząc na to, że zostaną one wykupione przez krewnych. Tak też się stało, Henryk von Walbeck wykupił bowiem ciało Hemuzy.

W czasie innego wypadu obrońcy grodu zagnali niemiecki oddział nad Sprewę, spychając ich w walce do wody. W zaciętym boju Niemcy padali jeden po drugim, ulegając w walce wręcz polskim wojownikom. Jeden z nich, znany z dzielności znakomity wojownik imieniem Tommo, poślizgnął się na rzeczonym kamieniu i upadł. Czas jakiś bronił się jeszcze,

a doskonały pancerz chronił go przed ciosami, lecz w końcu został śmiertelnie ugodzony włócznią, toporem lub mieczem. Walczący obok niego inny rycerz niemiecki, który chciał mu przyjść z pomocą, został przebity grotem włóczni.



Jazda ciężkozbrojna Bolesława Chrobrego w trakcie wyprawy wojennej.
Obraz, Michał Bylina, *Bolesławowa drużyna* (1951)

Pewnego razu król Henryk II osobiście mógł zapoznać się z umiejętnościami polskich łuczników. Doświadczenia tego o mało nie przypłacił życiem. Gdy któregoś dnia podjechał ze swiątą na przedpole, by przyrzeć się walce na wałach, przez nieostrożność znalazł się w polu rażenia słowiańskich łuczników. Raptem koło ucha świsnęła mu wypuszczona z wałów strzała i trafiła śmiertelnie stojącego w pobliżu rycerza.

Gdy wszystkie szturmy zakończyły się niepowodzeniem, bezsilny Henryk II zarządził ścisłą blokadę grodu, odcinając go od zaopatrzenia i zaplecza. Na szczęście dla niego Chrobry nie był w stanie skutecznie wspomóc obrońców. Prawdopodobnie polski książę był osłabiony po walkach w Czechach, a jednocześnie musiał zwalczać reakcję pogańską na Pomorzu Zachodnim, rozpętaną przez Lutyków. W tej sytuacji polski władca zezwolił obrońcom Budziszyna na podjęcie pertraktacji z Niemcami w celu uzyskania korzystnych warunków kapitulacji. Zawarto ugodę zezwalającą na swobodne odejście całej załogi grodu, lecz Budziszyn dostał się tymczasowo pod niemiecką kontrolę.

Źródła: Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, VI 15; *Annales Quedlinburgenses*, anno 1003 (rok podany fałszywie, zapis odnosi się do roku 1004).

1005 – KROSNO ODRZAŃSKIE

W 1005 roku Henryk II ponownie zaatakował Polskę. 16 sierpnia opuścił Magdeburg i podążył na punkt zborny w Licykawie. Po ustawieniu kolumny marszowej wyruszył na czele armii na wschód, idąc w kierunku Polski, a konkretnie w kierunku Łużyc Dolnych. Niedaleko obsadzonej przez polską załogę warowni Dobryług (około 65 kilometrów na wschód od Wurzen) do armii niemieckiej dołączyły posiłki. Przybył książę Henryk V z wojskiem bawarskim i książę Jaromir z kontyngentem czeskiego rycerstwa. Henryka II niepokoiło, że do tej pory nie stawili się jeszcze wojownicy połabskich Lutyków.

Połączone siły skierowały się dalej na wschód, posuwając się w kierunku dolnej Sprewy. Niebawem armia Henryka II wkroczyła na teren Spreewaldu, pokryty trzęsawiskami, dziewiczymi lasami i gęstą siecią płynących i stojących wód (dolnołużycka nazwa Spreewaldu brzmi „Błota”). Wynajęci przez Niemców miejscowi przewodnicy prowadzili wojsko najbardziej uciążliwymi drózkami, wiodącymi poprzez nieprzebyte lasy i bagna. Krążyli często w kółko, czyniąc wszystko, by jak najbardziej opóźnić pochód najeźdźców. Z tego powodu Niemcy i Czesi potrzebowali wielu dni na przebycie obszaru pomiędzy Lubinem (niem. Lübben) a Chociebużem (niem. Cottbus). W ciągu dwudziestu dni (od 16 sierpnia do 6 września) armia królewska przebyła około 250 kilometrów, pokonując 13 kilometrów na dobę. Było to niezbyt imponujące

tempo nawet jak na tamte czasy. Po ominięciu Chociebuża (grodu nie zdobywano) i dotarciu w rejon pomiędzy Sprewą a Nysą Henryk II zarządził postój i nakazał założenie obozu na wschodnim brzegu rzeki. Były to tereny plemienia Nizan (*provinciam Nice*). Henryk II nie tylko miał na uwadze znużenie i wyczerpanie wojska, ale i nadal liczył na nadejście Lutyków, na których postanowił poczekać. Dopiero po jakimś czasie podjęto dalszy marsz w kierunku ujścia rzeki Bóbr do Odry, gdzie nad okolicą górowała piastowska warownia Krosno Odrzańskie. Po drodze przeprawiono się przez Nysę. Podobnie jak na obszarze Spreewaldu, maszerujące kolumny wojsk musiały się przebijać przez trudny teren, pokonując porozstawiane na moczarach zasieki obsadzone polskimi łucznikami. Zanim Niemcy i Czesi dotarli w końcu do Odry, niespodziewanie w okolicach Gubina pojawiły się liczne oddziały Lutyków. Henryk II nareszcie doczekał się utęsknionych sojuszników. Wojsko Lutyków tworzyli wyłącznie piesi wojownicy, niosący z przodu sztandary (stanice) i godła bożków, w tym chorągiew Swarozycy, która była otoczona wyborowymi oddziałami.

Po dotarciu pod samą Odrę okazało się, że nie ma mowy o natychmiastowej przeprawie przez rzekę. Po drugiej stronie rzeki, na przedpolach Krosna, i w samym grodzie Chrobry ustawił znaczne siły. W tej sytuacji Henryk II nakazał rozbicie obozu po lewej stronie ujścia Bobru do Odry, po czym rzucił wojsko do nieustannych ataków na polskie umocnienia po prawej stronie Odry. Lecz wszystko to bezskutecznie. Przez siedem dni szturmy najeźdźców rozbijały się o silne polskie umocnienia brzegowe, a prących uparcie do przodu Niemców, Czechów i Lutyków nekali dodatkowo skutecznym ostrzałem łuczniczy z samego Krosna. Zdesperowany Henryk II nakazał natychmiastową budowę licznych łodzi i przenośnych

pomostów, chcąc przerzucić przez rzekę całe wojsko jednocześnie na dłuższym odcinku rzeki. Niezależnie od tego rozesłał oddziały zwiadowcze wzdłuż rzeki w celu znalezienia leżących dalej, niebronionych przepraw. Można się tylko domyślać, że zadaniem tym obarczył głównie wojowników lutyckich, świetnie przecież znających miejscowy teren. Na północ od Krosna zwiadowcy odkryli rzeczywiście dogodne miejsce do przeprawy, które nie było bronione przez polskich wojowników. O świcie sześć oddziałów niemieckich (kilka tysięcy żołnierzy) przekroczyło bez trudności Odrę, zanim wieść o tym dotarła do Chrobrego. Zaskoczenie polskiego władcy było tak wielkie, że początkowo nie dowierzał pierwszym meldunkom straży. Dopiero kolejne informacje o przekroczeniu przez nieprzyjaciela Odry skłoniły go do podjęcia decyzji o natychmiastowym zwinięciu obrony i wycofaniu wojsk. Porzuciwszy tabory i rzeczy pozostawione w opuszczonych namiotach i szałasach, oddziały polskie wycofały się szybko w kierunku oddalonego o 57 kilometrów na wschód Międzyrzecza. Odwrót wojsk nastąpił dosłownie w ostatnim momencie, gdyż owe sześć niemieckich legionów maszerowało już na tyły polskich wojsk. Gdyby pozostałe oddziały niemieckie, przechodzące teraz kolejno na drugą stronę rzeki po odkrytym brodzie, wykonały błyskawiczny atak, to rozbiłyby całkowicie okrążone wojsko polskie. Tak się jednak na szczęście dla Polaków nie stało.

Źródła: Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, VI 26-27; *Annales Quedlinburgenses*, anno 1005.

1007 – BUDZISZYN

W 1007 roku silne kontyngenty polskiego wojska, piechoty i jazdy przyprowadzonej przez Chrobrego z Łużyc Dolnych podeszły pod Budziszyn i otoczyły warownię pierścieniem oblężenia. Polacy wezwali obrońców do poddania grodu, na co ci poprosili o umożliwienie im wysłania posłańca do grafa Hermana, namiestnika grodu i zięcia Chrobrego, przebywającego akurat w Miśni u stryja Guncelina. Herman na wieść o teściu oblegającym mu Budziszyn wpadł w rozpacz, nie dysponował wówczas żadnymi większymi siłami zbrojnymi. Od przebywającego również w Miśni stryja, margrabiego Guncelina, nie mógł oczekiwać militarne go wsparcia. Pozostało mu tylko jedno: posłańcowi z Budziszyna nakazał powrót i wynegocjowanie z Chrobrym siedmiu dni zwłoki w szturmach na gród. W tym czasie sam popędził z Miśni do Magdeburga, licząc na zorganizowanie tam odsieczy. Niemiecka załoga Budziszyna miała trwać w oporze i nawet po siedmiu dniach przerwy w działaniach bronić grodu. Lecz wysiłki Hermana w Magdeburgu nie przyniosły najmniejszych rezultatów. Samego arcybiskupa Taginona tam nie zastał, a zastępujący go proboszcz magdeburskiej katedry Walthard nie wykazywał najmniejszej chęci, by pomóc Hermanowi. Nie pomogły też apele Hermana do przebywających w Magdeburgu panów saskich ani prośby wysyłane do okolicznych feudałów – nikt nie chciał wspomóc Hermana militarnie.



Po odbiciu Budziszyna wojska polskie kontynuowały najazd środkowego Połabia – Bolesław Chrobry najeżdża Czerwiszcze (niem. Zerbst/Anhalt) na Połabiu w 1107 roku. Niemiecka pocztówka z 1907 roku

Po siedmiu dniach oczekiwania Chrobry rzucił oddziały do szturmów na umocnienia Budziszyna. Rozgorzały zacięte walki, trwające zapewne kilka dni. Część obrońców Budziszyna na skutek poniesionych strat zaczęła wątpić w sens dalszej walki. Być może owymi narzekającymi byli Sasi – milczący stronnicy Chrobrego – lub słowiańscy wietnicy, przymuszeni przez niemieckiego burgrabiego do stróży na wałach. W tych warunkach podjęto rozmowy kapitulacyjne z Chrobrym. W ich wyniku Budziszyn poddał się Polakom, a niemiecki garnizon opuścił miasto na honorowych warunkach i powrócił do Saksonii.

Źródła: Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, VI 33.

19 SIERPNIĄ 1012 – LUBUSZA

W 1012 roku Chrobry postanowił uderzyć na świeżo przez Niemców odbudowaną Lubuszę^[121]. Wojska polskie dotarły pod gród 19 sierpnia 1002 roku i przystąpiły do oblężenia miasta. Następnego dnia Polacy rzucili wszystkie siły do szturmowania wały i bramę grodu. Wywiązała się okrutna walka, w której po obu stronach wzięło udział wielu wojowników. Musiała to być straszliwa bitwa. 3 tys. wojowników szturmowało zaciekle wały Lubuszy obsadzonej tysiącem obrońców. Walka rozegrała się już podczas pierwszego szturmowania. Po zniszczeniu bramy Polacy zaczęli wdzierać się stopniowo do środka grodu. W bitewnym zgiełku trup słał się gęsto po obu stronach, Polacy stracili około 500 zabitych. Chrobry nie brał osobiście udziału w walce. Podczas bitwy zasiadł wraz z otoczeniem niedaleko w namiocie i raczył się ucztą. Jako doświadczony dowódca wydał należyte rozkazy i był pewny wyniku starcia. Po zdobyciu grodu spalono go i zrównano z ziemią. Obrońców wybito, a co znaczniejszych wzięto do niewoli dla okupu lub wymiany jeńców. Wśród pojmanych znaleźli się niemieccy rycerze Guncelin i Wizo oraz poraniony dowódca garnizonu o słowiańsko brzmiącym imieniu Scih. W ten sposób Polacy zlikwidowali niemiecki przyczółek wypadowy na Połabiu.

Źródła: Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, VI 80.

121 Lubusza w Spreewaldzie na terenie dzisiejszego Lübben. Lubusza była olbrzymim słowiańskim grodziskiem zniszczonym doszczętnie w 932 roku przez Henryka I Ptasznika. W lutym 1012 roku Niemcy w ciągu dwóch tygodni odbudowali Lubuszę, osadzając w niej garnizon złożony z tysiąca wojowników i rycerzy.

1014 – KLEIDION

Gdy car Bułgarii Samuel po 1002 roku podjął wysiłki, by rozciągnąć swe panowanie aż do obszarów granicznych Grecji, rozpętał tym wieloletni konflikt zbrojny z Bizancjum. Cesarz Bazyli II celem zatrzymania bułgarskiej ekspansji przeszedł do kontrofensywy, charakteryzującej się corocznym niemal wkraczaniem wojsk bizantyjskich do Bułgarii. W 1005 roku Bizantyjczycy odbili z rąk Bułgarów Tesalię, Macedonię i centralną Grecję. By zaradzić bizantyjskim wyprawom i utrudnić wojskom bizantyjskim dostęp do tych ziem, Samuel rozpoczął rozbudowę systemu obrony granicy: naznaczył ją głębokimi rowami, a doliny i przejścia górskie umocnił wieloma kasztelami. Na tej zasadzie zablokowane zostało przejście w pobliżu osady Kleidion – zwężający się szlak w wąwozie rzeki Strumy w górach Bełasica, broniący dostępu do wnętrza Bułgarii.

W oczekiwaniu na nadejście armii bizantyjskiej Samuel obsadził Kleidion 20–30 tys. wojowników. Część z nich zajęła pozycje w wąskim miejscu doliny za systemem wałów i zapór. Sporo oddziałów usadowiło się na górskich tarasach otaczających przesmyk, by zasypywać nadchodzącego przeciwnika gradem pocisków. Reszta armii zajęła pozycje w obozie przed wyjściem z kotliny.

Siły bizantyjskie liczyły około 20 tys. żołnierzy, prowadzonych przez cesarza i stratega Nicefora Ksifiasa. Po kilku nieudanych szturmach na umocnienia obronne

Bizantyjczycy rozpoczęli oblężenie, lecz tak naprawdę to utknęli w miejscu bez możliwości dalszego prowadzenia kampanii. Dopiero śmiały manewr Ksifiasa zmienił losy bitwy. Strateg przeprowadził część wojska bezdrożami naokoło góry Bełasica i 29 lipca 1014 roku zaatakował Bułgarów od tyłu. Jednocześnie do frontального natarcia ruszyły wojska wyczekujące przed barykadami Kleidion. Bułgarzy dostali się w kleszcze. W zaciętej bitwie niemal połowa z nich poległa na polu walki. Car Samuel uratował się tylko dzięki pomocy syna, Gabriela-Radomira.

Bazyli rozprawił się niezwykle okrutnie z pojmanymi jeńcami, których było aż 14 tys. Podzielono ich na grupy po stu ludzi, po czym w każdej grupie oślepieno 99, pozostawiwszy co setnemu jedno oko, by poprowadził ich do Bułgarii. Na ten widok cara Samuela zabiła na miejscu apopleksja.

Źródła: *Ioannis Scylitzae Synopsis historiarum*, s. 348–349.

Opracowania: Ł. Migniewicz, *Kleidion 1014* (seria „Historyczne Bitwy” wydawnictwa Bellona).

1 WRZEŚNIA 1015 – ZIEMIA DZIADOSZAN

Najazd Henryka II (od 1014 roku już cesarza) na Polskę w 1015 roku, pomimo że wydawał się mieć duże szanse na powodzenie, zakończył się klęską Niemców. A zapowiadało się tak dobrze. Niemcy postanowili zaatakować Polskę trzema, początkowo oddzielnie operującymi armiami, które miały się połączyć po przekroczeniu linii Odry na wysokości Krosna Odrzańskiego.

Główne siły niemieckie prowadzone osobiście przez cesarza miały podążać utartym środkowym szlakiem biegnącym przez północny skrawek Marchii Miśnieńskiej i Łużyce Dolne w kierunku Krosna Odrzańskiego. Druga grupa, złożona z wojsk północno-wschodniej Saksonii i Związku Lutyckiego, prowadzona przez księcia Saksonii Bernarda II, uderzyć miała od północy przez ziemię lubuską i omijając silne polskie grody, sforsować Odrę, a potem skręcić na południe w kierunku grupy cesarza. Grupa południowa, złożona z Czechów i Bawarczyków, prowadzona przez księcia Udalryka i Henryka, margrabiego bawarskiej Marchii Wschodniej (załączek obecnej Austrii), uderzyć powinna od południowego zachodu na śląsko-czeskie pogranicze i po przekroczeniu Odry skierować się na północ, w kierunku wojsk cesarza. Plan Henryka II zakładał połączenie wszystkich trzech grup już po prawej stronie Odry i wspólny marsz na Poznań i Gniezno starym szlakiem przez Międzyrzecz. Opracowana przez Henryka II strategia była dobra, lecz, jak to

bywa na wojnie, w rzeczywistości sprawy potoczyły się inaczej. Bolesław Chrobry, genialny strateg i wódz, przewidział niemiecki plan i powziął skuteczne, jak się okazało, środki zaradcze: uniemożliwił przybycie posiłków bawarsko-czeskich, nie dopuścił do połączenia się grupy sasko-lutyckiej z armią cesarza i po opuszczeniu przeprawy pod Krosnem opóźnił skutecznie pochód głównej cesarskiej armii, zadając Niemcom dotkliwe straty podczas organizowanych zasadzek i wypadów z łużyckich grodów.

Henryk II w porę zorientował się, że kampania musi zakończyć się niepowodzeniem, i nakazał powrót. Obawiając się marszu przez nieprzyjazne mu Połabie, zdecydował się wrócić przez Śląsk i Czechy. Armia niemiecka skierowała się szybko na południe i przekroczyła Odrę pomiędzy Krosnem a Głogowem. Niemcy uprzedzili w ten sposób działania Chrobrego, który już połączył się z siłami syna Mieszka II i organizował blokadę na Odrze, zamierzając zamknąć Niemców w pułapce. Tyle że Niemcy umknęli mu na razie, przechodząc przez rzekę brodem oddalonym bardziej na południe od Krosna. Po przekroczeniu Odry Niemcy wkroczyli na ziemię plemienia Dziadoszan. Dziadoszanie, plemię zachodniosłowiańskie z lechickiej grupy językowej, zamieszkiwali obszar środkowego Bobru i Szprotawy, przylegający na wschodzie do linii Odry. Od zachodu ich tereny graniczyły z Łużycami Dolnymi, a od południowego zachodu z Łużycami Górnymi. Cesarz kazał rozłożyć się wojsku obozem na nieznanym nam pustkowiu na ziemi Dziadoszan. Najwyraźniej było to miejsce otoczone gęstymi podmokłymi lasami pokrywającymi bagna i trzęsawiska. Wybór tego ustronnego miejsca podyktowany był również obawą Niemców przed wypadami Polaków ze śląskich grodów. Moment chwilowego odpoczynku dodał Niemcom wiary we własne siły.

Przy ciepłe obozowego ogniska wojownicy poczęli znowu marzyć o wielkich zwycięstwach, które odniosą nad nieobecnym przeciwnikiem.

Następnie ruszono dalej w kierunku południowo-zachodnim. Stłoczone na niewielkiej przestrzeni oddziały posuwały się z mozołem, przeciskając się powoli wąską dróżką. Lasy i bagna po bokach były niedostępne dla jazdy ciężkozbrojnej i taborów. Raptem zwężająca się coraz bardziej droga się skończyła. Dalej były już bagna. Dalszy marsz okazał się niemożliwy. Nie widząc innego rozwiązania, cesarz nakazał postój na noc i przygotowanie środków umożliwiających pokonanie bagien. W pośpiechu rozpoczęto kładzenie pomostu złożonego z faszyn, kłód drewna i grubych bierwion.

Tymczasem Chrobry deptał Niemcom po piętach. Gotów był do rzucenia wojsk na wycieńczonych Niemców, jednak atak jazdy czy też nawet piechoty wąską drogą na tyły cesarskich oddziałów nie przyniósłby zamierzonego efektu. Wojsko polskie utknęłoby na tyłach niemieckiej kolumny, wdając się w walkę na ciasnej i trudno dostępnej przestrzeni, gdy tymczasem reszta nieprzyjacielskiej armii umknęłaby prowizorycznym pomostem. W tej sytuacji jedynym rozwiązaniem okazał się szybki manewr okrążający. Manewr taki miałby sens tylko wówczas, gdyby udało się opóźnić ucieczkę większości sił nieprzyjaciela i okrążyć je, zanim zdołają wykorzystać pomost. Szybkie okrążenie przeciwnika na niedostępnym terenie wykluczało jednak zastosowanie jazdy, która poruszać się mogła tylko z trudem w gęstych lasach. Do wykonania tego zadania nadawała się jedynie piechota.

Ponieważ czas naglił – piechota musiała przecież wykonać manewr oskrzydający, który wymagał szybkiego pokonania niedostępnego lasu i zablokowania drogi przez prowizoryczny pomost – Chrobry uciekł się do kroku mającego opóźnić

ucieczkę Niemców. Dla zyskania cennego czasu wysłał do nich opata Antoniego z oficjalną misją poselską, tak naprawdę jednak duchowny miał zająć Niemców rozmowami, a tym samym przytrzymać ich na miejscu, zanim piechota nie zamknie pierścienia okrążenia. Tu jednak trafił przebiegły Chrobry na nie mniej przebiegłego Henryka II. Cesarz przejrzał podstęp polskiego władcy, nakazał zatrzymanie Antoniego bez podejmowania z nim rozmów, sam zaś przystąpił do natychmiastowej przeprawy przez prowizoryczny pomost. Dopiero gdy część wojsk z samym cesarzem przedostała się na bezpieczną stronę, odesłano opata z powrotem do polskiego obozu. Teraz wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Henryk II ogarnięty niemałym strachem pognął natychmiast z większą częścią wojska w kierunku Miśni, nie bacząc na możliwe zagrożenia ze strony polskich załóg w łużyckich grodach czy niebezpieczeństwo zasadzek. Niemcy uciekali szybko najkrótszą drogą, biegnącą od Szprotawy na zachód. Jednak nie wszystkie oddziały przeszły rankiem przez pomost. Część z nich cesarz pozostawił w prowizorycznym obozowisku po wschodniej stronie bagien jako straż tylną, mającą zapewne osłaniać odwrót sił głównych. Składała się ona z licznych i dobrze uzbrojonych oddziałów saskiego rycerstwa, dowodzonych przez arcybiskupa magdeburskiego Gerona, margrabiego Marchii Łużyckiej Gerona II i palatyna saskiego Burcharda.

W tym samym czasie polska piechota przebrnęła już przez lasy i zamknęła pierścień okrążenia wokół reszty niemieckich wojsk. 1 września 1015 roku Bolesław Chrobry dał rozkaz do ataku, rozpoczynając w ten sposób bitwę, która okazała się jednym z największych triumfów w historii polskiego oręża. Spośród otaczających ten teren wokół gęsto drzew posypały się chmary strzał. Kilku zaskoczonych Niemców padło śmiertelnie

trafionych na ziemię. Reszta zbiła się sprawnie i szybko, jak na zawodowych wojowników przystało, w bloki obronne. Pomimo niedogodnej pozycji ze względu na podmokły teren i gęsty las rycerze złączyli z trzaskiem tarcze, tworząc z nich nieprzebytą ścianę, wysunęli włócznie i zacisnęli ręce na rękojeściach mieczy i toporów. Osłaniając się przed pociskami miotanymi ze strony polskiej, czekali na atak przeciwnika. Nie wszystko jednak poszło tak sprawnie. Kompletnie nieprzystosowana do działania w warunkach gęstego lasu na podmokłym terenie niemiecka jazda ciężkozbrojna była zagubiona w obliczu gwałtownej napaści. To wśród tej jazdy miotane przez Polaków pociski wyrządziły początkowo największe szkody. Dopiero po jakimś czasie jeźdźcy porzucili konie i zaczęli dołączać do tworzącej ścianę tarcz piechoty. Tymczasem Polacy po zakończeniu intensywnego ostrzału wydali trzykrotny okrzyk bojowy i rzucili się na niemieckie linie obronne. Rozgorzała zacięta i krwawa walka. Trup słał się gęsto, wszędzie słychać było huk zderzających się ze sobą tarcz, szczęk i trzaskanie oręża. Wrzaski walczących mieszały się z kwikiem rannych koni. Pierwszy atak udało się Niemcom jakoś odeprzeć. Lepsze uzbrojenie okrytych kolczugami rycerzy niemieckich wzięło górę w starciu ze słabiej uzbrojoną polską piechotą. Niebawem jednak obecność samego władcy na polu bitwy zagrzała Polaków do drugiego natarcia. Polscy wojownicy powychodzili ze wszystkich kryjówek i zaatakowali wroga, niepomni na stosy trupów swoich pobratymców poległych podczas poprzedniego natarcia. Do walki włączyło się również speszzone polskie rycerstwo. Mimo to także drugi szturm Polaków został odparty. W walce szczególnym męstwem wyróżnił się kontyngent z Magdeburga z walczącym na jego czele arcybiskupem Geronem. Niezrażeni niepowodzeniem Polacy rzucili się wkrótce do trzeciego ataku, zakończony tym razem

sukcesem. Niemcy nie zdołali się już przeciwstawić sile bojowej polskich rycerzy i wojowników. Gdy coraz więcej Niemców zaczęło padać w walce, a w ścianie tarcz powstały pierwsze wyłomy, wojowników wroga poczęła ogarniać panika.

Trzecie polskie uderzenie rozbiło szeregi przeciwnika. Na polu bitwy pozostały już tylko dziesiątki mniejszych grup, stawiających rozpaczliwy opór. Trup słał się teraz gęsto, a wśród poległych przeważali Niemcy. Padło co najmniej 200 najprzedniejszych niemieckich rycerzy, w tym margrabia Gero II i saski graf Folkmar oraz rycerz Widred z oddziału Gerona II. Arcybiskup Gero i ranny palatyn Burchard ledwo uszli z życiem, gnając co sił w kierunku uchodzącej na zachód kolumny wojsk cesarskich. Część Niemców, lecz była to zaledwie garstka, dostała się do niewoli. Wśród pojmanych żołnierzy wroga był młody rycerz Ludolf. 1 września 1015 roku zapamiętany został jako dzień wielkiego zwycięstwa oręża polskiego nad niemieckim.

Źródła: Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, VII 20; *Annales Quedlinburgenses*, anno 1015.

1017 – NIEMCZA

W 1017 roku cesarz Henryk II podjął kolejną, tym razem już ostatnią wyprawę wojenną na Polskę. Po drodze do maszerującej armii cesarskiej dołączyły zastępy Lutyków i armia czeska z księciem Udalrykiem na czele. Po jakimś czasie Henryk II niespodziewanie, a być może pod wpływem wielu dochodzących go niepomyślnych wieści, zrezygnował z marszu w kierunku Wielkopolski i skierował się na południe, idąc wzdłuż Odry – jednym słowem, armia cesarska znajdowała się w kontrolowanym odwrocie. Po dotarciu pod Głogów 9 sierpnia 1017 roku cesarz nie wykazał ochoty do podjęcia walki ze stojącą tam całą polską armią pod osobistym dowództwem Chrobrego. Zabronił nawet swym wojownikom wdawania się w walki z Polakami. Po ominięciu Głogowa cesarz skierował armię bardziej na południe z zamiarem zdobycia śląskiego grodu Niemcza. Czym kierował się cesarz, prowadząc atak na Śląsk? Po pierwsze, osłaniał w ten sposób swojego czeskiego sojusznika i wasala przed polskim zagrożeniem. Po drugie, zajmując Śląsk leżący po zachodniej stronie Odry, odcinał w dużym stopniu połączenie wojsk polskich z załogami grodów na Łużycach Górnych. Poza tym Henrykowi II mocno zależało na odniesieniu jakiegokolwiek sukcesu, który by osłodził przykrą decyzję odwrotu i podtrzymał autorytet władzy cesarskiej.

Aby uniemożliwić Chrobremu wzmocnienie garnizonu Niemczy, Henryk II wysłał spieszenie w kierunku grodu

dwanaście oddziałów (około 12 tys. rycerzy i wojowników). Wojska te spełniły wyznaczone im zadanie jedynie po części. Gdy dotarli pod Niemcęgę i odważyli się na szturm w ciemnościach i ulewnym deszczu, nie tylko zostali odparci przez obrońców, lecz także nie zdołali zapobiec przebiciu się do grodu polskiej odsieczy. Trzeciego dnia pod Niemcęgę dotarł cesarz z całą armią i nakazał otoczyć gród szczelnym pierścieniem, rozpoczynając w ten sposób oblężenie.

Korzystając z ciemności, do grodu przedarła się przez niemieckie linie, podobnie jak to było przed kilkoma dniami, kolejna partia posiłków wysłanych przez Chrobrego. Samo oblężenie, trwające tygodniami, miało dramatyczny przebieg i obfitowało w wiele interesujących szczegółów. Cesarz nakazał budowę machin oblężniczych. Budowa ich trwała trzy tygodnie. Po jakimś czasie Niemcy ze zdumieniem zauważyli, że obrońcy Niemcęgę w odpowiedzi zaczęli budować własne maszyny, które potem wytoczyli na wały grodu. Gdy sprzęt oblężniczy Niemców był już gotów, wojska cesarza przystąpiły do szturmów. Obrońcy zasypali jednak napastników zrzucającymi z wałów pochodniami, paląc doszczętnie Niemcom tak pieczołowicie przygotowywany sprzęt oblężniczy.

Nie pomogły szturmy tysięcy zaprawionych w bojach i zdobywaniu zachodnioeuropejskich warowni niemieckich wojowników. Załoga Niemcęgę za każdym razem odpierała atakujących. Gdy Henryk II rzucił do ataku Lutyków, obrońcy wynieśli na mury krzyże, upominając tym cesarza, że pomaga poganom w napaści na chrześcijan. Również szturmy Lutyków zostały po ciężkich walkach krwawo odparte. Potem cesarz rzucił do walki Czechów, lecz również oni nie zdołali odnieść sukcesu.



Oldrzych-Udalryk (?-1034) z dynastii Przemyślidów, książę Czech, który brał udział w oblężeniu Niemczy w 1017 roku po stronie niemieckiej.
Fragment ilustracji z *Kroniki Dalimila*, XIV wiek

Tymczasem Chrobry w trakcie oblężenia Niemczy nie zaprzestał operacji militarnych na tyłach przeciwnika. Większą część armii przesunął do Wrocławia, starając się przysyłać stamtąd Niemczy niezbędne posiłki. Z Moraw silny podjazd polski zaatakował Czechy, zdobył jakiś pograniczny gród i uprowadził mnóstwo jeńców, spustoszywszy uprzednio okolicę. W tym samym czasie, 15 sierpnia, na Białą Górę (gród

graniczny na Łabie, powyżej Strzały) napadli polscy wojownicy. Długotrwałe oblężenie tego grodu zakończyło się niepowodzeniem, ale zasiało ono panikę wśród Niemców na pograniczu. Wszystkie te wieści niepokoiły mocno cesarza. Na dokładkę w niemieckim obozie wśród wymęczonego dotychczasowymi marszami i wygłodzonego wojska wybuchły choroby. Do szerzących się chorób dołączyła rosnąca wrogość pomiędzy sojusznikami – zwykłym rycerstwem saksońskim i wojownikami Lutyków. W warunkach niepowodzeń łatwo o zatargi, a tutaj doszły jeszcze animozje o podłożu religijnym. Sascy wojownicy, będąc chrześcijanami, z trudem akceptowali narzuconą im przez cesarza współpracę z pogańskimi Lutykami, którzy byli przecież ich odwiecznymi wrogami.

Pod wpływem tego wszystkiego cesarz, który zrozumiał wreszcie, że zbyt długie przeciąganie oblężenia Niemczy może doprowadzić do całkowitej zagłady niemieckiej armii – Chrobry niechybnie wydałby mu w końcu walną bitwę – przerwał oblężenie i nakazał odwrót.

Źródła: Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, VII 59, 60, 64; *Annales Quedlinburgenses*, anno 1017.

Opracowania: P. Rochala, *Niemcza 1017* (seria „Historyczne Bitwy” wydawnictwa Bellona).

22 LIPCA 1018 – WOŁYŃ NAD BUGIEM

Po 16 latach wojen z Niemcami (1002–1018) zakończonych zwycięstwem Bolesława Chrobrego (zawarcie pokoju w Budziszynie) polski władca podjął wyprawę wojenną na Ruś Kijowską. Za główny cel obrano stolicę Rusi – Kijów. Aby jednak zdobyć to miasto, należało wcześniej pokonać siły zbrojne księcia Jarosława I nazwanego później Mądrym. Oficjalnym celem wyprawy było osadzenie na tronie księcia Światopełka (zięcia Chrobrego), wygnanego uprzednio przez brata Jarosława, oraz uwolnienie z rusińskiej niewoli córki Chrobrego.

Chrobry zebrał na tę wyprawę okazałą armię. Trzon jego sił zbrojnych stanowiła drużyna książęca i ciężkozbrojna jazda dostarczona przez poszczególne prowincje państwa (rycerstwo wraz z pocztami i giermkami). Kolejne oddziały jazdy przyprowadzili namiestnicy co ważniejszych grodów. Oprócz jazdy ciężko- i lekkozbrojnej w skład armii Chrobrego wchodziły bez wątpienia również oddziały łuczników – niejako specjalna taktyczna formacja wojsk polskich w tym czasie, której walory i skuteczność niejednokrotnie przeważały losy bitew z Niemcami w ostatnich latach. Do armii polskiej dołączyły posiłki zagraniczne: przyrzeczony przez cesarza Henryka II korpus rycerstwa z Niemiec złożony z 300 jeźdźców ciężkozbrojnej jazdy, rycerstwo węgierskie w sile 500 jeźdźców

i drużyna księcia Światopełka wraz z nieokreśloną liczbą jego zwolenników z przygranicznych terenów Rusi. A zatem Chrobry ruszył na Ruś Kijowską na czele około 5-tysięcznej armii, która składała się z 4 tys. Polaków i tysiąca wojowników cudzoziemskich.



Bolesław Chrobry na którejś z wypraw wojennych, prawdopodobnie w wyprawie na Kijów w 1018 roku. Rysunek, *Bolesław Chrobry z drużyną*, Karol Stobiecki (l. 1949–1950), Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Co do sił ruskich, można założyć, że Jarosław zebrał wojsko odpowiadające siłom polskim, a może nawet je przewyższające liczebnie. Kroniki ruskie – latopisy – wielokrotnie wymieniają osobiste drużyny poszczególnych władców i książąt, których liczebność szacowana była na od 3 do 5 tys. ciężkozbrojnych jeźdźców. Nieco mniejszą drużyną dysponował Jarosław, który niedawno wysłał do Bizancjum silne ruskie wsparcie. Jeżeli doliczyć do tego wojska garnizonów Nowogrodu Wielkiego i Kijowa oraz niewątpliwie liczny kontyngent wojowników wareskich, to armia Jarosława mogła przewyższać liczebnie siły nadchodzącego Chrobrego.



Jarosław I Mądry (978–1054) z dynastii Rurykowiczów, przejściowo księżę zwierzchni Rusi Kijowskiej. Grafika, François Pannemaker, 1884 rok

Armia Chrobrego dotarła w okolice grodu Wołyń 22 lipca 1018 roku. Polski władca nakazał rozbicie obozu i wysłanie zwiadowców celem wyszpiewowania poczynąń przeciwnika. Tymczasem Jarosław wraz z wojskiem rozłożył się po drugiej stronie rzeki. Zwiadowcy donieśli Chrobremu, że przeprawa przez rzekę nastarczy wielu trudności, ponieważ wszystkie dogodne brody zostały silnie obsadzone przez ruskich łuczników. W tej sytuacji polski władca zdecydował

o rozpoczęciu budowy mostów, które zamierzał przerzucić w dogodnym momencie w kilku miejscach przez rzekę, a potem rzucić przez nie do natarcia większość sił. Jarosław był pewny swego. Niech sobie Polacy przygotowują mosty, obsadziwszy brody licznym wojskiem, nie da im szans podczas przeprawy. Zresztą prace w polskim obozie musiały potrwać jakiś czas, nie było powodu do koncentracji wszystkich oddziałów nad brzegiem – przecież atak mógłby nastąpić dopiero wówczas, gdy Polacy wybudują mosty. Do tego czasu wystarczą silne bloki wojów zmieszane z łucznikami, reszta niech korzysta z możliwości odpoczynku w obozie, pozostając w gotowości do zluzowania towarzyszy nad rzeką. Sam Jarosław wzorem wschodnich wodzów usadowił się z przyboczną gwardią na jakimś wzniesieniu. Stamtąd mógł obserwować rozwój sytuacji. Był pewny siebie.

Tymczasem, jak to na wojnie, wojsko musi jeść. Aby przygotować jedzenie, parokrotnie w ciągu dnia nad brzeg rzeki schodziły po obu stronach rzesze czeladzi. Rzeczą zwyczajną było, że przy takich okazjach dochodziło do wzajemnego obrzucania się przez obie strony niewybrednymi wyzwiskami. Towarzyszące czeladzi osłaniające ją oddziały łuczników posyłały niekiedy strzały do celów po drugiej stronie rzeki. Pewnie tak to się miało toczyć dalej, patrząc z punktu widzenia Jarosława. Tyle że Chrobry podniósł stawkę i następnego dnia pojawił się osobiście nad rzeką z jednym tylko zamiarem: by swą obecnością jeszcze bardziej rozjuszyc ruskich wojowników, a tym samym rozluźnić ich dyscyplinę i odwrócić uwagę od innych spraw. Poczęły się sypać niewybredne obelgi pod adresem polskiego władcy. Nad rzeką schodzili kolejni ruscy rycerze i wojownicy, by uczestniczyć w tym przedstawieniu. Niejaki Buda, wojewoda ruski, jeden z czołowych dowódców w armii Jarosława, zamiast pilnować

dyscypliny, również wziął udział w tej zabawie. Podszedł nad brzeg i zaczął obrzucać Chrobrego niewybrednymi obelgami.

Chrobry tylko na tę chwilę czekał. W innym miejscu rzeki grupki polskiej czeladzi i służby obrzucały tak jak poprzedniego dnia ruskich pachołków wyzwiskami, absorbując tym uwagę licznych oddziałów ruskich łuczników. W tym samym momencie do miejsca, gdzie Chrobry prowokował ruskich wojowników, nad rzekę podjechały cicho polskie zastępy. Chrobry specjalnie poczekał, aż obelgi wojewody Budy i innych ruskich rycerzy dotrą do uszu Polaków. Dopiero wówczas rzucił wojsko do niespodziewanego natarcia na wroga. W mgnieniu oka cała przeprawa zarojła się od polskich wojowników. Wraz z Polakami gnali jeźdźcy węgierscy, weterani licznych walk, którym niechybnie udzielił się animusz polskich wojowników. Jednocześnie jak spod ziemi wyrosły liczne formacje polskich łuczników, śląc w stronę przeciwnika chmary strzał. Rozgorzała bitwa o przeprawę, w czasie której kompletnie zaskoczeni i nieprzygotowani do walki wojownicy ruscy stawili jednak zacięty opór. Ale nie potrwało to długo. Wkrótce nacierający zaczęli wdzierać się na przeciwległy brzeg. Przeprawa została zdobyta, a tym samym pierwsza faza bitwy zakończyła się sukcesem Polaków.

Obie armie starły się teraz w straszliwej bitwie. Pomimo początkowego zaskoczenia wojska ruskie zdołały utworzyć bloki obronne, głębokie na wiele szeregów. Z obozu szybko nadeszła reszta armii Jarosława, w tym Waregowie. Sam Jarosław pozostał początkowo w oddali, niepewny rozwoju sytuacji, ale niebawem na czele osobistej drużyny rzucił się w wir walki. Bój miał niezwykle krwawy i zacięty charakter. Świetnie wyszkolone i obyte w bojach wojsko Chrobrego trafiło na nie mniej zdeterminowanego przeciwnika, który otrząsnął się już z zaskoczenia. Po jakimś czasie, gdy nic nie zapowiadało

szybkiego zwycięstwa którejś ze stron, Chrobry, który znajdował się jeszcze na polskim brzegu, zdecydował się na przeprowadzenie rozstrzygającego manewru, osobiście prowadząc jazdę do ataku w miejscu, które znajdowało się powyżej właśnie zdobytej przeprawy. Tam przeprowadził ją przez rzekę. Po przełamaniu słabej w tym miejscu obrony przeciwnika ciężkozbrojni Chrobrego wdarli się na drugi brzeg, a potem zatoczyli szeroki łuk i uderzyli w pełnym galopie na ruskie pozycje obronne od flanki. Manewr ten powiódł się znakomicie i zadecydował o losach bitwy. Uderzenie jazdy pancерnej w bok ruskich bloków rozbiło szeregi wroga. Zatrwożeni Rusini nie potrafili już stawiać zorganizowanego oporu. Niebawem coraz więcej ruskich wojowników zaczęło podejmować próby wyrwania się ze śmiertelnego potrzasku i szukać szczęścia w ucieczce. Kto mógł, umykał pieszo, inni próbowali dopaść oszalałych koni. Zaczęła się trzecia i ostatnia faza bitwy: pościg za umykającymi resztkami armii Jarosława. Pościg szybko zamienił się w rzeź. Niemal cała armia księcia Rusi, mieszanka Waregów, Nowogrodzian, Kijowian i pozostałych bitnych ruskich ludów, została wybita do nogi. Nie obyło się oczywiście bez strat własnych. Dzięki kronikarzowi Thietmarowi wiemy, że w bitewnym zamieszaniu zginął saski rycerz zwany Erykiem Pysznym. Ale ogólnie wojska Chrobrego straciły znikomą liczbę wojowników.

Sam Jarosław wraz z czterema przybocznymi drużynnikami zdołał się wyrwać z bitewnego pogromu i umknąć.

Źródła: Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, VIII 31; *Powieść minionych lat*, rozdz. 48, s. 312–313; Gall Anonim, *Kronika polska*, I, rozdz. 7, s. 22–24; *Annales Quedlinburgenses*, anno 1018.

1019 – NAD RZEKĄ ALTĄ

W 1019 roku, zapewne latem, doszło do bitwy pomiędzy dwoma braćmi walczącymi o tron Rusi Kijowskiej, Światopełkiem zasiadającym w Kijowie i Jarosławem panującym w Nowogrodzie Wielkim.



Bitwa nad rzeką Altą w 1019 roku – porażka Światopełka I przeciwko Jarosławowi I Mądrymu. Ilustracja z *Latopisu Radziwiłłowskiego*, XV wiek

Światopełek pociągnął na Nowogród Wielki na czele wielkiej armii wzmocnionej dodatkowo silnym kontyngentem Pieczyngów. Jarosław wyszedł mu naprzeciw, prowadząc równie liczne zastępy, w tym rzesze wareskich wojowników, a wśród nich oddział norweskich wikingów jarla Eymunda. Do

spotkania doszło w piątek o wschodzie słońca nad rzeką Altą, odnogą któregoś z prawych dopływów Dniepru. Obie armie starły się w straszliwym boju. Rozgorzała okrutna walka, wojownicy zwarli się po trzykroć, aż krew poczęła zalewać pole bitwy. Gdy trup usłał już gęsto pole boju po obu stronach, walka została rozstrzygnięta wieczorem na korzyść Jarosława. Warto w tym miejscu posłużyć się przekazem sagi, być może opisującym końcowy, decydujący o zwycięstwie Jarosława epizod starcia. Jeszcze przed rozpoczęciem walki norwescy najemnicy Eymunda dla dodania sobie animuszu lub by zaimponować w ten sposób przyglądającym się im ruskim wojownikom, ostentacyjnie odesłali rzeką łodzie wypełnione zapasami i resztą wojennego inwentarza. W trakcie bitwy, gdy doszło do trzeciego zwania wojsk, Eymund i jego ludzie przeszli skrycie na tyły armii Światopełka i uderzając na stojące tam oddziały, rozproszyli zwarte bloki wrogich wojsk, doprowadzając w ten sposób do zwycięstwa Jarosława. Chytróść, podstęp i przebiegłość – główny oręż Waregów działających na Rusi – widoczne są jaskrawo w opisie czynów Eymunda. Pobity sromotnie Światopełk zbiegł do Brześcia nad Bugiem, chroniąc się w polskiej twierdzy. Stracił tron kijowski i władzę nad Rusią.

Źródła: *Powieść minionych lat*, rozdz. 49, s. 313–314.

Opracowania: E.A. Rydzevskaâ, *Saga ob Ejmunde*, s. 93–94.

1024 – LISTWIEN

W 1023 roku Mścisław I postanowił włączyć się w toczącą się na Rusi Kijowskiej wojnę domową. Wykorzystał w tym celu dogodny moment, gdy Jarosław zajęty był tłumieniem buntów w Suzdalu, spowodowanych szalejącą tam klęską głodu. Na czele wielkiej armii złożonej z własnej drużyny, oddziałów ruskich z południa, oddziałów plemienia Siewierzan (na wschód od Kijowa), kontyngentu wojsk chazarskich oraz ogromnej rzeszy wojowników z Kaukazu (głównie Czerkiesów) podszedł Mścisław pod Kijów z zamiarem przejęcia stolicy. Lecz odmówiono mu wstępu do miasta, na co zareagował zajęciem Czernihowa. Dopiero rok później, w 1024 roku, Jarosław mógł odpowiedzieć na wyzwanie Mścisława. Z Nowogrodu Wielkiego posłał starym zwyczajem wici do Skandynawii, by sprowadzić Waregów. Wraz z napływającymi tłumnie wojownikami przybył również jakiś szczególnie bogaty i znaczny jarl imieniem Jakun, wyróżniający się przepyszny ubiorem i liczną drużyną. Zebrawszy armię wzmocnioną Waregami, ruszył Jarosław ku Mścisławowi. Do spotkania doszło pod miejscowością Listwień nieopodal Czernihowa. Zbliżał się wieczór i wodzowie nakazali rozstawienie szyków bojowych. Mścisław ustawił Siewierzan naprzeciwko Jarosławowych Waregów, sam zaś wraz z drużyną obsadził skrzydła.

Pałający do siebie wrogością i nienawiścią potomkowie Ruryka długo tak stali naprzeciw siebie w ciemnościach nocy, rozświetlanej błyskawicami szalejącej burzy. W pewnym

momencie Mścisław dał sygnał do ataku i rozpoczęła się krwawa jatka. W środku pola bitwy, gdzie Waregowie szczepili się z Siewierzanami, trup padał gęsto, lecz ściany tarcz, przesuwające się raz w tył, raz do przodu, nie utraciły spójności. Żadna ze stron nie traciła zapędu bojowego. Wydawało się, że Waregowie i Siewierzanie gotowi są walczyć do ostatniego wojownika. W tym momencie jednak Mścisław uderzył niespodziewanie z boku na czele swej drużyny na umęczone oddziały Waregów, siejąc wśród nich pogrom i zniszczenie. Jarosław i Jakun wobec nadciągającej nieuchronnie klęski zbiegli z pola bitwy. Pierwszy z nich uciekł do Nowogrodu Wielkiego, a drugi powrócił do Skandynawii.

Zwycięstwo Mścisława było pełne. Mimo to Mścisław nie dążył do całkowitego unicestwienia Jarosława, lecz zawarł z nim w 1026 roku pokój w Gorodcu, na mocy którego obaj władcy podzielili między siebie terytoria Rusi: Mścisław usadowił się na zachód od linii Dniepru, rezydując w Czernihowie, natomiast Jarosławowi przypadły ziemie na wschód od Dniepru z Kijowem.

Źródła: *Powieść minionych lat*, rozdz. 51, s. 315–317.

1033-1035 – WIERZBNO

Na początku lat trzydziestych XI wieku Sasi zrywali wielokrotnie rozejm z Wioletami ze Związku Lutyckiego i najeżdżali ziemie Księstwa Stodorańskiego. Miało to zapewne związek z wojną toczoną przez cesarza Konrada II przeciwko polskiemu królowi Mieszkowi II. Sytuacja zaogniła się po przegranej Polaków w 1033 roku i pogrążeniu się Polski w chaosie. Związkowi Lutyckiemu odpadł groźny przeciwnik na wschodzie i na placu boju pozostali tylko Niemcy. Nie zastanawiając się, przywódcy związku wydali rozkaz do ataku. Zaowocowało to następującymi kolejno najazdami Wioletów na tereny Saksonii, przeplatanymi odwetowymi wyprawami cesarza Konrada II. Ataki Połabian koncentrowały się na saskiej warowni Wierzbno nad Łabą (niem. Werben) i urozmaicone były wielkimi bitwami.

W 1033 roku armia wielecka po sforsowaniu Łaby doszła do Wierzbna i stoczyła z Niemcami ciężką, ale zwycięską bitwę. Połabianie rozgromili wówczas doszczętnie potężną saską armię. Na polu bitwy zginął między innymi graf Liudger von Bardengau wraz z około czterdziestoma rycerzami z drużyny przybocznej. Cesarz Konrad II, który przybył w tym samym roku pod Wierzbno na czele armii niemieckiej, zgodził się na rozstrzygnięcie konfliktu w pojedynku – tzw. sądzie bożym. Saski rycerz miał w nim walczyć przeciwko rycerzowi słowiańskiemu. Pojedynek wygrał Słowianin, zabijając niemieckiego rycerza Gunthera von Schlüsselberga. Cesarz

zmuszony został przyznać rację w tym konflikcie Połabianom, nie omieszkał jednak wzmocnić fortyfikacji obronnych grodu Wierzbno. Dalekowzroczność cesarza nie uratowała Wierzbna, ponieważ już w 1035 roku Wieleci zdobyli i zniszczyli tę warownię (podobno dzięki pomocy zdrajców w garnizonie twierdzy).

Odpowiedź Konrada II była straszliwa. W tym samym roku zrezygnował on z walki z opozycją wewnętrzną i wkroczył na Połabie na czele ogromnej armii. Po sforsowaniu Łaby i rozbiciu słowiańskich oddziałów nadgranicznych wojska niemieckie parły w głąb ziem wieleckich, dokonując po drodze wielu okrucieństw. W końcu doszło do straszliwej bitwy pod Wierzbnem. Cesarz walczył osobiście w pierwszym szeregu, stojąc po pas w bagnie i zagrzewając swych rycerzy do walki. Po zwycięskiej bitwie Konrad II nakazał wielką liczbę pojmanych słowiańskich jeńców okrutnie okaleczyć i stracić na różne sposoby.

Źródła: *Annales Hildesheimenses*, anno 1033; *Wiponis Opera*, cap. 33; *Regesten zur Geschichte der Slaven an Elbe und Oder (vom Jahr 900 an). Teil IV: Regesten 1013–1057.*

29 WRZEŚNIA 1043 – HEDEBY

Gdy w 1042 roku zmarł król Danii Hardeknut, władzę nad krajem objął król Norwegii Magnus I Dobry. Magnus wpłynął z wielką flotą do Limfjordu, a stamtąd dotarł do Viborga, gdzie zgromadzenie obrało go królem. Niebawem, bo w 1043 roku, Magnus, realizując zamierzenia polityki duńskiej, której celem było opanowanie ujścia Odry, urządził wielką wyprawę na Wolin. Napad na Wolin powiódł się tylko częściowo. Duńczycy oblegli Wolin i odnieśli pewne sukcesy w starciach z Pomorzanami, ale Magnus nie osiągnął zamierzonych celów, a i poniesione przez jego wojska straty okazały się wysokie. Napastnicy zniszczyli podgrodzie Wolina i zagarnęli przebogate łupy, nie zdołali się jednak usadowić na stałe u ujścia Odry i czym prędzej musieli odpłynąć w kierunku Danii.

W tym samym czasie Dania uwikłana była w ciężki konflikt z Obodrytami, u których władzę książęcą sprawował Racibor. Duńczycy nie kryli swych planów opanowania wybrzeża obodryckiego. Jednocześnie udzielili azylu wygnanemu księciu Gotszalkowi, pretendentowi do obodryckiej korony. Racibor miał zatem dwa powody, by atakować na lądzie i na morzu Duńczyków. Na wieść o walkach pod Wolinem i powracającej do kraju obładowanej skarbami flocie duńskiej obodrycki książę zwołał szybko Ranów z Rugi i Pomorzan, by wraz z nimi napaść na Duńczyków i pozbawić ich cennej zdobyczy.

Flota duńska po minięciu wyspy Rugii natknęła się na przyczajonych tam Słowian. Wywiązała się zacięta bitwa

morska. W jej toku górę poczęli już brać Słowianie, gdy raptem niespodziewana śmierć Racibora przerwała walkę i umożliwiła Duńczykom ucieczkę. Racibor tak energicznie zagrzewał swych ludzi do walki, że zaniedbał ochronę, stając się łatwym celem dla duńskich wojowników. W pewnym momencie na oczach wszystkich walczących księżę Obodrytów został przebity pociskiem (strzałą lub oszczepem), wypadł za burtę i utonął w morzu.

Pomorzanie i Ranowie zaprzestali wówczas dalszej walki. Nie podjęli też pogoni za umykającymi jednostkami przeciwnika. Jedynie Obodryci, którym śmierć ich księcia utkwiała głęboko w sercach, pragnęli kontynuować wojnę przeciwko Danii.

Na wyprawę odwetową przeciwko Danii wyruszyła cała flota Obodrytów z tysiącami wojowników na pokładach. Na czele tej floty stało ośmiu synów Racibora. Dotarłszy do wybrzeży Danii, Obodryci dokonali napadów na porty w Aarhus i Helgenös, niszcząc je całkowicie i wycinając tamtejsze garnizony. Podobny los spotkał miejscowość Ribe w środkowej Jutlandii. Tymczasem Magnus przyczał się z całym wojskiem załadowanym na łodzie w cieśninach duńskich, zamierzając napaść na powracających Obodrytów. Ci jednak wykonali manewr, którego nikt się nie spodziewał. Popłynęli dalej na północ i opłynąwszy cały Półwysep Jutlandzki, wylądowali u jego nasady po zachodniej stronie, a dokładnie w miejscu położonym na północ od słynnego wału obronnego Danevirke. Wzdłuż nasady półwyspu wiodła tamtędy tzw. przewłoka, czyli wąski pas lądu, przez który przeciągano statki z Morza Północnego na Bałtyk. Prowadziła ona na wschód w okolice Hedeby i wychodziła na Bałtyk w Zatoce Kilońskiej.

Zamiar Obodrytów był dobry, tyle że jego wykonanie nastroczało trudności. Z braku zwierząt pociągowych wojownicy sami musieli przeciągać łodzie lądem i niebawem

kolumna rozciągnęła się znacznie na całym odcinku przewłoki. Tymczasem Magnus dowiedział się o szaleńczym planie Obodrytów z ust przebywającego w jego armii Gotszalka i postanowił temu przeciwdziałać. Wiedząc, że wojsko Obodrytów rozciągnęło się na długiej linii, postanowił zasadzić się na nich pod Hedeby^[122] i zaatakować rozproszone grupy przeważającymi siłami. Tak też się stało. 29 września 1043 roku wojsko Obodrytów zostało przedzielone zwałami pni na dwie grupy, po czym zaatakowano je, otaczając Obodrytów ze wszystkich stron. Pomimo przewagi Duńczyków długo toczyła się krwawa bitwa, obfitująca w wiele dramatycznych momentów. W pewnym momencie któryś ze słowiańskich wojowników obleczonego w krótką kolczugę wdarł się głęboko w szeregi duńskiej piechoty i rąbiąc niczym opętany na lewo i prawo potężnym toporem, zdążył w kierunku walczącego Magnusa. Król Norwegii zdołał jednak wtedy uciec z życiem. Bitwa zakończyła się straszną klęską Obodrytów. Na polu walki padły tysiące słowiańskich wojowników (liczba 15 tys. podawana w źródłach jest jednak bez wątpienia przesadzona), w tym wszyscy synowie Racibora. Otworzyło to drogę Gotszalkowi do objęcia niebawem tronu książęcego w ojczyźnie.

Źródła: Adam von Bremen, *Hamburgische Kirchengeschichte*, II schola 57, cap. 74; *Regesten zur Geschichte der Slaven an Elbe und Oder (vom Jahr 900 an). Teil IV: Regesten 1013–1057*; F. Wigger, *Mecklenburgische Annalen bis zum Jahre 1066*, s. 72 i następne; *Snorris Königsbuch- Heimskringla*.

¹²² Na temat miejsca bitwy istnieją różne opinie, w zależności od tego, którym źródłem dany historyk zawierzył. Popularne w literaturze jest

między innymi umieszczenie bitwy na pustkowiu Lyrskov (Lyrskog) (niem. Lürschauer Heide) lub nad rzeką Skotborg.

1047 – MAZOWSZE

W latach 1034–1038 Polska pogrążyła się w chaosie. Po śmierci Mieszka II w kraju nastąpił rozpad władzy centralnej. W Polsce wybuchło powstanie ludowe i nastąpił okres silnej reakcji pogańskiej. Powstałe zniszczenia spotęgował najazd księcia czeskiego Brzetysława I na Wielkopolskę. Polska stała się łatwym łupem dla wrogów zewnętrznych i polem do rozwoju tendencji separatystycznych. Przykładem tego może być usamodzielnienie się Pomorza Gdańskiego i powstanie państwa Mieclawa na Mazowszu. Próby podźwignięcia państwa z upadku podjął syn Mieszka II i wnuk Bolesława Chrobrego, Kazimierz I Odnowiciel, prawowity następca tronu polskiego z dynastii Piastów, który powrócił z wygnania około 1041 roku na czele posiłkowego hufca 500 ciężkozbrojnych rycerzy niemieckich, oddanych mu do pomocy przez króla niemieckiego Henryka III. Wybrawszy na swój główny gród Kraków, rozpoczął stamtąd proces jednoczenia kraju. Aby przywrócić poprzedni kształt granic Polski, musiał po kolei odzyskiwać poszczególne jej części, przy czym szybko okazało się, że zgodnie z przewidywaniami napotkał zdecydowany opór w niektórych rejonach kraju. Ostatecznie na placu boju pozostały dwie prowincje, niechętne ponownemu złączeniu w ramach monarchii piastowskiej – Mazowsze i Pomorze Gdańskie. Na Mazowszu panował możnowładca imieniem Mieclaw, pełniący przedtem na dworze Mieszka II obowiązki cześnika. Mieclaw nie tylko ogłosił się księciem, ale i podjął

realizację dalekosiężnych i ambitnych planów odbudowy państwa polskiego pod swoim panowaniem – najwyraźniej próbował wyeliminować Piastów, zakładając własną dynastię. Sprzymierzeńca dla swych planów znalazł w osobie księcia Pomorza Gdańskiego. Pomorzanie zmierzali nieuchronnie do konfrontacji zbrojnej z siłami odradzającej się monarchii piastowskiej i dlatego zawarli przymierze lub sojusz militarny z Miećławem.



Kazimierz I Odnowiciel (1016–1058) z dynastii Piastów, książę Polski.
Grafika, Walery Eljasz-Radzikowski, 1893 r., z książki *Królowie polscy
w obrazach i pieśniach*



Bitwa rycerzy Kazimierza Odnowiciela z wojownikami Miećława w 1047 roku na Mazowszu. Fragment ryciny ks. Pillatiego z książki: Józef Ignacy Kraszewski, *Wizerunki książąt i królów polskich*, s. 32

Kazimierz Odnowiciel zaatakował najpierw Mazowsze, by następnie stamtąd i jednocześnie z Wielkopolski przeprowadzić szturm na Pomorze Gdańskie. Władca Polski nie najechał jednak Mazowsza w pojedynkę, lecz zapewnił sobie militarne wsparcie wojowników z Rusi Kijowskiej. Do rozstrzygającej bitwy doszło w 1047 roku. Mazowszanie mimo znacznej liczebnej przewagi (około 9 tys. wojowników) ponieśli w niej sromotną klęskę. Większość Mazowszan padła na polu walki, zginął sam Miećław. Kazimierz Odnowiciel, niesiony niejako na fali zwycięstwa, skierował się teraz w stronę Pomorza, skąd sunęło mu już naprzeciw gdańskie rycerstwo w sile czterech legionów, czyli około 4 tys. wojowników. Oddziały te miały pierwotnie dołączyć do Miećława, lecz spóźniły się i trafiły na

upojone świeżymi sukcesami wojska polskie. Zakłada się, że w armii pomorskiej przeważała piechota i być może dlatego Pomorzanie nie zdążyli na czas przyjść Mieśławowi z pomocą. Resztę wojsk pomorskich stanowiła jazda, nieliczna jeszcze, ale być może przewyższająca konnicę polską jakością koni bojowych i uzbrojeniem rycerzy. Kazimierz Odnowiciel pomimo wyraźnej przewagi liczebnej Pomorzan rozpoczął walkę i odniósł druzgocące zwycięstwo.

Źródła: Gall Anonim, *Kronika polska*, I, rozdz. 19–21, s. 41–46.

10 WRZEŚNIA 1056 – PRZECLAWA

Rok 1055 otwiera nowy rozdział w historii Połabia. Podczas pobytu cesarza Henryka III w Italii duża grupa saskich panów postanowiła na własną rękę najechać Słowian połabskich, by samemu zakosztować zwycięstwa i nacieszyć się zdobyczami. Wielu przywitali odpowiednio sunącą przeciwko nim niemiecką wyprawę, rozprawiając się bezlitośnie z pewnymi swego napastnikami zaraz po przekroczeniu przez nich Łaby. Zamiast łupów i glorii zdobywców Sasów spotkała sromotna porażka. Wielu z nich zginęło, wielu dostało się do słowiańskiej niewoli.

Na wieść o tym groźny cesarz po powrocie z Italii nakazał natychmiast zorganizowanie wielkiej ekspedycji karnej. Wyprawa na Wioletów ruszyła na początku września 1056 roku po zmobilizowaniu rycerstwa całej Saksonii. Na jej czele stanął sam margrabia Marchii Północnej Wilhelm, a w jego sztabie znalazło się paru książąt. Najeźdźcy daleko w głąb wieleckiego terytorium nie doszli. Naprzeciwko wyszła im nie mniejsza od nich armia słowiańska, która, stosując przemyślne manewry taktyczne, zagnała Niemców w kolano dwóch rzek, Łaby i Haweli, na przedpolach grodu Przeclawa, w źródłach nazywanego po łacinie *Prizlava*. 10 września 1056 roku Słowianie rzucili się na otoczonych Niemców i w morderczym boju wycięli w pień cały kwiat niemieckiego rycerstwa łącznie

z margrabią. Ogarnięci bitewnym szałem Wieleci zadawali ponoć tak silne ciosy, że po bitwie nie można było zidentyfikować wielu trupów. Na wieść o tej klęsce zrozpaczony cesarz padł na łożo i już się z niego nie podniósł.

Źródła: *Annales Hildesheimenses*, anno 1056; *Sigeberti Gemblacensis Chronica cum continuationibus*, anno 1055; *Regesten zur Geschichte der Slaven an Elbe und Oder (vom Jahr 900 an). Teil IV: Regesten 1013–1057*; *Annalista Saxo, Reichschronik*, anno 1056; *Chronicon Wirziburgense*, anno 1056.

3 MARCA 1067 – NAD NIEMIGĄ

W 1067 roku wybuchła na Rusi Kijowskiej wojna domowa pomiędzy książętami. Jak zawsze w tych konfliktach chodziło albo o podważenie pozycji panującego w Kijowie wielkiego księcia, albo o lokalne spory terytorialne. W tym wypadku inicjatorem podjęcia walki był panujący w Połocku książę Wsiesław Briaczysławicz z dynastii Rurykowiczów. Początkowo, tj. w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych XI wieku, Wsiesław zachowywał się przykładowo wobec Kijowa, biorąc udział w wyprawach wojennych trzech synów Jarosława Mądrego: Iziasława, Światosława i Wsiewołoda, którzy sprawowali władzę nad Kijowem i kilkoma innymi księstwami.

W 1065 roku Wsiesław porzucił jednak politykę uległości i włączył się aktywnie w zatargi pomiędzy synami Jarosława Mądrego, próbując uzyskać w ten sposób zdobycze terytorialne dla siebie. Najpierw zaatakował Psków, lecz musiał odstąpić od tego grodu po długim i bezowocnym oblężeniu, następnie w 1066 roku napadł i spustoszył Nowogród Wielki, uprowadzając ludność i skarby (między innymi wywiózł dzwony kościelne).

Działania Wsiesława na północnych terytoriach Rusi Kijowskiej zmusiły w końcu synów Jarosława Mądrego, którzy zawiesili wówczas spory między sobą, do wykonania kontruderzenia. Iziasław, Światosław i Wsiewołod, zebrawszy mnóstwo wojowników, ruszyli wspólnie na Wsiesława w okresie srogiej zimy (koniec lutego, początek marca)

1067 roku. Podeszli pod Mińsk znajdujący się pod władaniem Wsiesława, zaatakowali miasto i po kilku szturmach je zdobyli. Obrońców wycięli na miejscu, zaś kobiety i dzieci poszły w niewolę. Mińsk padł pastwą płomieni. Wsiesław opuścił wówczas położoną niedaleko Mińska warownię obronną i wyszedł wrogom naprzeciw z własnymi siłami zbrojnymi. Do spotkania obu armii doszło nad wijącą się nieopodal rzeką Niemigą. Krwawy bój stoczono zarówno na brzegach i na zamarznętej tafli rzeki. W trakcie bitwy sypał gęsty śnieg. Wsiesław przegrał sromotnie bitwę i ledwo zdołał się wyrwać ścigającym go wrogom.

Dopiero po miesiącach bracia dopadli Wsiesława w Smoleńsku i obłudnymi namowami wywabili go z grodu. Po tym zamurowali księcia wraz z dwoma synami w wieży w Kijowie.

Źródła: *Powieść minionych lat*, rozdz. 58, s. 331.

8 SIERPANIA 1075 – PŁONIE

Walki pod grodem Płonie (niem. Plön) na Połabiu, położonym na ziemi plemienia Wagrów, związane są ze zmaganiem dwóch książąt, Budiwoja i Kruta, o supremację w Księstwie Obodrytów. Po opanowaniu przez Kruta większości obodryckich ziem Budiwoj utrzymał się jedynie we wschodniej części obodryckiego państwa. W jego władaniu znajdowały się tylko tereny wokół Mechlina i jeziora Schweriner See (pol. Jezioro Zwierzynieckie). Krut swoje powodzenie i szerokie poparcie w obodryckim społeczeństwie zawdzięczał antysaskiej i antychrześcijańskiej polityce. Natomiast Budiwoj, gorący zwolennik chrześcijaństwa, postawił na współpracę z Niemcami, a konkretnie z Sasami. Krut nie ustawał w atakach na szczupłe terytorium Budiwoja, odnosząc przy tym kolejne zwycięstwa nad wysyłanymi mu na odsiecz oddziałami saskimi. Na rozpaczliwe wezwania Budiwoja o pomoc odpowiedział w końcu sam król Henryk IV, który poprowadził zimą 1069/1070 roku osobiście wielotysięczną armię przeciwko Krutowi. Wyprawa ta nie przyniosła jednak spodziewanych rezultatów. Krut utrzymał się przy władzy, zyskując dzięki tym zwycięskim starciom następne rzesze sympatyków wśród obodryckiej ludności. W tej sytuacji Budiwoj nie mógł już zbyt długo zachować podległych mu grodów i w 1071 roku musiał ostatecznie opuścić kraj. Zbiegł do Lüneburga w Saksonii, gdzie schronił się pod opiekę Magnusa, syna księcia Ordulfa.

Przebywający na wygnaniu Budiwoj nie ustawał w apelach do Sasów o udzielenie mu pomocy w odzyskaniu tronu i państwa. Dopiero jednak w 1072 roku przychylny mu dotychczas Magnus odziedziczył księstwo Saksonii i mógł dopomóc Budiwojowi. Na jego rozkaz Budiwoj otrzymał prawo rekrutowania wojowników wśród czterech saskich szczepów: Holzatów, Szturmarów i Ditmarszów z Nordalbingii oraz Bardenów z terenów położonych na południe od Łaby (ziemie wokół Lüneburga i Bardowick). Po zgromadzeniu wokół siebie 600 rycerzy ze szczepu Bardenów Budiwoj ruszył z nimi na Wagrię, nie poczekawszy na przybycie oddziałów z Nordalbingii. W 1075 roku oddział Budiwoja zajął węgryjski gród Płonie (niem. Plön), położony na wyspie pośrodku głębokiego jeziora. Gród był dobrze chroniony, jedyna droga do bramy prowadziła pomostem łączącym wyspę z lądem stałym. Ku wielkiemu zdumieniu przybyłych okazało się, że brama jest otwarta na oścież i w grodzie nie ma słowiańskiej załogi. Wkroczywszy ostrożnie do grodu, napotkali tam niemiecką kobietę, która ich ostrzegła przed pułapką. Według niej otwarty i pozbawiony garnizonu gród miał ich tylko skusić do zajęcia osady, niebawem zaś nadejdą Słowianie i otoczą szczelnie Płonie pierścieniem oblężniczych wojsk. Ostrzeżenie jednak zignorowano i następnego dnia o świcie Budiwoj wraz z saskimi rycerzami zostali rzeczywiście okrążeni. Znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Naokoło jeziora rozłożyły się liczne, wielotysięczne wojska słowiańskie, wydostanie się z grodu długim i wąskim pomostem było nierealne, a w samym grodzie nie znaleziono ani jednej łodzi. Budiwojowi i jego ludziom groziła śmierć z głodu.

W tym czasie z Nordalbingii wyruszyła spieszenie reszta zmobilizowanej w Saksonii armii. Były to kontyngenty Holzatów, Szturmarów i Ditmarszów, zaalarmowane

beznadziejną sytuacją Budiwoja. Po dotarciu nad graniczną rzeczkę wysłali do wojsk oblegających Płonie zwiadowcę znającego język słowiański. Ten, gdy tylko dotarł do obozu oblegających gród wojsk, próbował Słowian nastraszyć wieściami o rychłym nadejściu wielkiej armii z samym księciem Magnusem na czele. Lecz Krut zabrał go do swojego namiotu i po nakłonieniu do powiedzenia prawdy za cenę 20 marek uzyskał prawdziwe wiadomości. Dowiedział się więc, że zbliżające się kontyngenty Holzatów, Szturmarów i Ditmarszów nie są wystarczająco silne, a księżę znajduje się bardzo daleko. Poza tym posłaniec zaofiarował się, że uda się z powrotem do Sasów i nakłoni ich kłamstwem do odwrotu. Przedtem podszedł jeszcze pomostem pod bramę grodu i oznajmił Budiwojowi, że oczekiwana odsiecz nie nadejdzie. Następnie udał się do przybyłych z odsieczą Sasów i namówił ich do odwrotu. Tak to za cenę 20 marek obrotny cwaniak doprowadził do zagłady Budiwoja.

Okrażeni w Płoni wojownicy Budiwoja, którzy stracili już nadzieję na odsiecz, zdecydowali się na poddanie grodu na warunkach przedstawionych przez Kruta. Niebawem wszyscy opuścili gród, idąc dwójkami po wąskim pomoście i składając broń na stosie przed milczącymi słowiańskimi rycerzami. Raptem jakaś mieszkanka grodu poczęła nawoływać zebranych słowiańskich rycerzy, by zabili wszystkich Sasów za to, że gwałcili ich żony w Płoni. Na ten sygnał Słowianie rzucili się na bezbronnych Niemców i w krótkim czasie wymordowali 600 saskich rycerzy łącznie z Budiwojem. Tak zginął ścięty mieczem przez swych poddanych prawowity księżę Obodrytów z dynastii Nakonidów, a wraz z nim poległo mnóstwo saskich rycerzy. Krut poszedł za ciosem. Doścignął oddalającą się odsiecz saską i wybił wszystkich rycerzy. Następnie wkroczył

z wojskiem do północnej Saksonii i nałożył na Niemców ogromne daniny.

Źródła: Helmold von Bosau, *Chronica Slavorum/Slawenchronik*, I 25, 26.

1093 – ŚMIŁOWE POLE

Henryk Gotszalkowic po zamordowaniu Kruta w 1093 roku został księciem zwierzchnim Obodrytów, ale faktyczną władzę nad księstwem musiał dopiero zdobyć orężem. Niebawem Henryk zajął całą Wagrię. Na pomoc przyszły mu wszystkie szczepy Nordalbingów i pozostałych Sasów mieszkających na południe od hamburskiego ramienia Łaby. Natomiast Obodryci właściwi (czyli zamieszkujący rodzinne ziemie dynastii Nakonidów) i Połabianie^[123] opowiedzieli się twardo przeciwko Henrykowi i powrotowi starej dynastii. Powód mieli bardzo prosty: obawiali się słusznie, że wraz z Henrykiem powrócą jego sascy i duńscy zauszniccy, a kraj zostanie uzależniony od Niemców. Doszło do buntu wszystkich plemion zamieszkujących południowe i wschodnie tereny państwa Obodrytów. Henryk wyruszył im naprzeciw wzmocniony posiłkami z Saksonii i Danii. Ponieważ posiłki z Saksonii prowadzone osobiście przez księcia Magnusa były znacznie liczniejsze od oddziałów Henryka, historycy nie bez przyczyny przyznają w tej bitwie przewodnią rolę Magnusowi i saskiemu rycerstwu. W ostatniej chwili Henryk opuścił wraz z obodrycką jazdą kolumnę wojsk – powodem była wiadomość o nagłym napadzie na Lubekę dokonany przez Ranów z wyspy Rugii. Do spotkania obu armii i wielkiej bitwy doszło późną wiosną 1093 roku na Śmiłowym Polu (niem. Schmilau) na obszarze plemienia Połabian. Miejsce bitwy oznaczało, że stroną ofensywną był książę Magnus.

Wczesnym świtem obie armie stanęły naprzeciwko siebie, oceniając nawzajem swą liczebność i uzbrojenie. Uważnie obserwujący przeciwnika Magnus doszedł do wniosku, że Słowianie przewyższają jego armię liczebnością i uzbrojeniem. Dlatego zaczął wysyłać do nich kolejnych posłów, aby zyskać na czasie i doczekać się powrotu jazdy obodryckiej Henryka. Słowianie nie dali się na to nabrać i rozpoczęli atak na saską linię, lecz nie odnieśli decydującego sukcesu. Oddziały saskie w czasie tej walki zajmowały pozycje defensywne. Piechota starała się utrzymać pozycje, a saksońska kawaleria ciągłymi atakami z boków nękała nacierającą falangę wieleckiej piechoty. Dopiero gdy do Wieletów przyłączyła się powstańcza jazda obodrycka, Sasi znaleźli się w bardzo ciężkim położeniu. Obodrycy przeważali w tej bitwie nad Sasami uzbrojeniem i wyszkoleniem, a ich szarże czyniły pośród saskich bloków piechoty coraz większe spustoszenie. Nawet saska kawaleria doznała ciężkich strat w starciu z Obodrytami. Taka sytuacja trwała niemal przez cały dzień. Wydawało się, że szala zwycięstwa przechyli się w końcu na stronę Wieletów i wspierających ich Obodrytów. Nagle na horyzoncie pojawiły się chorągwie nadciągającej jazdy powracającego spod Lubeki Henryka. Ich szarża na bloki słowiańskiej piechoty przełamała linie obronne Wieletów. Za nimi pociągnęli rozochoceni tym sukcesem Sasi. Wkrótce rozpoczęła się krwawa gonitwa za uciekającymi w rozsypce połabskimi powstańcami. Oddziały Magnusa poszły za ciosem i zajęły dla Henryka następnych 14 słowiańskich grodów, zapewniając mu w ten sposób uzyskanie kontroli nad krajem.

Źródła: Helmold von Bosau, *Chronica Slavorum/Slawenchronik*, I 34.

123 Nazwa może dziwić, nie ma ona jednak nic wspólnego z określeniem ogółu Słowian zamieszkujących Połabie, chodzi tu bowiem o plemię Połabian właściwych.

1 SIERPNIĄ 1101 – LIUBICE

Po objęciu rządów w 1093 roku księżę Obodrytów Henryk Gotszalkowic za główną siedzibę obrał warownię Liubice, leżącą na półwyspie przy ujściu rzeki Schwartau do Trave^[124]. W 1101 roku silna flota Ranów z wyspy Rugii pojawiła się niespodziewanie u ujścia Trave, popłynęła w górę rzeki i wysadziła pod Liubicami liczne zastępy pieszych wojowników. Ranowie najechali zbrojnie księstwo Obodrytów z zamiarem jego plądrowania i rabunku. Swój najazd zamierzali rozciągnąć na ziemie saskich Nordalbingów. Po dotarciu pod Liubice Ranowie rozpoczęli oblężenie, nie zdając sobie być może sprawy z obecności Henryka w grodzie. Gdy wybuchły walki, obodrycki księżę zagrzewał garnizon do obrony murów przed przybierającymi na sile szturmami Ranów, ale obroną nie dowodził, zdawszy się na doświadczenie swych podkomendnych. Po jakimś czasie Henryk doszedł do wniosku, że warownia nie wytrzyma zbyt długo ataków Ranów, i postanowił sprowadzić pomoc. Dowodzącemu obroną nakazał bronić się do upadłego i utrzymać gród przez kolejne cztery dni. Sam zaś wraz z dwoma drużynnikami opuścił nocą potajemnie Liubice i udał się do Holsztynu, by sprowadzić odsiecz złożoną z saskiego rycerstwa i wojowników. Sasów nie trzeba było długo namawiać do udzielenia pomocy. Zdawali oni sobie sprawę, że w wypadku upadku Liubic armia Ranów wkroczy także na ich tereny. Po zmobilizowaniu sił zbrojnych Holsztynu – wyłącznie jazdy lekkiej ciężkozbrojnej – i objęciu nad nimi

komendy Henryk powrócił w okolice Liubic. Z chwilą dotarcia pod gród Henryk nakazał Sasom zachowanie całkowitego milczenia i pozostanie w ukryciu. Sam zaś w towarzystwie tylko jednego rycerza z własnej drużyny udał się na umówione wcześniej z dowódcami garnizonu Liubic miejsce (wzniesienie nieopodal grodu) i ukazał się obrońcom. Obodryccy wojownicy, strudzeni zmaganiem z napierającymi Ranami i prawie już pobici, nabrali ponownie otuchy na widok swojego księcia. Wśród załogi rozniosły się już pogłoski, że Henryk po opuszczeniu grodu wpadł w ręce Ranów, a tu raptem księżę pojawił się pod grodem i zawiadamia o ściągnięciu odsieczy.

Po przyjrzeniu się sytuacji pod murami grodu Henryk powrócił do obozu. Dał wojsku sygnał do wymarszu i zataczając szeroki łuk, poprowadził je tajemną drogą poprzez lasy i wzdłuż wybrzeża Bałtyku do ujścia Trave. Następnie jego ludzie ruszyli w górę rzeki, podążając w kierunku Liubic. Wkrótce jego oddział ukazał się oblegającym. Piechota Ranów, ujrawszy ich, była przekonana, że to nadchodzą ich własne oddziały konne, które po przetransportowaniu ich z Rugii na łodziach miały wylądować u ujścia Trave, zaczęła więc z radością witać nadciągające wojsko. Zanim zorientowali się w pomyłce, było już za późno na ustawienie szyków obronnych, skierowanych frontem do nadciągającej konnicy. Tymczasem Henryk Gotszalkowic po zbliżeniu się do pozycji Ranów rzucił się na nich z przyprowadzoną jazdą pancerną i zadał przeciwnikowi ciężką klęskę w bezpardonowym boju. Zwycięstwo księcia Obodrytów było miażdżące. Tylko drobnej części Ranów udało się dotrzeć do zbawczych łodzi. Liczba poległych Ranów była tak wielka, że zwycięzcy musieli usypać w pewnej odległości od grodu wielki kopiec, w którym złożyli ciała poległych. Dla uczczenia wydarzenia kopcowi nadano nazwę Góra Ranów.

Rozochocony dotychczasowymi zwycięstwami Henryk Gotszalkowic postanowił jeszcze tego samego roku zdobyć leżące na południe od księstwa Obodrytów ziemie Stodoran. Zebrał na nowo siły zbrojne złożone z Sasów i Obodrytów, po czym wkroczył do Stodoranii z zamiarem zdobycia warowni w Hobolinie i podbicia plemienia Brzeżan. Walki pod Hobolinem przedłużały się. Oblężenie ciągnęło się całymi miesiącami. W przybyłym pod Hobolin korpusie obodryckim znajdował się syn Henryka imieniem Mściwoj. Znudzony długim oblężeniem młodzieniec zebrał grupę rycerstwa (300 Słowian i 200 Niemców) i wyruszył na jej czele przeciwko plemieniu Linian. Na nieszczęście dla Linian zbójcka wyprawa odnalazła ich siedziby ukryte pośród rozlewisk i borów. Wracający z tej łupieskiej wyprawy jeźdźcy Mściwoja musieli stoczyć walkę z idącą Linianom na pomoc odsieczą. Składała się ona z wojowników z okolicznych plemion pod wodzą nieznanego księcia. Niestety nie udało im się pokonać rozbestwionych intruzów. Oddział Mściwoja powrócił do głównego obozu z wielkimi skarbami i mnóstwem niewolników zdobytych na nikomu niewadzących Linianach. Zadowolony z tego sukcesu Henryk zarządził zwinięcie oblężenia Hobolina i powrót do domu.

Źródła: Helmold von Bosau, *Chronica Slavorum/Slawenchronik*, I 36.

¹²⁴ W odległości 6 kilometrów od ruin Liubic Niemcy wzniesli później Lubekę.

1109 – NAKŁO

Opisana bitwa należy do wielu batalii stoczonych przez Bolesława Krzywoustego w czasie zdobywania (a może właściwiej: ponownego przyłączenia do Polski) Pomorza. Krzywousty zorganizował latem 1109 roku jedno z największych w tej wojnie uderzeń na Pomorze. Celem wyprawy stał się najważniejszy gród pogranicza, Nakło, co mogło oznaczać, że Polacy szykowali się do decydującej rozgrywki. Nakło wydawało się twierdzą nie do zdobycia. Silnie umocnione wały strzegły grodu wzniesionego na wzgórzu. Obronę Nakła ułatwiały dodatkowo warunki naturalne. Gród otaczały z trzech stron rozległe i bagniste wody dwóch rzek, Noteci i Śleski, wraz z ich odnogami. Od strony zachodniej, niechronionej wodami, grodu broniły wspomniane wały. Jedyne praktycznie możliwe do warowni prowadził przez most przerzucony nad szeroką Notecią.



Bolesław III Krzywousty (1086–1138) z dynastii Piastów, książę Polski.
Obraz, Jan Matejko, 1890–1892

Obrońcom wystarczyło zniszczyć na czas ten most i żaden obcy wojownik nie dostałby się pod gród od strony południowo-wschodniej. A jednak z niewiadomych powodów nie dopilnowali mostu i wojskom polskim udało się przejść po nim bezpiecznie i rozstawić szyki po zachodniej stronie grodu. Nie mając wystarczających sił do przeprowadzenia bezpośredniego szturm, Krzywousty przystąpił do regularnego oblężenia, składając w tym celu przywiezione ze sobą maszyny i sprzęt.

Tymczasem obrońcy wyprosili u Polaków krótkie zawieszenie broni, licząc, że uda im się w tym czasie sprowadzić posiłki z głębi kraju. Zaraz też wysłali gońców do Gdańska i innych miejsc na Pomorzu, gdzie znajdowały się ich wojska polowe. Krzywoustemu odpowiadała oficjalna przerwa w walkach, skoro i tak nie mógł szturmować wałów, zaś zyskany czas wykorzystał do budowy machin oblężniczych. Na wezwanie obrońców pod Nakło podeszła duża armia pomorska, w sile około 4 tys. wojowników, przeważnie piechoty. Mieli zdecydowaną przewagę liczebną nad wojskiem Krzywoustego. 10 sierpnia 1109 roku obie armie ustawiły się naprzeciwko siebie w szyku bojowym. Pomorzanie, mający więcej wojsk, ustawili się szerokim półkolem, tworząc zbitą ścianę tarcz wojowników najeżoną ostrzami włóczni.

Nagle nadejście pomorskiej odsieczy zaskoczyło Polaków. Spora część wojsk Krzywoustego rozsypała się po okolicy w poszukiwaniu żywności i paszy. Polacy zdążyli jednak naprędce ustawić dwa bloki, złożone przeważnie z konnicy, w sile około 600–700 rycerzy. Jednym z nich dowodził osobiście Krzywousty, a drugim jednooki weteran wielu wojen, palatyn Skarbimir. Wkrótce doszło do bitwy, w której przeważył geniusz taktyczny Krzywoustego. Sam na czele swojego oddziału rzucił się na przeciwnika, pozorując atak frontalny, gdy tymczasem Skarbimir na jego rozkaz zaczął niepostrzeżenie okrążyć siły pomorskie, zachodząc je od tyłu. Powodzenie tego planu polegało na szybkości działania Skarbimira, gdyż Krzywousty ze względu na przewagę liczebną Pomorzan nie był w stanie wytrzymać dłużej starcia frontalnego. Gdy dowódcy pomorscy zorientowali się w manewrze Skarbimira, zwrócili w jego kierunku część walczących oddziałów, odciążając w ten sposób odcinek, na którym walczył Krzywousty. Najwyraźniej jednak manewr

Pomorzan zawiódł, być może poplątały im się szyki, ponieważ wojskom polskim udało się okrążyć liczniejszego przeciwnika. Krzywousty porwał swych rycerzy do silniejszego kontrnatarcia i niebawem walka przemieniła się w krwawą jatkę okrążonych Pomorzan. Część z nich wyrwała się z piekła bitwy i zdołała uciec. Odsiecz dla Nakła zawiodła, obrońcy grodu poddali się więc Polakom za cenę zachowania życia. Wojska polskie poszły za ciosem i zaczęły posuwać się w głąb kraju, odnosząc wiele sukcesów. Polacy szybko zdobyli wiele grodów. Sześć z nich poddało się bez walki: Krajna, Łobzenica, Piła, Wyrzysk, Wysoka i Złotowo. W ten sposób Polacy zajęli strategicznie ważne terytorium, ziemię nakielską, znaną jako Krajna.

Kampanię na Pomorzu i dalszy podbój tej dzielnicy przerwała wojna polsko-niemiecka, król Henryk V najechał bowiem Polskę na czele potężnej armii, wspomagany posiłkami czeskimi.

Źródła: Gall Anonim, *Kronika polska*, III 26; *Rocznik Świętokrzyski Dawny*, s. 774 [w:] *Monumenta Poloniae Historica*, t. II.

24 SIERPŃNIA – 21 WRZEŚNIA 1109 – GŁOGÓW

W 1109 roku król niemiecki Henryk V wspierany przez wojska czeskie księcia Świętopełka przedsięwziął wyprawę zbrojną na Polskę. Bitwy i starcia związane z tą kampanią, a szczególnie oblężenie i szturm na wały polskiej warowni Głogów, utrwaliły się szczególnie mocno w świadomości historycznej następnych pokoleń. Prawdziwym powodem najazdu Niemców na Polskę była rosnąca potęga państwa Krzywoustego, co stało się solą w oku niemieckiego władcy. Krzywousty krzyżował plany Niemców na wszystkich frontach środkowej Europy: z wielkim sukcesem wojował na Połabiu, utrwalając tamtejsze zdobycze piastowskich przodków, ukracał zapędy Czechów – posłusznego niemieckiego wasala – i niwelował plany Niemców, by mieszać się w wewnętrzne sprawy Węgier. Henryk V oficjalnie za powód wyprawy podawał chęć przywrócenia do władzy Zbigniewa, brata Krzywoustego, który powinien sprawować władztwo nad częścią Polski. Był to powód jasny i zrozumiały z punktu widzenia niemieckiej racji stanu: dopóki Polska była podzielona pomiędzy zwalczających się władców, łatwo dało się sprawować nad nią kontrolę.

Wybrano z dawna przetartą marszrutę, znaną z poprzednich najazdów na Polskę. Była to droga przez Połabie, Łużyce Dolne i ziemię lubuską, prowadząca do przeprawy na Odrze pod Krosnem Odrzańskim, a stamtąd już w kierunku Poznania.

Cesarz zamierzał zmusić Krzywoustego do złożenia hołdu i osadzić na książęcym tronie jego brata Zbigniewa jako współwładcę kraju.

Król niemiecki zebrał imponujące siły złożone z rycerstwa Saksonii, Frankonii, Lotaryngii i Bawarii, rycerzy przybyłych z Francji i oddziałów zawodowych kuszników – prawdopodobnie z Italii. Na wezwanie Henryka stawili się nie tylko świeccy, lecz również duchowni królestwa, przybyli na czele licznych oddziałów: arcybiskup koloński Fryderyk, arcybiskup Magdeburga, biskupi Spiry, Trewiru, Halberstadtu, Miśni i Würzburga. W sumie było to około 10 tys. samych rycerzy i wojowników. Do armii tej pod Krosnem dołączyć miały oddziały Czechów.

Krzywousty, prowadzący w tym czasie ciężką batalię na Pomorzu Zachodnim (obleganie pomorskich grodów), a mówiąc ściślej, walczący pod Nakłem (wyczerpująca bitwa 10 sierpnia), nie był w stanie skutecznie przeciwdziałać niemieckiej inwazji. Musiał najpierw uporać się z Pomorzanami, przynajmniej na tyle, by nie byli w stanie najechać Wielkopolski w tym samym czasie, gdy armia Henryka atakowała od zachodu, gdyż wówczas polski książę znalazłby się w potrzasku. Jak się okazało, Krzywousty poradził sobie znakomicie z tymi trudnościami, pobił Pomorzan i ku wielkiemu zaskoczeniu Henryka przeciwstawił mu się. Krzywousty dysponował około 4 tysiącami jazdy. Dodatkowo każdy gród na drodze niemieckiego pochodu miał własny garnizon złożony z rycerstwa grodowego i oddziałów wojowników zmobilizowanych pośród miejscowej ludności.

Przed wyruszeniem w drogę król Henryk V wysłał Krzywoustemu zwyczajowe w takich wypadkach ultimatum. Władca Polski miał uznać zwierzchnictwo cesarstwa, regularnie płacić trybut wynoszący 300 grzywien rocznie

i dostarczać 300 rycerzy na niemieckie wyprawy wojenne. Dodatkowo Krzywousty musiał oddać połowę państwa wygnanemu Zbigniewowi.

Po nadejściu odmownej odpowiedzi polskiego księcia armia niemiecka opuściła miejsce koncentracji w Erfurcie i kierując się przez Naumburg, Miśnię i Chociebuż (Łużyce Dolne), dotarła do przeprawy odrzańskiej pod Krosnem, oczekując tam na nadejście Czechów. Rozochocony widokiem tak licznej armii i pewny sukcesu Henryk wysłał kolumny swych wojsk w kierunku warowni Lubusz na ziemi lubuskiej (po lewej stronie Odry), by zdobyły gród, a tym samym wyparły Polaków z ich zaodrzańskich posiadłości. Stało się jednak inaczej. Lubusz oparł się szturmom, a wysłane oddziały powróciły ze stratami. Jednocześnie do uszu Henryka doszły wieści, że Krzywousty przerzuci wojska z Pomorza na Śląsk. Ochłonawszy nieco, Henryk zdecydował, że lepiej jak najszybciej połączyć się z Czechami, zanim posunie się dalej w głąb Polski. By wyjść opieszalym Czechom naprzeciw, Niemcy ruszyli w górę Odry. 22 sierpnia pod Bytomiem, obsadzonym silną polską załogą, spotkała Niemców następna przykrość. Podstępni Polacy poważyli się na niespodziewany wypad. Hufce polskiego rycerstwa wypadły z grodu i uderzyły w rozciągniętą na dużym odcinku kolumnę wojsk niemieckich. Rycerstwo niemieckie poniosło spore straty, zanim Henryk zdołał wysłać walczącym oddziałom odsiecz. Polacy zdążyli jednak przed nadejściem tej odsieczy powrócić do Bytomia. Rozdrażniony teraz już nie na żarty Henryk zapragnął szybkiego i spektakularnego sukcesu. Najlepiej było zdobyć którąś z polskich dużych warowni na linii Odry. Po czym obrał sobie za cel Głogów.

Głogów był bardzo silną warownią położoną na rozległej wyspie (Ostrów Tumski) w zakolu Odry, połączonej z lądem stałym dwoma mostami. Sam gród obronny o powierzchni

około 115 na 82 metry okalały wysokie na 8 metrów i szerokie na 12 metrów (przy podstawie) wały, wypełnione wewnątrz ziemią i obłożone z zewnątrz licem z ułożonych na zrąb belek. Do grodu obronnego przylegało rozległe podgrodzie chronione jedynie skromnym nasypem z palisadą. Głogów już dwa razy oparł się niemieckim atakom: za Henryka II w 1010 i 1017 roku.

Wojska niemieckie dotarły pod Głogów 24 sierpnia 1109 roku i zaskoczywszy obrońców, przepравиły się na drugi brzeg Odry, zdobywając dwa mosty i podgrodzie. Znajdujące się na podgrodziu oddziały polskiej jazdy, pierwsze z przysłanych przez Krzywoustego posiłków, poniosły klęskę w bitwie. Część wojowników dostała się do niewoli.

Niemcy otoczyli szczelnie gród i podjęli przygotowania do oblężenia. Przed rozpoczęciem szturmów doszło do pertraktacji. Dowództwo polskiego garnizonu poprosiło o pięciodniową zwłokę w celu wysłania posłańca do Krzywoustego i uzyskania jego decyzji: bronić Głogowa czy poddać się? Henryk zgodził się chętnie, zmontowanie sprzętu oblężniczego i tak wymagało paru dni. Jednocześnie król niemiecki, zdając sobie sprawę z ciężkiego położenia obrońców, wymusił na nich bardzo twarde warunki: musieli mu wydać zakładników, głównie synów najznamienitszych obrońców, w tym komesa grodowego.



Bitwa na Psim Polu w 1109 roku, do której doszło po wycofaniu się wojsk niemieckich spod Głogowa. Szkic nr 2 autorstwa Karola Stobieckiego z 1948 roku do (zaginionej) panoramy zatytułowanej *Bitwa na Psim Polu*, (szkic nr 1)

Jak można było się spodziewać, Krzywousty nakazał kategorycznie stawić opór oblegającym. Gdy głogowianie przedstawili Henrykowi odpowiedź Krzywoustego i poprosili o wydanie zakładników, usłyszeli, że zakładnicy zostaną zwolnieni tylko w wypadku poddania grodu, w innym wypadku nastąpią szturmy.

W tej sytuacji obrońcy przystąpili podobnie jak Niemcy do budowy i montażu sprzętu, który miał posłużyć do zwalczania machin niemieckich. Wkrótce zaczęły się szturmy Niemców i zaciekle walki o umocnienia grodu. W decydującej fazie walk Niemcy przywiązali zakładników – niczym żywe tarcze – do

wież oblężniczych i ruszyli w kierunku wałów, licząc na to, że obrońcy zrezygnują z poświęcenia własnych synów i się poddadzą. Jednocześnie rycerstwo niemieckie idące do szturmowania gnało przed sobą masy nabranych uprzednio jeńców. Kalkulacje Henryka spełzły na niczym, po krótkiej ciszy bowiem, która zaległa na polu bitwy, obrońcy Głogowa z determinacją zasypali szturmujących gradem pocisków, poświęcając tym samym własnych synów i pozostałych współbraci. Na gród szły nieustanne szturmy, za każdym razem jednak były one bohatersko i krwawo odpierane.

Sytuacja w niemieckim obozie pogarszała się z dnia na dzień: brakowało żywności i furazu, rosła liczba poległych i rannych. Jednocześnie w sukurs obrońcom przyszły oddziały Krzywoustego, nękające nieustannie wroga podjazdami i niszczące jego oddziały aprowizacyjne. Niemcy poczuli się niemal oblężeni we własnym obozie, niepokojeni ciągłymi napadami jazdy Krzywoustego.

W tej sytuacji po trzech tygodniach oblężenia król niemiecki musiał przyznać się do klęski swojej wyprawy i odstąpił od Głogowa, posuwając się w kierunku południowym, na Czechy, uwożąc jako jedyną zdobycz liczne trupy własnych rycerzy. A jakby mało było wszystkich nieszczęść, jakie spadły na Henryka, na dzień przed opuszczeniem okolic Głogowa, 21 września, zginął przebity włócznią przez własnego rycerza księżę Czech Świętopełk (prawdopodobnie był to zamach zorganizowany w ramach wewnętrznych rozgrywek wśród Czechów).



Bitwa na Psim Polu w 1109 roku, do której doszło po wycofaniu się wojsk niemieckich spod Głogowa. Szkic nr 2 autorstwa Karola Stobieckiego z 1948 roku do (zaginionej) panoramy zatytułowanej *Bitwa na Psim Polu*, (szkic nr 2)

Wojska Krzywoustego towarzyszyły odwrotowi Niemców, dziesiątkując ich oddziały przy każdej nadarzającej się okazji. Podobno^[125] doszło wtedy do walnej bitwy na Psim Polu pod Wrocławiem, w której wojsko niemieckie zostało doszczętnie rozgromione. Henryk zrezygnował już całkowicie z jakichkolwiek planów wojennych i umknął spiesznie z resztą armii przez Kotlinę Kłodzką do zaprzyjaźnionych Czech.

Źródła: Mistrz Wincenty tzw. Kadłubek, *Kronika polska*; Gall Anonim, *Kronika polska*, II 4, III 5, 6, 8, 13–16; *Kosmasa Kronika Czechów*, XVII.

Opracowania: K. Olejnik, *Głogów 1109* (seria „Historyczne Bitwy” wydawnictwa Bellona).

125 Prawdziwość tej bitwy jest podważana przez większość historyków. Niemniej do bitwy tej doszło i zakończyła się ona zwycięstwem Polaków, sporne są tylko jej rozmiary.

8 PAŹDZIERNIKA 1110 – NAD TRUTINĄ

W 1110 roku Bolesław Krzywousty zdecydował się na interwencję w Czechach. Poszło o sprawę sukcesji na praskim tronie. Po zamordowaniu[126] Świętopełka Przemyślidy przed rokiem podczas oblężenia Głogowa Henryk V przekazał lenno czeskie wrogiemu Polsce Ottonowi ołomunieckiemu, bratu Świętopełka. Decyzja niemieckiego króla była sprzeczna z zawartym przez niego uprzednio porozumieniem z margrabią Marchii Miśnieńskiej Wiprechtem z Goitzsch i Krzywoustym, którzy popierali innych pretendenta z rodu Przemyślidów: Władysława, syna Wratysława i Swatawy, oraz przebywającego w Polsce od 1107 roku na wygnaniu Borzywoja wraz z synem Sobiesławem. Otton nie porządził długo, wygnany pod koniec grudnia 1109 roku z Pragi przez Borzywoja, któremu w zdobyciu stolicy Czech dopomogły oddziały polskie. Lecz i Borzywoj nie zagrzał długo miejsca na praskim tronie. Niebawem pod Pragę podciągnęły siły zbrojne wspólnie działających Ottona ołomunieckiego i Władysława. Borzywoj, pomimo przybyłej odsieczy syna Wiprechta, przegrał bitwę pod murami miasta i został otoczony na zamku. Zaistniałą sytuację wykorzystał Henryk V, który wkroczył w pierwszych dniach stycznia 1110 roku zbrojnie do Czech. Zwaśnieni Przemyślidzi struchleli przed potęgą niemieckiego króla i zdali się na jego osąd i wyrok. Borzywoj uwięziony został w zamku

Hammerstein (do 1113 roku), natomiast na tronie praskim Henryk V osadził Władysława, oczarowany jego darem przekonywania: Władysław zapłacił Henrykowi 500 marek i złożył przed nim głowy krwawo pomordowanych stronników brata Borzywoja.

Opisane wydarzenia pokrzyżowały znacząco polskie plany w Czechach, polegające na osadzeniu tam przychylnego Polsce władcy. W tej sytuacji Krzywousty postanowił wmieszać się w spory dynastyczne Przemyślidów, poprzeć Sobiesława, a przy okazji uwolnić uwięzionego Borzywoja. W konsekwencji musiał wkroczyć zbrojnie do Czech.

Krzywousty zgromadził imponującą armię, złożoną z rycerstwa z poszczególnych dzielnic kraju, własnej drużyny przybocznej, oddziałów palatyna Skarbimira, arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupów oraz stronników Sobiesława. Po koncentracji armii pod Głogowem wojsko ruszyło w kierunku Czech, pokonując w trzy dni góry, bagna, głębokie lasy. 28 września 1110 roku wkroczyło ono na czeską równinę. Czesi zostali całkowicie zaskoczeni pojawieniem się Polaków. Rezydujący w Pradze książę Władysław I dowiedział się o najeździe od gońców wysłanych przez graniczne grody. Armia polska posuwała się w głąb Czech, niszcząc po drodze i łupiąc podgrodzia napotkanych grodów, nie tracąc przy tym czasu na ich zdobywanie. Czwartego dnia Polacy dotarli nad rzekę Cidlinę w okolicy osady Ludica, gdzie po prawej stronie rzeki czekała na nich nieprzyjacielska armia. Czesi obsadzili brody z zamiarem bronięcia przeprawy, więc Polacy powysyłali patrole wzdłuż rzeki, szukając możliwości jej sforsowania. Jednocześnie Krzywousty wysłał posła do Władysława, grożąc mu wydaniem walnej bitwy, gdyby ten odmówił przyjęcia brata Sobiesława i osadzenia go w wydzielonej dzielnicy kłodzkiej.

Czesi odmówili, ale jednocześnie odstąpili znad Cidliny, nie wając się na bitwę z Polakami. Krzywousty kontynuował swą kampanię. Po dojściu do Łaby wojsko polskie przekroczyło Cidlinę w okolicach miejscowości Nový Bydžov i rozłożyło się obozem. Powodem wstrzymania marszu stały się spory pomiędzy polskimi wodzami. Będąca w mniejszości frakcja wojenna łącznie z drużyną skupioną wokół Krzywoustego zamierzała maszerować dalej na Pragę, czemu przeciwna była starszyzna wojskowa, opowiadająca się za wstrzymaniem działań i powrotem do Polski wobec coraz większych trudności z zaopatrzeniem w żywność. Krzywousty przychylił się do rady większości i nakazał odwrót w następnym dniach.

Tymczasem 7 października 1110 roku pod obóz polski podeszła armia czeska, lecz nie zdoławszy przeprawić się przez Cidlinę, przyczaiła się w gęstych lasach. Tej nocy Polacy, ostrzeżeni hałasami dochodzącymi od strony czeskiego obozu, zatrąbili na alarm i poczęli budzić rycerzy i wojowników do walki. Nad ranem armia polska zajęła pozycje w karnie ustawionych sztykach bojowych: rycerstwo podzielone na bloki wedle dzielnic i prowincji państwa, silna jazda ciężkozbrojna i książęca drużyna przy boku Krzywoustego. Po odprawieniu nabożeństwa i płomiennej przemowie polskiego księcia armia ruszyła z wielką ostrożnością w dalszą drogę, zachowując sztyk bojowy. Maszerującą przodem główną grupę uderzeniową osłaniały z tyłu oddziały Krzywoustego i palatyna Skarbimira, boki ubezpieczały oddziały arcybiskupa i biskupów. Jednak pomimo zachowania karności po wkroczeniu w nieprzebytą puszcę ciężko było utrzymać sztyki. Marsz utrudniały zawałone przez Czechów drogi i świadomość mogącego w każdej chwili nastąpić niespodziewanego ataku nieprzyjaciela.

W sobotę 8 października armia polska dotarła nad Trutinę, dopływ Cidliny, i po przejściu polany wkroczyła w gęsty las,

tracąc ponownie spójność szyków. W tym czasie Czesi, podążający z tyłu za Polakami, zamierzali uderzyć na wojska Krzywoustego, licząc na moment zamieszania. Jednak przewidujący Krzywousty pojął w lot to niebezpieczeństwo i uprzedził Czechów. Zawrócił wojsko i natarł na oddziały czeskie, sam prowadząc w pierwszej linii swoją grupę do uderzenia. Na ten widok Czesi, wspomagani rycerstwem niemieckim, zwarli front, ustawiając w kierunku nacierającego Krzywoustego kolumny ciężkozbrojnej jazdy. Wywiązała się krwawa bitwa. Drużyna Krzywoustego rozbiła już kompletnie w pierwszym starciu 100-osobowy oddział czeskich pancernych dowodzonych przez Dytrycha, syna Busa. Niebawem do walczącej grupy Krzywoustego dołączyła reszta polskich oddziałów, w tym elitarny korpus ciężkozbrojny, który maszerując przedtem przodem, miał najdłuższą drogę do pokonania, aby dotrzeć na tyły, gdzie toczyła się bitwa. Po długim i ciężkim boju starcie to zostało rozstrzygnięte na korzyść Polaków, którzy roznieśli doszczętnie czołowe oddziały czeskie. Ale cała bitwa nie była jeszcze zakończona. Na przekazany przez gońca rozkaz Władysława Czesi próbowali jeszcze przejść do kontrataku zebranych rezerwami, lecz ponieśli klęskę w starciu z przeważającymi siłami polskimi. W tym samym czasie, na lewym boku, oddziały Skarbimira zostały zaatakowane przez drugą armię czeską dowodzoną osobiście przez Władysława. Skarbimir poradził sobie doskonale z nieprzyjacielem. Rozbił Czechów i zmusił ich do ucieczki. Czesi uciekali zresztą na wszystkich odcinkach. Początkowo Krzywousty zakazał pościgu, obawiając się, że jego wojska zostaną wciągnięte w pułapkę. Dopiero po jakimś czasie, uzyskawszy od zwiadowców informacje o braku zasadzek, nakazał pogoń za umykającymi Czechami. Bitwa zakończyła się więc pełnym zwycięstwem Polaków.

Źródła: Gall Anonim, *Kronika polska*, III 21–23; Kosmasa *Kronika Czechów*, III rozdz. 35–36; Annalista Saxo, *Reichschronik*, VI, s. 768.

126 Mord na Świętopelku, do którego doszło w obozie niemiecko-czeskim w ostatnich dniach oblężenia Głogowa, dokonany został albo przez rycerza Jana Werszowca (na zlecenie możnowładczego rodu Werszowców z północnych Czech), albo na rozkaz margrabiego Marchii Miśnieńskiej, Wiprechta z Goitzsch.

1112 – LJUTKA

Polityka księcia Henryka Gotszalkowica, uwieńczona wieloma zwycięstwami i konsolidacją plemion północnego Połabia, wymierzona była w interesy Duńczyków, zamierzających zawładnąć obszarami wybrzeża południowego Bałtyku. Dodatkowym powodem konfliktu stał się zatarg pomiędzy Henrykiem a królem duńskim Nielsem – księżę Obodrytów wysunął roszczenia do ziem położonych w południowej Jutlandii z racji ich odziedziczenia w spadku po matce, duńskiej księżniczce.

W 1112 roku Niels wyprawił się przeciwko Henrykowi. Flota duńska dobiła do brzegów kraju Wagrów i wysadziła tam silną armię złożoną wyłącznie z piechoty, gdyż Duńczycy w tym czasie nie okrętowali jeszcze koni na pokładach. Dopiero w trakcie marszu na wagryjską warownię Ljutka[127] do armii Nielsa dołączyć miały oddziały konne przyprowadzone przez jarla Szlezwiku imieniem Ejlif (łac. *Elivus*). Nielsowi towarzyszył uczący się sztuki wojowania bratanek Kanut Laward, który w 1129 roku kupi od cesarza Lothara wakującą koronę księstwa Obodrytów. Pod Ljutką doszło do spotkania Duńczyków z armią Henryka. Niebawem pomiędzy wojskami obu stron wywiązała się zacięta bitwa. Przez trzy dni, od 7 do 9 sierpnia, toczono z przerwami zażarte boje. Od początku tej bitwy Duńczycy znaleźli się w niekorzystnej sytuacji, ponieważ zawiodły posiłki Ejlifa, który podobno dał się przekupić Henrykowi. Z tego powodu Niels, pozbawiony całkowicie

konnicy, musiał stawić czoło licznej i silnej jeździe obodryckiej. Henryk nie rzucił konnicy do generalnej szarży, lecz mniejszymi oddziałami nacierał jednocześnie w kilku miejscach. Za każdym razem, gdy Duńczycy zwracali front w kierunku wroga, atakowani byli w innych miejscach. Spowodowało to zamieszanie w duńskich szeregach, rozbitcie poszczególnych formacji i duże straty wśród walczącej piechoty. Ostatecznie Niels uległ taktyce Obodrytów i wycofał całe wojsko na pobliskie wzgórze. Tak minął pierwszy dzień walki.

Następnego dnia, 8 sierpnia, Duńczycy zeszli ze wzgórza i zaatakowali pozycje Obodrytów. Atak ten nie przyniósł efektów, ponieważ powtórzyła się sytuacja z poprzedniego dnia. Duńczycy musieli szybko przejść do obrony przed nacierającą jazdą obodrycką. Tego dnia na polu walki padło wielu duńskich wojowników, między innymi znany z waleczności jarl Harald. Również Kanut Laward o mało nie postradał życia, ocaliła go jednak ofiarna pomoc rycerza z jego świty. W pewnym momencie Kanut otrzymał ciężką ranę. Ślaniając się na nogach, starał się podążyć za uciekającymi Duńczykami, lecz padł umęczony w połowie stoku wzgórza. W tym momencie podjechał do niego na rozpędzonym koniu jakiś obodrycki rycerz, który chciał dobić ранego Duńczyka. Pewnie zabiłby Kanuta, gdyby nie wspomniany drużynnik, który chwycił konia za cugle i zwałił obodryckiego rycerza na ziemię. Kanut ostatkiem sił wspiął się na wierzchowca i pognął na wzgórze.

Zebrawszy się na wzgórzu, Duńczycy poczęli zastanawiać się nad dalszym postępowaniem. Na posiłki nie mieli co liczyć, właśnie otrzymali wieści, że idąca im w sukurs flota zmuszona została do powrotu wskutek gwałtownej burzy. Rankiem 9 sierpnia Duńczycy zaniechali więc dalszej walki, ustawili kolumny marszowe i opuścili przedpole Ljutki. Nękani

nieustannymi atakami ze wszystkich stron przez obodrycką jazdę, maszerowali zwartymi blokami pod osłoną tarcz, kierując się lasami w kierunku wybrzeża, gdzie cumowały ich łodzie, którymi tu przybyli. Jednak nie znając terenu, zapędzili się w niedostępne bagna i trzęsawiska. Dramat począł dobiegać krwawego końca. Ci, których nie powciągały bagna, ginęli od obodryckiego oręża. Z masakry uratowała się tylko jedna trzecia armii, z którą Niels zaatakował Wagrię.

Źródła: Saxo Grammaticus, *Gesta Danorum*, lib. XIII.

127 Gród Ljutka (inne nazwy: *Liutch*, *Lutilinburg*, *Lutynia*) leżał nad rzeczką Kossau w dzisiejszym Szlezwiku-Holsztynie. W jego miejscu powstało miasto Lütjenburg.

1113 – WYSZOGRÓD – ŚWIECIE

Późną wiosną 1113 roku Bolesław Krzywousty przystąpił do kolejnej wyprawy zbrojnej na Pomorze. Tym razem władca Polski wiódł ze sobą jeszcze większą armię niż poprzednio. Podzielił ją na dwa skrzydła. Prawe, pod dowództwem samego księcia, ruszyło na nadwiślańską twierdzę Wyszogród, lewe zaś uderzyło na Nakło i Krajnę. Odległość pomiędzy Nakłem i Wyszogrodem wynosiła 35–40 kilometrów. Trasę tę dzięki dogodnemu połączeniu drogowemu można było pokonać w dzień. Wyszogród zbudowany został na wzgórzu w zakolu dwóch rzek, Wisły i Brdy, dlatego przeprawa wojsk polskich przyniosła więcej strat niż późniejsze oblężenie. Wynika z tego, że forsowanie wody było żmudne i czasochłonne i że obrońcy przez dłuższy czas siali wśród pozbawionych ochrony Polaków spustoszenie, skutecznie ostrzeliwując ich z wałów grodu. Jednak wojska polskie podeszły w końcu pod Wyszogród i zaczęły montować maszyny oblężnicze. Po ośmiu dniach nastąpił pierwszy i zarazem ostatni szturm na wały i bramy – siła uderzenia była tak wielka, że Pomorzanie bez szemrania zgodzili się poddać. Tym razem Krzywousty okazał miłosierdzie i darował wszystkim obrońcom życie. Wyszogród obsadzono polską załogą i przystąpiono do naprawy zniszczeń wojennych. Reszta armii po ośmiu dniach odpoczynku wyruszyła dalej na północ, idąc wzdłuż Wisły. Po około 33 kilometrach Polacy dotarli do następnej ważnej twierdzy – Świecia. Była ona jeszcze silniej ufortyfikowana od Wyszogrodu i jeszcze lepiej

chroniona ukształtowaniem terenu. Jak zwykle rozpoczęto regularne oblężenie, a większe szturmowanie odłożono do czasu przygotowania sprzętu oblężniczego. Gród w Świeciu miał nie tylko wspaniały system obronny, lecz także liczny i waleczny garnizon, dysponujący odpowiednim zapleczem inżynieryjnym. Gdy zatem wojsko polskie ruszyło do szturmowania wspomaganym licznym sprzętem oblężniczym, z wałów powitały je pomorskie maszyny miotające i inne cuda techniki militarnej. Trzy razy wojownicy grodowi schodzili skrycie z wałów i niszczyli kompletnie polskie maszyny oblężnicze. Polacy za każdym razem cierpliwie odbudowywali potrzebny sprzęt i urządzenia. Szczególnie zacięta walka toczyła się o podciągnięte do wałów polskie wieże oblężnicze. Z obu stron sypały się masy strzał, ognia i kamieni. Walki toczyły się długo i z bezprzykładnym okrucieństwem, żadna ze stron nie chciała ustąpić. Pomorzanie przestali zapewne wierzyć w wiarygodność przyrzeczeń Krzywoustego po parokrotnym ich złamaniu w czasie poprzednich wypraw i dlatego postanowili raczej zginąć z bronią w ręku niż od katowskiego miecza. W trakcie tych walk cały czas ślali gońców do Gdańska i Nakła (księcia Świętopelka) z rozpaczliwym wołaniem o pomoc, która nie nadchodziła.

Ostatecznie twardzi pomorscy wojownicy wyczerpali na tyle oblegających, że Krzywousty zgodził się na honorowe warunki poddania grodu. Polacy zajęli Świecie, a wszyscy obrońcy swobodnie opuścili twierdzę i unosząc ze sobą broń oraz dobytek, udali się na obszary, które nie zostały jeszcze zajęte przez wojsko polskie. Niebawem wyszło na jaw, dlaczego Nakło nie przysłało odsieczy. W tym czasie jego obrońcy walczyli mężnie z lewym skrzydłem armii polskiej, dowodzonym przez Skarbimira. Nakło w końcu padło, a Krajna została oderwana

od Pomorza Gdańskiego i wcielona bezpośrednio do Wielkopolski.

Źródła: Gall Anonim, *Kronika polska*, III 26; *Rocznik Świętokrzyski Dawny*, s. 773 [w:] *Monumenta Poloniae Historica*, t. II.

1136 – KONUNGAHELA

W 1136 roku książę Pomorza Szczecińskiego Racibor I, poddany polskiego władcy Bolesława Krzywoustego, podjął wielką wyprawę wojenną na norweskie miasto portowe Konungahelę^[128], ważny węzeł handlowy leżący na pograniczu Norwegii i Szwecji, nieco powyżej ujścia rzeki Göta älv do morza. Konungahela znajdowała się wtedy w strefie wpływów króla Danii Eryka II Pamiętnego (po duńsku *Emmune*). Powodem najazdu była zemsta za najazdy Duńczyków na słowiańskie wybrzeże Bałtyku, a ponadto odwet za zawarcie przez duńskiego króla przymierza z wrogiem wobec Słowian połabskich margrabią Albrechtem Niedźwiedziem. W wyprawie wzięły udział oddziały Pomorzan i Obodrytów oraz być może Ranów z Rugii. Można zatem śmiało mówić o słowiańskiej koalicji pod przywództwem pomorskiego księcia.

Słowianie przybyli pod Konungahelę na pokładach 650 łodzi, z których każda mieściła 44 wojowników i 2 konie. Obecność koni oznaczała, że w wyprawie oprócz wojowników pieszych (około 13 tys. ludzi) wzięło również udział rycerstwo pomorskie i obodryckie (1,3 tys. ludzi). Przy okazji mamy po raz pierwszy źródłowe potwierdzenie przewożenia przez Słowian koni na łodziach na wyprawy wojenne. Oprócz głównodowodzącego księcia Racibora podane są imiona niektórych pozostałych wodzów: Dunimar (prawdopodobnie jakiś siostrzeniec Racibora) i Unibor, książę z terenów obodryckich.

Racibor przygotował dokładny plan najazdu, dostosowany do położenia umocnień obronnych i lokalizacji miasta. Konungahela składała się, podobnie zresztą jak większość grodów średniowiecznych, z dwóch części. W części górnej znajdowała się silnie ufortyfikowana warownia-zamek, otoczona wysokim wałem i fosą wypełnioną wodą. Część dolna, podgrodzie, była słabiej obwarowana. Do miasta wiodły dwie drogi prowadzące odnogami rzeki.

9 sierpnia 1136 roku Słowianie podpłynęli swą flotą do ujścia tej rzeki i podzielili siły. Piechota popłynęła wschodnią odnogą w kierunku górnego grodu. Tymczasem jazda udała się odnogą zachodnią w kierunku nadbrzeża podgrodzia. Po wylądowaniu w tym miejscu rycerze dosiedli koni i skierowali się w kierunku zabudowań, by otoczyć Konungahelę z drugiej strony.



Racibor I (1110–1156) z dynastii Gryfitów, książę pomorski. Płyta nagrobna z ok. 1370 roku w wieży kościoła w Usedom

Gdy łodzie wiozące piechotę zbliżyły się do portu nadrzecznego Konungaheli, Słowianie natrafili na skandynawskie statki kupieckie, doskonale przystosowane do zmagañ bojowych. Pomiedzy wrogimi flotami wywiązała się zażarta i długo trwająca bitwa. Walczących na wodzie wsparli mieszkańcy miasta, którzy zasypali słowiańskie łodzie gradem pocisków. W ten sposób piechota słowiańska musiała walczyć na dwa fronty i nie mogła wylądować na brzegu. Dopiero po

pokonaniu nieprzyjacielskiej floty wojownicy słowiańscy wyszli na brzeg. Widząc to, mieszkańcy miasta porzucili opór i zabrawszy z podgrodzia naprędce dobytek, schronili się w grodzie. Słowianie spalili zdobyte łodzie, a potem także zabudowania podgrodzia, po czym otoczyli gród, rozpoczynając oblężenie. Racibor wezwał co prawda obrońców do poddania się, lecz ci zamiast odpowiedzi wyszli na wały, rozpoczynając ostrzał oblegający z łuków i miotanie kamieni i belek.

W trakcie walki obrońcy zdołali wysłać potajemnie gońców na północ od miasta, do znajdujących się tam osad i grodów, z wezwaniem odsieczy. Niebawem pod gród wyruszyło zebranych w okolicy 720 skandynawskich wojowników, znakomicie uzbrojonych w wikińskie hełmy, topory, miecze i tarcze. Część z nich, w liczbie 480 wojowników, starła się ze słowiańską piechotą i po doznaniu wielkich strat w walce wycofała się spod miasta. Druga grupa, w sile 280 wojowników, walczyła desperacko do końca i została całkowicie wybita w boju przez Słowian. Podczas tych dwóch krótkich bitew wydzielone siły wojska słowiańskiego nadal szturmowały wały grodu.



Warcisław I (1091–1135) z dynastii Gryfitów, ksiązę pomorski, na ilustracji z żonami Heilą z Saksonii i Idą z Danii. Malunek z księgi rodowej Gryfitów, 1598 rok, autor Cornelius Krommeny

W czasie prowadzonych walk Racibor dwukrotnie składał obrońcom propozycję poddania grodu, oferując im w zamian możliwość swobodnego odejścia z miasta. Propozycje te były za każdym razem odrzucane, a potem walki przybierały tylko na sile. Słowianie rozmieścili na przedpolu oddziały specjalnych łuczników, najwyraźniej średniowieczny wariant strzelców wyborowych. Łucznik chroniony był przez dwóch pomocników osłaniających go dwiema trzymanymi z przodu wielkimi tarczami. Rozchylali oni tarcze, gdy łucznik celnym strzałem z łuku posyłał śmiertelny pocisk w kierunku wybranego celu. Jeden z tych słowiańskich strzelców wyborowych zabity został w chwili, gdy pomocnicy rozchylili tarcze. Trafiła go wówczas nieprzyjacielska strzała. Szanse oblegających na zdobycie grodu zwiększyły się, gdy obrońcom zabrakło pocisków. Po gwałtownym szturmie przeprowadzonym w nocy

z 9 na 10 sierpnia gród padł. Mieszkańcy i garnizon zostali wzięci do niewoli. Wojownicy słowiańscy złupili doszczętnie Konungahelę. W ręce zdobywców oprócz złota, srebra i klejnotów wpadły również cenne skarby kościelne. Był wśród nich między innymi relikwiarz świętej Korduli.

Wojsko Racibora odpłynęło do ojczyzny obładowane łupami. Na pokładach swych łodzi Słowianie wieźli także 700 jeńców, którzy nie zdołali się wykupić.

Źródła: *Snorris Königsbuch – Heimskringla*, od s. 345.

128 Konungahela położona była około 2,5 kilometra na północ od dzisiejszego miasta Kungälv w Szwecji.

26–28 CZERWCA 1147 – LUBEKA

W 1147 roku książę Obodrytów Niklot, dowiedziawszy się o rychłym rozpoczęciu krucjaty połabskiej – wielkiej wyprawy wojennej możnowładztwa niemieckiego przeciwko Słowianom połabskim – przeszedł do działań prewencyjnych. Obodryci zebrali wielką flotę, załadowali ją licznym wojskiem i pożeglowali wodami Zatoki Lubeckiej aż do ujścia rzeki Trave. Po dotarciu na miejsce podzielono siły zbrojne. Część wojsk składająca się z oddziałów jazdy rozsypała się po całej Wagrii, rozpoczynając najazd, natomiast reszta popłynęła dalej okrętami w górę rzeki z zamiarem zaatakowania Lubeki. Nocą 26 czerwca 1147 roku flota obodrycka dotarła pod Lubekę.

Strażnicy czuwający w lubeckiej twierdzy usłyszeli nadpływające okręty i wszczęli alarm wśród saskiego garnizonu. W nieprzeniknionych ciemnościach nie mogli rozpoznać rodzaju niebezpieczeństwa, ale dość liczne i hałaśliwe odgłosy przesuwającej się masy ludzi i sprzętu napawały niepokojem. Natychmiast wysłano gońców do miasta zbudowanego wokół portu i rynku w celu ostrzeżenia mieszkańców. Ale większość mieszkańców Lubeki spała po domach lub na statkach kupieckich zmożona kilkugodzinną pijatyką i nie była zdolna do jakiegokolwiek reakcji. Wraz z nastającym świtem Obodryci rozpoczęli atak. Zajęli bez trudu statki, paląc większość z nich.



Niklot (1100–1160), założyciel połabskiej dynastii Niklotów, książę Księstwa Obodrytów. Pomnik Niklota na koniu na elewacji zamku w Schwerinie. Christian Genschow, 1885 rok

Stawiających opór ludzi zabijano bez pardonu na miejscu, w sumie w krótkim czasie zamordowano ponad 300 mieszkańców. Kto tylko mógł, ratował się ucieczką w kierunku bronionej przez garnizon twierdzy lubeckiej, lecz niewielu się to udało. Wśród ludzi poległych tego dnia z rąk Obodrytów znalazł się między innymi ksiądz Rudolf, kanonik katedry w Hildesheimie. Biedaczysko nie dobiegł do bram twierdzy,

przebity wieloma włóczyniami. Rozpoczęło się dwudniowe oblężenie lubeckiego zamku, wypełnione codzienną walką i intensywnymi szturmami na mury. Jednak obrońcom udało się odeprzeć wszystkie ataki i przetrzymać napór słowiańskich wojsk. W tym samym czasie od oblegających odłączyły się dwa konne oddziały. Dołączyły one do pozostałych wojsk obodryckich pustoszących i niszczących Wagrię.

Po dwóch dniach bezowocnego oblężenia Niklot wycofał się spod Lubeki.

Źródła: Helmold von Bosau, *Chronica Slavorum/Slawenchronik*, I 63.

1147 – DUBIN – UJŚCIE WARNAWY

W ramach krucjaty połabskiej północną Połabszczyznę, a więc ziemie Obodrytów, zaatakowała 40-tysięczna armia niemiecka z 18-letnim księciem Saksonii Henrykiem Lwem na czele. W sierpniu krzyżowcy dotarli pod Dubin, niezwykle silnie obwarowany gród słowiański, w którym książę Obodrytów Niklot zorganizował główną obronę.

Armia niemiecka, wyruszywszy z punktów zbornych w Lüneburgu i Bremie, przekroczyła 1 sierpnia 1147 roku Łabę brodem chronionym przez warownię Ertheneburg i przebijając się ze stratami przez leśne ostępy Połabia, dotarła po tygodniu pod Dubin. Po krótkim odpoczynku Henryk wydał rozkaz rozpoczęcia oblężenia. Mniej więcej w tym samym czasie zaczęły się pojawiać pierwsze oddziały duńskie, zdążające drogą morską przez Bałtyk do ujścia rzeki Warnow (pol. Warnawa) w Zatoce Wismarskiej, będącej wschodnią częścią Zatoki Meklemburskiej. Pierwsi dotarli Jutlandczycy z Kanutem i Szlezwiczanie ze Swenem. Krótco po nich wylądowały oddziały z Zelandii i Skanii. Po połączeniu większość 100-tysięcznego duńskiego kontyngentu udała się pod Dubin, by dołączyć do oblężenia rozpoczętego przez Niemców. W celu ochrony zacumowanych w niewielkiej osadzie (dzisiaj niem. Warnemünde) u ujścia Warnawy okrętów pozostawiono jedynie znikomą liczbę wojowników, nad którymi pieczę

trzymał biskup Asker z Roskilde. Pod Dubinem wojsko duńskie zajęło pozycję po przeciwnej stronie jeziora i trzęsawisk, oddzielających ich od obozu niemieckiego.

Rozpoczęto oblężenie, jednak nie przynosiło ono większych rezultatów, pomimo ogromnej przewagi liczebnej oblegających i przygotowania licznych machin oblężniczych. Najprzemysłniejsze urządzenia miotające czy kruszące nie mogły nic wskórać przeciwko słowiańskim wałom obronnym. Od samego początku dochodziło do animozji i zatargów pomiędzy grupą saskich możnowładców i rycerstwa a rzeszą zwykłych szeregowych wojowników. Zwykli żołnierze nalegali na wzmożenie nieustannych szturmów i ostrzał wałów ze wszystkich machin oblężniczych. Przeciwwstawiali się temu panowie sascy. Tutaj wyszedł na jaw skrajny konflikt interesów. Henryk Lew i podległe mu saskie elity ani myślały o kompletnym zniszczeniu Dubina i wyrznięciu wszystkich Słowian, a tym zakończyłyby się bez wątpienia udany szturm. Innego zdania były masy wojsk niemieckich pod Dubinem, które w przeciwieństwie do swoich przywódców nie mogły odnieść żadnych korzyści materialnych z eksploatacji ekonomicznej tych ziem. Oni żądali tylko łupów i sławy wojennej.

Uwagi Niklota nie uszło niekorzystne – z punktu widzenia krzyżowców – położenie ich wojsk względem siebie. Niemcy oblegali Dubin od południowej strony przesmyku, Duńczycy zaś od północnej. Oddzielała ich od siebie nie tylko stojąca pośrodku wąskiego pasa suchego lądu warownia, ale też leżące po obu stronach przesmyku jeziora, otoczone dodatkowo rozległymi bagnami. Niemcy i Duńczycy mogli się tylko obserwować z daleka, lecz nie byli w stanie nawiązać bezpośredniego kontaktu. Na to trzeba by długotrwałych objazdów naokoło jezior i podmokłych puszczy, trwających

wiele godzin albo i dłużej. W tej sytuacji Niklot zdecydował o niespodziewanym dla przeciwnika wypadzie słowiańskiej jazdy za wały. Do wyboru były dwa obozy: niemiecki i duński. Niklot wybrał Duńczyków, wiedząc o panującym wśród nich rozprężeniu spowodowanym animozjami grup opowiadających się po stronie Kanuta lub Swena.

W pewnym momencie otwarto na oścież wrota Dubina od strony duńskiego obozu i do szarży wypadła znakomita ciężkozbrojna jazda obodrycka – zakuci w żelazne kolczugi rycerze z księciem Niklotem na czele. Siła ataku była tak niszcząca, że nie pierwszy czy drugi, ale kolejnych kilkanaście szeregów duńskiej piechoty legło pokotem w wyniku tego śmiertelnego ataku. Włócznie i miecze napierających zbierały krwawe żniwo, dopóki nie opadł impet pierwszego uderzenia i koniom było coraz trudniej poruszać się w kłębowisku walczących. Rycerze Obodrytów parli jednak dalej naprzód, spychając ogarnięte paniką masy piechoty przeciwnika w kierunku wód jeziora i bagien. Wojownicy duńscy zwarli szeregi, lecz nadal nie mogli się skutecznie przeciwstawić walcowi obodryckiej jazdy. W końcu wola walki opuściła Duńczyków.

Atak Obodrytów na obóz duński okazał się straszliwy w skutkach. Po stronie duńskiej padło tylu wojowników, że pole bitwy było szczelnie pokryte ciałami zabitych. Równie wielką liczbę Duńczyków połapano i poprowadzono w pętach do Dubina. Klęska była bezprzykładna. Niemcy mogli tylko stać beczynn timer po drugiej stronie wałów Dubina, jeziora i bagien i przyglądać się pogromowi duńskich wojsk. Pomimo ogromnych strat zadanych im w tak krótkim czasie i pomimo wyraźnego spadku morale wśród żołnierzy po wycofaniu się Obodrytów do warowni, Duńczycy pozostali na pozycjach.

Na tym jednak nie skończyły się nieszczęścia Duńczyków w trakcie tej wyprawy, na morzu bowiem rozegrał się drugi akt dramatu. Zgodnie z sojuszem obronnym zawartym pomiędzy Niklotem a Ranami do działań przystąpiła silna flota rugijska. Flota duńska zakotwiczona u ujścia Warnawy przewyższała znacznie liczbą okrętów flotę rugijską i obodrycką. Tę różnicę rekompensowała jednak sława bojowa Ranów, cieszących się w tym czasie opinią najdzielniejszych i niepokonanych na morzu.

Zgrupowanie duńskie stanowiło zlepek lokalnych flot wystawionych przez poszczególne wyspy i terytoria duńskie. Łodzie te pochodziły głównie ze Skanii, Zelandii i Półwyspu Jutlandzkiego, ale znajdowały się wśród nich też jednostki z Flandrii, a nawet z Anglii. Między nimi występowały silne antagonizmy, odzwierciedlające rywalizację dwóch królów, Kanuta i Swena. W trakcie oblężenia i walk pod Dubinem dowództwo nad zakotwiczoną flotą dźwżył biskup Asker z Roskilde. Widać od razu czułe punkty duńskiej armady: nieobeznany z wojną na morzu dowódca, poważne konflikty wewnątrz ugrupowania i niedobór wojska, albowiem flota była wprawdzie liczna, ale za to bardzo słabo obsadzona załogami. W przeciwieństwie do nich o wiele mniej liczna flota rugijska miała doświadczonych i działających w zgodzie dowódców, górowała też nad Duńczykami dyscypliną i wolą walki.

Gdy okręty Ranów dotarły do miejsca zgrupowania floty duńskiej, ich załogi zauważyły, że zgrupowanie jednostek ze Skanii zajmowało wysuniętą pozycję przed nieco zawężonym wejściem do portu u ujścia Warnawy. Ich zadaniem była ochrona reszty floty zacumowanej w porcie, gdzie też znajdował się biskup Asker. W tej sytuacji statki rugijskie uderzyły z całym impetem na wysunięte zgrupowanie ze Skanii. Szybki i zdecydowany atak rozproszył zgrupowanie ze Skanii, wzniecając wśród duńskich łodzi zamieszanie i panikę.

W tym czasie siły głównego duńskiego zgrupowania cumujące w porcie zachowały całkowitą bierność i nie przysły skańskim okrętom z pomocą. Jutlandczycy z satysfakcją obserwowali pogrom skańskiej floty i rzeź załóg, ponieważ Skania popierała Swena, przeciwnika ich króla Kanuta. Jedynym człowiekiem, który w tym momencie wykazał sporą aktywność, okazał się biskup Asker. Na widok toczącej się bitwy morskiej uciekł on pospiesznie niewielką łódeczką, a potem ukrył się we wnętrzu statku kupieckiego. Skańczycy próbowali jeszcze się bronić. Powiązali okręty ze sobą celem stworzenia bariery chroniącej przed wrogiem, ale na nic się to nie zdało. Ranów znajdujących się w bojowym szale nic już nie mogło powstrzymać. Widząc to, Duńczycy zaczęli dla odmiany rąbać liny wiążące okręty, chcąc w ten sposób uratować przynajmniej część floty, lecz było już za późno. Ranowie zatopili lub zdobyli wiele okrętów ze skańskiego zgrupowania, zabijając w walce większość duńskich wojowników. Po tym zwycięstwie zrezygnowali jednak z kontynuowania ataku, ponieważ flota duńska w porcie nadal przewyższała ich znacznie liczebnością. A stojący w porcie Duńczycy nie kwapili się do kontrataku.

W tej sytuacji Ranowie odpłynęli na bezpieczną odległość i przygotowali chytry fortel – manewr mający wprowadzić w błąd Duńczyków. W tym celu przyłączyli do własnej floty zdobyte właśnie duńskie okręty i porozstawiali na nich liczne płachty namiotów. Osłony te miały ukryć to, że na statkach brakowało załóg. Dla obserwujących flotę Ranów z daleka Duńczyków była to oznaka obecności na łodziach licznych wojsk ukrytych pod płachtami. Dodatkowo część rugijskiej floty wypłynęła po kryjomu nocą na głębokie morze, by powrócić nad ranem, pojawiając się nagle na widnokręgu, wzbudzając w Duńczykach przekonanie, że oto nadpływają świeże posiłki słowiańskie. Manewr się udał i Duńczycy wpadli w panikę. Nikt

już nie kwapił się do walki. Panika nasiliła się, gdy Ranowie zaczęli pozorować przygotowania do generalnego szturmu. Nie doszło do niego, gdyż Ranowie nie znali dokładnie sytuacji po duńskiej stronie i atak wydawał im się zbyt ryzykowny. Ale fortel ten przyniósł zamierzony skutek.

Po dwóch ciężkich porażkach, których doznano na lądzie i na morzu, a do tego w krótkim odstępie czasu, Duńczycy wpadli we wściekłość. Żądali natychmiastowej zemsty na Słowianach, parli do ostatecznego szturmu, chcąc rzucić w jednym ataku na wały wszystkie siły. Przeciwwstawili się temu panowie sascy. Przywódcy duńskich sił lądowych pod Dubinem, królowie Swen i Kanut, byli żądni rewanżu na Obodrytach. A tymczasem Niemcy kontynuowali pod Dubinem swoje kuriozalne oblężenie, nie odnotowując jakichkolwiek postępów. Po miesiącach takiej sytuacji wskutek ogólnego zniechęcenia wśród krzyżowców podjęto rozmowy na temat rozejmu. Niemcy i Duńczycy zadeklarowali odstąpienie od oblężenia, jeżeli Obodrycy przyjmą chrześcijaństwo i wydadzą licznych duńskich jeńców. Niklot przystał na te warunki, lecz Słowianie przechytrzyli krzyżowców. Co prawda, wydali jeńców, ale tylko starców, ludzi zniedołężniałych i poranionych. Resztę pojmanych, zdolnych do niewolniczej pracy, zachowali dla siebie.

Niemcy powrócili na zachodni brzeg Łaby, a Duńczycy wycofali swe wojska na okręty.

Źródła: Helmold von Bosau, *Chronica Slavorum/Slawenchronik*, I 63; Saxo Grammaticus, *Gesta Danorum*, lib. XIV; *Sigeberti Gemblacensis Chronica cum continuationibus*, a. 1148, s. 392; *Annales Magdeburgenses*, a. 1147.

11 CZERWCA 1157 – BRENNNA

Gdy w Księstwie Brenneńskim w 1150 roku zmarł książę Przybysław, rozgorzała walka o stolicę księstwa, Brennę. Zajęciem Brenny zainteresowani byli dwaj konkurenci: margrabia Marchii Północnej (od 1134 roku) Albrecht Niedźwiedź i książę Jaksy z dynastii stodorańskiej, władający grodem Kopanik, uznającym wtedy zwierzchnictwo Polski. Petrissa, małżonka zmarłego Przybysława, postanowiła zgodnie z wolą męża i własnymi przekonaniem przekazać Brennę Albrechtowi. Dlatego przez trzy dni utrzymywała w tajemnicy przed poddanymi śmierć męża, obawiając się reakcji miejscowej ludności słowiańskiej, zarówno pospólstwa, jak i rycerstwa, którzy nigdy nie zaakceptowali wkroczenia niemieckiego margrabiego i przejęcia przez niego rządów. W tym czasie Petrissa wysłała potajemnie gońców do Albrechta, który zgromadził szybko silny oddział zbrojnych. Wkroczył wraz z nim do Brenny, po czym objął władzę nie tylko nad miastem, ale i nad całym Księstwem Brenneńskim. Zniszczył wznoszący się na górze posąg Trzygława i obsadził zamek silną załogą złożoną z elitarnych oddziałów niemieckiego rycerstwa i kolaborujących z Niemcami Słowian.

Słuchy o tych wydarzeniach dotarły bardzo szybko do uszu Jaksy, który nie zamierzał zrezygnować z Brenny, uważając ją za własne dziedzictwo. Natychmiast przystąpił do kontruderzenia. Podszedł nocą pod bramy Brenny na czele licznych oddziałów polskiego rycerstwa. Sprzyjający mu

strażnicy wpuścili go natychmiast do wnętrza twierdzy, gdzie spotkał się ze spontanicznym przyjęciem ze strony mieszkańców. Jaska pokonał bez trudu po krótkim boju garnizon Albrechta, po czym wszystkich połapanych Niemców odesłano w głąb Polski. Tym sposobem po parodniowym triumfie Albrechta Niedźwiedzia Brenna ponownie znalazła się w słowiańskich rękach.



Margrabia Albrecht Niedźwiedź atakuje stolicę Stodoranii, Brennę, na Połabiu w 1157 roku. Rysunek, Adolph Menzel, 1834 rok

Margrabia potrzebował aż siedmiu lat, by poważić się na ponowną próbę przejęcia Brenny. W 1157 roku wytworzyła się korzystna dla Albrechta Niedźwiedzia sytuacja polityczna. Otóż

na wiosnę tego roku zaczął dojrzewać konflikt niemiecko-polski na najwyższym szczeblu. Cesarz Fryderyk I Barbarossa napadł zbrojnie na Polskę. Chodziło mu o lenne podporządkowanie Polski i wymuszenie na księciu seniorze Bolesławie Kędzierzawym płacenia rocznego trybutu. W związku z mającymi nastąpić działaniami wojennymi Polacy wycofali siły zbrojne ze Stodoranii, zarówno z Brenny, jak i z Kopanika. Jaksą pozostał sam, zdany wyłącznie na lokalną armię złożoną z bitnych, co prawda, wojsk Słowian połabskich, ale słabych liczebnie. Na to tylko czekał Albrecht Niedźwiedź, który najechał Brennę z wielką i liczną armią złożoną z jego oddziałów oraz kontyngentów przysłanych przez saskich możnowładców, w tym magdeburskiego arcybiskupa Wichmana.



Jaksa z Kopanika (przed 1125–1176) z połabskiej dynastii stodorańskiej, władca Kopanika i przejściowo Brenny, lenny poddany Polski. Brakteaty (jednostronne monety) Jaksy z Kopanika, przedstawiające jego wizerunek

Wojska niemieckie podeszły pod warownię, a potem przystąpiły do oblężenia. Niemcy szturmowali Brennę z trzech punktów jednocześnie, z lądu i od strony rzeki. Potężne maszyny miotające zasypywały obrońców gradem pocisków, piechota niemiecka atakowała bez ustanku, fala za falą. Lecz Brenna broniła się dzielnie. Rycerze słowiańscy dowodzeni przez Jakcę gromili Niemców w straszliwych bojach na wałach grodu i pod bramami. W zaciętych walkach padł kwiat niemieckiego rycerstwa, w tym Werner von Weltheim,

siostrzeniec Albrechta Niedźwiedzia. Lecz opór obrońców nie mógł wiecznie trwać wobec kolosalnej przewagi atakujących. W tej sytuacji Jaksa zdecydował się w końcu na podjęcie pertraktacji pokojowych zakończonych kapitulacją. Obaj wodzowie, Jaksa i Albrecht, parafowali ten akt ceremonialnym podaniem sobie ręki. Z warunków kapitulacji wynikało, że Jaksa poddał Albrechtowi wszystkie pozostałe grody Stodoranii, chcąc w ten sposób uniknąć śmierci licznych słowiańskich poddanych.

Źródła: *Heinrici de Antwerpe Tractatus de captione urbis Brandenburg*, s. 482–484; *Chronica principum Saxoniae*, s. 477.

1160 – ORLE

Latem 1160 roku książę Obodrytów Niklot, przeczuwając zbliżające się uderzenie Niemców i Duńczyków, przeszedł do kontrataku i najechał na czele obodryckiej floty Lubekę. Lubeczanie odparli jednak słowiański atak i wojna przeniosła się na teren państwa Niklota. Henryk Lew zaatakował Obodrytów jesienią 1160 roku od strony lądu. Wielka armia niemiecka maszerowała przez ich ziemie, pustosząc bez opamiętania cały kraj i mordując schwytanych w walkach obodryckich wojowników. Niemcy próbowali przymusić Niklota do walnej bitwy. W tym samym czasie od strony morza zaatakowali księstwo Niklota Duńczycy, którzy najpierw opanowali wybrzeże wraz z wyspą Poel w Zatoce Wismarskiej. Niklot postanowił wycofać się do jednej, ale za to porządnie do obrony przygotowanej warowni. Na ostatni bastion obrony wybrał gród Orle (niem. Werle) leżący nad rzeką Warnawą, ale już po stronie ziemi Chyżan.



Śmierć księcia Obodrytów Niklota w 1160 roku w bitwie pod warownią Orle (niem. Werle). Obraz olejny, Theodor Schloepke, 1857 rok, muzeum zamkowe w Schwerinie (połabskie: Skwierzyn)

Z grodu Orle oddziały obodryckie podejmowały wypadki na sunące w kierunku warowni wojska niemieckie. Ofiarami słowiańskiej wojny podjazdowej padali codziennie knechci i zwykli wojownicy niemieccy buszujący po okolicy w poszukiwaniu paszy i prowiantu. Jednak walka ta nie zawsze przynosiła zamierzony skutek. Zdarzało się, że podjazdy słowiańskie napotykały o wiele liczniejsze oddziały niemieckie i zmuszone były z wielkim stratami do wycofania się. A armia niemiecka zbliżała się nieubłaganie do twierdzy Orle. Rozgniewało to Niklota, który zrugął swych synów Przybysława i Warcisława odpowiedzialnych za wojnę partyzancką i postanowił osobiście wyruszyć do boju. Na czele doborowego

oddziału jazdy zaczął się nieopodal niemieckiego obozowiska, czekając na dogodną okazję do niespodziewanego napadu. Niebawem obóz opuściła duża grupa służby, w celu spenetrowania okolicy w poszukiwaniu prowiantu. Gdy tylko oddalili się na odpowiednią odległość od obozu, wypadł na nich z zasadzki Niklot ze swym oddziałem. I tu spotkała go przykra niespodzianka, gdyż Niemcy, nauczeni doświadczeniem ostatnich tygodni i dni, przygotowali na taką okazję prymitywny, ale skuteczny fortel. Otóż grupa szukająca prowiantu, na którą wypadł Niklot, nie składała się wyłącznie ze zwyczajowej w takim wypadku służby obozowej, lecz uzupełniona była doborowym oddziałem niemieckich rycerzy w sile 60 ludzi, maskujących swą tożsamość ponarzucającymi na pancerze ubiorami zwykłych pachołków. Wywiązała się okrutna i krwawa walka. Niklot pierwszy wpadł na spienionym koniu pomiędzy rzekomych pachołków i próbując przebić pierwszego z nich włócznią, doznał szoku, gdyż ostrze natrafiło na ukrytą pod suknem zbroję. Książę zrozumiał, że wpadł w pułapkę. Próbował jeszcze przebić się przez otaczających go Niemców, wymierzając na prawo i lewo ciosy mieczem, lecz wkrótce padł ugodzony wieloma ostrzami naraz. Śmiertelny cios zadał mu Bernard, saski graf z Ratzenburga, po czym odciął Niklotowi głowę. Reszta Obodrytów próbowała bez skutku przyjść swojemu władcy z pomocą. Odrąbaną głowę Niklota zabrano do obozu nadzianą na włócznię jako wyraz triumfu niemieckiego oręża nad osławionym słowiańskim przywódcą.

Źródła: Helmold von Bosau, *Chronica Slavorum/Slawenchronik*, I 88; Saxo Grammaticus, *Gesta Danorum*, lib. XIV.

1163 – ORLE

Po śmierci Niklota w 1160 roku jego synowie Warcisław i Przybysław nie zrezygnowali z oporu i kontynuowali walkę przeciwko Henrykowi Lwu, organizując wypadły z Pomorza Zachodniego, gdzie znaleźli poparcie książąt zachodniopomorskich. W 1162 roku wznieśli powstanie po obsadzeniu silnym garnizonem ostatniej kontrolowanej przez nich jeszcze twierdzy na Połabiu – grodu Orle.

Henryk Lew przystąpił natychmiast do przeciwdziałania. Pomimo srogiej zimowej pory armia niemiecka przekroczyła w styczniu 1163 roku rzekę Warnawę, kierując się na Orle. Na czele tych wojsk stał Henryk Lew. Towarzyszyło mu wiele saskich osobistości, w tym grafowie Guncelin i Adolf II. Słowianie zastosowali starą i sprawdzoną taktykę. Część sił zbrojnych z księciem Warcisławem na czele obwarowała się w grodzie Orle. Książę Przybysław z większością armii zaszył się natomiast w okolicznych puszczech, by stamtąd nękać przeciwnika i wspomagać obrońców grodu. Tymczasem kolumny niemieckich wojsk brnęły nieubłaganie w kierunku grodu Orle, staczając po drodze liczne potyczki z gromadami pojawiającego się niespodziewanie obodryckiego rycerstwa. Utarczki z obodryckimi podjazdami nie powstrzymały Niemców, którzy po dotarciu pod gród rozpoczęli prace inżynieryjne, otaczając Orle szczelnym pierścieniem oblężenia.

Młodzież saską rwącą się do boju i skorą do natychmiastowych szturmów na wały doświadczony

w walkach Henryk Lew powstrzymał zapewnieniem, że gród będzie zdobyty, ale za pomocą wymyślnego sprzętu oblężniczego. Po wybudowaniu machin rozpoczęto ostrzał grodu. Oblężenie rozpoczęło się wówczas na dobre. Pociski upadające na koronę wałów utrudniały obrońcom czuwanie na nich i walkę ze szturmującymi Niemcami. W pierwszych dniach oblężenia zdradziecka saska strzała ciężko raniła Warcisława. Pomimo to warownia opierała się mężnie tysiącom zdecydowanych na wszystko najeźdźców.

Henryk Lew w trakcie walk o gród nie zaniedbał poszukiwań zaczajonego gdzieś w pobliżu Przybysława. Pewnego razu jakiś miejscowy Słowianin poinformował Henryka o prawdopodobnym miejscu ukrycia Przybysława. Henryk wysłał w to miejsce natychmiast silny oddział złożony z ponad stu rycerzy z grafem Adolfem II na czele. Lecz donosiciel okazał się wiernym poddanym Przybysława i cała akcja służyła tylko temu, by wciągnąć niemiecki oddział w przygotowaną wcześniej pułapkę. Niemcom udało się wtedy wprawdzie wyjść cało z opresji, za to innym razem w ręce Przybysława wpadła grupa żołnierzy wroga, wysłana w poszukiwaniu paszy. Wywiązało się wówczas ostre starcie, w wyniku którego ponad stu Niemców padło pokotem. Tylko nielicznym udało się przedrzeć do obozu.

Henryk Lew nakazał nieustannie ostrzał grodu z całego posiadanego sprzętu i podrywał wojska do niekończących się szturmów. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Pod wpływem ustawicznego bombardowania mury grodu poczęły się trząść i miejscami kruszyć i zapadać. W tej sytuacji i w obliczu dużych strat własnych, a także wobec zranienia Warcisława, podjęto za pośrednictwem grafa Adolfa II pertraktacje z Niemcami zakończone zawarciem pokoju. Ustalone warunki poddania okazały się dla obrońców bardzo

ciężkie. Co prawda, zachowali życie, ale stracili wolność i honor. Każdy obodrycki rycerz z zawieszonym luźno na szyi mieczem musiał paść pokornie krzyżem przed stopami Henryka i wysłuchać wyroku. Henryk uwięził wszystkich. Warcisława zakutego w żelazne kajdany wysłał do warowni w Brunszwiku (niem. Braunschweig). Jedynie Przybysław, niezwiązany umowami zawartymi podczas kapitulacji grodu Orle, pozostał na wolności, zaszyty gdzieś w lasach, co bardzo Henryka niepokoiło.

Źródła: Helmold von Bosau, *Chronica Slavorum/Slawenchronik*, I 93.

6 LIPCA 1164 – WIERZCHNO

Na początku 1164 roku Przybysław, syn Niklota i księżę obodrycki na wygnaniu, podjął na nowo działania wojenne. Był on wspierany militarnie przez książąt zachodniopomorskich, Kazimierza I i Bogusława I. W lutym armia obodrycka powiększona o pomorskie posiłki pojawiła się niespodziewanie pod Mechlinem (niem. Dorf Mecklenburg). Moment najazdu był dobrze wybrany, gdyż gród był akurat pozbawiony przywódców i burgrabiego, przebywających gdzie indziej. Miasto z podgroziem i zamek wypełnione były licznymi kolonistami flamandzkimi i obsadzone silnym garnizonem, ale pozbawione dowództwa, gdyż burgrabia przebywał na wyprawie. Przybysław oświadczył Flamandczykom, że albo opuszczą dobrowolnie Mechlin bez walki, zachowując życie i dobytek, albo zginą od miecza. Zamiast odpowiedzi na tę propozycję na zebrane pod murami wojsko obodryckie spadł grad strzał, włóczni i kamieni. Rozpętała się gwałtowna walka. Po ciężkim boju Obodrycy wdarli się na mury, zdobyli bramy i pręc dalej bez opamiętania, wtargnęli do miasta. W tym dniu nie brano jeńców. Wszyscy mężczyźni obrońcy zostali zabici, kobiety i dzieci uprowadzone w niewolę, a zamek spalono. Kontynuując najazd, armia obodrycka zdobyła wiele następnych grodów, w tym Malchow i Kutin położony na wyspie jeziora Plauer See (pol. Pławie). Jedynie Ilow i Schwerin oparły się atakowi. Sukcesy Przybysława zmusiły Henryka Lwa do zawiązania potężnej koalicji, w skład której weszli oprócz

niego: król Danii Waldemar I i margrabia Brandenburgii Albrecht Niedźwiedź. Z ich militarnym wsparciem Henryk przekroczył Łabę i podszedł pod gród Malchow, gdzie na górze zwanej Trostberg powiesił trzymanego dotąd jako zakładnika brata Przybysława imieniem Warcisław. Następnie podążył z całą armią w kierunku osady zwanej Wierzchno (niem. Verchen), położonej na północno-wschodnim brzegu jeziora Kummerower See (pol. Jezioro Komorowskie), oddalonej trzy kilometry od Dymina. Ponieważ w Dyminie stacjonowały wojska sojuszników Przybysława, książąt zachodniopomorskich Kazimierza i Bogusława I, a w okolicznych lasach grasował Przybysław, Henryk zamierzał za jednym zamachem zniszczyć wojska całej antyniemieckiej koalicji.



Przybysław (?-1178) z obodryckiej dynastii Niklotów, syn Niklota, pierwszy książę Meklemburgii. Fragment obrazu *Chrzest Przybysława* w kościele zamkowym w Schwerinie, Karl Gottfried Pfannschmidt, 1855 rok

Henryk wysłał przodem część oddziałów z grafami Adolfem II i Guncelinem na czele, sam zaś postanowił poczekać w Malchow na nadejście taborów z głównymi wojskami i dopiero wtedy dołączyć do wysłanej pod Wierzchno grupy. Tymczasem Adolf II dotarł w początkach lipca 1164 roku pod Wierzchno i rozłożył się tam obozem. Niebawem, bo 4 lipca,

pojawił się u niego słowiański posłaniec z Dymina z nieoczekiwaną propozycją: zaoferowali Adolfowi 3 tysiące marek za wycofanie wojsk z ich obszaru i zaprzestanie działań wojennych. Adolf roześmiewszy się, odrzucił tę propozycję, podejrzewając, że Słowianie usiłują jedynie kupić czas, by zorganizować większe siły. Nie wszystkim Niemcom w obozie spodobała się odmowa ich przywódcy, albowiem 3 tysiące marek do podziału stanowiło olbrzymią sumę. W nocy do obozu przeniknęli szpiegowie z Dymina i zasięgnęli informacji u Słowian węgryjskich z Oldenburga, służących w oddziałach Adolfa. Od nich dowiedzieli się o chaosie panującym w niemieckim obozie. Wbrew podstawowym zasadom sztuki wojennej Niemcy nie rozstawili żadnych straży. Jeden z Sasów podsłuchiwał rozmowy Słowian i doniósł o tym Adolfowi, jednak ten nadal ignorował zagrożenie, uważając, że legendarna waleczność Słowian połabskich należy już do przeszłości, i nie przedsięwziął żadnych kroków zaradczych.

O świcie 6 lipca 1164 roku pachołkowie obozowi wybrali się jak zawsze na poszukiwanie paszy i prowiantu w okolicy. Podczas pokonywania niewielkiego wzniesienia pojawił się przed nimi raptem widok mrozący krew w żyłach. Z opadających wszędzie oparów gęstej mgły wyłaniać się zaczęły nieprzeliczone szeregi nadchodzącego wojska słowiańskiego. W milczeniu sunęły na Niemców w karnych i zdyscyplinowanych szeregach oddziały budzącej grozę ciężkozbrojnej jazdy Obodrytów i osławionej pomorskiej piechoty, również zakutej w żelazo. Na czele tych wojsk jechał obodrycki książę Przybysław w otoczeniu swojej zaprawionej w krwawych bitwach gwardii weteranów. Pachołkowie pobiegli natychmiast do obozu, wznosząc alarm – gdyby nie oni, cała niemiecka armia zostałaby wyrżnięta zapewne we śnie. W obozie podniósł się tumult i powstało niebywałe

zamieszanie. Graf Adolf zdołał zebrać wokół siebie część rycerstwa i pognął z tą grupą naprzeciw nadchodzącym Słowianom. Oddział obodryckich zwiadowców, idący na samym przodzie wojsk Przybysława, wpadł pod włócznie i miecze pędzących Niemców i musiał się wycofać z ciężkimi stratami w stronę jeziora. Niemcy poczęli już zbierać się w coraz większe kupy i graf Adolf myślał o wycofaniu się do obozu, gdy naprzeciw wyszedł im kwiat obodryckiej armii – Przybysław wraz z elitarną jazdą. Obodrycka jazda natarła na cieszących się krótkim zwycięstwem Niemców. Wywiązała się dramatyczna bitwa. Masa walczących, tworząca gęste kłębowisko uderzających mieczy, pękających tarcz i łamanych włóczy, poruszała się powoli w kierunku obozowiska, zostawiając za sobą szeroki łań trupów i rannych. Słowiańska nawała parła nieubłaganie naprzód, wróciły czasy dawnej świetności, chwalebnych bojów i druzgocących zwycięstw. W boju padł zarówno graf Adolf II, jak i graf Reinhold z Dithmarschen. Rozochoczone zwycięstwem masy Obodrytów i Pomorzan wpadły na karkach uciekających resztek wojowników wroga do obozu i natychmiast przystąpiły do plądrowania. Tym samym Słowianie zaprzepaścili szanse na ostateczne zwycięstwo, albowiem nieopodal zbierała się coraz większa liczba Niemców, którzy przedtem w popłochu opuścili obóz.

Niemcy dowodzeni przez grafów Guncelina ze Schwerinu i Christiana z Oldenburga przeszli do kontruderzenia na zajętych grabieniem obozu Słowian. Ponownie wywiązała się zażarta bitwa, w której tym razem szala zwycięstwa przechyliła się wyraźnie na niemiecką stronę. Pole walki usiały teraz trupy poległych Słowian, których zginęło około 2,5 tysiąca, natomiast po stronie niemieckiej padło ledwie 450 rycerzy. Pomorzanie i Obodryci wycofali się do Dymina. Następnie podpalili gród

i udali się dalej na wschód. Poniewczasie na pole bitwy przybył Henryk Lew z głównymi siłami. Próbował on jeszcze dopaść wycofujących się Obodrytów, lecz bezskutecznie. W trakcie prowadzonego pościgu armia niemiecka zapędziła się w głąb ziem zachodniopomorskich. Tam też po jakimś czasie doszło do rozmów pojednawczych zakończonych zawieszeniem broni. Sygnatariuszami tego układu byli Henryk Lew i Waldemarem I z jednej strony i książęta zachodniopomorscy z drugiej. Tylko Przybysław walczył zaciekle dalej.

Źródła: Helmold von Bosau, *Chronica Slavorum/Slawenchronik*, II 100.

1168 – ARKONA

W 1168 roku Rugia znalazła się w centrum zainteresowania jednocześnie kilku zewnętrznych obozów politycznych, nawzajem powiązanych lub ścierających się. Terytorium wyspy od jakiegoś czasu znajdowało się pod nominalnym zwierzchnictwem Danii, ale była to zależność wyłącznie pozorna, Duńczycy nie mieli tu bowiem jakichkolwiek wpływów politycznych ani też militarnych. W tym czasie na Rugii władza świecka spoczywała w rękach rodzimego dynasty słowiańskiego, księcia Ciesława[129], rezydującego w grodzie Charenza, któremu dopomagał młodszy brat Jaromir. Charenza ogrywała rolę głównego ośrodka administracyjnego wyspy. Gród był też miejscem kultu pomniejszych bogów rugijskich: Rugiewita, Porewita i Porenuta. Natomiast funkcję ośrodka sakralnego pełniła warownia Arkona, centrum życia duchowego wyspy i faktycznej władzy politycznej, siedziba głównego bóstwa Świętowita. Kult Świętowita po upadku Radogoszczy, siedziby bóstwa Swarozycy, promieniował na całą pozostającą jeszcze w pogaństwie Słowiańszczyznę połabską. Arkona leżała na wysuniętym, otoczonym z trzech stron wodami Bałtyku cyplu półwyspu Witów (niem. Wittow), na najdalej na północ wysuniętym skrawku wyspy. Jedyne dostępne od lądu bok grodu, położony od strony zachodniej, chroniony był wysokim na 25 metrów wałem uwieńczonym drewnianą fortyfikacją. Wejścia do grodu strzegła jedyna w tym wale brama obudowana silnym drewnianym kasztelem.

Tym, co tak naprawdę nęciło państwa ościenne dążące do zdobycia Rugii, były bardzo dobrze chronione w czeluściach świątyni Świątowita na Arkonie liczne masywne skrzynie wypełnione po brzegi nieopisanymi bogactwami: złotem, srebrem i klejnotami. Był to legendarny skarb Arkony gromadzony przez stulecia.

W 1167 roku książę Saksonii na tyle podporządkował sobie króla Danii Waldemara I, że zażądał przekazania mu wyspy, która, jak wyżej wspomniano, należała do Danii jedynie nominalnie i dlatego należało ją wprzódę zawojować. I tak doszło do wielkiej wyprawy zbrojnej na Rugię. Wzięły w niej udział siły zbrojne królestwa Danii z królem Waldemarem I i biskupem Roskilde Absalonem na czele, wojska księstwa zachodniopomorskiego z książętami Bogusławem I i Kazimierzem, i oddziały księcia Obodrytów Przybysława. Wymienieni książęta słowiańscy, zhołdowani w 1167 roku przez Henryka Lwa, działali z jego rozkazu i mieli dopilnować, by Duńczycy nie zagarnęli dla siebie wszystkich zdobyczy. Każda z uczestniczących w wyprawie stron zamierzała przechytrzyć pozostałych „sojuszników” i zagarnąć jak najwięcej zdobyczy wojennych dla siebie.

Armia inwazyjna zaatakowała Rugię z paru stron jednocześnie. Wbrew oczekiwaniom nie natrafiono na większy opór. Oddziały ciągnęły swobodnie w kierunku Arkony, zdobywając po drodze prawie bez walki bogate łupy. Pod Arkoną okazało się, że obwarowanej silnie warowni nie da się zdobyć nagłym szturmem, przystąpiono więc do regularnego oblężenia. Wojska duńskie, pomorskie i obodryckie otoczyły warownię od strony lądu. Po kilku dniach szturmów, krwawo odpartych przez Ranów, Duńczycy przystąpili do budowy lub składania z posiadanych materiałów sprzętu oblężniczego. Ranowie wykorzystali krótką przerwę w bojach na zasypanie

wejścia do bramy wałem do wysokości strzegącej jej wieży. Ale nawet zastosowanie licznych i przemyślnych machin oblężniczych nie przyniosło spodziewanego przez Duńczyków efektu, gdyż Ranowie wytoczyli na wały nie mniej liczne i równie wysokiej jakości maszyny miotające. Nie pomogły również szturm Pomorzan i Obodrytów – król Waldemar liczył być może, że Ranowie nie będą z tak wielką zaciętością walczyć przeciwko słowiańskim pobratymcom, w czym się pomylił. Kronikarze opisują, jak to rugijscy wojownicy naśmiewali się z oblegających, nie tracąc wyśmienitego nastroju.

Niezależnie od tych wydarzeń nie brakowało wśród duńskich rycerzy śmiałków, którzy od początku próbowali wspinać się na wały. Niektórzy z nich z najbliższej odległości rzucali wielkimi kamieniami w dopiero co usypany w bramie wał. Świeżo nagromadzona ziemia obsunęła się po jakimś czasie pod ciężarem kamieni, umożliwiając tym dostęp z zewnątrz do drewnianej wieży. Duńczycy rzucili żagwie i cała drewniana konstrukcja zajęła się ogniem. Płomienie strzeliły w górę i spaliły powiewającą na szczycie wieży wielką świętą chorągiew wojenną Ranów zwaną *stanicą*. Pomimo usilnych wysiłków ogarniętych paniką obrońców nie udało im się ugasić szalejącego ognia, nawet gdy po wyczerpaniu zapasów wody do gaszenia użyli mleka.



W 1168 roku Duńczycy z królem Waldemarem i biskupem Absalonem zdobywają Arkonę na Rugii i niszczą posąg Świątowita – księżę Ciesław poddaje się i składa hołd Danii. Obraz olejny, Laurits Tuxen przed 1890 rokiem, narodowo-historyczne muzeum na zamku Frederiksborg w Hillerød (Zelandia, Dania)

Wydarzenie to wpłynęło bardzo negatywnie na nastroje i morale obrońców. Jednocześnie zawalenie się części wału przy bramie spowodowało, że Duńczycy rzucili się z podwójną energią do szturmów na osłabiony odcinek. Ranowie odpierali jeszcze przez pewien czas ataki, ale niebawem zgodzili się na podjęcie rokowań. Po wstępnych rozmowach poddali Arkonę. Zwycięzcy narzucili obrońcom ciężkie i upokarzające warunki kapitulacji. Zniszczone miały zostać wszelkie oznaki pogaństwa, a ziemie skonfiskowano na rzecz Kościoła chrześcijańskiego. Wszyscy Ranowie mieli się ochrzcić. Narzucono im też wielki trybut (40 srebrnych monet od każdej pary wołów) i wzięto

zakładników. Garnizon Arkony uzyskał jednak prawo swobodnego odejścia z bronią w rękę.

Następnie Duńczycy przystąpili do niszczenia posągu boga Świątowita, co okazało się nie byle jakim wyzwaniem. Nie pomogły popychania ani podważanie mieczami, potężna ponad 4-metrowa figura wyciosana z jednego dębowego pnia stała nieporuszenie niczym jakiś masywny golem. Król wystraszył się, że masywny kloc upadnie nagle na ziemię i przygniecie paru jego wojowników, wzniesając tym panikę wśród zebranego tłumu i rzucając na wszystkich zły omen. Dopiero po wielu uderzeniach siekierami w podstawę posągu wielki posąg runął ze straszliwym hukiem, wzniesając tumany kurzu. Figurę upadłego boga o czterech twarzach zaciągnięto linami do obozu i wieczorem kucharze porabiali ją siekierami. Uzyskane w ten sposób drwa posłużyły im do podsycania ognia w paleniskach, na których warzono strawy dla wojska.

Następnego dnia całe wojsko udało się pod Charenzę, gdzie skryli się rugijscy książęta Ciesław i Jaromar wraz z wojskiem. Gród poddał się bez walki. Również w Charenzie spalono doszczętnie pogańskie świątynie i posągi bogów. Zwycięstwo duńskiej armii i jej słowiańskich sprzymierzeńców było kompletne. Także w Charenzie Ranowie dali się ochrzcić i poddali się oficjalnie duńskiemu zwierzchnictwu. Przy okazji zdobycia Rugii zgarnięto też cały legendarny skarb zbierany od pokoleń przez kapłanów – siedem olbrzymich skrzyń, które król duński kazał natychmiast załadować na statki. Stało się to wbrew poprzednim ustaleniom z Henrykiem Lwem, który użył Waldemarowi militarnej pomocy w postaci wojsk swych słowiańskich wasali tylko pod warunkiem, że łupy będą równo podzielone. Oszukany Henryk Lew odpowiedział najlepiej, jak mógł: rozkazał swym słowiańskim wasalom zaatakować Waldemara i Duńczyków i zrobić z nimi, co im się

podoba. Obodrytom i Pomorzanom nie trzeba było dwa razy tego powtarzać. Natychmiast rzucili się na otepiałych Duńczyków, natłukli, ilu się dało w krwawej, ale krótkiej walce, tych, co uniknęli miecza, wzięli w niewolę, zagarnęli część rugijskiego skarbu i odpłynęli do domów, zostawiając pobitych Ranów w spokoju. Król duński i biskup Absalon ledwo uszli z życiem.

Niechlubna ucieczka Duńczyków nie zmieniła jednak faktu mającego historyczne znaczenie: Rugia straciła niepodległość, stając się wasalem państwa duńskiego.

Źródła: Helmold von Bosau, *Chronica Slavorum/Slawenchronik*, II 109; *Saxonis Grammatici Gesta Danorum*, lib. XIV, s. 564–582.

129 Ciesław – w źródłach łacińskich *Tetislav*, *Tetizlaus*, z czego niektóre polskie opracowania zrobiły *Tesław*.

1170 – UJŚCIE ODRY

Jesienią 1170 roku król duński Waldemar I przedsięwziął wielką wyprawę wojenną skierowaną ku ujściu Odry. Towarzyszył mu nieodłączny uczestnik jego wypraw przeciwko Słowianom biskup Roskilde Absalon oraz syn i następca duńskiego tronu Krzysztof. Flota najeźdźcza transportująca wojsko składała się nie tylko z jednostek duńskich, ale również z przymuszonych do udziału statków Ranów z wyspy Rugii[130]. W tym miejscu należy z góry zaznaczyć, że Pomorzanie poprzez szpiegów i zwiadowców byli doskonale poinformowani o planach Waldemara.

Duńczycy wpłynęli poprzez Świnę[131] do Zalewu Szczecińskiego, a następnie w koryto Dziwny, kierując się w stronę Wolina. Pod Wolinem natknęli się na przerzucony przez Dziwnę długi drewniany most na gęstych palach, łączący wały grodu na wyspie z lądem stałym. Most zablokował skutecznie dalsze posuwanie się łodzi. Waldemar zarządził postój i nakazał rozłożenie obozu w pobliżu mostu od strony lądu stałego.

Rankiem na rozkaz króla przystąpiono do rozbiórki mostu w celu otwarcia swobodnego przejścia dla floty. Krzątania Duńczyków już od momentu ich przybycia obserwowana była przez cały czas przez zaciekawionych Wolinian, pozostających w ukryciu. Ich zaciekawienie przemieniło się w oburzenie, gdy Duńczycy, niszcząc elementy mostu, poczęli przy okazji dla lepszego oczyszczenia akwenu wybierać sieci rybaków.

Niebawem liczne łodzie Wolinian wpłynęły na Dziwnę. Zastępy słowiańskich wojowników przedostały się tajemnym przejściem na drugą stronę mostu i zaatakowały zajętych rozbiórką mostu Duńczyków. Biskup Absalon, nie tracąc głowy, skierował część łodzi do kontruderzenia i, odrzuciwszy Słowian, umożliwił reszcie duńskiej floty przedostanie się na drugą stronę rzeki. Słowianie zaprzestali walki i wycofali się do grodu. Po tym sukcesie flota duńska pożeglowała Dziwną na północ, posuwając się w kierunku Kamienia.

Po dotarciu pod Kamień Duńczycy wylądowali na leżącej naprzeciwko grodu, pośrodku koryta rzeki, Wyspie Chrząszczewskiej. Trochę czasu stracili na zdobycie paszy dla koni, po czym, maszerując mostem w szyku zwartym, przeszli do natarcia na gród od północnej strony. Nim doszli do połowy mostu, z Kamienia wyszły oddziały garnizonu wzmocnione miejscowymi ludźmi i przeszły do kontrataku. Na moście wywiązała się długa i zawzięta walka, w której z czasem górę wziął oręż słowiański. Poszarpane okrutnie oddziały duńskie zmuszone zostały do odwrotu. Słowianie, doskonale znający swój teren, zastosowali niekonwencjonalny sposób walki. Gdy ich towarzysze broni walczyli na moście, część wojowników weszła pod most i poczęła dźgać duńskich wojowników od dołu oszczepami. W ten sposób Słowianie wyparli Duńczyków z mostu, a potem zepchnęli ich na wyspę, gdzie bój toczył się dalej, a na koniec zmusili pobitych Duńczyków do ucieczki na łodzie.

Po ochłonięciu dowódcy duńscy, szczególnie Absalon, nalegali, by ponowić atak na Kamień, lecz spotkali się ze zdecydowanym oporem wojska, niezadowolonego z takiego obrotu sprawy – spodziewali się łatwych łupów i chwalebnych zwycięstw, a zamiast tego doznali ciężkiej porażki i ugrzęźli w kleszczach pomiędzy mostami i grodami.

Zarządzono więc odwrót najbliższą drogą, tzn. postanowiono się przebić Dziwną na północ, do jej ujścia, a potem wypłynąć na Bałtyk, stamtąd zaś powrócić chyłkiem do Danii. W celu zbadania drogi wysłano przodem wojowniczego Absalona z trzema łodziami. Reszta floty miała oczekiwać pod Kamieniem na rezultat zwiadu. Niestety, panika w duńskim wojsku wzięła górę nad dyscypliną i zdrowym rozsądkiem. Ledwo łodzie Absalona zniknęły za zakrętem rzeki, a już reszta floty rzuciła się bezładnie i w pośpiechu jego śladem, nie zważając na skupiające się wokół nich coraz liczniej łodzie bojowe Słowian. Jedynie królewicz Krzysztof przyszedł po rozum do głowy. Zorganizował on pod swym dowództwem eskadrę złożoną z paru łodzi i próbował powstrzymać napierających Słowian.

Absalon dotarł tymczasem do ujścia Dziwny i stwierdził ze zgrozą, że jest ono zbyt płytkie, by przepłynąć mogły tędy ciężkie duńskie łodzie obciążone opancerzonymi wojownikami i końmi. Bez zastanowienia biskup polecił wyładować konie na brzeg, a następnie nakazał jednoczesne pogłębianie płycizny i przeciąganie łodzi brzegiem. Czas naglił! Wyładunek koni i wojowników nastreczył kolejnych trudności. Okazało się, że brzegi Dziwny w tym miejscu usiane są bagnami i moczarami, co nie pozwala na wyładunek. Dopiero po całonocnym poszukiwaniu znaleziono jakieś skrawki suchego gruntu na zachodnim brzegu rzeki i wyładowano tam konie. Następnie przystąpiono do przeciągania statków lądem na belkach, co zakończyło się niepowodzeniem. Duńskie łodzie okazały się po prostu zbyt ciężkie, aby przeciągnąć je w ten sposób. Jedynie kilka lżejszych rugijskich jednostek przedostało się potem na morze. Reszta duńskiej floty tkwiła nadal osaczona w pułapce. Jakby mało było tych wszystkich nieszczęść towarzyszących wyprawie, na skraju niedalekich lasów pojawiły się patrole

jazdy pancernej pomorskich książąt Bogusława i Kazimierza, powiadomione o obecności Duńczyków pod Wolinem i Kamieniem.

Władcy Pomorza w mgnieniu oka pojęli korzystną dla nich sytuację i postanowili dobić złapanych w pułapkę Duńczyków. Kazimierz na czele floty słowiańskiej złożonej z 50 wielkich łodzi bojowych zablokował koryto Dziwny pod Kamieniem, natomiast Bogusław z konnicą rozłożył się naprzeciw Wolina. Wojownicy Bogusława przystąpili natychmiast do naprawy zniszczonego przez Duńczyków mostu celem uzyskania połączenia z grodem na wyspie.

Groza sytuacji pomieszała Duńczykom w głowach i odebrała im resztki zdrowego rozsądku. Wojsko się zbuntowało i poczęło rzucać groźby i obelgi pod adresem Absalona. Widząc to, król Waldemar, jego syn Krzysztof i pozostali duńscy magnaci postanowili uciekać na własną rękę na kilku mniejszych statkach, licząc naiwnie, że przeciągną je przez mielizny. Absalon zdołał jednak opanować tumult. Na naradzie wojennej powzięto następujący plan: Absalon na czele siedmiu najlepszych łodzi pokieruje posuwaniem się floty w kierunku Wolina, by stamtąd przebić się na zalew, natomiast Krzysztof z konnicą będzie ubezpieczać z brzegu posuwające się łodzie.



Kazimierz I (1135–1180) z dynastii Gryfitów, książę Pomorza Zachodniego od 1156 roku (wraz z bratem Bogusławem I). Pieczęć

Krzysztof dotarł pod Wolin przed Absalonem i z goryczą zauważył, że Bogusław naprawia most, a część pomorskich sił zbrojnych przeszła już pod Wolin. Krzysztof zaatakował ich z całą duńską jazdą. Wywiązała się zaciepła bitwa, w której na pomoc rycerzom Bogusława pospieszyły z Wolina chmary uzbrojonych wojowników zebranych pośród mieszkańców miasta. Bitwę wygrali jednak Duńczycy. Zepchnęli Słowian poza umocnienia grodu, a sami obsadzili oba brzegi Dziwny.

Niebawem pod Wolin dotarła flota duńska z Absalonem, goniona przez jednostki słowiańskie. Jednak łodzie Słowian nie mogły przejść do poważniejszych działań bojowych, ostrzeliwane przez Duńczyków z obu brzegów rzeki. Dodatkowo Absalon umieścił na linii frontu kilka łodzi wypełnionych po brzegi łucznikami. Dzięki temu Duńczycy przebili się przez przerwy w moście na wody zalewu. Po zaokrętowaniu konnicy i innych oddziałów wypłynięto w obawie przed atakami słowiańskich okrętów na głębsze morze i tam przenocowano. Rankiem flota duńska odpłynęła spiesznie ku ujściu Świny, a stamtąd wydostała się na wody Zalewu Szczecińskiego. Droga powrotna do Danii naznaczona była potyczkami morskimi ze ścigającymi ich Słowianami. Już niemal w pobliżu wysp duńskich, u wejścia do Sundu, statki Absalona stoczyły 25 października 1170 roku bitwę z eskadrą słowiańską złożoną z 9 dużych łodzi bojowych.

Źródła: *Knytlingasaga*, s. 315–316; *Saxonis Grammatici Gesta Danorum*, lib. XIV, s. 588 i następne.

130 Po zdobyciu Arkony w 1168 roku i faktycznym podporządkowaniu sobie Rugii Duńczycy korzystali często z przysyłanych przez Ranów posiłków zbrojnych – zarówno morskich, jak i lądowych – w wojnach w basenie południowego Bałtyku.

131 Świna – cieśnina pomiędzy wyspami Wolin i Uznam.

1184 – DARSSER ORT

Po śmierci księcia Kazimierza w 1181 roku władzę nad księstwem zachodniopomorskim objął jego brat Bogusław I z dynastii Gryfitów. Nowy książę prowadził od początku politykę kapitulancą wobec sąsiadów, która nie była zgodna z interesami pomorskiej społeczności. Przejawiało się to głównie w szukaniu za granicą możnych protektorów, którzy za cenę dużych ustępstw politycznych z jego strony gwarantowali mu pozostanie na książęcym tronie. Teoretycznie Bogusław miał tu trzy opcje do wyboru: Polskę, Niemcy i Danię. Niestety Polska znajdowała się wtedy w stanie kryzysu politycznego, który wynikał z rozbicia kraju na dzielnice i walk pomiędzy rywalizującymi ze sobą książętami z dynastii Piastów, toczonych przy udziale emancypującego się możnowładztwa. Co prawda, Pomorze Zachodnie pozostawało do 1180 roku w stosunku lennym do państwa polskiego, ale był to związek istniejący praktycznie na papierze, gdyż Polska ze wspomnianych już powodów nie była w stanie pomóc Pomorzanom militarnie w wypadku zagrożenia z zewnątrz. Nie mogły tu wiele zmienić koligacje dynastyczne pomiędzy Piastami i Gryfitami (w 1174 roku syn Bogusława Racibor ożenił się z córką Mieszka III Starego Salomeą, a w 1181 roku Bogusław poślubił drugą córkę Mieszka Starego, Anastazję) ani zawarte przy tej okazji przymierza.



Bogusław I (1127–1187) z dynastii Gryfitów, książę całego Pomorza Zachodniego od 1180 roku. Pieczęć

A zagrożenie dla Pomorza Zachodniego stale narastało, i to z dwóch kierunków: ze strony Danii i Niemiec. Duńczycy już w okresie rządów Waldemara I ostrzyli sobie zęby na całe południowe wybrzeże Bałtyku, stąd ich liczne, nieraz podejmowane kilka razy w roku, wyprawy wojenne przeciwko Obodrytom, wyspie Rugii i grodom portowym rozsianym po obu stronach ujścia Odry. Po zdobyciu Rugii w 1168 roku wysiłki Duńczyków skoncentrowały się na bałtyckich obszarach

będących własnością Pomorza Zachodniego. Ze szczególnym upodobaniem Duńczycy najeżdżali kilkakrotnie takie grody, jak Wołogoszcz, Kamień, Szczecin czy Wolin. Nie zmienili tej polityki po objęciu w 1182 roku rządów w Danii przez Kanuta VI. Zarówno za Waldemara, jak i za Kanuta pierwsze skrzypce w dziele podboju ziem słowiańskich grał Absalon, niezwykle wojowniczy biskup Roskilde (od 1158 roku) i arcybiskup Lundu (od 1178 roku), najczęściej walczący osobiście w pierwszym szeregu lub stojący na przedniej łodzi.

Jak w tej sytuacji zachował się Bogusław? W 1181 roku udał się pod Lubekę, gdzie obozował cesarz niemiecki Fryderyk Barbarossa, i złożył mu poddańczy hołd lenny z kraju, nad którym panował. Bogusław zerwał w ten sposób z przynależnością Pomorza Zachodniego do Polski i oddał tę krainę pod panowanie niemieckie. Terytorium Pomorza Zachodniego stało się od tej pory na długie lata częścią składową cesarstwa. Jednym słowem, Pomorze Zachodnie utraciło suwerenność. Zaczęła się germanizacja tych ziem i wynaradawianie słowiańskiej ludności. Nowy pan, Fryderyk Barbarossa, niebawem dał okazję Bogusławowi, by mógł wykazać się lojalnością i posłuszeństwem. W 1182 roku Dania zerwała zależność lenną od Niemiec. Barbarossa postanowił ukarać Duńczyków i narzucić im ponownie zwierzchność środkami militarnymi. Jednym z posunięć niemieckiego cesarza było nakazanie Bogusławowi zorganizowania wyprawy wojennej na Danię wspólnymi siłami Pomorza Zachodniego i wcześniej ujarzmionych przez Niemców Obodrytów.

I tak doszło do bitwy morskiej stoczonej po 20 maja 1184 roku koło przylądka Darsser Ort pomiędzy Pomorzem Zachodnim a Danią, zakończonej fatalną klęską floty pomorskiej.

Bogusław przygotowywał wyprawę pieczołowicie. Oprócz mobilizacji pomorskich sił zbrojnych pomyślał też o zdobyciu sojuszników. Rozesłał wici do księcia Meklemburgii, Henryka Borwina I z dynastii Niklotów[132]. Celem strategicznym Bogusława był najazd na Rugię i odbicie wyspy, podległej duńskiej zwierzchności. Stamtąd można byłoby już organizować operacje przeciwko wyspom duńskim. Rugią w tym czasie władał książę Jaromir, w pełni uległy wobec Danii.

Plan strategiczny Bogusława przedstawiał się następująco. Najpierw powinna nastąpić koncentracja flot pomorskiej i meklemburskiej[133], by wspólnymi siłami mogły najechać Rugię. Floty składać się miały w przeważającej liczbie ze statków transportowych poruszanych żaglami, przewożących na pokładach wojsko inwazyjne: piechotę, rycerstwo, konie, maszyny oblężnicze. Osłoną transportowców przed możliwymi atakami jednostek duńskich i rugijskich zająć się miały eskadry okrętów bojowych.

Po przyjęciu powyższego planu Bogusław wyruszył wzdłuż wybrzeży Pomorza Zachodniego w kierunku zachodnim na czele floty liczącej 350 transportowców i 150 okrętów. Nie zaatakował Rugii od wschodniej strony, lecz opłynął ją południowymi przejściami i wyprowadził flotę na wody znajdujące się po jej zachodniej stronie. Płynąc dalej na zachód, ominął od południa leżącą niedaleko zachodnich brzegów Rugii wyspę Chycinę (niem. Hiddensee) i dotarł do przylądka Darßer Ort[134], zachodniego cypla półwyspu Darß. Tutaj postanowił Bogusław poczekać na przybycie floty meklemburskiej Borwina i dopiero po połączeniu się z nią zaatakować wspólnie Rugię od zachodniej strony. Transportowce miałyby wysadzić na wyspie wojsko inwazyjne, a okręty – osłaniać operację od strony morza przed ewentualnymi atakami jednostek duńskich i rugijskich. Półwysep Darß leżał mniej więcej w połowie drogi pomiędzy

ujściem Odry, skąd wyszła flota pomorska, a portami Obodrytów. Wydłużony cypel przylądka Darßer Ort zabezpieczał flotę Pomorzan przed atakiem od zachodu.

Każdy plan ma swoje dobre i złe strony, w tym wypadku jednak wieści o zamiarach Bogusława zbyt wcześnie dotarły do wrogów, stając się przyczyną niepowodzenia całej operacji już na samym jej początku. Otóż gdy łodzie pomorskie płynęły wzdłuż południowych wybrzeży Rugii, posuwając się w kierunku półwyspu Darß, zostały zauważone przez nadbrzeżne czujki Ranów. Powiadomiony o ruchach przeciwnika książę Rugii Jaromir bez namysłu wysłał gońców do Absalona.

Wojowniczy arcybiskup jakby na to czekał. Sędziwemu starcowi, który całe dziesięciolecia spędził na ustawicznych walkach ze Słowianami, nadarzyła się okazja do ponownej bijatyki. Zorganizował naprędce flotyllę duńskich okrętów w liczbie 200 jednostek i na ich czele popłynął czym prędzej w okolice wyspy Chyciny. Jednocześnie dał rozkaz Jaromirowi, by jak najszybciej zgromadził własne okręty i przyszedł mu w sukurs. Potem jednak, nie czekając na nadejście Jaromira, niecierpliwy Absalon postanowił na własną rękę zaatakować zgromadzoną w okolicy Darßer Ort flotę Bogusława.

Absalon ruszył do ataku pod osłoną nocy. Gdy wczesnym świtem spowitym kłębamii gęstej mgły okręty duńskie pojawiły się na horyzoncie, Pomorzanie wzięli je początkowo za nadpływających Obodrytów Borwina. Nie byli przygotowani na atak czy obronę. Wszystkie statki transportowe stały gęsto zakotwiczone przy nabrzeżu, okręty bojowe kotwiczyły w luźnych i pomieszanych grupach od strony morza. Dopiero gdy prące szybko do przodu jednostki duńskie wychodzić zaczęły z oparów gęstej mgły i uderzyły na centrum pomorskie, stało się jasne, że to nie statki Borwina. Na zorganizowanie

obrony było już jednak za późno. Okręty duńskie przełamały pierwszą linię Pomorzan, pomieszały im szyki w drugiej linii i zaczęły się dobierać do transportowców. Wojska na transportowcach wpadły w panikę i zaczęły uciekać na ląd, paląc swoje statki, by nie wpadły w ręce wroga. Dopiero po jakimś czasie, po utracie kilkunastu jednostek bojowych, Pomorzanie przeszli do bardziej zdecydowanej obrony i udało im się nawiązać z Duńczykami wyrównaną walkę. O wyniku tej bitwy zadecydowało nadejście floty rugijskiej. Okręty Ranów włączyły się do walki i złamały ostatecznie opór pomorskich jednostek. Z całej bitwy ocalało zaledwie 35 największych pomorskich okrętów, które uniosły do Wołogoszczy nad Pianą księcia Bogusława i nędzne resztki jego armii. 18 okrętów zatopili Duńczycy i Ranowie, resztę w liczbie około 100 spalili sami Pomorzanie po wyrzuceniu ich na brzeg w trakcie walki. Losy bitwy mogłyby się potoczyć inaczej, gdyby na czas, a najlepiej jeszcze przed Ranami, na miejsce walki dotarły okręty Obodrytów.



Jaromir I (1141–1218), książę Rugii od 1170 roku. Współczesna drewniana rzeźba na wyspie Rugii

Tak to Bogusław, walcząc dla niemieckiego cesarza, utracił armię i flotę. Zwycięstwo Duńczyków pod Darßer Ort w maju 1184 roku otworzyło im drogę do dalszej ekspansji w kierunku ujścia Odry. Latem tego samego roku wojska duńskie pojawiły się pod Wołogoszczą i podjęły nieudaną próbę zdobycia grodu. Mężna obrona słowiańskich wojowników zmusiła Absalona i Kanuta do szukania innych celów. Podzieliwszy siły, Duńczycy zaatakowali jednocześnie okolice Wolina wraz z samym

grodem oraz okolice Świny – ponownie bez większych sukcesów. Kanut został odrzucony spod Wolina, natomiast Absalon spalił dwa mało znaczące gródki. Po połączeniu sił na Zalewie Szczecińskim Duńczycy powrócili pod Wołogoszcz i przez sześć dni próbowali ponownie bezskutecznie zdobyć gród. Dopiero kontratak Słowian, w trakcie którego zginęło 60 najprzedniejszych rycerzy duńskich, zmusił Kanuta i Absalona do przerwania wyprawy wojennej. Wczesną wiosną 1185 roku Duńczycy ponownie najechali Pomorze, próbując znowu bezskutecznie zdobyć Wołogoszcz i Kamień.

W końcu jednak książę Bogusław, wystraszony ciągłymi napadami Duńczyków, ukorzył się przed królem Danii Kanutem VI. Udał się osobiście pod Kamień oblegany przez Duńczyków, wyprosił przez emisariuszy audiencję na statku króla Kanuta i złożył mu daleko idące przyrzeczenia, których dotrzymał niebawem. 13 kwietnia 1186 roku książę Bogusław pojawił się na uroczystościach w stolicy Danii Roskilde i złożył przed Kanutem hołd poddańczy z Pomorza Zachodniego. Pomorze zmieniło na jakiś czas pana wasalnego z Niemców na Duńczyków.

Źródła: *Saxonis Grammatici Gesta Danorum*, lib. XIV, s. 662–667; *Knytlingasaga*, s. 319; *Arnoldi Chronica Slavorum*, s. 82–83.

132 Księstwo Meklemburgii powstało na szczątkach księstwa Obodrytów jako terytorium w pełni zintegrowane z cesarstwem. Ojcem Borwina był książę Przybysław, a dziadkiem sam Niklot, którzy wsławili się stawianiem przez długie lata zaciętego oporu niemieckiej ekspansji na ziemie Słowian połabskich.

133 Używanie nazwy „flota obodrycka” byłoby w tym okresie archaizmem, gdyż oficjalna nazwa ich terytorium to wówczas już księstwo

Meklemburgii. Z kolei użycie nazwy „flota zachodniosłowiańska” czy „połabska” byłoby zbyt ogólnikowe. Przez pojęcie „flota meklemburska” dla tego okresu rozumiemy flotę zachodniosłowiańską zmobilizowaną w dawnym księstwie Obodrytów.

134 W związku z nazwami cypel Darßer Ort i półwysep Darß należy wyjaśnić pewną nieścisłość pojawiającą się w kolejnych polskich publikacjach, w których mowa jest o bitwie w okolicach przylądka/portu/półwyspu „Darsin”. Półwysep Darß (dziś Darß-Zingst) zwany był w języku połabskim *Drači*, co brało się od pokrywających półwysep ciernistych krzewów. Natomiast niemiecka nazwa *Darsin* (z kaszubska *Dôrzënd*) oznacza wieś Darżyno w powiecie słupskim, położoną daleko od terenu duńsko-pomorskich zmagania wojennych.

13 WRZEŚNIA 1195 – NAD RZEKĄ MOZGAWĄ

Bitwa nad rzeką Mozgawą przeszła do historii jako najkrwawsze starcie zbrojne wojny domowej toczonej w rozbitej dzielnicowo Polsce pomiędzy członkami dynastii Piastów. Po śmierci księcia seniora Kazimierza II Sprawiedliwego w maju 1194 roku księciem krakowskim został małoletni Leszek Biały. Rządy w imieniu ośmioletniego chłopca sprawowali możni krakowscy z wojewodą Mikołajem Gryfitą na czele. Nie spodobało to się niektórym pozostałym książętom piastowskim urzędującym w wydzielonych dzielnicach państwa, którzy woleliby wybrać na tron krakowski silnego przywódcę ze swojego grona i dążyli do centralizacji władzy w Polsce. Rej wśród nich wiódł książę Mieszko III Stary, książę zachodniej Wielkopolski z Poznaniem, na którego padł wybór książąt niezadowolonych z rozwoju sytuacji w Krakowie, wierzących, że Mieszko skupi władzę w swych rękach i wyprowadzi Polskę z chaosu spowodowanego rozdrobnieniem dzielnicowym. Zresztą na mocy testamentu Krzywoustego Mieszko III Stary miał prawo do objęcia władzy senioralnej jako najstarszy wiekiem z rodu i braci. Zawisła w powietrzu groźba nieuniknionej bratobójczej wojny, która niebawem stała się rzeczywistością. Dalszy rozwój wypadków zależał od szybkości działania zwaśnionych stron, wielkości zebranych przez nie sił zbrojnych i pozyskanych sojuszników.

Po stronie Leszka Białego stanęło rycerstwo Małopolski z wojewodą Mikołajem na czele, część rycerstwa z Mazowsza i rycerstwo sandomierskie z wojewodą Gaworkiem. Posiłki przysłał mu także książę włodzimierski Roman Halicki (Ruś Kijowska). Po stronie Mieszka III Starego opowiedziało się jego własne rycerstwo, rycerstwo kujawskie z księciem kujawskim Bolesławem Mieszkowicem (synem Starego), rycerstwo śląskie z książętami raciborskim Mieszkiem Płatonogim i opolskim Jarosławem (synem księcia śląskiego Bolesława Wysokiego) oraz liczne rycerstwo niemieckie utrzymujące przez Odrę i ziemię lubuską kontakty z Piastami.

W skład obu armii – nie biorąc tu pod uwagę posiłków zagranicznych (Rusinów, Niemców) – wchodziłi wszyscy niemal feudałowie z terytorium Polski. Oznaczało to, że w obu armiach znalazło się niemal całe rycerstwo ówczesnej Polski. Był to potencjał zbrojny, który mógłby zrobić wiele dobrego dla Polski (poskromienie Pomorza, zajęcie Połabia, utemperowanie Niemców, Rusi Kijowskiej i Czechów). Siły te były większe niż wojska, jakimi dysponowali poprzedni władcy Polski: Mieszko I, Bolesław Chrobry, Bolesław Śmiały i Bolesław Krzywousty. Zamiast tego postanowiono roztrwonić wszystko w bezsensownej rzezi, tylko dlatego, że możnowładztwo krakowskie prowadziło politykę oportunistyczną w imię własnych partykularnych interesów.



Mieszko III Stary (1122–1202) z dynastii Piastów, książę Polski. Grafika, Walery Eljasz-Radzikowski, 1893 rok, z książki *Królowie polscy w obrazach i pieśniach*

Do spotkania obu armii doszło pod miejscowością Mozgawa nad rzeką o tej samej nazwie, położonej niedaleko klasztoru w Jędrzejowie. Teren bitwy pokryty był polanami rozciągającymi się wśród sosnowych lasów i zagajników. Armia panów krakowskich ustawiła się następująco: lewe, mniej zaszczytne skrzydło zajęli Rusowie, co z kolei obruszyło księcia Romana, natomiast o wiele liczniejsze skrzydło prawe tworzyli

Polacy. W centrum polskiego szyku znajdowały się oddziały wojewody Mikołaja. Przed rozpoczęciem bitwy do armii nieustannie napływały kolejne spóźnione poczty, brakowało jeszcze tylko kontyngentu wojewody Gaworka. W armii Mieszka III Starego prawym skrzydłem dowodził sam Mieszko, a lewym jego syn Bolesław Wysoki. Do wojsk Mieszka nie dotarły jeszcze oddziały księcia raciborskiego Mieszka Płatonogiego.

Bitwę zapoczątkowało natarcie Mieszka III Starego, który uderzył na Rusów. Bardzo szybko rycerze wielkopolscy przełamali szyki ruskie, spychając wojska przeciwnika do defensywy. Książę Roman został ranny w pierś i był niezdolny do dalszej walki. Również uderzenie lewego skrzydła pod wodzą Bolesława Wysokiego zachwiało początkowo szkami wojewody krakowskiego. Lecz rycerstwo krakowskie stawiało niebawem zacięty opór i bitwa przemieniła się w krwawy bój na miecze, w którym panowie krakowscy poczęli nieznacznie brać górę. W trakcie tej pierwszej fazy bitwy na pole walki nieustannie przybywały kolejne oddziały wspierające panów krakowskich i włączały się do walki, atakując siły Mieszka III Starego od skrzydeł. Niektórzy z maruderów zaatakowali słabo chroniony obóz Mieszka. Z czasem bitwa zamieniła się w monstrualną jatkę, w której nie brano nikogo do niewoli, a rycerze po obu stronach wyrównywali przy okazji prywatne rachunki. Mimo rosnącej przewagi liczebnej panów krakowskich wojsko Mieszka było jednak bliskie całkowitego przełamania centrum przeciwnika. Gdy Rusowie unosząc ze sobą rannego Romana umknęli z pola bitwy, wydawało się, że armia Mieszka odniesie zwycięstwo. Lecz w tym momencie załamało się jej lewe skrzydło, po tym jak w bitewnym piekle zginął przebity włócznią syn Mieszka, Bolesław kujawski. Jednocześnie doszło do dramatu na prawym skrzydle. Walczący

niczym oszalały lew siedemdziesięcioletni Mieszko, po utracie konia bijący się pieszo, o mało nie zginął od uderzenia miecza własnego rycerza. W ferworze walki nie rozpoznał on własnego księcia i szykował się już do zadania śmiertelnego cięcia. Tylko szybkie ściągnięcie przez Mieszka hełmu garnczkowego i pokazanie owemu rycerzowi swojego oblicza uratowało go przed śmiercią. Mieszko wsiadł czym prędzej na konia i rzucił się znowu w wir walki, lecz niebawem otrzymał ciężką ranę, tracąc prawdopodobnie rękę aż po łokieć. Po tym zranieniu został siłą zabrany do obozu, gdzie jednak nie zaprzestał wydawania rozkazów.

Bitwa toczyła się do późnego popołudnia i została przerwana z prostej przyczyny: po obu stronach zabrakło chętnych do dalszej walki. Większość zaległa trupem pole bitwy lub wymęczona walką do granic wytrzymałości i ranami powróciła w nieładzie do obozów. W tym jednak momencie na pole bitwy dotarły spóźnione posiłki z obu stron i walka rozgorzała na nowo. Przybyli zarówno Ślązacy z Mieszkiem Płatonogim i Jarosławem, jak i rycerstwo sandomierskie z Gaworkiem. Gaworek mimo przewagi liczebnej przeciwnika uderzył na rycerstwo śląskie. Mimo zapadających ciemności walczone z nie mniejszym impetem i zaciekłością niż w pierwszej fazie boju. Gdy do stosów poprzednich trupów dołączyły kolejne, bitwa została przerwana, aczkolwiek to Ślązacy stali się raczej panami pola walki. Obie strony wycofały się do obozów. Ranny Gaworek dostał się do niewoli.

Rankiem przed oczyma resztek obu armii ukazała się apokaliptyczna sceneria. Stosy poległych przewyższały wszystko, co znano ze stoczonych dotąd bitew. O ogromie strat najlepiej świadczy to, że z obu stron żaden rycerz nie był już zdolny, by udać się do obozu przeciwnika w celu nawiązania negocjacji.

Źródła: Mistrz Wincenty tzw. Kadłubek, *Kronika Polska*, ks. IV, s. 246–255; *Kronika Wielkopolska*, s. 181–183; Jana Długosza *Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. V, VI; *Kroniki Staroruskie*, s. 205–206; *Rocznik kapituły krakowskiej*, s. 800.

BIBLIOGRAFIA

Wybór wydań źródłowych

Adam von Bremen, *Hamburgische Kirchengeschichte*, Essen–Stuttgart 1986.

Agathias, *Historiae V*, red. Otto Veh (Prokop, Werke. Bd. 2.), München 1966.

Ammiani Marcellini Rerum gestarum libri qui supersunt, Band 23–31, przekł. Carl Büchele, Stuttgart 1853.

Annales Danici Medii Aevi (Annales ab anno 67 ad annum 1289), red. Ellen Jørgensen, København 1920.

Annales Altahenses maiores, red. Georg Heinrich Pertz (Monumenta Germaniae Historica, Scriptorum [in Folio] 20: Supplementa tomorum I, V, VI, XII. Chronica aevi Suevici), Hannover 1868, s. 782–824.

Annales Beneventani, red. Georg Heinrich Pertz (Monumenta Germaniae Historica, Scriptorum [in Folio] 3), Hannover 1839, s. 172–184.

Annales Bertiniani, red. Georg Waitz (Monumenta Germaniae Historica, Scriptorum rerum Germanicarum in usum scholarum separatim editi: 5), Hannover 1883.

Annales Corbeienses, red. Georg Heinrich Pertz (Monumenta Germaniae Historica, Scriptorum [in Folio] 3), Hannover 1839, s. 1–18.

Annales Fuldenses sive Annales regni Francorum Orientalis, red. Friedrich Kurze (Monumenta Germaniae Historica,

- Scriptores rerum Germanicarum in usum scholarum separatim editi: 7), Hannover 1891–1978.
- Annales Hildesheimenses*, red. Georg Waitz (Monumenta Germaniae Historica, Scriptores rerum Germanicarum in usum scholarum separatim editi: 8), Hannover 1878.
- Annales Magdeburgenses*, red. Georg Heinrich Pertz (Monumenta Germaniae Historica, Scriptores [in Folio] 16, VII), Hannover 1859, s. 105–196.
- Annales Mettenses priores*, red. Bernhard von Simson (Monumenta Germaniae Historica, Scriptores rerum Germanicarum in usum scholarum separatim editi: 10), Hannover–Leipzig 1905, s. 1–98.
- Annales regni Francorum inde a. 741 usque ad 829, qui dicuntur Annales Laurissenses maiores et Einhardi*, red. Friedrich Kurze (Monumenta Germaniae Historica, Scriptores rerum Germanicarum in usum scholarum separatim editi: 6), Hannover 1895, s. 2–178.
- Annales sancti Amandi*, red. Georg Heinrich Pertz (Monumenta Germaniae Historica, Scriptores [in Folio] 1), Hannover 1826, s. 3–14.
- Annales Sangallenses maiores*, red. D.I. von Arx (Monumenta Germaniae Historica, Scriptores [in Folio] 1), Hannover 1826, s. 73–85.
- Annales Quedlinburgenses*, red. Georg Heinrich Pertz (Monumenta Germaniae Historica, Scriptores [in Folio] 3, t. III), Hannover 1839, s. 22–90.
- Annales Xantenses*, red. Bernhard von Simson (Monumenta Germaniae Historica, Scriptores rerum Germanicarum in usum scholarum separatim editi: 12: Annales Xantenses et Annales Vedastini), Hannover 1909, s. 1–39.
- Annalista Saxo, *Reichschronik*, red. Klaus Nass (Monumenta Germaniae Historica, Scriptores [in Folio] 37), Hannover

2006.

Arnoldi Chronica Slavorum, red. Johann Martin Lappenberg (Monumenta Germaniae Historica, Scriptores rerum Germanicarum in usum scholarum separatim editi: 14), Hannover 1868.

Chronica Poloniae Maioris, red. Brygida Kürbis (MPH ser. Nova, t. 8), Warszawa 1970.

Chronica principum Saxoniae, red. Georg Waitz (Monumenta Germaniae Historica, Scriptores [in Folio] 25, Gesta saec. XIII.), Hannover 1880.

Chronicon Moissiacense. Annales et chronica aevi Carolini, red. Georg Heinrich Pertz (Monumenta Germaniae Historica, Scriptores [in Folio] 1), Hannover 1826, s. 280–313.

Chronicon Wirziburgense, red. Georg Waitz (Monumenta Germaniae Historica, Scriptores [in Folio] 6), Hannover 1844.

Claudii Ptolemaei Geographia, 3 Bände, red. Karl Friedrich August Nobbe, Leipzig 1843–1845, Nachdruck Hildesheim 1966.

Cornelius Tacitus, *Sämtliche erhaltene Werke*, Stuttgart–Essen 2000.

Cronaca di Monemvasia (Kronika Monemwazji), red. (włoski) Ivan Duicev, Palermo 1976.

Paulus Diaconus, *Historia Langobardum – Geschichte der Langobarden*, red. Wolfgang F. Schwarz, Darmstadt 2009.

Das 8. Jahrhundert (717–813) aus der Weltchronik des Theophanes (*Theophanis Chronographia*, tłum. niemieckie), red. i przekł. Leopold Breyer, Graz 1957.

Die Byzantiner und ihre Nachbarn: Die De administrando imperio genannte Lehrschrift des Kaisers Konstantinos Porphyrogennetos (*Byzantinische Geschichtsschreiber*), Klaus Belke, Peter Soustal, (red.) Johannes Koder, Wien 1995.

Die Chronik Fredegars (Historia Francorum) und der Frankenkönige, die Lebensbeschreibung des Abtes Columban, der Bischöfe Arnulf, Leodegar und Eligius, der Königin Bathilde, przełożył 1880 Otto Abel, red. Alexander Heine, Essen–Stuttgart 1985.

Die Geschichte von den Orkaden, Dänemark und der Jomsburg – Orkneyinga saga [w:] *Sammlung Thule, Band: 19*, red. Walter Baetke, Jena 1924.

Eunapii Sardiani, Historia [w:] *The Fragmentary Classicising Historians of the Later Roman Empire. Eunapius, Olympiodorus, Priscus and Malchus*, vol. II, red. Roger C. Blockley, Liverpool 1983.

Fragmentum Annalium Chesnii, red. Georg Heinrich Pertz (Monumenta Germaniae Historica, Scriptorum rerum Germanicarum in usum scholarum separatim editi: 1), 1826.

Gall Anonim, *Kronika polska*, tłum. Roman Grodecki, Wrocław 1982.

Gerhard von Augsburg, *Vita Sancti Uodalrici (Die älteste Lebensbeschreibung des heiligen Ulrich)*, red. Walter Berschin, Angelika Häse, Heidelberg 1993.

Greckie i łacińskie źródła do najstarszych dziejów Słowian, część I (do VIII wieku), przełożył i opracował Marian Plezia, Poznań–Kraków 1952.

Gregorii I Papae Registrum epistolarum Libri VIII–XIV, Berlin 1899.

Heinrici de Antwerpe Tractatus de captione urbis Brandenburg, red. Oswald Holder-Egger (Monumenta Germaniae Historica, Scriptorum [in Folio] 25), Hannover 1880, s. 482–484.

Helmold von Bosau, *Chronica Slavorum/Slawenchronik*, Darmstadt 1990.

Historici Graeci minores II (Menander Protektor), red. Ludwig Dindorf, Lipsk 1871, s. 132–453.

- Biblioteca Arabo-Sicula, Volume 1 e 2*, red. Michele Amari, Turyn–Rzym 1880–1889.
- Iohannis Diaconi Chronicon Venetum*, red. Georg Heinrich Pertz (Monumenta Germaniae Historica, Scriptorum [in Folio] 7), Hannover 1846, s. 4–38.
- Ioannis Malalae Chronographia*, red. Ioannes Thurn (Corpus Fontium Historiae Byzantinae 35), Berlin 2000.
- Ioannis Scylitzae Synopsis historiarum*, red. Hans Thurn, Berlin 1973.
- Iordanis, *De origine actibusque Getarum*, red. Theodor Mommsen (Monumenta Germaniae Historica, Auctores antiquissimi 5, 1: Iordanis Romana et Getica), Berlin 1882.
- Joseph Genesius, red. Karol Lachmann (Corpus scriptorum historiae Byzantinae. Theophanes. Volumen 20, red. Barthold Georg Niebuhr), Bonn 1834.
- Jana Długosza Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, red. Jan Dąbrowski, Warszawa 1961.
- Jerzy z Pizydii, *Wojna awarska (Bellum Avaricum)* [w:] A. Pertusi, *Giorgio di Pisidia, Poemi I. Panegirici*, Ettal 1959.
- Ioannes Ephesius, *Kirchengeschichte*, red. i przekł. Joseph M. Schönfelder, München 1862.
- Kasjodor i Jordanes, *Historia gocka, czyli scytyjska Europa*, tłum. i red. Edward Zwolski, Lublin 1984.
- Kosmasa Kronika Czechów*, tłum. Maria Wojciechowska, Warszawa 1968, Wodzisław Śląski 2012.
- Kronika Wielkopolska*, red. Brygida Kürbis, Kraków 2010.
- Kroniki Staroruskie*, red. Franciszek Sielicki, Warszawa 1987.
- Labuda Gerard, *Słowiańszczyzna pierwotna. Wybór tekstów*, Warszawa 1954.
- Leonis Diaconi Caloënsis Historiae libri decem et Liber de velitatione bellica Nicephori Augusti*, red. Karl Benedikt Hase (Corpus Scriptorum Historiae Byzantinae, t. 3), Bonn 1828.

- Liutprandi Cremonensis Opera omnia*, red. Paolo Chiesa (Corpus Christianorum, Continuatio Mediaevalis, Bd. 156), Turnhout 1998.
- Mistrz Wincenty tzw. Kadłubek, *Kronika polska*, red. Brygida Kurbis, Wrocław 1996.
- Nikephorus archiepiscopus Constantinopolitanus, *Opuscula historica*, red. i przekł. Carolus de Boor, Leipzig 1880.
- Paulus Diaconus, *Historia Langobardorum*, red. Wolfgang F. Schwarz (Geschichte der Langobarden), Darmstadt 2009.
- C. Plinii Secundi Naturalis historiae libri XXXVII*, red. Ludwig von Jan, Karl Mayhoff, Stuttgart 1967–2002.
- Pommersches Urkundenbuch I, 1, 786–1253*, red. Robert Klempin, Stettin 1868.
- Pomponii Melae De chorographia libri tres*, red. Carl Frick, Leipzig 1880; wznowienie Stuttgart 1968.
- Powieść minionych lat* (najstarszy latopis ruski), red. F. Sielicki, Wrocław 1968.
- Procopii Caesariensis Opera omnia I–III*, red. Jakob Haury, Leipzig 1905–1913.
- Prokopiusz z Cezarei, *Historia sekretna*, przekł. Andrzej Konarek, Warszawa 1977.
- Regesta Imperii*, Literaturdatenbank – ein chronologisch geordnetes Inventar aller urkundlichen und historiographischen Quellen.
- Regesten zur Geschichte der Slaven an Elbe und Oder (vom Jahr 900 an). Teil II: Regesten 900–983*, red. Christian Lübke, Berlin 1986.
- Regesten zur Geschichte der Slaven an Elbe und Oder (vom Jahr 900 an). Teil III: Regesten 983–1013*, red. Christian Lübke, Berlin 1986.
- Regesten zur Geschichte der Slaven an Elbe und Oder (vom Jahr 900 an). Teil IV: Regesten 1013–1057*, red. Christian Lübke,

Berlin 1987.

Rocznik kapituły krakowskiej, wyd. August Bielowski (Monumenta Poloniae Historica), t. II, Lwów 1872, s. 776–800.

Rydzevskaâ E.A., *Saga ob Ejmunde* [w:] *Drevnââ Rus' i Skandynaviâ v IX–XIV vv.*, s. 89–104, oryginał sagi *Eymundar þátttr hrings* [w:] *Corpus Codicum Islandicorum Medii Aevi*, Bd.1: *Flateyjarbók*, Kopenhagen 1930 (staroislandzki).

Saxo Grammaticus, Gesta Danorum (Kronika Danii), przeł. Jan Wołucki, Sandomierz 2014.

Saxonis Grammatici Gesta Danorum, red. Alfred Holder, Strassburg 1886.

Sigeberti Gemblacensis Chronica cum continuationibus, red. Georg Heinrich Pertz (Monumenta Germaniae Historica, Scriptorum [in Folio] 6: Chronica et annales aevi Salici), Hannover 1844, s. 268–535.

Snorris Königsbuch – Heimskringla [w:] *Sammlung Thule, Band: 14–16*, red. Felix Niedner, Jena 1923.

Św. Wojciecha biskupa i męczennika żywot drugi napisany przez Brunona z Kwerfurtu = Sancti Adalberti Pragensis, episcopi et martyris Vita altera auctore Bruno Querfurtensis, red. Jadwiga Karwasińska (Monumenta Poloniae Historica ser. nova 4, 2), Warszawa 1969, s. 45–69.

Theodrici monachi Historia de antiquitate regum Norwagiensium, red. Gustav Storm (Monumenta historica Norvegiæ 1–68), 1880.

Theodoros, Homilia de obsidione Avarica Constantinopolis [w:] Leo Sternbach, *Analecta Avarica*, Kraków 1900.

Theophanis Chronographia, red. i przekł. Carolus de Boor, Leipzig 1883, t. I, 1885, t. II.

Theophanis Chronographia, vol. 1, red. Johannes Classen (Corpus scriptorum historiae Byzantinae. Theophanes, vol. 1, red. Barthold Georg Niebuhr), Bonn 1839 (lata naszej ery

podane błędnie, należy dodać 8 lat; w przypisach podana prawidłowa data oraz w nawiasie data według Teofanesa w rachubie bizantyjskiej).

Theophanes Continuatus, *Chronographia*, red. Immanuel Bekker (Corpus scriptorum historiae Byzantinae. Theophanes, vol. 45, red. Barthold Georg Niebuhr), Bonn 1838.

Theophylacti Simocattae historiae, red. Carolus de Boor, Leipzig 1887.

Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, tłum. i red. M.Z. Jedlicki, Kraków 2005.

Widukind von Corvey, *Res gestae Saxonicae/Die Sachsen Geschichte*, Stuttgart 1981.

Wiponis opera, red. Harry Bresslau (Monumenta Germaniae Historica, Scriptores rerum Germanicarum in usum scholarum separatim editi: 61), Hannover 1915.

Wybór źródeł do historii Polski średniowiecznej (do połowy XV wieku), t. I: *Społeczeństwo i państwo polskie do połowy XIII wieku*, opracowali Gerard Labuda i Benon Miśkiewicz, Poznań 1966.

Źródła arabskie do dziejów Słowiańszczyzny, t. 1–2, cz. 1–2, przeł. Tadeusz Lewicki, Wrocław 1956–1977.

Źródła skandynawskie i anglosaskie do dziejów Słowiańszczyzny (Chorografia Orozjusza, Widsidh, Herwararsaga), red. Gerard Labuda, Warszawa 1961.

Wybór opracowań

Abel Sigurd, *Jahrbücher des fränkischen Reiches unter Karl dem Großen, Band I, II, 768–788*, Leipzig 1883–1888.

- Bačić Jakov, *The Emergence of the Sklabenoi (Slavs), their Arrival on the Balkan Peninsula, and the Role of the Avars in these Events. Revised Concepts in a New Perspective*, New York 1983.
- Barkowski Robert F., *Budziszyn 1002–1018*, Warszawa 2018.
- Barkowski Robert F., *Crotone 982*, Warszawa 2015.
- Barkowski Robert F., *Historia wojen gdańskich w średniowieczu*, Warszawa 2017.
- Barkowski Robert F., *Krucjata połabska 1147*, Warszawa 2017.
- Barkowski Robert F., *Lechowe Pole 955*, Warszawa 2016.
- Barkowski Robert F., *Poczet władców słowiańskich 631–1168*, Warszawa 2017.
- Barkowski Robert F., *Połabie 983*, Warszawa 2015.
- Barkowski Robert F., *Słowianie połabscy. Dzieje zagłady*, Warszawa 2015.
- Barkowski Robert F., *Tajemnice początków państwa polskiego – 966*, Warszawa 2016.
- Bennett Matthew, *Fighting Techniques of the Medieval World, AD 500–1500: Equipment, Combat Skills, and Tactics*, New York 2005.
- Bernhardi Wilhelm, *Lothar von Supplinburg*, Leipzig 1879.
- Biegel Gerd, *Heinrich der Löwe*, Braunschweig 1995.
- Brachmann Hansjürgen, *Slawische Stämme an Elbe und Saale. Zu ihrer Geschichte und Kultur im 6. bis 10. Jahrhundert auf Grund archäologischer Quellen*, Berlin 1978.
- Braun Maximilian, *Die Slawen auf dem Balkan*, Leipzig 1941.
- Bresslau Harry, *Jahrbücher des Deutschen Reichs unter Konrad II., Band 2 (1032–1039)*, Leipzig 1884.
- Bowlus Charles R., *Die Schlacht auf dem Lechfeld*, Ostfildern 2012.
- Brüske Wolfgang, *Untersuchungen zur Geschichte des Lutizenbundes*, Köln–Wien 1983.

- Chrzanowski Witold, *Świętopełk I Wielki. Król Wielkomorawski (ok. 844–894)*, Kraków 2010.
- Comşa Maria, *Einige Betrachtungen über die Ereignisse im 6. – 7. Jh. an der unteren Donau* [w:] *SlA 21*, 1974, s. 61–81.
- Czarnecki Łukasz, *Konstantynopol 626*, Warszawa 2017.
- Dralle Lothar, *Slaven an Havel und Spree. Studien zur Geschichte des hevellisch-wilzischen Fürstentums (6. bis 10. Jahrhundert)* [w:] *Giessener Abhandlungen zur Agrar- und Wirtschaftsforschung des europäischen Ostens, Band 108*, Berlin 1981.
- Dümmler Ernst, *Geschichte des Ostfränkischen Reiches, Band I, Ludwig der Deutsche, bis zum Frieden von Koblenz 860*, Leipzig 1887.
- Dümmler Ernst, *Geschichte des Ostfränkischen Reiches, Band II, Ludwig der Deutsche, vom Koblenzer Frieden bis zu seinem Tode (860–876)*, Leipzig 1887.
- Dümmler Ernst, *Geschichte des Ostfränkischen Reiches, Band III, die letzten Karolinger, Konrad I*, Leipzig 1887.
- Eggers Martin, *Das Grossmährische Reich – Realität oder Fiktion?*, Stuttgart 1995.
- Ernst Raimund, *Die Nordwestslaven und das fränkische Reich. Beobachtungen zur Geschichte ihrer Nachbarschaft und zur Elbe als nordöstlicher Reichgrenze bis in die Zeit Karls des Großen*, Berlin 1976.
- Filipowiak Władysław, *Cedynia w czasach Mieszka I*, Szczecin 1959.
- Fischer Joachim, *Schlacht bei Wogastisburg*, Stuttgart 1983.
- Franklin Simon, Shepard Jonathan, *The Emergence of Rus 750–1200*, New York 2013.
- Grabski Andrzej Feliks, *Polska sztuka wojenna w okresie wczesnofeudalnym*, Warszawa 1959.
- Griekow Borys, *Ruś Kijowska*, Warszawa 1955.

- Kausler Franz Georg Friedrich von (red.), *Wörterbuch der Schlachten, Belagerungen und Treffen aller Völker*, Ulm 1829.
- Keen Maurice, *Medieval Warfare: A History*, Oxford 1999.
- Koczy Leon, *Polska i Skandynawia za pierwszych Piastów*, Poznań 1934.
- Kosiarz Edmund, *Wojny na Bałtyku X–XIX w.*, Gdańsk 1978.
- Köhler Gustav, *Die Entwicklung des Kriegswesen und der Kriegführung ind der Ritterzeit von Mitte des 11. Jahrhundert bis zu den Hussitenkriegen*, Breslau 1889.
- Labuda Gerard, *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny zachodniej*, t. 1, Poznań 1960.
- Labuda Gerard, *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny zachodniej*, t. 2, Poznań 1964.
- Labuda Gerard, *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny zachodniej*, t. 3, Poznań 1975.
- Labuda Gerard, *Pierwsze państwo słowiańskie – Państwo Samona*, Kraków 1949.
- Labuda Gerard, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. 1, 2, 3, Wodzisław Śląski 2012.
- Leciejewicz Lech, *Słowianie zachodni. Z dziejów tworzenia się średniowiecznej Europy*, Wodzisław Śląski 2010.
- Lehr-Spławiński Tadeusz, *Słowianie południowi (z cyklu: początki Słowian)*, Kraków 1946.
- Lübke Christian, *Das östliche Europa [w:] Die Deutschen und das europäische Mittelalter Bd. 2*, Berlin 2004.
- Łowmiański Henryk, *Początki Polski*, t. I–VI, Warszawa 1967–1985.
- Maleczyński Karol, *Bolesław III Krzywousty*, Wrocław 1975.
- Martin Janet, *Medieval Russia 980–1054*, Cambridge 1995.
- Migniewicz Łukasz, *Kleidion 1014*, Warszawa 1014.
- Myśliński Kazimierz, *Polska wobec Słowian połabskich do końca wieku XII*, Lublin 1993, Wodzisław Śląski 2011.

- Nadolski Andrzej, *Polskie siły zbrojne w czasach Bolesława Chrobrego. Zarys strategii i taktyki*, „Acta Archeologica Universitatis Lodziensis” nr 5, Łódź 1956.
- Olejniki Karol, *Głogów 1109*, Warszawa 1999.
- Ostrogorsky Georg, *Byzantinische Geschichte 324 bis 1453*, München 1996.
- Pieradzka Krystyna, *Walki Słowian na Bałtyku w X–XII wieku*, Warszawa 1953.
- Regan Geoffrey, *Militärische Blindgänger und ihre grössten Schlachten*, Köln 2006.
- Rochala Paweł, *Cedynia 972*, Warszawa 2002.
- Rochala Paweł, *Niemcza 1017*, Warszawa 2004.
- Rogers Clifford, *The Oxford Encyclopedia of Medieval Warfare and Military Technology*, Oxford 2010.
- Runciman Steven, *History of the First Bulgarian Empire, 482–1019*, London 1930.
- Simonsfeld Henry, *Jahrbücher des Deutschen Reiches unter Friedrich I., erster Band: 1152–1158*, Leipzig 1908.
- Simson Bernhard, *Jahrbücher des fränkischen Reichs unter Ludwig dem Frommen, Band I: 814–830*, Leipzig 1874.
- Simson Bernhard, *Jahrbücher des fränkischen Reichs unter Ludwig dem Frommen, Band II/: 831–840*, Leipzig 1876.
- Skowronek Jerzy, Tanty Mieczysław, Wasilewski Tadeusz, *Historia Słowian południowych i zachodnich*, Warszawa 1988.
- Stratos Andreas N., *The Avar's Attack on Byzantium in the year 626 [w:] Polychordia. Byzantinische Forschungen 2*, s. 370–376, Amsterdam 1967.
- Šišić Ferdinand von, *Geschichte der Kroaten: Erster Teil (bis 1102)*, Zagreb 1917.
- The Cambridge Medieval History*, Cambridge 1966–1967.
- Wasilewski Tadeusz, *Bizancjum i Słowianie w IX wieku. Studia z dziejów stosunków politycznych i kulturalnych*, Warszawa

1972.

Wasilewski Tadeusz, *Historia Bułgarii*, Wrocław 1983.

Wigger Friedrich, *Mecklenburgische Annalen bis zum Jahre 1066*, Schwerin 1860.

Zupanič Niko, *Boz rex Antorum. A Historical and Ethnographical Contribution to the First Political Act of the Slavs in History* [w:] *Situla 4*, 1961, s. 91–122.

INDEKS OSOBOWY

A

Absalon, biskup Roskilde

Abu al-Kasim, emir Sycylii

Adalgar, graf frankijski

Ado, zarządzający księstwem Friuli

Adolf II, graf szauenburski i holsztyński

Agilulf, książę Turynu, król longobardzki

Aio (Ajo, Agio), książę Benewentu, syn Arechisa I

Albigis, poddany Ludwika Niemieckiego

Albrecht Niedźwiedź, margrabia Marchii Północnej

Aleksander, dowódca bizantyjski

Anastazja, córka Mieszka III Starego

Anastazy, kleryk z Chersonezu

Anna, siostra Bazylego II Bułgarobójcy

Andulf, seneszał bawarski

Anemas, gwardzista Jana Tzimiskesa

Antoni, opat, poseł Bolesława Chrobrego

Aratius Kamsarakan, dowódca bizantyjski

Arechis I, książę Benewentu

Argait, wojskowy w księstwie Friuli

Aribo I z Traungau, margrabia bawarskiej Marchii Wschodniej

Arnefrit, syn Lupusa

Arnulf, król Franków Wschodnich od r., cesarz od r.

Arnulf Zły, książę Bawarii

Árpád, wódz węgierski

Asbados, dowódca bizantyjski
Asik, graf, dowódca merseburskiego Legionu Łotrów
Asker, biskup z Roskilde
Askold, jarl wareski
Asparuch, chan protobułgarskich koczowników
Athanasius, mieszkaniec Konstantynopola
Audoin, uzurpator na tronie longobardzkim

B

Bajan, kagan Awarów
Balamber, władca Hunów
Balderic, margrabia Friuli
Bardas Fokas, dowódca wschodniej armii bizantyjskiej
Bardas Skleros, wódz bizantyjski, cesarz
Bardengau Liudger von, graf saski
Bardo, graf frankijski
Basqlabič (Bolesław lub Waclaw), książę stodorański
Bazyli, komendant taborów w armii Jana I Tzimiskesa
Bazyli I Macedończyk, cesarz bizantyjski,
Bazyli II Bułgarobójca, cesarz bizantyjski
Belizariusz, dowódca bizantyjski
Bernard, dowódca wojsk Henryka I na pograniczu sasko-słowiańskim
Bernard, graf saski z Ratzenburga
Bernard, książę saski
Bernard II, książę saski
Berthold, graf frankijski
Binizo, graf niemiecki
Bogusław I, książę zachodniopomorski
Bolesław I Chrobry, król Polski
Bolesław I Okrutny, książę czeski
Bolesław II Pobożny, książę czeski

Bolesław III Krzywousty, książę polski
Bolesław IV Kędzierzawy, książę senior Polski
Bolesław Mieszkowic, książę kujawski, syn Mieszka III Starego
Bolesław Śmiały (Szczodry), król Polski
Bolesław I Wysoki, książę śląski
Bonos, generał bizantyjski
Borna, książę Chorwatów dalmatyńskich
Borwin patrz Henryk Borwin I
Borys I Michał, chan Bułgarów
Borys II, car bułgarski
Borzywoj, pretendent do tronu czeskiego popierany przez
 Bolesława Krzywoustego
Boz, król Antów
Branimir, książę Chorwacji
Bruno, brat Ottona I
Brzetysław I, książę czeski
Buda, wojewoda ruski
Budiwoj, książę obodrycki
Bulcsú, wódz armii węgierskiej pod Augsburgiem
Burchard, książę Szwabii
Burchard, palatyn saski
Bylina Michał, malarz

C

Cadolah, prefekt Friuli
Chamias, strateg bizantyjski
Chilbudiusz, namiestnik bizantyjski w Tracji
Childebert II, król Franków
Chlotar II, król Franków
Chosrow II Parwiz (Zwycięzca), król Persji
Christian, graf z Oldenburga
Chrobry patrz Bolesław I Chrobry

Chrodobert, książę Alemanów
Ciemysł, książę plemienia Koledziców
Ciesław, książę słowiański
z Charenzy
Cornelius Krommeny, malarz
Cornelius Nepos, historyk
rzymski
Czcibor, książę piastowski, brat Mieszka I
Czedrog, bratanek Sławomira księcia obodryckiego

D

Dagobert I, król frankijski syn Chlotara II
Dariusz I, król perski
Derwan, książę serbskich Połabian
Dir, jarl wareski
Dobomysł
Dobreta (Daurentios, Dauritas), król Słowian w Dacji
Dodilo, biskup Brenny
Domagoj, książę słowiański
Donatus z Ostii, biskup, wysłannik Hadriana II
Dragomir (Dargameros), poseł chana Kruma
Dragomuz, teść Ljudevita
Drahomira Stodorańska, księżna Czech
Drogowit, król wielecki
Drożko, król Obodrytów, syn króla Wiczana
Dudo, graf niemiecki
Dunimar, siostrzeniec Racibora I
Dytrych, dowódca czeski

E

Eberhard, książę Frankonii
Eburius, legat

Echter Michael, malarz
Edermas, wyższy oficer armii bizantyjskiej
Egilolf, graf frankijski
Ejlif, jarl Szlezwiku
Ekbert, graf saski, banita
Ekkehard, margrabia Miśni
Elemund, król gepidzki
Eljasz-Radzikowski Walery,
malarz
Engilschalk, graf frankijski
Erik Haakon, jarl norweski
Ermengard (Irmingard), córka Ludwika II
Erpho, graf frankijski
Eryk, margrabia Friuli
Eryk Pyszny, rycerz saski
Eryk Stary, wódz duński
Eryk II Pamiętny, król duński
Eumathios, specjalista od budowy machin oblężniczych
Eustacjusz, namiestnik floty bizantyjskiej
Eymund, jarl norweski

F

Farrukhan patrz Szarbaraz
Ferdulf, książę Friuli
Filitos, strateg Tracji
Fokas, uzurpator na tronie bizantyjskim
Folkmar, graf saski
Folkmer, biskup
Fryderyk, arcybiskup koloński
Fryderyk, graf niemiecki
Fryderyk, palatyn Harzu i Północnej Turyngii
Fryderyk I Barbarossa, król niemiecki, cesarz rzymski

G

Gabriel-Radomir, syn cara Samuela

Gardulf, rycerz niemiecki

Garibald II, książę Bawarii syn Tassilo I

Gaworek, wojewoda sandomierski

Genschow Christian, rzeźbiarz

Georgios Pisides, pisarz z Konstantynopola

Georgius, patrycjusz bizantyjski

Germanus, namiestnik wojskowy Tracji, bratanek Justyna I

Geron, arcybiskup magdeburski

Geron, margrabia Marchii Wschodniej

Geron II, margrabia Marchii Łużyckiej

Gizyler, arcybiskup

Gluomi, jarl duński

Godefryd, wódz duński

Godelaib, przyrodni brat Drożka

Gostomysł

Gotszalk, książę obodrycki

Grifon (Grifo), syn Karola Młota

Grimoald, przybrany brat Aio

Grzegorz I, papież

Guncelin, graf ze Schwerinu

Guncelin, margrabia, stryj Hermana

Guncelin, rycerz niemiecki, obrońca Lubuszy

H

Hadrian II, papież

Haakon, jarl norweski

Haldensleben Dietrich von patrz Teodoryk

Halegrad, ksiądz, chorąży diecezji bremeńskiej

Harald, jarl duński

Harald Sinozęby, król Danii

Hardeknut, król Danii
Heila z Saksonii, żona Warcisława I
Hemuza, rycerz niemiecki
Henryk, brat Ottona I
Henryk, margrabia bawarskiej Marchii Wschodniej
Henryk Borwin I, książę meklemburski
Henryk Gotszalkowic, książę obodrycki, syn Gotszalka
Henryk Kłótnik
Henryk Lew, książę saksoński
Henryk I Ptasznik, król niemiecki, cesarz
Henryk II, król niemiecki, cesarz
Henryk III, król niemiecki, cesarz
Henryk IV Salicki
Henryk IV, książę bawarski
Henryk V Salicki
Henryk V, książę bawarski
Henryk von Stade, graf
Henryk von Walbeck, brat kronikarza Thietmara
Herakliusz, cesarz bizantyjski
Hermanaryk, król Ostrogotów
Herman Billung, zastępca Ottona I w księstwie Saksonii
Hermann, książę saski
Herman, graf niemiecki, zięć Bolesława Chrobrego
Herodot z Halikarnasu, historyk grecki
Hildigis, królewicz longobardzki
Hildiward, arcybiskup
Hodo patrz Hodon
Hodon, margrabia Marchii Łużyckiej
Holtruda, córka Karola Młota
Homer, grecki poeta, pieśniarz wędrowny
Hosed, rycerz saski

I

Ida z Danii, żona Warcisława I
Igor (Ingvar) Rurykowicz, książę kijowski, syn Ruryka
Izjasław, syn Jarosława Mądrego

J

Jaksa z Kopanika
Jakun, jarl
Jan Aplakes, strategos Tracji
i Macedonii
Jan (Phagas), generał bizantyjski
Jan I Tzimiskes, cesarz bizantyjski
Jaromir, brat księcia Rugii Ciesława
Jaromir, książę czeski
Jarosław, książę opolski, syn Bolesława Wysokiego
Jarosław I Mądry, książę ruski
Jordanes, historyk i kronikarz rzymski
Juliusz Cezar, polityk, wódz rzymski
Justinus, dowódca bizantyjski, syn Germanusa
Justyn I, cesarz bizantyjski
Justynian I Wielki, cesarz bizantyjski, syn Justyna I
Justynian II, cesarz bizantyjski, syn Konstantyna IV Brodatego

K

Kalinik, bizantyjski namiestnik w Italii
Kalokyres, bizantyjski patrycjusz
Kanut Laward, książę duński, syn Eryka I
Kanut V, król Danii, syn Magnusa Nilssena Silnego i Ryksy
Piastówny
Kanut VI, król duński, syn Waldemara I Wielkiego
Kardam, chan Bułgarów
Karloman, syn Karola Młota

Karloman, syn Ludwika Niemieckiego
Karol, syn Ludwika II Niemieckiego
Karol Młodszy, syn Karola Wielkiego
Karol Młot, władca Franków
Karol Wielki, władca Franków
Karol III Otyły, król zachodniofrankijski syn Ludwika
Niemieckiego
Kazimierz I, książę zachodniopomorski
Kazimierz I Odnowiciel, książę polski
Kazimierz II Sprawiedliwy, książę zwierzchni Polski
Kizo, graf saski, banita
Konrad Czerwony (Konrad I Rudy), książę Lotaryngii
Konrad II Salicki, król Niemiec, król Włoch
Konstantianus, dowódca kawalerii bizantyjskiej
Konstantyn Manasses, metropolita Naupaktos, pisarz
bizantyjski
Konstantyn, syn Bazylego I Macedończyka
Konstantyn Wielki, cesarz rzymski
Konstantyn III, cesarz bizantyjski syn Herakliusza
Konstantyn IV Brodaty, cesarz bizantyjski
Konstantyn V, cesarz bizantyjski
Konstantyn VI, cesarz bizantyjski
Kraszewski Józef Ignacy, pisarz
Krinites, strateg bizantyjski
Krommeny Cornelius, malarz
Krum, władca Bułgarii
Krut, książę obodrycki
Krzysztof, syn Waldemara I Wielkiego
Krzywousty patrz Bolesław III Krzywousty
Kuchawica, książę z plemienia Chudziców

L

Landulf IV, książę Kapui
Lazaros, dowódca bizantyjski
Lech, książę czeski
Léla, dowodzący natarciem
Węgrów na Augsburg
Leon III Izauryczyk, cesarz bizantyjski
Leon V Armeńczyk, strategos temu Anatolikon
Leon VI Filozof, cesarz bizantyjski
Leon Fokas, dowódca bizantyjski
Leon, strateg Tracji
Leon Katalakon, dowódca bizantyjski
Leon, logoteta
Leoncjusz, głównodowodzący wojsk bizantyjskich na
wschodzie
Leszek Biały, książę zwierzchni Polski
Liudolf, syn Ottona I
Liutolf, biskup z Augsburga
Ljudevit, książę Chorwatów panońskich
Lothar, margrabia niemiecki
Lothar II, król Niemiec, cesarz
Ludmiła, księżna Czech
Ludolf, rycerz niemiecki
Ludwik II Niemiecki, syn Ludwika Pobożnego, wnuk Karola
Wielkiego
Ludwik III, syn Ludwika II
Ludwik Pobożny, król Franków
Lupus, książę Friuli

M

Magnus, książę saski, syn księcia Ordulfa
Magnus I Dobry, król Norwegii
Manuel, arcybiskup Adrianopola

Marek Aureliusz, cesarz rzymski
Marinus, diakon, wysłannik Hadriana II
Maslama Ibn Abd al-Malik, brat kalifa Sulajmana Ibn Abd al-Malika
Matejko Jan, malarz
Matylda, córka margrabiego Teodoryka
Maurycjusz, cesarz bizantyjski
Medzamir (Medzamiro), poseł Antów
Meringoz, syn grafa Engilschalka
Menzel Adolph, malarz
Michał I Rangabe, cesarz bizantyjski
Mieclaw, władca Mazowsza, cześnik Mieszka II
Mieszko I, książę Polski
Mieszko II, król Polski
Mieszko III Stary, książę Polski
Mieszko Płatonogi, książę zwierzchni Polski
Mikołaj Gryfita, wojewoda krakowski
Miliduch, przywódca słowiański
Milon, biskup z Minden
Mojmir I, książę morawski
Mścisław, syn Mściwoja, księcia Obodrytów
Mścisław I Harald
Mściwoj, książę Obodrytów
Mściwoj, syn Henryka Gotszalkowica
Muhammad ibn Marwan, dowódca wojsk muzułmańskich

N

Nadzares, dowódca bizantyjski
Nakon, książę obodrycki
Narses, dowódca bizantyjski
Nebulos, wódz bizantyjski
Nicefor, patriarcha Konstantynopola

Nicefor Fokas Starszy, dowódca bizantyjski
Nicefor I, cesarz bizantyjski
Nicefor Ksifias, cesarz bizantyjski
Niels, król duński
Niketas, strateg bizantyjski
Niketas Ooryphas, strateg bizantyjski
Niklot, książę Obodrytów

O

Odilon (Odilo), książę w Bawarii
Odo, graf saski
Olaf Skötkonung, król Szwecji
Olaf Trygvasson, kól Norwegii
Oleg Mądry (Helge), krewny Ruryka
Olga, księżna kijowska
Orso I Partecipazio, doża wenecki
Ostrogotha (Ustrigothus), królewicz gepidzki, syn Elemunda
Otton I Wielki, król niemiecki, cesarz
Otton II, król niemiecki, cesarz
Otton III, król niemiecki, cesarz
Otton, książę ołomuniecki, brat Świętopełka Przemyślidy

P

Pandulf, książę Salerno
Pankratios, astrolog
Pannemaker François
Pantherios Skleros, domestyk bizantyjski
Paulus Diakonus, kronikarz
Paweł Diakon patrz Paulus Diakonus
Pepin III Krótki, syn Karola Młota
Petrisa, żona Przybysława księcia brenneńskiego
Pfannschmidt Karl, malarz

Pietro I Candiano, doża Wenecji
Piosicki Ludwik, artysta plastyk
Piotr, dowódca bizantyjski
Piotr, dowódca bizantyjski, brat cesarza Maurycjusza
Piragastos, wódz słowiański
Pliniusz Starszy, pisarz rzymski
Pomponius Mela, pisarz rzymski
Popo, syn grafa Wilhelma
Priskos, dowódca wojsk bizantyjskich na Bałkanach
Przybysław, książę brenneński
Przybysław, syn Niklota
Ptolemeusz (Klaudios Ptolemaíos), matematyk, geograf grecki

Q

Quintus Metellus Celer, prokonsul Galii

R

Racibor, syn Bogusława I
Racibor, książę obodrycki
Racibor I, książę Pomorza Szczecińskiego Radoald, przybrany
brat Aio
Ragnar Lodbrok, władca Danii
Ramward, biskup mindeski
Ratpot, przywódca powstania w Bawarii
Reginold, bratanek Godefryda
Reinhold, graf z Dithmarschen
Roman Halicki, książę włodzimierski
Roman I Lekapen, cesarz bizantyjski
Rościsław, książę morawski, bratanek Mojmira
Rudolf, kanonik katedry w Hildesheim
Ruryk, wódz wareski w północnej Rusi
Rykdag, graf niemiecki

S

Salomea, córka Mieszka III Starego

Samo patrz Samon

Samon, kupiec frankijski, władca państwa Samona

Samuel, car Bułgarii

Sawdān, emir Bari

Schloepke Theodor, malarz

Schlüsselberg Günther von

Scholastikos, dowódca bizantyjski

Scih, dowódca garnizonu w Lubuszy

Sclavitag, syn Witzracha

Sergiusz, legat papieski

Sergiusz, namiestnik wojskowy Tracji

Sergiusz I, patriarcha Konstantynopola

Siemił, księżę Głomaczy

Siemiradzki Henryk, malarz

Skarbimir, palatyn Bolesława Krzywoustego

Skleros Bardas, wódz bizantyjski

Skylitzes Jan, kronikarz bizantyjski

Sławomir, księżę obodrycki

Sławomir Mojmirowic, księżę wielkomorawski

Sobiesław, syn Borzywoja

Spalatin Georg, duchowny niemiecki

Stade von, graf, dziadek Thietmara z Merseburga

Stade Henryk von, wuj kronikarza Thietmara

Stade Udo von, wuj kronikarza Thietmara

Stade Zygfyrd von, wuj kronikarza Thietmara

Staurakios, syn Nicefora

Stefan z Nepi, biskup, wysłannik Hadriana II

Stephanos, protospatharios bizantyjski

Stobiecki Karol, malarz

Stojgniew, książę słowiański, dowódca wojsk w bitwie pod
Łączynem
Stojgniew, książę obodrycki, brat Nakona
Stylian Zautzes, teść Leona VI Filozofa
Sulajman Ibn Abd al-Malik, kalif
Swatawa, matka Władysława
Swen Widłobrody, król Danii
Swen III Grade, król Danii, syn Eryka II Pamiętnego
Sweneld, wojewoda ruski
Sychariusz, poseł Dagoberta I
Symeon I Wielki, car Bułgarii
Szarbaraz, wódz perski

Ś

Światopełk, zięć Bolesława Chrobrego, brat Jarosława I
Światosław, syn Jarosława Mądrego
Światosław I, książę z Rusi Kijowskiej
Świętopełk, syn Arnulfa, król Lotaryngii
Świętopełk I, książę wielkomorawski, bratanek Roścysława
Świętopełk nakielski, książę pomorski
Świętopełk Przemyślida, książę czeski
Świętosława (Sigrid Storråda, Gunhild), siostra Bolesława
Chrobrego

T

Tacyt (Cornelius Tacitus), historyk rzymski
Tagino, arcybiskup Magdeburga
Taksakis, król scytyjski
Tassilo I, książę Bawarii
Telec, chan Bułgarów,
Telerig, chan Bułgarów
Teodor, wódz tracki

Teodor Studyta, mnich
Teodoryk, zarządca Marchii Północnej
Teodozjusz III, cesarz bizantyjski
Teofanes, dowódca bizantyjski
Terweł, władca Bułgarów
Tęgomir, syn Basqlabiča
Theodor, kagan Awarów
Thankmar, brat Ottona I
Theotbald, książę Alemanów
Theodoros Synkellos, pisarz
z Konstantynopola
Theodosios (Mesonyktes), wojownik bizantyjski
Theognostas, strateg bizantyjski
Theophanu, żona Ottona II
Thiedrich, graf, zastępca Gerona
Thiethard, diakon
Thietmar, dowódca wojsk Henryka I na pograniczu sasko-
słowiańskim
Thietmar z Merseburga, kronikarz
Tommo, rycerz niemiecki
Totila, król Ostrogotów
Trajan, cesarz rzymski
Tullianus, wódz bizantyjski
Turisind, uzurpator na tronie gepidzkim
Tuxen Laurits, malarz
Tyberiusz II, cesarz bizantyjski
Tzimiskes patrz Jan I Tzimiskes

U

Udalryk-Oldrzych, książę czeski
Ulryk, biskup dowodzący obroną Augsburga
Unibor, książę obodrycki

V

Vereshchagin Vasily, malarz

W

Walbeck von, dziadek kronikarza Thietmara

Walbeck Henryk von, brat kronikarza Thietmara

Walbeck Lotar von, stryj kronikarza Thietmara

Walbeck Zygfryd von, ojciec kronikarza Thietmara

Waldemar I Wielki, król Danii, syn Kanuta Lawarda

Walthard, proboszcz katedry

w Magdeburgu

Waluk, książę z Karantanii

Warcisław, syn Niklota

Warcisław I, książę pomorski

Waśniecowa Wiktor

Weltheim Werner von, siostrzeniec Albrechta Niedźwiedzia

Werimar, graf bawarski

Werinhar, syn grafa Wilhelma

Wezilla, graf spokrewniony

z Werinharem

Wichman, arcybiskup magdeburski

Wichman II, graf saski, banita

Wiczana, król Obodrytów

Widred, rycerz z oddziału Gerona II

Widukind z Korbei, kronikarz saski

Wilhelm, arcybiskup Moguncji

Wilhelm, graf frankijski

Wilhelm, margrabia Marchii Północnej

Winech, chan Bułgarów

Wiprecht, margrabia Marchii Miśnieńskiej

Witimir-Winitar, stryjeczny

wnuk Hermanaryka

Witzrach, książę czeski
Wizo, rycerz niemiecki, obrońca Lubuszy
Władysław, pretendent do tronu czeskiego z rodu
Przemyślidów
Wratysław, ojciec Władysława
Włodzimierz I Wielki, książę kijowski
Wojnomir, książę Chorwacji Panońskiej
Wsiesław Briaczysławicz, książę połocki
Wsiewołod, syn Jarosława Mądrego

Z

Zabergan, chan Kutigurów
Zbigniew, brat Bolesława Krzywoustego
Zygfyrd patrz Walbeck Zygfryd von

Ż

Żelenta (Henryk), rycerz słowiański

Nad Tołężą odkryto pozostałości wielkiej bitwy sprzed 3200 lat. To czas, kiedy Egipcem rządili faraonowie, a w Europie daleko było do powstania wielkich cywilizacji antycznych. W bitwie uczestniczyło kilka tysięcy wojowników.

Kim byli?

Kto ich zgromadził w czasach, kiedy w środkowej Europie nie było jeszcze żadnego państwa ani nawet silnej organizacji plemiennnej?

Są tacy, co widzą w tych wojownikach przodków Słowian. Ale Słowianie według tradycyjnej nauki przybyli na te tereny wiele wieków później. Może trzeba więc obalić ustalenia tradycyjnej nauki?

Robert F. Barkowski nie ulega modnym wpływom i sugestiom o pradawnych początkach Słowian ani błędnym ideologiom o prakolebkach Germanów na ziemiach polskich. Prezentuje to, co wiemy na pewno – dzieje wojenne plemion i wczesnych państw słowiańskich od IV wieku do wyniszczającej bitwy nad Mozgawą w 1195 roku.

100 LAT
BELLONA

Książka
dostępna
również jako



www.ksiegarnia.bellona.pl

